



DANUTA NOSZCZYŃSKA
FARBOWANA BLONDYNKA
KOMEDIA POMYŁEK

DANUTA NOSZCZYŃSKA
FARBOWANA BLONDYNKA
KOMEDIA POMYŁEK



Projekt okładki: XAUDIO

Copyright © Danuta Noszczyńska

Copyright © for the Polish ebook edition by XAUDIO Sp. z o.o.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw.

ISBN 978-83-67330-07-7

Wydanie II

Warszawa 2022

Wydawca:

XAUDIO Sp. z o.o.

e-mail: kontakt@xaudio.pl

tel: [691962519](tel:691962519)

Spis treści

I. TAK ZWANE „DOMOWE PIELESZE”

czyli placuszki ziemniaczane, szwagier i przegniła rytna.

II. FACECI TO BEZGUŚCIA I PROSTACY

czyli jak złapać i udomowić samca

III. USTA NA MIARĘ MOŻLIWOŚCI

czyli możliwości na miarę ust

IV. TEDI

czyli cała reszta kadłuba

V. FESTIWAL SŁODKOŚCI

czyli jaki kolor ma damskie IQ

VI. NIEWIerność

czyli co i jak zrobić niestałemu kochankowi.

VII. SPOTKANIE POLATACH

czyli kto jak sobie pościelił

VIII. SIOSTRZENIEC

czyli nieprzyjemna różnica wieku

IX. DRUGI SIOSTRZENIEC

czyli co młodzież wie o miłości.

X. ZEZNANIA BYŁEGO

czyli nadal nic nie wiadomo.

XI. DLACZEGO FACET NIECHCE

czyli filozofia wg. pewnej kelnerki

XII. DOMEK NA WSI

czyli ile można zainwestować w mężczyznę.

XIII. POGRZEB BANI

czyli może nie jest za późno

XIV. NOCNY SPACEREK

czyli jak może się zakończyć szpiegowska akcja

XV. W OBJĘCIACH WROGA

czyli co to znaczy: „nisko upaść”

XVI. PRZEMEK

czyli raczej chybione zaloty.

XVII. MIESZKANIE BEZ DRZWI

czyli można kochać nie widząc

XVIII. LUNA

czyli granice (o) błędu

XIX. BURZA

czyli huragan uczuć i żywiołów.

XX. UCIECZKA PRZED SOBĄ

co się właściwi stało i komu?

XXI. ZDAŁA OD MIEJSKIEGO ZGIEŁKU

czyli bliżej siebie, bliżej niego

I. TAK ZWANE „DOMOWE PIELESZE”

czyli placuszki ziemniaczane, szwagier i przegniła rynna.

Tamara zatrzymała się przy niewielkim, przydrożnym sklepiku. „Delikatesy’24” – brzmiał dumnie, a jednocześnie groteskowo napis na szyldzie nad drzwiami. Wnętrze sklepiku zagracone było do granic możliwości – właścicielka najwyraźniej chciała dogodzić jak największej liczbie klientów. Tamara kiedyś lubiła takie sklepiki, teraz nie cierpiała ich wręcz chorobliwie. Kojarzyły się jej z małomiasteczkową bylejękością. Ale cóż – nie zdążyła niczego kupić przed pracą i teraz musiała, chcąc nie chcąc – skorzystać z oferty „Delikatesów’24”.

– Tusia! – radośnie wykrzyknęła na widok Tamary ekspedientka i właścicielka „interesu” we własnej osobie, niejaka Elżbieta Hołdyś.

Dziewczyna chodziła z Tamarą do liceum i nawet nieźle się z sobą dogadywały – dziś jednak niekoniecznie było im po drodze. Wiedziała o tym Tamara, ale Elżbieta najwyraźniej nie. Dzieliło je teraz nie tylko te kilkanaście kilometrów i kilka lat przerwy w kontaktach, ale głównie treść, jaką obie wypełniły sobie ten czas. Tamara szła z prądem, rozwijała się, zmieniała wyłącznie na lepsze – Ela natomiast była dokładnie taka sama za każdym razem, gdy ją spotykała przy okazji wizyt w domu. Zawsze miała identyczną fryzurę, ten sam cień na powiekach i różowy, do połowy obskubany lakier na paznokciach. Ekspedientka należała widocznie do tego gatunku kobiet, u których potrzeba dbania o siebie wynikała bardziej z poczucia obowiązku, niż z poczucia estetyki. Tamara znała takie babki, a sztandarowym przykładem podobnego podejścia do sprawy była jej własna siostra. Po rutynowej, porannej toalecie wiała sobie nad czołem coś na kształt koka, który swój renesans świętował w końcu lat dziewięćdziesiątych. Następnie, za pomocą palca наносiła na powieki nieśmiertelny, błękitny cień. – Żeby potem nie było, że o siebie nie dbam – mawiała przy tym, dając do zrozumienia swojemu mężowi, że to dla niego tak się trudzi każdego poranka.

– Witaj Elu – Tamara odpowiedziała z roztargnieniem w głosie. – Czy masz może takie...

– Boże, jak ja cię dawno nie widziałam, Tuśka!

Elżbieta przerwała jej obcesowo – i – co gorsza, rzuciła się do uścisków. Tego właśnie Tamara nie lubiła najbardziej: niepotrzebnych czułości od dawno nieaktualnych koleżanek, dalekich krewnych i przyszywanych ciotek. Ale niestety, w jej rodzinnym miasteczku każdy napotkany człowiek plasował się w którejś z tych kategorii...

I to imię... wstrętne... dawno zapomniane, przerobione z prawowiernej Tamary, jakby miejscowym przez usta nie mogło przejść cokolwiek bardziej oryginalnego ponad oklepane, od pokoleń czerpane z litanii do wszystkich świętych inspiracje.

– Pięknie wyglądasz... tak wiesz... z klasą! – Ela obdarzyła Tamarę prymitywnym, choć szczerym w brzmieniu komplementem.

– Dziękuję – Tamara nie odwdzieczyła się jej tym samym. – Trochę się śpieszę – dodała prędko. – Wpadłam tylko po czekoladki... mogą być z likierem, na przykład orzechowym. Dwa pudełka.

Elżbieta najwidoczniej nie odważyła się ciągnąć tej pogawędki. Podeszła do półki ze słodyczami i sięgnęła dokładnie po takie czekoladki, jakich chciała Tamara. Ta zaś

nawet przez moment miała ochotę pochwalić zaopatrzenie sklepiku, jednak w obawie przed kolejnymi, niechcianymi atakami czułości – wolała milczeć.

Czekoladki potrzebne były Tamarze na upominek dla matki. Symboliczny podwójnie – jako drobiazg, który się zyczajowo wręcza wybierając się w gości, i jako symbol wielkowiejskiej kariery młodszej córki. Czekolada – to właśnie była branża, w której Tamara wdrapała się najwyżej jak mogła. Ale to nie było jej ostatnie słowo...

C z e k o l a d a... Smakowy fenomen. Słowo kojarzące się z czymś słodko-aromatycznie-aksamitnym, błogo rozplywającym się w ustach, spawającym radość nie tylko zmysłowi smaku – ale także wszystkim pozostałym. Już samo wypowiedzianie wyrazu *czekolada* zmuszało do układania języka względem podniebienia w sposób niemal identyczny z procesem delektowania się kosteczką tego nieporównywalnego z niczym przysmaku...

Tamara uwielbiała czekoladę odkąd sięga pamięcią. Znała wszystkie rodzaje i smaki czekoladowych tabliczek dostępnych w sprzedaży. Po smaku czekolady była w stanie odgadnąć nazwę jej producenta – nie przypuszczała jednak, że jej przyszłe życie będzie ściśle związane z tym brunatnym klejnotem na rynku słodkości. Wszystko jednak sprawił przypadek, a raczej... Jak sama to kiedyś na własny użytek nazwała: przypadek ukierunkowany zamiłowaniem. Otóż, zaledwie kilka tygodni po obronie licencjatu na kierunku Marketing i Komunikacja Rynkowa, Tamara wygrała pewien znamieny i bardzo dla niej owocny w skutkach konkurs: wysłała na podany adres trzy opakowania po czekoladzie mlecznej „Mlečka” firmy „Choco’coco” z osobiście ułożonym sloganem reklamowym i zajęła pierwsze miejsce. Nagrodą w konkursie był stutabliczkowy karton „Mlečki” oraz wycieczka po fabryce wytwarzającej owo cudo – od hali produkcyjnej, po najwyższe struktury handlowe. Tam też, przy okazji zwiedzania działu marketingu Tamara zabłysnęła adekwatną wiedzą, a nawet „pewną oryginalnością spojrzenia na istotę rzeczy” – jak określił to pan, który miał za zadanie opiekować się Tamarą podczas wycieczki.

Wygrana w tym konkursie pozwoliła Tamarze zacząć snuć marzenia w związku z pracą w podobnej branży, a najchętniej w tejsze fabryce czekolady właśnie. I tak też się stało, choć na samym początku nie było jej zbyt... słodko. Tamara bowiem aplikowała od razu na dosyć konkretne” stanowisko, niestety, przegrała z konkurencją. Zdaniem Tamary „konkurencja” nie miała niczego ponad to, czym dysponowała ona, no, może poza bujnymi, długimi włosami, talią osy, wydatnym biustem i figlarnym spojrzeniem szmaragdowych oczu. Te zaś, według niej nie stanowiły przymiotów koniecznych do rzetelnego wykonywania pracy... Niestety, z czasem musiały zweryfikować ten pogląd w myśl zasady, która jak się okazało dotyczyła nie tylko produktów wytwarzanych w tej firmie, a mianowicie, że dopiero odpowiednie opakowanie skłania do sięgnięcia po jego zawartość. I dopiero wówczas (!) gdy jej sylwetka zaczęła wyraźnie zaprzeczać zamiłowaniu do wyrobów czekoladowych, a kolor włosów przybrał barwę, obiegowo uznaną za wskaźnik raczej niskiego IQ – została przyjęta do tej pracy.

– Cześć, mamus! – wykrzyknęła Tamara, jakby trochę zaskoczona widokiem stojącej w drzwiach rodzinnego domu kobiety.

Myśli i wspomnienia zdominowały na tyle jej uwagę, że całą drogę od sklepiku aż po naciśnięcie dzwonka przebyła całkiem automatycznie. Automatycznie też ucałowała matkę w oba policzki i wetknęła jej za pazuchę jedno pudełko czekoladek (drugie było dla siostry) – ta natomiast włożyła całe mnóstwo matczynego uczucia w oddanie powściągliwego, ledwie wyczuwalnego uścisku.

– Witaj, Tamarko. Wchodź prędko, czekamy na ciebie z kolacją!

Pani Irena wprowadziła córkę do przedpokoju, odebrała od niej płaszcz i niewielki neseser.

– Nie zostaniesz na dłużej, prawda? – raczej stwierdziła niż spytała, zatrzymując wzrok na mizernym bagażu córki.

– Nie, mamuś, zapracowana jestem ostatnio, nie mogę, choćbym chciała.

Matka od lat przy okazji nieczęstych wizyt Tamary pytała w ten sam sposób, ta zaś za każdym razem odpowiadała podobnie, jednak to jej „choćbym chciała” było z czasem coraz mniej szczerze. Bo Tamara nie chciała. Im bardziej wgrzyzała się w wielkomiejskie życie i wszystko co z nim w pakiecie (odpowiednie warunki mieszkaniowe, całkiem inni znajomi, inny sposób spędzania wolnego czasu) – tym bardziej nie chciało jej się wracać do tej nudnej, prowincjonalnej przeszłości. Klockowatej „willi” z warzywnym ogródkiem, łaciatym kundlem wyczekującym nie wiadomo czego u furtki, wiecznie czymś zatroskaną matką, starszą siostrą i jej dramatycznie prząsnym żywotem...

– No, wchodźże, Tamarka – ponagliła matka. – Gosia już pewnie placuszki ziemniaczane na talerze nakłada.

No właśnie, placuszki – westchnęła Tamara w duchu. – Dla mamy czas najwyraźniej stanął w miejscu. Dla niej, ale i dla większości mieszkańców tego miasta. Owszem, Tamara kiedyś jadała „placuszki ziemniaczane”, pijała domowe kompoty, oglądała seriale i czytała tanią kolorową prasę.

Dla mamy najwyraźniej niepojęte było istnienie innego świata, gdzie nie tylko inna była przestrzeń, ale też inny był czas – znacznie szybszy i o wiele bardziej bezwzględny. A w takiej czasoprzestrzeni nie było miejsca dla stojących w miejscu, dla biernych ani spolegliwych. Owszem, Wielkie Miasto tolerowało takie jednostki ale wyłącznie w wydaniu emeryckim i to z najstarszego portfela. Byli to co prawda osobnicy nie mogący wnieść niczego pożytecznego do społeczeństwa, ale dzięki kompletnemu barakowi asertywności – nikomu nie wadzący. Ludzi młodych, nie mających w sobie ducha nowych czasów Wielkie Miasto przeżuwało i wypluwało. Skazywało na niebyt – „bytem” nazywała Tamara bowiem dobrobyt. A zatem, według jej wielkomiejskiej teorii istniały trzy formy życia: dobrobyt, niebyt i stabilizacjonizm. Ta ostatnia oznaczała, że jedynymi działaniami określonej grupy ludzi była dbałość o zachowanie dotychczasowego statusu. Do tej grupy zaliczała matkę, jej siostra Małgorzata natomiast była już niestety typową przedstawicielką kategorii niebytu...

– No! Witaj siostrula w skromnych rodzinnych progach – zawołała ta ostatnia, mocno zarumieniona od kulinarnych działań przy rozgrzanej kuchence.

– Dobry wieczór, Małgosiu – odparła Tamara. – Naprawdę, niepotrzebnie się tak fatygujesz, mówiłam mamie przez telefon, że to ja stawiam kolację.

– Ależ to żaden problem – uśmiechnęła się Gosia, najwyraźniej opacznie pojmując wypowiedź siostry. – Przecież do domu przyjechałaś, co nie? Należy ci się więc porządna domowa kolacja. Zresztą, kto to widział, żeby ot tak, bez przyczyny iść się do knajpy stołować.

– Mogłybyśmy zamówić coś do domu...

– No coś ty. U siebie możesz jeść te plastikowe kurczaki i frytki smażone na zjeżdżałym oleju, ale nie w porządnym domu.

– Myślę, że nawet w tutejszych restauracjach byłby jakiś wybór – podsumowała sarkastycznie Tamara.

– Ty wyboru w każdym razie nie masz – zaśmiała się Gosia. – Siadaj do wyzerki bez wyrzutów sumienia, w końcu nie często cię tu podejmujemy.

– Nie mów do niej jak do gościa, Tamara jest u siebie, póki co – wtrąciła matka.

– No właśnie, mam. Może już pora by zrobić z tym porządek? Przepisać dom na Małgorzatę?

– Dom jest wasz, po połowie. A jak co coś w życiu nie wypali, dokąd wrócisz, jak nie do domu? Takie wielkie kariery w wielkim mieście na pstrym koniu jeżdżą.

– Dajcie spokój, jedźcie, dom nie zając – Gosia zaśmiała się rubasznie.

– A ja uważam dokładnie tak samo jak szwagierka – w drzwiach stanął Marek, mąż Gosi.

Sądząc po stroju i stanie jego rąk, właśnie skończył jakąś przydomową robotę.

– Weź się ogarnij i siadaj do kolacji – skrzywiła się Gosia. – Nie powinieneś łązić jak robol przy gościu.

– Tamara nie jest u nas żadnym gościem – powtórzyła pani Irena.

Tamara poczuła, że jak zawsze, przy okazji wizyt w domu nie obejdzie się bez irytacji. Od lat przekonywała matkę, żeby uporządkowała sprawę domu i przepisała go starszej siostrze. Zamierzała zrzec się swojej części, ale matka, póki co, nie chciała o tym słyszeć.

– Owszem, jestem gościem. I tak chcę się tutaj czuć. Ja tu nie wrócę, mam. A nawet jeśli, czego zupełnie nie przewiduję, stać mnie będzie na własny dom. Poza tym on wcale nie jest nasz „po połowie”, bo nadal figuruje jako własność twoja i taty. Po połowie. Nie zapominaj, że po jego śmierci nikt jego statusu nie uaktualnił.

– Bo i po co? Kiedy ja umrę i tak cały majątek przejdzie na was, a wy się przecież nawzajem nie skrzywdzicie.

– Może tak, może nie – podsumował stojący w dalszym ciągu w drzwiach Marek. – Ale mnie się już niekoniecznie chce robić na cudzym. Bo wiesz, szwagierka, właśnie rymna przegniała i trzeba ją będzie wymienić. A teraz tyle co skończyłem bojler spawać, bo przeciekał...

– Marek! Idź się umyć i daj spokój! Wstyd mi tylko robisz – Gosia obruszyła się na małżonka.

– Jaki wstyd? Że mówię to, co i ty masz ochotę powiedzieć, ale nie masz odwagi? – burknął Marek w drodze do łazienki.

– Bo ja wyjdę! – zagroziła matka wstając od stołu.

Może lepiej by było, gdyby to ja wyszła – pomyślała z niechęcią Tamara. – Albo jeszcze lepiej, żebym tu wcale nie przyjeżdżała...

Wizyty Tamary w domu rodzinnym, mimo iż nieczęste, były uznane przez nią za bezwzględny obowiązek. Dziewczyna już na początku wielkomięskiej kariery obiecała sobie, że będzie utrzymywała z rodziną regularny kontakt i nigdy go nie zaniecha. Nie podobało jej się bowiem podejście nowych koleżanek do własnych rodziców, którzy zostali gdzieś tam, podczas gdy ich córki popędziły w świat sięgać po to, czego z owych miejsc nawet „wzrok nie sięgał”. A potem przyszedł moment, że kontakty z rodzicielami stały się dla nich kulą u nogi, co wywołało u Tamary spory niesmak.

– Tata dzwonił, że mama złamała nogę. Przewróciła się, wyobraź sobie na prostej drodze – oznajmiła któregoś dnia Beata, koleżanka z pracy, w czasie gdy Tamara jeszcze siedziała na pierwszym piętrze. Muszę tam pojechać... Jakby się kurczę brat nie mógł wszystkim zająć, w końcu przepisali na niego cały dom...

– A gdzie on jest teraz, ten twój brat? – spytała Tamara.

– Pojechali z bratową i z dziećmi w góry. Ale co to ma do rzeczy? Chyba taka darowizna do czegoś zobowiązuje, prawda?

Mniej więcej wówczas Tamara obiecała sobie, że będzie swoją mamę regularnie odwiedzała i w potrzebie nigdy nie odmówi jej pomocy. Beata nie była wyjątkiem. Inne koleżanki z równą niechęcią odnosiły się do swoich powinności wobec rodziców. Co prawda i ją dopadł w końcu chroniczny brak czasu, a gdy już zrobiło się go nieco więcej

– zaczynały upominać się o siebie znacznie pilniejsze sprawy. W każdym razie, bez względu na wszystko inne – przynajmniej raz w roku, z okazji Święta Zmarłych Tamara pojawiała się w domu. I na cmentarzu, u ojca. Kiedyś bywała tu częściej, ale z czasem doszła do wniosku, że mama jest pod doskonałą, wręcz nadgorliwą opieką Gosi, a życzenia a okazji imienin czy urodzin kóregoś z domowników można było złożyć przez telefon. Zresztą i mama i siostra obchodziły urodziny w listopadzie, więc prezenty spokojnie mogła im wręczyć pierwszego, siostrzeńców natomiast najbardziej interesował stosowny przelew na konto. Do świętowania urodzin szwagra Tamara się nie poczuwała, bo i właściwie z jakiej racji? On również nie wrywał się do niej z życzeniami, więc wszystko było w jak najlepszym porządku.

– A co tam u Tomka i Krzysia? – Tamara uznała, że temat siostrzeńców pozwoli wszystkim na zmianę tematu. – Grzegorz się już chyba obronił, tak?

– Nie... Trochę mu nie poszło w tym roku... – odparła niechętnie Gosia, a Marek zawrócił z drogi do łazienki.

– Nie poszło mu, co? – spytał zaczepnie. – To on nie poszedł. Na dwa egzaminy! Zawalił rok i tyle, ale teraz to ja się wezmę za niego.

– Marek, idźże się umyj wreszcie bo wyglądasz jak nieboskie stworzenie. I zjedz placaka, może ci się humor poprawi!

– Zaczekam jeszcze aż się Tamara zapyta o Krzyśka, bo możesz też mieć kłopot z odpowiedzią.

Marek ostentacyjnie założył ręce i oparł się o futrynę. Tamara pożałowała swojego pytania, ale teraz, wobec jego oczekiwań musiała pograć się po raz drugi. Zastanawiała się jednak, co mógł z kolei zmalować młodszy z braci?

– Ale ja chyba wiem, co u Krzysztofa – Tamara uśmiechnęła się pozornie bez troski.

– Zdał maturę w maju. I to całkiem nieźle. Mama mówiła mi o tym przez telefon.

– Zdać, zdał – prychnął Marek i wyraźnie czekał na pytanie Tamary.

– To chyba wszystko u niego dobrze? – szwagierka z pewnym ociąganiem spełniła jego oczekiwanie.

– Jemu chodzi o to, że Krzyś postanowił nie iść na studia – wyręczyła go Gosia. – Tak jakby wszyscy dziś musieli być magistrami!

– Wszyscy nie, ale przynajmniej co drugi. Biorąc pod uwagę, że mam dwóch synów, choć jeden z nich powinien mieć olej w mózgowicy. I *mgr* przed nazwiskiem. Mnie się to nie udało, mojemu rodzeństwu się nie udało, a teraz warunki do nauki są takie, że... no po prostu grzech tym magistrzem nie zostać!

– Nie mów hop, młodzi są, mają czas. Któryś z nich ci na pewno tego magistra zrobi. Choćby ze strachu...

– Tomek miałby to już za sobą, ale mu twoja spolegliwość karierę skróciła.

– Już ty się nie bój o ich kariery – wtrąciła pani Irena. – To sprytne chłopaki. Na wiosnę będą mieli firmę, a na następne Święto Zmarłych po własnym aucie co najmniej. Zobaczysz. Popatrz tylko na moją młodszą córkę, Tomasz wypisz wymaluj w chrzestną się wdał, a Krzyś przy nim nie zginie.

– Ech, gadać mi się nie chce z wami – skapitulował Marek i po chwili nad głowami dał się słyszeć dźwięk lejącej się wody.

– A ty czemu nie jesz? – Spytała Gosia całkiem już bez humoru na widok kompletu placzków na talerzu Tamary.

– Przepraszam, ale jakoś... nie chce mi się.

– Wiedziałam. Ten facet wszystko zawsze musi popsuć! Ambicja go zżera, choinka jasna. Nie wystarczy mu, że chłopcy są pracowici, uczciwi, niegłupi. Jakby bez tego *mgr* byli mniej dla niego warci! Firmę razem założyli, wiesz? Auta będą z zagranicy

sprowadzać i sprzedawać. U nas mieście ani w okolicy nie ma takiej firmy, konkurencji nie będzie.

– No wiesz... Tomasz jest dorosły, Krzysztof też już pełnoletni, może rzeczywiście powinni sami zdecydować o sobie. A skoro, póki co, nie ma tu konkurencji w handlu samochodami, może faktycznie nie należy czekać, aż ktoś ich ubiegnie? Studiować zresztą mogą zaocznie...

– Jemu to wytłumacz – pani Irena skinęła głową w stronę, w którą udał się jej zięć. Bo my z Goską uważamy tak samo jak ty. W końcu mają z kogo brać przykład...

– Ja nie wiem, czy jestem dla nich właściwym przykładem, mamuś, ale jedno jest pewne: jeśli wiedzą czego chcą od życia, powinni w tym kierunku konsekwentnie dążyć. I niczego nie robić na pół gwizdka. Po prostu – wszystko, albo nic. Z takim założeniem mogą osiągnąć naprawdę wiele. Znam osoby, które wszędzie udzielały się po trochu: troszkę się niby kształciły, troszkę pracowały, a co im zostało, ulokowały w tak zwanym życiu rodzinnym. I wyszło z tego jedno wielkie... nic. Młyn, który miele dwadzieścia cztery na dobę, a zamiast mąki produkuje same plewy, i to w dużych ilościach...

Tę przemowę Tamara adresowała głównie do swojej starszej siostry, ale ta jak zwykle wszystko brała za dobrą monetę.

– Tak, tak – potwierdziła niczego nie świadoma Gosia. – Ale bez obawy, oni mają dużo serca i zapału do tego swojego biznesu. Zobaczysz za rok będzie tak, jak mówi mama.

– I tego im życzę z całego serca – podsumowała Tamara dodając w duchu, że oby się za bardzo nie wdali ani w matkę, ani w ojca.

I to by było na tyle w ramach sprawozdania na temat: „a co tam u was dobrego, kochani?”. Rodzina Tamary miała bowiem to do siebie, że na dzień dobry rządziła ją wszystkim co najgorsze, każdy się na każdego wyłała i każdy liczył na poparcie z jej strony. Sami zaś oczekiwali od niej opowieści wyłącznie o sukcesach zawodowych (i prywatnych – ale o te nie mieli odwagi wypytywać wprost), szczęściu, radości i dobrobycie. Ale to dopiero nazajutrz, przy obiedzie i podczas kolacji, a w międzyczasie Gośka pilnie pracowała nad każdym z osobna, wpajając im listę tematów zakazanych i sugerując wskazane. W Dzień Zaduszny zaraz po śniadaniu Tamara tradycyjnie tłumacząc się korkami na drodze szykowała się do powrotu. Z ulgą i poczuciem spełnionego obowiązku.

Do swojego mieszkania – eleganckiego, nowoczesnego apartamentu na nowoczesnym osiedlu – Tamara niemal wbiegała po schodach. Nie korzystała z windy. Trzecie piętro było akurat w sam raz, by zafundować sobie to minimum ruchu, na który nie zawsze miewała czas. To znaczy – ruchu bardziej celowego i przyjemniejszego niż wdrapywanie się po schodach, jak na przykład pilates, na który zapisała się jeszcze we wrześniu.

– Dlaczego teraz się golisz, na wieczór? – spytała Oskara, którego po pobieżnym przeglądzie mieszkania zlokalizowała w łazience. – A w ogóle, to cześć!

Tamara cmoknęła swojego chłopaka w kark, ponieważ wyższe partie pokryte miała pianką do golenia.

– Czyżbyśmy dokądś wychodzili? Albo... może jest jakaś inna niespodzianka? – zamruczała jak kotka, tuląc się do jego pleców.

– No właśnie – odparł Oskar ścierając resztki białej mazi z twarzy. – Myślałem, że zdążę, ale skoro jesteś, nie będę tego odkładał do jutra.

- Czego? – Tamara uniosła w górę starannie wystylizowane brwi.
- Wychodzę. JA wychodzę. Sam. To znaczy... wychodzę i nie wracam.
- Jak to... Wyprowadzasz się? Teraz? Tak... bez uprzedzenia? Ale dokąd?
- Mniejsza z tym. Tamara, oboje jesteśmy wolnymi ludźmi, nowoczesnymi, niezależnymi. To normalne, że na świecie istnieją rozmaite... konfiguracje międzyludzkie i że one co jakiś czas się zmieniają. Oczywiście dla mnie i dla ciebie, prawda?

- Tak – odparła Tamara mechanicznie.

- No widzisz. A zatem dla mnie nastąpił teraz moment... e... zmiany konfiguracji. Dla ciebie najwyraźniej też.

- Chcesz powiedzieć, że odchodzisz do jakiejś innej kobiety?

- Znasz mnie. Wiesz że nie jestem stworzony do życia w pojedynkę. A ty – będziesz miała trochę oddechu, kilka wieczorów tylko dla siebie – zanim wejdziesz w kolejną konfigurację...

- Przestań już z tymi konfiguracjami! – Tamara podniosła głos.

Nie chciała, by dalej mówił. By tłumaczył cokolwiek. Chciała przede wszystkim wyjść z tej sytuacji z twarzą. Miała w tym już jakąś wprawę (o ile można w takich sytuacjach mówić o wprawie), bo od czasu gdy zamieszkała w tym mieście w podobny sposób zakończyło się już kilka jej związków.

- Dobrze, idź, oczywiście – odparła już o wiele spokojniej. – Powiedz mi tylko: dlaczego. I jaka ona jest ta twoja nowa. Inna niż ja, czy podobna? Lepsza? W czym?

- A po co ci to wiedzieć?

- Zbieram psychologiczne dane o facetach w moim życiu – Tamara uśmiechnęła się wyćwiczonym uśmiechem.

- Ogólnie jest podobna – odpowiedział Oskar niechętnie. – Taka wiesz, jakby z daleka jej się przyjrzeć. Ale z bliska jest całkiem inna. A czy lepsza? Może nie. To tak, jakbyś chciała porównać sałatkę z krewetek do ciastka z kremem. Rozumiesz?

- Jasne – przytaknęła bezmyślnie. – Ale teraz pośpiesz się, nie zamierzam marnować wieczoru.

Oskar spojrzał na nią zdziwiony.

- Wychodzisz? – spytał.

- Owszem. Jest ostatni wieczór długiego weekendu. Nie takie miałam plany, by spędzić go gapiąc się samotnie w telewizor.

- Dokąd się wybierasz? – spytał Oskar, raczej idiotycznie.

- Daruj, ale teraz twoja ciekawość jest nie na miejscu – odparła Tamara wyniośle.

- Chciałem tylko wiedzieć, czy masz już kogoś? To znaczy... na oku?

- Zapytaj mnie o to jutro rano. Albo lepiej przed południem – Tamara uśmiechnęła się kącikiem ust.

Tym razem nie był to zbyt wymuszony uśmiech – im bardziej Oskar czuł się w tej sytuacji źle, tym ona czuła się lepiej. To był właśnie jej sposób na odchodzących facetów, wypraktykowany i sprawdzony. Tamara nie dramatyzowała w takich chwilach, nie prosiła o nic, nie robiła wyrzutów. Ale sprawiała, że jej – w tym momencie już były – czuł się jakby to on został porzucony.

- Tak łatwo ci przyjdzie pocieszyć się po mnie? – Oskar jakby nie dowierzał w to, co słyszy.

- Pocieszyc? Ja bym to nazwała, zgodnie z twoją terminologią: zmianą konfiguracji. A teraz proszę, weź swoje rzeczy, bo przypuszczam, że jesteś już spakowany i nie zabieraj mi resztki wolnego czasu. Jestem zmęczona wizytą u mamy, muszę odreagować.

– Ale... – Oskar wyglądał coraz bardziej śmiesznie: ze śladami mydła na twarzy oraz głupią miną. I o to chodziło.

– Daruj, ale ablucji dokończysz już u niej. Śpiesz się, a muszę jeszcze wziąć kąpiel – Tamara wyjęła mu ręcznik z dłoni i odwiesiła na swoje miejsce.

Kiedy wyszła z łazienki, po Oskarce nie było już ani śladu. Ale po jej satysfakcji z finałowej sceny też nie. Dziewczyna pobiegła do sypialni i z płaczem rzuciła się na pachnące jeszcze jego perfumami łóżko. Bo to wcale nie było tak, że w życiu prywatnym była silną, pewną siebie kobietą, jak w zawodowym. W pracy odnajdywała się doskonale, znała się na tym co robi, a ambicja, solidność i pracowitość przekładały się na osiąganie kolejnych sukcesów. Niestety, cechy te nie bardzo przydawały się w życiu uczuciowym. W firmie – jeśli szło coś nie tak, Tamara zwoływała swój zespół, wspólnie dochodzili do tego w czym rzecz i wdrażali jakiś plan „b”. To zazwyczaj skutkowało. W kwestii takiej jak ta, która miała miejsce przed chwilą, Tamara nawet nie potrafiła znaleźć problemu, nie mówiąc już o jego rozwiązaniu. Bo – analizowała – była przecież zadbaną, atrakcyjną kobietą, inteligentną, kulturalną. Ustawioną życiowo. Jej kolejni partnerzy byli zawsze facetami na poziomie, o podobnym statusie i priorytetach jak jej własne. To, jej zdaniem powinno gwarantować wzajemne zrozumienie, kształtować podobne gusta i potrzeby, i co się rozumie samo przez się, winno rzutować na trwałość związku. A skoro niczego takiego nie gwarantowało, w czym tkwił problem?

Tamara powlokła się do łazienki, zrzuciła szlafrok i stanęła przed lustrem. Zobaczyła w nim trzydziestoletnią kobietę, zgrabną, i mimo opuchniętych oczu – o ładnej twarzy. Gęste, popielate i zawsze starannie ułożone włosy były jej niezaprzeczalnym atutem. Szczupła talia, krągły tyłek, średni, ale bardzo foremny biust powinien być dopełnieniem tego, za czym szaleją mężczyźni. I owszem, szaleli. Ale zazwyczaj nie dłużej, niż półtora roku...

– Co jest, do jasnej cholery? – zapytała Tamara swojego odbicia, ale nie otrzymała odpowiedzi.

– Dupa! – odpowiedziała sobie raczej wulgarnie, nie mając przy tym na myśli własnych szczegółów anatomicznych.

To miało być przekleństwo. Jedno z najgorszych, jakie znajdowały się w jej słowniku. Bo Tamara, jako kobieta z klasą nie „wyrażała się” nigdy, a już z pewnością nie w tzw. językach martwych. Rodzima „cholera”, „dupa”, „jasny szlag” itp. w zupełności jej wystarczały.

Tamara zawahała się na chwilę przed następnym krokiem. Miała bowiem do wyboru dwie opcje: położyć się do łóżka z butelką brandy, albo zadzwonić do Anetki. Anetka z pewnością znalazłaby dla niej czas, bo i ona od około tygodnia była singielką. W chwilach wolnego przebiegu uczuciowego przyjaźń dziewczyn przeżywała renesans. Tamara miała generalnie więcej przyjaciółek niż tylko Anetkę, była jeszcze Ewelina, Magda i Beata. Normalnie nie spędzały z sobą zbyt wiele czasu, wszystkie bowiem, jak i Tamara, były kobietami pracującymi na stanowiskach wymagających pewnych poświęceń. Miewały też życie prywatne, ale gdy następowała w nim krótsza lub dłuższa przerwa, wypełniały sobie nawzajem spowodowaną nią lukę. Tamara bardzo ceniła sobie tego rodzaju przyjaźń: na bój – zabój, trwałą, solidarną, ale... niezbyt czasochłonną i bez zbędnych zobowiązań.

– Przyjaciół jest po to, żeby był – mawiały o sobie. – I bez względu na to, czy się go nie widzi miesiąc, czy rok, ma się pewność, że nic się w tej przyjaźni nie zmieniło i w każdej chwili można na niego liczyć.

I to była szczerza prawda: Tamara i jej koleżanki mogły liczyć na siebie w sposób absolutny. Oczywiście, nie wymagały od siebie czynnego uczestnictwa w tzw.

przypadkach losowych: śmierciach osób bliskich, chorobach członków rodziny ani własnych, nie zwracały się do siebie o wsparcie w kryzysach finansowych. To były sfery, którymi nikt nikogo w tych kręgach nie absorbował i nikt tego nawet nie ustalał – tak po prostu było i już. We wszystkich innych kłopotach bywały dla siebie bezwzględny wsparciem i ostoją. Mówiły o nich szczerze, otwarcie, bez owijania w bawełnę. Wyżałały się i wyplakiwały bez skrępowania. Tę właśnie opcję wybrała Tamara, sięgając do torebki po telefon.

II. FACECI TO BEZGUŚCIA I PROSTACY

czyli jak złapać i udomowić samca

– Bo faceci to taka nacja, która generalnie nie umie niczego docenić. Niczego! – wyraziła swoją opinię Anetka, oparta na łokciu nad talerzem rozpaćkanej lazanii.

– Przecież od zawsze wam to powtarzam – dodała Magda, zapalając elektronicznego papierosa.

– Porzuć to świństwo, póki czas – skrytykowała ją za ten gest Ewelina, zwana przez koleżanki Liną. – Podobno szkodzi tak samo, jak ten z liści.

– Też o tym słyszałam – podsumowała Tamara. – Ale nie dowiedziałam się na co, czy ogólnie na zdrowie, czy na urodę też.

– Bzdety – obruszyła się Magda. – W papierosie szkodzą liście właśnie, a w tej rurce ich przecież nie ma. Wszystko tu jest sztuczne, a sztuczne nie szkodzi. I dajcie już spokój tematowi. Masz rację Anetka, oni niczego nie docenią – dziewczyna sprytnie ominęła temat.

– A już z pewnością tych wyższych przymiotów, jak elegancja, kultura osobista, obycie. Coraz bardziej się przekonuję o tym, że dla nich liczy się jedynie wygląd – dodała smętnie Anetka.

Bo tak się złożyło, a składało się nie częściej niż następował rok przestępny, że akurat wszystkie cztery przyjaciółki były w tym momencie wolne od mężczyzny.

– Ja też tak czasem myślę – przyznała Tamara. – Tylko że... właściwie co oni mogą zarzucić wyglądowi którejs z nas? Przed przyjściem tu obejrzałam się szczegółowo w lustrze.

– Co mogą? – prychnęła cynicznie Beata. – Ty jesteś blondynką o konkretnych kształtach, średniego wzrostu. Pierwszy zarzut pod twoim adresem: nie jesteś strzelistą, giętką, długowłosą brunetką. Proste? Ja jestem ruda już drugi sezon, o wyrazistej urodzie. I? Aleksander odszedł jakimś dziwnym trafem do młdej szatynki. Jest w tym coś?

– No tak – przyznała Tamara. – Chyba tak. Ale czy ja wiem, czy wszyscy faceci lubią takie kontrastowe zmiany? Pamiętacie Gerarda, byłego prezesa firmy „Whitepepper”, dystrybuującej przyprawę? On zawsze powtarzał, że zakochał się w swojej żonie dzięki jej długim blond lokom. I że gdyby je kiedyś ścięła, natychmiast się z nią rozwiedzie...

– Jasne, że go pamiętam. A ty wiesz, co się z nimi stało? – spytała Beata, mrużąc oczy.

– A ty wiesz?

– Owszem. Więc sobie wyobraź, że pani Anna w piętnastą rocznicę ślubu ścięła te loki, wyprostowała i zrobiła sobie takie kasztanowe pazurki...

– I ??? – dziewczyny jak jedna pochyliły się ku Beacie. – Rozwiódł się z nią???

– A, nie! – Beata dla większej dramaturgii odchyliła się do tyłu na krześle i chwilę milczała, potęgując ich ciekawość.

– Spodobało mu się i dalej są razem... – podrzuciła z lekkim powątpiewaniem Magda.

– ...bo jak każdy facet, lubi zmiany – dodała Lina odkrywco.

– Obie się mylicie – odezwała się w końcu Beata. – Nie są już razem, ale to ONA się z nim rozwiodła.

- Czemu??? – spytały koleżanki niemal zgodnym chórem.
- Bo pan małżonek tych zmian n i e z a u w a ż y ł – wyjaśniła z widoczną satysfakcją Beata. – Zjedli razem rocznicową kolację przy świecach, zatańczyli tango–przytulango i nic... Pani Anna pomyślała, że to przez te świece, zapaliła więc jeden żyrandol, drugi żyrandol...
- I?
- Nic! Położyli się do łóżka na rocznicowy seks. Nieszczęsna kobieta jeszcze się łudziła, że może na macanego się mężulo zorientuje...
- No i???
- Ech... Ostatnią szansę mu dała by mógł ją obejrzyć w świetle dnia. Niestety. Wobec tego zaraz po śniadaniu bez słowa wyjaśnienia trzasnęła go w pysk, wrzuciła do walizki kilka szmat i wyszła. A nazajutrz przysłała mu adwokata.
Przez chwilę przy stoliku przytulnej knajpki o nieco drastycznej nazwie „Jesienna chandra” zapanowała cisza.
- Z tego wniosek akurat, że on nie lubił zmian – wyszeptwała oszołomiona Magda. – Więc nie dopuścił tego faktu do siebie. Wicie... taka psychologia.
- A i owszem, lubił zmiany, nawet bardzo – wyszczała jeszcze bardziej jadownicę Beata. – Tyle tylko, że nie u własnej żony. Jego kolejne flamy zmieniały się kolorystycznie jak nasze ojcyste pory roku. Ha!
- Ciekawa hipoteza z tymi zmianami – mruknęła pod nosem Tamara, wychylając do dna swojego drinka.
Trzeba będzie to przemyśleć – dodała w duchu, po czym urwał się jej film.

- Jak to: reklama nie chwyciła? Reklama „Mlecznych klopsików” nie chwyciła?! Nie ma takiej możliwości – stwierdziła Tamara opierając dłonie na biurku swojej podwładnej, po czym prędko się odsunęła w obawie, że oddech, mimo wszystkich sanitarnych zabiegów może zdradzić jej wczorajsze poczynania.
- Niestety, tak wynika z najnowszych badań. Nie chwyciła albo reklama, albo nazwa – odparła z paniką w oczach Agnieszka – najnowszy nabytek od analizy badań rynku.
- Nie mogła nie chwycić. Wstępne badania potwierdziły, że chwyci. Nazwa przynajmniej.
- Konsumentom chyba nazwa jakoś koliduje: te „klopsiki” i te „mleczne”. Może... nie brzmi to zbyt apetycznie... – Agnieszka odpowiadała ze spuszczonej oczami, by szefowa nie mogła dostrzec gromadzących się w nich łez. Łzy były bowiem dla niej oznaką bezradności i niekompetencji.
A Agnieszka z pewnością nie była niekompetentna i doskonale o tym wiedziała. Owszem, bywała bezradna, ale raczej wobec swojej szefowej, niż zaś zadania, które jej ta zleciła.
- Może i tak – zawahała się na moment Tamara. – Ale to ma być reklama długofalowa, nie od razu Kraków zbudowano. I o to właśnie nam chodzi: o wpisywanie się w świadomość i smak klienta poprzez kontrowersje. Okej. Nie chwyciło teraz, chwyci później i jeszcze bardziej się utrwali. Nie będziemy się na pewno wycofywać ze swojej strategii.
- Ale... moim zdaniem ludzie lubią kojarzyć słodczyce z czymś... słodkim, przyjemnym, aromatycznym... Na przykład „Mleczna konwalia”, mnie by taka nazwa bardziej przekonywała...
- Aha. Ciebie – Tamara spojrzała na Agnieszkę wzrokiem, który nie wróżył nic dobrego.

Mimo dość krótkiej współpracy Agnieszka zdążyła już poznać to spojrzenie. – A czy ty wiesz, bo chyba powinnaś, jakie jest główne założenie naszego działu?

– Kreatywność, nowoczesność, innowacyjność – wyliczała Agnieszka z coraz mniejszą pewnością siebie.

– No właśnie. A czy twoim zdaniem taka „konwalia” spełnia któreś z powyższych kryteriów? Innowacyjna jest może? Albo nowatorska?!

– No nie, ale klopsik sam z siebie też nie jest innowacyjny. Dopiero w zestawieniu z „mleczny” takim się staje – odparła Agnieszka i tym sposobem wykopała sobie grób dla dalszej kariery. – Podobnie, jak konwalia...

– Nie – odparła z mylącym spokojem w głosie Tamara. – Bo konwalia jest biała, jak mleko. Użycie określenia „mleczna konwalia” jest niczym więcej niż tylko metaforą. Ckliwą, poetycką przenośnią. A czy ty widziałaś kiedykolwiek mlecznego klopsika? Domniemywam, że z twoją kreatywnością nie widziałaś go nawet w wyobraźni. A... mleczny klopsik to... To jest cała epopeja na temat naszej nowej bomboniery – w wielkim, myślowym skrócie. Przymiotnik „mleczna” kojarzy się bowiem i z mlekiem i – nierozłącznie – z mleczną czekoladą, czyli czymś delikatnym, pysznym, rozpluwającym się w ustach... Klopsik natomiast to coś bardzo konkretnego, czym można się i najeść i podelektować. To coś o ustalonym kształcie, ale i zmiennej recepturze, bo w takim klopsiku może być wszystko. Więc ten człon nazwy sugeruje, iż nasze czekoladki są smaczne i sycące w treści, okrągłe w kształcie, a ponadto początkują całkiem nową linię, gdzie dodatkiem do naszej mlecznej czekolady będą rozmaite nadzienia. INNOWACYJNE nadzienia, czyli nie zawsze i niekoniecznie słodkie!

Kiedy Tamara skończyła swoją orację, Agnieszka nie kryła już łez, co wzbudziło w Tamarze jeszcze większy niesmak i przekonanie, że dziewczyna nie nadaje się do tej pracy. Tu łzami nie można było niczego osiągnąć, ani niczego załatwić. I nie chodzi o to, że Tamara była kobietą bez serca. Osobiście uważała się za wrażliwą i empatyczną, ale tak, jak sama nigdy nie pozwalała sobie na okazanie słabości, nie pozwalała na to swoim pracownikom. Dla ich dobra, rzecz jasna. Bo chcąc osiągnąć coś w życiu zawodowym nie można sobie pozwolić na słabości – zrozumiała to już dawno i dzięki temu właśnie miała dziś to, co miała: porządne stanowisko w porządnej firmie i godziwe środki na całkiem wygodne życie.

– Możesz tu zostać jeszcze do końca dnia pracy – oznajmiła spodziewającej się czegoś w tym rodzaju podwładnej. – Potem wrócisz na swoje poprzednie stanowisko.

Agnieszka zanim została analitykiem była zwykłym pracownikiem marketingu, odpowiedzialnym za przeprowadzanie ankiet i innych badań rynkowych dotyczących produktów „Choco’coco”. Awansując miała się zajmować analizą tychże badań i przekazywaniem wniosków głównemu specjalistcie Działu Badań Konsumenta i Rynku – czyli Tamarze. Ale nie wolno jej było, jej – jak i żadnemu innemu pracownikowi, działać wbrew polityce firmy. Czyli w tym przypadku podważać głównych założeń promowania produktów, na co poważyła się właśnie Agnieszka.

– Nie dramatyzuj – rzuciła Tamara łagodniej. – Po prostu, nie pora tu jeszcze na ciebie. Ale ja nie zamykam ci drogi awansu, wrócisz, jak przyswoisz sobie pewne zasady i lepiej zrozumiesz nasze założenia – bo wiedzy teoretycznej i umiejętności akurat ci nie brakuje.

Do siedemnastej, czyli do godziny zamknięcia biura Tamara nie stawiała już żadnych wymagań Agnieszce, było jej trochę żal dziewczyny więc dała jej czas na dojdęcie do siebie. Sobie owszem – mimo bólu głowy i nawracających falami mdłości Tamara wytrwale pracowała nad kolejnym ważnym projektem.

Agnieszka najwyraźniej zdążyła się już podzielić swoim „nieszczęściem” z chłopakiem, gdyż ten stawiał się przy jej biurku na jakiś kwadrans przed siedemnastą. Teraz, gdy dziewczyny siedziały w jednym pomieszczeniu, Tamara miała okazję lepiej mu się przyjrzeć, wcześniej widywała go czasem na korytarzu. Wynik tych uważnych, ale dyskretnych oględzin był dla Tamary nieprzyjemnie zaskakujący: chłopak Agnieszki był bowiem niezwykle przystojnym mężczyzną, sprawiał przy tym wrażenie inteligentnego i kulturalnego. Nie, to nie zazdrość spowodowała u Tamary ten dyskomfort, ale raczej poczucie niesprawiedliwości. Bo Agnieszka wcale nie była zbyt ładna: niska, dość pulchna, o całkiem przeciętnych rysach twarzy...

– Niepójęty jest dla mnie ten męski świat – westchnęła Tamara zaraz po ich wyjściu.
– No chyba, że znalazł sobie taką w ramach odmiany, po jakiejś modelowej piękności – dodała i odczuła wyraźną ulgę.

Ten wieczór Tamara spędziła u siebie w mieszkaniu, w całkowitej abstynencji od alkoholu i faceta, aczkolwiek nie całkiem samotnie, bo rozmawiając z Anetką na skejpie. To przyjaciółka zadzwoniła do Tamary, bo miała jej do przekazania pewną rewelację.

– Wiem do kogo odszedł twój Oskar – wystrzeżona bez owijania w bawełnę. – Widziałam ich dzisiaj rano!

Tamara poczuła nieprzyjemne mrowienie w okolicy żołądka. To było jeszcze zbyt świeże, by można było wysłuchać niusa Anetki bez emocji.

– Do kogo? – spytała, niepewna czy chce usłyszeć odpowiedź.

Tamara wolałaby, żeby teoria Anetki o męskiej potrzebie kontrastu w kolejnych związkach nie sprawdziła się. To zaburzyłoby jej wyobrażenie o przyszłości: że może stać się kiedyś dla jakiegoś mężczyzny uosobieniem kobiety jego życia, bez obawy, że mu się może nagle zmienić gust o sto osiemdziesiąt stopni.

– Wykrakała, wyobraź sobie – odparła Anetka.

– Kto? – zdziwiła się Tamara, która przez swoje przemyślenia „na marginesie” odeszła nieco od tematu.

– No kto? Beata, jak zwykle. Ona zawsze wykracze.

– Chcesz powiedzieć, że Oskar poderwał sobie jakąś wielką, kościstą brunetkę?

– Niezupełnie. Niewielką, ale owszem, bardzo szczupłą.

– Brunetkę?

– Tak.

– Z... długimi włosami?

– Tak.

– Cholera... Jasna, notoryczna cholera!

– Ej, nie przeżywaj tak! – zaprotestowała Anetka. – Aż tak ci na nim zależało?

– Ja nie wiem, czy mi zależało. Nie w tym rzecz. Tylko... No właśnie, a kim ona jest? No wiesz, co robi, gdzie pracuje...

– W biurowcu naprzeciwno. Znasz ją z widzenia.

Tamara wzięła głęboki oddech i przepędziła przed „oczami duszy” wszystkie widywane w okolicy brunetki. Dwie z nich spełniały kryteria.

– Siedzi u nich w informacji – strzeżona.

– Nie, to nie ta – odparła ponuro Anetka.

Ton jej głosu nie wróżył nic dobrego. Tamara poczuła na plecach przysłowiowy „zimny pot”.

– Prezeska firmy odzieżowej... – szepnęła ze zgrozą.

- Luna. Zgadza się.

W wysokim budynku naprzeciwko mieściły się biura kilku firm, z czego ponad połowa ich szefów była kobietami. Ale prezeska firmy „Luna”, Luna Grzegorzewska była tą, która mogła Tamarze w pewnych warunkach porządnie uprzykrzyć życie, i właśnie te warunki wystąpiły. Dopóki obie panie poruszały się na zupełnie innych terenach, nie wchodziły sobie w drogę i Tamara była w stanie pogodzić się z istnieniem kogoś takiego jak Luna. A teraz Tamara zaczęła postrzegać Lunę jako konkurentkę, w dodatku na polu prywatnym, czyli tam, gdzie nie czuła się najpewniej. Gdyby Oskar odszedł do kogokolwiek innego... Jezu, tylko nie do niej!

- Ejże, odezwij się może, co? No sorry, nie wiedziałam, że to zrobi na tobie takie wrażenie. Poczekałabym jeszcze z tą wiadomością...

- A, nie, w porządku – Tamara a miarę prędko wróciła do pozornej równowagi. – Wszystko jest okej. Wiesz... zaskoczyłaś mnie. Nie przypuszczałam, że jego nowy związek tak szybko ujrzy światło dzienne. Ktoś... dzwoni do drzwi. Przepraszam Anetka, ale na chwilę się wyłączam.

Tamara rozłączyła rozmowę i na wszelki wypadek zamknęła laptopa. Nikt nie dzwonił do drzwi. Dziewczyna nie miała po prostu ochoty na kondolencje od pozostałych przyjaciółek. Po chwili całkowitego odrętwienia sięgnęła po butelkę brandy oraz szklankę, ale było to odruch, z którym szybko się uporała. – Nie! – zdecydowała. – Pracujemy to na żywca...

Luna... Dlaczego ta w gruncie rzeczy całkiem obca kobieta była dla Tamary tak istotna w życiu? Tamara nie miała pojęcia. Jedyną odpowiedzią na to pytanie, którą mogłaby wymyślać Tamara brzmiałaby: zazdrość. Ale i ona nie wyczerpywała problemu. Nie trafiała w sedno. Był to raczej... taki... rozpaczliwy, bezdennie beznadziejny podziw – bo bez odrobiny uwielbienia dla swojej idolki. Tak, idolki! – wreszcie w umyśle Tamary zagościło, choć nie bez oporu, powyższe określenie. Luna w mniemaniu Tamary była absolutnym ideałem współczesnej kobiety: przede wszystkim obdarzona była doskonałą urodą i nie było potrzeby rozwodzenia się nad jej detalami. W wyglądzie Luny wszystko, każdy najmniejszy szczegół można było określić przymiotnikiem „doskonały”. Ale mało tego: szefowała największej w regionie firmie handlującej wysokiej jakości odzieżą skórzaną, galanterią, obuwiem, futrami. Firmie bogatej, prestiżowej, o ustalonej pozycji na rynku krajowym i zagranicznym. Luna miała też doskonałe wykształcenie, zdobywane od najmłodszych lat w zagranicznych szkołach i na zagranicznych uczelniach, władała biegle kilkoma językami, urlopy spędzała na najpiękniejszych plażach naszego globu. Ojciec Luny był znanym i cenionym producentem telewizyjnym, a matka, architektka z zawodu, była podobno córką króla Cyganów. Tyle Tamara o niej wiedziała, a właściwie d o w i e d z i a ł a się, ponieważ trochę musiała o te informacje pozabiegać.

Tamara nie była zawistna, nie była też szczególnie pazerna na dobra materialne, stanowiska i zaszczyty jako takie, ale zawsze wysoko stawiała sobie poprzeczkę, w związku z tym kolejne podwyżki czy awanse zawodowe miały być dla niej potwierdzeniem, że tę poprzeczkę przeskoczyła. I że czas na następne starcie... Dlatego osoba Luny tak ją irytowała – bo stanowiła dla niej symbol czegoś, co mimo największych starań było dla niej nieosiągalne. A nawet gdyby zamierzyła doścignąć „rywalkę” – nie starczyłoby jej życia. Normalnie Tamara nie zaprzętała sobie Lunę zbyt obsesyjnie głowy, ale sprawa Oskara kazała się jej zastanowić się nad swoim irracjonalnym stosunkiem do tej dziewczyny...

Niestety, powyższe wnioski nie przyniosły jej niczego, co pozwoliłoby jej spoglądać obojętnie na panią prezes z naprzeciwka.

III. USTA NA MIARĘ MOŻLIWOŚCI

czyli możliwości na miarę ust

Poranek miała Tamara godny nocy: duszny i irytujący. Tabletki na sen co prawda pomogły jej zasnąć, ale nie uwolniły od męczących snów. Nie było to nic konkretnego, jakieś pogmatwane historie, urwane wątki, ludzie – a wszystko to podszyte niesprecyzowanym lękiem. Uczuciem... jakby dręczyły ją coś niedokończonego, niezafatwionego...

Ale Tamara umiała się brać z życiem za bary, z reguły skutecznie, nie unikała sytuacji trudnych, jej życiowe motto brzmiało: „nie ma spraw beznadziejnych, to ludzie bywają beznadziejni”. W związku z powyższym Tamara hołdowała zasadzie, że jeżeli jest coś do zrobienia, po prostu trzeba zakasać rękawy i to zrobić. A zatem, w tym przypadku skupić się na pracy, a ze swojej prywatnej porażki wyciągnąć konstruktywne wnioski i starać się je wdrożyć w życie, zamiast chylić czoło w poczuciu przegranej.

Kolejny dzień w pracy postawił przed nią następne zadania i problemy, co tylko pomogło jej się zdopingować. Kiedy tylko weszła do siebie do biura, otrzymała wiadomość, że ma się w trybie pilnym stawić u szefa. Przed drzwiami opatrzonymi tabliczką „Kierownik Działu Badań Konsumenta i Rynku Adam Chrząszcz” przez moment mocniej zabiło jej serce. Ale w chwili, gdy przekraczała próg była już całkowicie profesjonalną pracownicą, o profesjonalnej postawie oraz uśmiechu.

– Otóż i jestem – powiedziała na przywitanie i zachęcona gestem przez szefa usiadła w fotelu naprzeciwko.

– Witaj, Tamaro. Jak wiesz, zbliżają się kolejne Targi Słodczy, na których zamierzaliśmy zaprezentować nasz nowy produkt. Z tego, co mam tutaj na biurku – Adam przesunął w jej stronę z tekturową teczką formatu A4 – wynika, że ani jego nazwa, ani treść mogą nie spełnić wymogów rynku, a co za tym idzie – nie sprostać marce firmy...

Tu Adam zawiesił głos, dając Tamarze szansę na wypowiedzenie się.

– Wiem, znam sprawę – powiedziała Tamara wolno, z godną tematu powagą. – Dziewczyna, która zajmowała się analizą badań rynku już mnie zapoznała z wstępnymi wynikami. Ale to ta sama dziewczyna, która przedtem była odpowiedzialna za przeprowadzenie tychże badań. Coś mi tu nie gra. Nie chciałabym być pochopna, ale...

– ...ale jakby nie było, ty jesteś odpowiedzialna za ten awans – Adama najwyraźniej wyjaśnienie Tamary nie usatysfakcjonowało. I ty jesteś odpowiedzialna za jakość pracy swoich podwładnych...

– Tak, wiem... Ona... wróciła już na swoje poprzednie stanowisko i ja osobiście zajmę się dalej tą sprawą.

– Tamara, przypominam, że to ty wymyśliłaś nazwę produktu, nutę smakową i opakowanie...

– Tak, bo wcześniejsze badanie wykazało, że pomysł jest trafiony...

– Mniejsza z tym. Ja nie będę się zastanawiał, gdzie tkwi problem. Ja oczekuję, że to ty go rozwiążesz. W Aha, a na targi pojedzie Ala. Bez względu na wynik twojej pracy.

– W porządku – Tamara wstała, ponieważ rozmowa z szefem została ewidentnie zakończona.

Nie dyskutowała z jego decyzją. Tamara nigdy nie polemizowała z przełożonymi, wychodziła z zasady, że skoro nimi są, zasłużyli sobie na to kompetencjami i wiedzą. A skoro tak, ona jest im winna podległość i szacunek.

– Tamara, to nie jest za karę – rzucił jeszcze Adam, gdy była już w drzwiach. – Ty byłaś już dwa razy z rzędu, dajmy szansę innym...

Dziewczyna wróciła do swojego gabinetu i rozłożyła na biurku wszystkie dokumenty dotyczące „Mlecznych klopsików”. Od razu przystąpiła do pracy. Kiedy skończyła, za oknem było już ciemno. Istotnie, wyglądało na to, że Agnieszka miała rację – konsumenci trochę nieufnie podeszli do nowych słodczy. Ale zauważyła coś jeszcze: pytania w ankietach i arkuszach wywiadów sformułowane były niejasno i nie pozwalały na jednoznaczne odpowiedzi. W wielu przypadkach badani mogli po prostu nie rozumieć, o co chodzi...

Tamara sięgnęła po telefon i wybrała numer Agnieszki.

– Czy poprzedni analityk zlecił ci zrobienia badan pilotażowych? – spytała bez żadnego wstępu.

– Aaaa... Pani jeszcze w pracy? – spytała Agnieszka, czym zirytowała Tamarę niepomiernie.

– Tak, naprawiam to, co inni schrzanili – odparła, po czym spojrzała na zegar i jej irytacja zamieniła się z lekkie zmieszanie. Dochodziła godzina dwudziesta trzecia...

– Nie – odparła Agnieszka dużo bardziej rzeczowo. – Nie zlecił mi takich badań.

Poprzedniczka Agnieszki odeszła z pracy, ponieważ wychodziła za mąż i zamierzała zaraz po ślubie wraz z małżonkiem osiąść zagranicą i najwyraźniej błędziła już myślami w przyszłości. Dla Tamary takie zaniedbanie obowiązków było rzeczą karygodną i nie do usprawiedliwienia.

– Wobec tego trzeba będzie zacząć wszystko od nowa...

– Czyli to nie jest moja wina? – spytała Agnieszka z nadzieją w głosie.

– Nie, oczywiście, że nie i nigdy tak nie uważałam. Twoją winą było tylko... albo aż, podejście do sprawy. Dobranoc.

Tamara nie zamierzała pocieszać Agnieszki. Dziewczyna powinna była sama zrozumieć swój błąd. Bo żeby mogła dobrze prosperować firma, każdy z pracowników powinien cechować się (między innymi, rzecz jasna) konsekwencją i otwartością umysłu – a tych Agnieszce zabrakło. Gdyby Tamara przy najdrobniejszej wątpliwości kapitulowała i zawracała w pół drogi, nie byłaby teraz to, gdzie jest. A „Choco’coco” nie miałyby w ofercie najmniej trzech sztandarowych produktów. A teraz właśnie straciłaby szansę na kolejny...

– Ala... ty też jeszcze tu? – Tamara wychodząc natknęła się na korytarzu na koleżankę, która miała pojechać za nią na Targi.

Nic dziwnego – pomyślała Tamara. – Pewnie z tego powodu zarywa teraz wieczory...

– Mogłabym cię spytać o to samo – roześmiała się Ala, ukazując przy tym równiuteńkie białe ząbki pomiędzy pełnymi, koralowymi ustami. – Taka praca – westchnęła, wciąż się uśmiechając.

Mimo późnej pory Ala wyglądała świeżo i tak jakoś... optymistycznie. Z całą pewnością lepiej od Tamary znosiła godziny nadliczbowe... Ta myśl szybko dała się zweryfikować, w windzie bowiem było lustro. I rzeczywiście, Tamara wyglądała zdecydowanie mniej korzystnie.

Nad tym fenomenem dziewczyna zastanawiała się przez całą drogę do domu. Nie nad tym, jakim cudem można tak wyglądać o tej porze, ale jaki mogły mieć wpływ na decyzję szefa wpływ fizyczne warunki Ali. Bo przecież wizerunek pracownika był też

w jakimś stopniu wizerunkiem firmy... I... bingo! Będąc już we własnym łóżku Tamara znalazła odpowiedź na swoje pytanie. Lustro w windzie nie kłamało, nie odejmowało niczego Tamarze, ale też nie dodawało niczego Ali. Tamara miała z pewnością ładniejsze oczy, duże, wyraziste, zwieńczone niezwykle kształtnymi brwiami. Tylko że na targach przecież nie o oczy chodzi... No tak! Kształt ust i sposób w jaki je Ala układała przy mówieniu i gdy się uśmiechała sprawiał, że rozmówca słuchał jej jak zahipnotyzowany... No cóż, jest jak jest i nie ma o co drzeć szat, trzeba po prostu wziąć się do roboty – szepnęła Tamara sama do siebie i wybrała na komórce numer swojej dentystki.

Koniec końców, Ala na targi nie pojechała. O zmianie decyzji szefa Tamara dowiedziała się w środę, po pewnym bardzo pracowitym dla niej weekendzie. Pracowitym na dwóch płaszczyznach: zawodowej i prywatnej, by nie rzec... intymnej. W piątek wieczorem Ruth, dentystka Tamary (bardzo zajęta na co dzień, ale Tamarze zazwyczaj udawało się wyblagać u niej wizytę) wybieliła jej zęby. W sobotę rano natomiast wstrzyknęła ampułkę kwasu hialuronowego w usta, modelując je tak, jak sobie Tamara umyśliła : czyli uwydatniając górną oraz dolną wargę i unosząc w górę kąciki ust. Po tych zabiegach Tamara miała półtorej doby na przekucie ich w zawodowy sukces. W przerwach, kiedy nie zajmowała się fachową literaturą gimnastykowała twarz, masowała okolice ust i ćwiczyła przed lustrem wymowę. Ze szczególnym naciskiem na wyrazy najczęściej padające w jej branży – przy czym najważniejsze słowo, czyli czekolada, nabrało w jej nowych ustach wymiar lubieżno-erotyczny. I o to chodziło...

Do szefa Tamara wybrała się dopiero we wspomnianą środę, by dać kwasowi hialuronowemu trochę czasu na zaadaptowanie się pomiędzy komórkami. Adam rozmawiał akurat przez telefon, ale poprosił gestem, by Tamara weszła do gabinetu i usiadła. Dziewczyna nie bardzo skupiała się na tym, z kim i o czym rozmawia jej szef, ponieważ najważniejsze było dla niej teraz zadbanie o najkorzystniejszy wyraz twarzy i pozycję ciała. Myślni była więc bliżej swoich ust, bioder i nóg, niż spraw zawodowych, kątem oka jednak dostrzegała widoczne zainteresowanie Adama swoją osobą.

– Co cię sprowadza? – spytał, po rozłączeniu się z rozmówcą. – Mam nadzieję, że samo dobre?

– I ja mam taką nadzieję – Tamara uśmiechnęła się zmysłowo. – Otóż, wiem już, skąd wziął się niepochlebny wynik badań dotyczący Mlecznych Klopsików i przysłałam te sprawę wyjaśnić. I... rzecz jasna, bronić swojego pomysłu jak rodzzonego dziecka...

Mówiąc to, Tamara przez cały czas miała na uwadze nie tylko treść, ale i formę przekazywanych szefowi komunikatów. Opowiedziała Adamowi o zaniechaniach poprzedniej analityczki i powstałej na ich bazie pomyłki jej następczyni. A ponieważ Tamara w międzyczasie uporała się z nowymi badaniami (tym razem przeprowadziła je osobiście z wykorzystaniem sporządzonych przez siebie ankiet) – mogła przekazać Adamowi całkiem konkretne wnioski, a nawet wnioski do tychże wniosków. Szef słuchał jej uważnie i równie uważnie patrzył...

Mimo, iż nie skomentował w jakiś szczególny sposób wypowiedzi Tamary, ta była przekonana, że zrobiła na nim odpowiednie wrażenie. Jej przekonanie potwierdziło się zaraz po przerwie na lunch, kiedy to Adam zadzwonił do niej i obwieścił, że to jednak ona będzie reprezentowała firmę na targach. I że... zabierze ze sobą Agnieszkę. Mniejsza z Agnieszką, Tamara doskonale wiedziała, skąd ta nagła zmiana decyzji. Nie

tak. Wiedziała to już dawniej, teraz tylko utwierdziła się w tej wiedzy. W końcu nie można było nazwać przypadkiem faktu, że uwzględniono jej starania o pracę w tym miejscu dopiero wówczas, gdy przefarbowała włosy na popielaty blond i ułożyła je w wyrafinowana fryzurę, czy natomiast nabrały wyrazu dzięki permanentnemu makijażowi, zagęszczeniu i wydłużeniu rzęs.

– W istocie – szepnęła Magda pochylając się w stronę Tamary. – To ty, ale jakaś... trochę inna.

– Korzystniejsza, bezsprzecznie – stwierdziła autorytatywnie Beata, spoglądając to na koleżankę, to w kartę menu „Jesiennej Chandry”. – Wezmę tort marcepanowy w wersji light i espresso. Bez śmietanki bo się odchudzam.

– Weź lepiej sernik bez sera, ma mniej kalorii i jest całkiem do rzeczy – poradziła jej Anetka. – Słuchaj, to jest genialne, co sobie zrobiłaś – zwróciła się połowicznie do Tamary. – Niby nic takiego, drobiażdżek, ale jak na tym zyskałaś?

– Cholernie – podrzuciła Beata. – Nie chcę sernika. Osadza mi się na szkliwie. Cholernie zyskała, no nie?

– Też myślałam, żeby zrobić sobie usta – mruknęła znad karty Lina. – Jak myślicie, powinnam?

– W zasadzie... mogłabyś – zastanowiła się na głos Anetka. – W końcu to nie jest zabieg trwały, jakby ci wyszło coś nie tak, po pół roku zejdzie bez śladu.

– Ejże, a ty nie masz czasem już zrobionych ust? – przyczepiła się Magda. – Masz jakby większe od powrotu z wakacji.

– Nie mam. Mam tylko kontur zrobiony. Do chrzanu z tym waszym sernikiem, faktycznie się rozmazuje na zębach.

– Ja ci powiem co się nie rozmazuje – stwierdziła Anetka, zawieszając głos.

– No co? Ale żeby nie było za słodkie!

– Nie jest.

Dziewczyny spojrzały ciekawie na koleżankę, ponieważ ta miała taką minę, jakby miała ogłosić jakieś epokowe odkrycie.

– Wódka! – wypaliła Anetka i roześmiała się dumna z dowcipu. – Pięć wódeczek, proszę pani – zaczęła przechodzącą obok kelnerkę. – Czystych, bez niczego. Innymi słowy: pięć solidnych luf.

Kelnerka skinęła głową, a żadna z przyjaciółek nie zaprotestowała.

– A zatem w usta – za usta – zarządziła Anetka unosząc swój kieliszek do góry.

Faktem jest bezsprzecznym, że się wódka na zębach nie osadza. Osadza się natomiast na innych organach i to w sposób dość upierdliwy. Tamara oczywiście nie dokonała tego odkrycia wczoraj, uzyskała jedynie kolejne potwierdzenie dość dobrze znanego jej mechanizmu. Rozmyślała nad tym właśnie, siedząc bez wyraźnego celu na klozecie o piątej dwadzieścia nad ranem. Zarówno pora, jak i aktualna sytuacja Tamary były dość głupie – nie chciało jej się bowiem ani nadal tu siedzieć, (na poranna toaletę było zbyt wcześnie), ani kłaść się z powrotem do łóżka – na to z kolei było zbyt późno. Od czasu do czasu pomiędzy powyższe rozważania i chwile tępej bezmyślności wkradały się do umysłu Tamary migawki z wczorajszego wieczoru... Widziała Anetkę co rusz grzebiącą w torebce w poszukiwaniu zdjęcia faceta, którego gotowa była wyswatać Beatce. Był on podobno wprost dla niej stworzony.

– Tu je miałam... W tej przegródce przecież... albo w tej... – mamrotała, po raz kolejny przglądając zawartość torebki.

Może dałaby temu w końcu spokój, gdyby nie Beatka, której od czasu do czasu przypominał się obiecany kandydat na mężczyznę życia.

- Ejże, no i gdzie masz to zdjęcie? - pytała regularnie, wcinając się koleżankom w co ciekawsze tematy.

Beata wówczas kładła torebkę na stole i ponawiała zaniechanej przez zapomnienie czynności. Niezmiernie przeszkadzało to Magdzie, która korzystając z tego samego kawałka stołu próbowała rozeznaczyć w talerzu i wynotować na serwetce składniki sałatki, która bardzo jej zasmakowała.

- Jak się nazywa taki makaron z falbankami? Świderki? - pytała celując kolejno w każdą z koleżanek widelcem z nadzianym farfoclem.

- Uspokój się wreszcie z tą sałatką - skrytykowała ją Magda. - Zabierz ją do domu i tam sobie pooglądasz na spokojnie!

- No właśnie - poparła ją Anetka. - Albo zabierz, albo zjedz wreszcie. Jak ma mi Beata znaleźć faceta w torebce, w której ma pełno makaronu?

- Taaaak? - zdziwiła się Beata i całkiem już bezceremonialnie wywaliła zawartość torebki na stół, z czego znaczną część do talerza Magdy.

- No to pięknie. Dziękuję ci bardzo - obruszyła się Magda. - Proszę pani, proszę to zabrać - zawołała do kelnerki.

- Jeden moment - Beata osłoniła talerz niemalże piersią własną. - Wyjmę tylko, co moje. O, proszę! Tedi się znalazł!

- Pokaż! - Beata łokciem torowała sobie drogę do wizerunku swojej potencjalnej drugiej połówki, ale Magda ujrzała go jako pierwsza.

- Ostatecznie, z kadłuba może być - oceniła.

- A z reszty? - niecierpliwiła się Beata.

- Nie ma reszty.

- Jak to nie ma - Anetka podsunęła sobie fotografię bliżej oczu. - Aaaa... nie ma. Magda umaziała mi Tedię sosem. Trudno. Bierzesz w ciemno?

- Bierz, co ci szkodzi - nakłaniała Anetkę winowajczyni od sosu. - Najwyżej zwrócisz, do siedmiu dni masz prawo.

- Pokaż - Lina nie czekając na zgodę wyszarpała jej zdjęcie z dłoni i umoczyła w swoim dubeltowym drinku. - Ooooo.... Myślałam, że się umyje, a on całkiem zlaźł...

- Nie ma nawet kadłuba? - spytała mocno zawiedziona Beata, która koniec końców nie ujrzała ani kawałeczka Tedięgo.

- Nie ma. Bierzesz, czy nie, bo jak nie, to ja biorę - oznajmiła Ewelina kategorycznie.

Tamara nie pamiętała niestety, czy kumpel Beaty trafił w końcu w posiadanie którejś z koleżanek, czy całkiem się zmarnował, ponieważ sama była od jakiegoś czasu myślami przy Oskarze i Lunie. A były to myśli okrutne i mściwe, niestety, planów odwetowych też już nie pamiętała... Nie pamiętała, bo... nie, nie dlatego, że nadmiar wypitego alkoholu zmącił jej myśli. Tamara miała wprawę w godzeniu zakrapianych wieczorów w ciągu roboczego tygodnia z obowiązkami zawodowymi, a to oznaczało, że jej fizjologia niemal automatycznie wyznaczała jej granice korzystania z napojów alkoholowych. Nie pamiętała, bo... akurat wtedy, jak na zawołanie, albo lepiej: jak na wyświechtaną „ironię losu”, w lokalu pojawiła się Luna. Była sama. Piękna, wyniosła, w amarantowej sukni i narzuconym na nią w niedbało-elegancki sposób jasnym, chanelowskim żakiecie. Tamara więc, zamiast kontynuować swoje kryminalne plany natychmiast zaczęła się zastanawiać, jakim cudem można TAK wyglądać o godzinie dwudziestej trzeciej trzydziści, po całym dniu wyczerpującej, odpowiedzialnej pracy...

- Co ona bierze? - spytała z niesmakiem swoich przyjaciółek, które nie będąc w temacie zamilkły natychmiast i spojrzały na nią ciekawie.

- Kto?

- No ta... - Tamara skinęła dyskretnie głową w stronę Luny.

- Ożesz, kurczę... Koktajl ma jakiś, o ile dobrze widzę jest to Czarci Płyn, podwójny.

- Nie chodzi mi o płyn, tylko o to, co ona bierze, żeby tak wyglądać - sprostowała Tamara.

- Brrrr - otrząsnęła się nieprzyjemnie Ewelina. - Jak pomyślę, to aż mnie ciary przechodzą.

- A wiesz, że mnie też? - jęknęła ze zgrozą w głosie Beata.

- O co wam chodzi? - Tamara jeszcze nie zorientowała się w kierunku domysłów koleżanek.

- Czarci Płyn pije... Korzenie ma cygańskie... Po nocach nie sypia... - wyliczała Lina.

- ...czego się nie dotknie, w złoto przemienia, facetów cudzych mami... I to imię: Luna - kontynuowała Magda. - Moim zdaniem ona, jak to moja babka mawiała, ze złym trzyma!

- Zgłupiałyście już chyba doszczętnie - Tamara skrytykowała koleżanki, aczkolwiek bez wielkiego przekonania.

Temat Luny był tego wieczoru tematem ostatnim, zaraz potem dziewczyny zebrały się do wyjścia. Luna widać również postanowiła wrócić do domu, skutkiem czego Tamara z całym impetem wpadła na nią w drzwiach, upuszczając torebkę. Właśnie miała wykorzystać sytuację i syknąć jakimś nieprzyjemnym komentarzem, kiedy ta schyliła się zwinnie i podając Tamarze torebkę uśmiechnęła się w sposób, jakiego Tamara zupełnie się nie spodziewała.

- Proszę sprawdzić, czy nic pani nie wypadło - poradziła jej z tym samym uśmiechem na twarzy.

To ostatnie wspomnienie zagotowało w Tamarze krew i nie pozwoliło nadal beczynnie siedzieć na klozecie. Teraz bez względu na porę zrzuciła z siebie szlafrok i weszła pod prysznic. Zimny prysznic...

IV. TEDI

czyli cała reszta kadłuba

Dzień w pracy miała Tamara trudny, ale to było wliczone w koszty: przyjemnie spędzony wieczór oznaczał znacznie mniej przyjemny dzień. Dziewczyna jednak nie użalała się nad sobą, robiła dokładnie to co do niej należy, aczkolwiek z towarzyszeniem napadowego bólu głowy i senności. Napadowego – bo ujawniającego się wówczas, gdy kończyło się działanie tabletek przeciwbólowych i kofeiny. Tamara umiała sobie radzić z takimi stanami, miała również doskonałą wprawę w maskowaniu wszelkich oznak swojego „zmęczenia”. Dlatego, można powiedzieć, że pracowała równie efektywnie i efektownie jak zawsze. Zwłaszcza, że gorący okres przygotowań do Targów Słodczy tej efektywności od niej wymagał. Zaraz jednak po wyjściu z pracy Tamara uwolniła całe to napięcie i z myślą o zasłużonym relaksie zamierzała jak najszybciej znaleźć się w domu. Na jej drodze stanęła jednak nieoczekiwana przeszkoda. Był nią zupełnie jej nieznaną mężczyzna, niezmiernie wysoki, tęgi, z czołem zwiastującym w przyszłości niechybną łysinę.

– Przepraszam – bąknęła licząc na to, że facet się choć trochę przesunie.

Wówczas mężczyzna ni z tego, ni z owego obdarzył ją bukietem kwiatów.

– Nie szkodzi – odparł wielkolud. – Bo ja właśnie na panią czekam...

– Na mnie?!

– Tamara?

– Tak...

– No więc na panią. Tadeusz jestem – tu wyciągnął do niej dłoń o wielkości szufli do śniegu.

– Ta...deusz... – mamrotała Tamara, nie bardzo wiedząc, kto zacz.

– Dla przyjaciół Tedi – podrzucił uczynnie.

– Ach tak... – Tamara zaczęła powoli kojarzyć nieznanego z „kadłubem” z fotografii, którą tak uczynnie Anetka próbowała zaprezentować Beacie. – Tak, już wiem kim pan jest. Ale czemu przyszedł pan akurat do mnie z tymi kwiatami?

– Bo, jak mi powiedziała Aneta, wyraziła pani chęć spotkania się ze mną. Anetka to nasza wspólna koleżanka, ja znam ją jeszcze z podstawówki.

Tamara kompletnie nie wiedziała co o tym myśleć, a tym bardziej co robić. Pamiętała oczywiście szczerą zapał Anetki do wyswatania Tediego z Beatą, jednak zupełnie nie widziała w tym swojej roli. Nie chciała jednak wyjść na idiotkę, toteż na wszelki wypadek (a także licząc na to, że sprawa się jakoś wyjaśni), zgodziła się pójść z nieznanym na kawę. Teraz, natychmiast, żeby mieć z głowy.

Niestety – wyglądało na to, że temat przewodni wczorajszego wieczoru jeszcze się nie do końca wyczerpał. Otóż, jak tylko Tamara ze swoim nieoczekiwanym adoratorem zajęli miejsce przy stoliku w pierwszej lepszej cukierce, w drzwiach „Ciacholandii” – bo tak zwał się ów przybytek kalorycznej rozpusty – ukazała się Luna z... Oskarem! Tego było już dla Tamary zbyt wiele. Wówczas to, w złe pojętym odruchu obrony godności własnej, zaczęła Tediego wyraźnie kokietować. Mężczyzna był zachwycony i chcąc przedstawić się dziewczynie z jak najlepszej (w swoim mniemaniu) strony, z coraz większym zapałem rozwodził się nad stanem swojego posiadania i zawodowej pasji, której ów stan zawdzięczał, a mianowicie zbudowanej przed siebie od podstaw

firmie masarsko-wędliniarskiej „Golonex”. Tadeusz jeszcze nigdy nie widział tak namiętne wpatrzonych w siebie oczu w czasie opowiadania o najnowocześniejszym w Europie spręcie do wyrobu swoich produktów: mieszkarkach, kralajnicach i nadziewarkach, nigdy nie spotkał kobiety z tak wielkim zachwytem słuchającej o wdrażaniu do produkcji nowej linii kiełbas „Leonardo da Wusrti”, kaszankach „Blueblood” i salcesonach „Sun of Piaseczno”. Z tego wszystkiego mężczyzna całkiem stracił poczucie ostrożności i wyśpiewał Tamarze najtajniejsze firmowe receptury.

Nie wiedział niestety, że jej pozornie skierowana na niego uwaga skupiona jest na zupełnie kim innym, a te piękne, wpatrzone w niego oczy zupełnie go nie widzą. To Luna i Oskar pochłaniali teraz jej wszystkie myśli i uczucia...

Tamara zastanawiała się, jak i kiedy ci dwoje się ze sobą spiknęli, przecież jeszcze do niedawna, kiedy była z Oskarem, ten nigdy nie sprawiał wrażenia, żeby znał Lunę, choćby ciut lepiej niż tylko z widzenia. Teraz, przyglądając się im zza barczystej sylwetki swojego rozmówcy próbowała zorientować się, jak mocno zaawansowane są ich relacje. Luna – jak Luna – zachowywała się z swobodnie, z wrodzonym wdziękiem i klasą. Oskar na początku sprawiał wrażenie nieco rozproszonego obecnością obu pań, po chwili jednak (gdzieś w okolicy drugiego kieliszeczka likieru) skupił się już w całości na swojej towarzyszcze. Niestety, z tej odległości nie dało się podsłuchać, o czym rozmawiają...

– Nie sądzisz, że lepiej bym wyglądała jako brunetka? – Tamara spytała Tadeusza ni z tego, ni z owego. Nawet nie tyle spytała, co jej się wymknęło...

Tedi przerwał w pół słowa swoje wywody i roześmiał się w głos.

– I takie właśnie was kocham – oznajmił. – Podzielność uwagi, tak to się nazywa. Albo raczej: rozumowanie równoległe. O czymkolwiek nie toczyłaby się rozmowa, zawsze myślicie dwutorowo, przy czym po tym drugim torze zawsze i nieustająco śmiga kwestia waszego wyglądu.

Tamara również się roześmiała. W pierwszej chwili, złękiona swoim niekontrolowanym pytaniem pomyślała, że Tedi z pewnością się obrazi. Jednak jego reakcja pokazała, że ma facet poczucie humoru – i to znacznie ociepliło jego wizerunek w jej oczach.

– Uważam, było by ci ładnie w każdym kolorze włosów – odpowiedział mimo wszystko – ale tak jak jest, jest super. No właśnie... Tak się rozgadałem o sobie i nawet nie przeszliśmy do clue naszego spotkania...

– No tak... Ale to chyba jakieś... – Tamara zamierzała powiedzieć mu, że doszło do nieporozumienia i że to nie ona jest tą osobą, którą Anetka zamierzała mu przedstawić. Tadeusz, widząc zmieszanie dziewczyny, wszedł jej w słowo.

– Ależ nie krępuj się, od czego w końcu są znajomi znajomych? – uśmiechnął się szeroko, a Tamara uznała, że nieporozumienie musi być wiele grubsze, niż początkowo sądziła.

– Anetka mówiła mi, że robimy w pokrewnej branży i coś ci tam w jednym miejscu kuleje. A ja wycucie w takich sprawach mam jak mało kto, nie chwalcę się, masz przed sobą mistrza autorskich receptur i całej tej ich marketingowej otoczki. Podobno klopsy jakieś robisz i chcesz się wybrać z nimi na targi? Jaki masz z tym problem?

W tym momencie Tamara nie wiedziała, czy powinna wybuchnąć śmiechem, czy płaczem. Jednego natomiast była pewna: że przy najbliższej okazji zabije swoją koleżankę na śmierć. W sposób bolesny i wyrafinowany... Nie dość, że namotała totalnie z tym swataniem, to jeszcze wmieszała w to jej sprawy zawodowe. A świadkiem tej, pozał się Boże biznes-randki musiał być nie kto inny, tylko Luna. Z Oskarem!

– Nie, nie, nie! – zaprzeczyła gorliwie Tamara. – Musiałeś pewnie coś źle zrozumieć. Ja pracuję w branży cukierniczej, a konkretnie w czekoladzie

– No tak, w czekoladzie. Ale... co w takim razie z tymi klopsami?

Tamara opowiedziała Tediemu o swoim przewrotnym pomysśle pożenienia klopsów z pralinkami. Czemu? Tedi z pewnością świetnie o tym wiedział: w dzisiejszych czasach, aby skutecznie zainteresować konsumenta (jakiegokolwiek branży, od spożywczej, poprzez motoryzacyjną na przykład, aż po rozrywkę i kulturę), trzeba było sprawić, by ten choć na moment przystanął przed oferowanym mu produktem. Ale by tak się stało, trzeba postawić mu na trasie codziennej, życiowej galopady coś, czego nie będzie w stanie ani ominąć, ani przeskoczyć. Na przykład takie „Mleczne klopsiki”. Nazwa ta, składająca się z dwóch, każdemu dobrze znanych i dobrze kojarzących się wyrazów, sama w sobie stanowiła coś w rodzaju sprzecznego komunikatu. I to właśnie powinno sprawić, że klient wyhamuje swój bieg, by przyswoić następującą informację: „to jest coś, czego nie znam. A skoro tak, trzeba spróbować”. Wówczas to, po skutecznym zaintrygowaniu nazwą, przychodzi kolej na zaintrygowanie smakiem. Była już czekolada z chili, czekolada z pieprzem, ale z pewnością nie było czekoladek z nadzieniem, naśladującym w smaku farsz jak do gołąbków, krokietów, uszek, czy ruskich pierogów. Dziś łączyło się smaki w sposób, jaki niegdyś, szczególnie w krajach o podobnych kulinarnych tradycjach jak nasze, nikomu by się nie nawet nie przyśnił... Ale cóż, konsument – nasz pan. A pan nasz, coraz bardziej znudzony tym, co ma na wyciągnięcie ręki, mający możliwości i środki by tą rękę wyciągać coraz to dalej i dalej, po nowe wrażenia i odczucia – tego właśnie od podaży oczekiwał. A podaż przecież musiała nadążać za popytem...

Słuchając powyższego wywodu, tym razem to Tedi niemal bez mrugania i oddechu wpatrywał się w Tamarę, przy czym jego uwagi nie rozpraszało nic i nikt.

– Boże, dziewczyno, przecież to jest dokładnie to, o co i mnie chodzi. O receptury, albo choćby dodatki do receptur, jakich jeszcze nie było. Już ja ci takie nadzienie wymyślę, że palce lizać!

– Serio? – Tamara zawałała się przez chwilę, ponieważ opracowaniem składników jej czekoladek mieli się zająć ludzie z branży, ci, którzy komponowali do tej pory bardziej tradycyjne smaki.

– No. Po to tu w końcu przyszedłem. Żeby pomóc...

– Wobec tego...może spotkamy się jutro, u mnie w biurze i omówimy szczegóły ewentualnej współpracy – Tamara zadziałała w myśl zasady zwanej „raz kozie śmierć”.

W końcu założeniem działu, w którym pracowała, były przede wszystkim kreatywność i innowacyjność. To zdecydowanie poprawiło Tamarze humor oraz pewność siebie. Dlatego wychodząc z cukierni spojrzała na Oskara w sposób przykro wyniosły. Ten zaś, jakby nieco się skulił, mimo, iż zdaniem Tamary to jego teraz było na wierzchu.

– Prewencja poprzez atak – pomyślała Tamara. – Oto najskuteczniejsza strategia.

Tamarze chyba naprawdę nie było dane wypocząć. W obecnych okolicznościach zdecydowanie pilniejszą była potrzeba zasypiania Anetki pretensjami.

– To miała być niespodzianka – odparła Anetka do słuchawki, raczej bez przekonania. – Znaczy się... wówczas tak to widziałam. Że jak się przekonasz, że Tadziu nie leci na twoje walory, ale za to może ci się przydać zawodowo, to się ucieszysz.

– A dlaczego uważałaś, że Tadziu n i e p o l e c i na moje walory? – spytała Tamara podejrzliwie.

– Bo mu kazałam nie lecieć. Zresztą, on jest w typie Beatki, nie w twoim.

– A kiedy ty go ostatnio widziałaś? Bo przyznam, że nawet we fragmentach nie był podobny do zdjęcia, które nam pokazałaś.

– No pewnie, że nie był podobny. Bo to było zdjęcie z wycieczki szkolnej.

– Wiesz co Anetka... – zachnęła się Tamara. – Jesteś pewna, że nic co zjadłaś lub wypijałaś w Jesiennej Chandrze ci nie zaszkodziło?

– No weź przestań! – oburzyła się Anetka. – Znasz przecież dotychczasowych facetów Beaty. Czy oni reprezentują jakiś konkretny typ urody?

– Noooo... – podjęła rozważania Tamara, ale przyjaciółka jej przerwała.

– Gabrys był od niej starszy o piętnaście lat i wyraźnie podtataśniały. Kacper był chudy, wysoki i kudłaty, Arkadiusz znów był od niej sporo młodszy i wyglądał jak chorujący na galopujące suchoty doktorant mniemanologii stosowanej. Ale tylko wyglądał, bo de facto nie miał nawet matury.

W istocie, teraz dopiero Tamara sobie uzmysłowiła, że wybory partnerów życiowych Beaty bywały dość zaskakujące. Tamara nie jednak nie poznała ich bliżej i raczej niewiele o nich wiedziała. Jedyńą myśl, jaka przyszła jej teraz do głowy, wyraziła na głos:

– Brała co popadnie?!

– Ależ skąd – zaprzeczyła Anetka. – Oni wszyscy mieli jedną, mocną wspólną cechę: dochodowe biznesy.

– Nie, no co ty. Beata nie jest taka...

– Zgadza się – potwierdziła ich wspólna, aczkolwiek dużo lepiej znająca Beatkę przyjaciółka. – Ale dla niej forsa to dla niej cecha niemal fizyczna, a w dodatku bardzo gustowna. I sprawia, że ona n a p r a w d ę zakochuje się w nich na zabój. A Tadek, jaki by nie był, spełnia te kryteria.

Wyjaśnienie Anetki znacznie Tamarę uspokoiło. Sama nie była materialistką, więc mocno brzydziłaby ją myśl, iż któraś z jej przyjaciółek kieruje się w życiu wyłącznie chęcią opływania w luksusy. Jak chodziło o nią, mężczyzna nie musiał być bogaty. Powinien być przede wszystkim kulturalny, obyty w świecie, zadbany i przystojny. Dokładnie w takiej kolejności. Pieniądze natomiast mógł zrobić później, wystarczyło, że miał odpowiedni potencjał, a ten Tamara – kobieta sukcesu – umiała wyczuć na odległość.

– No dobrze... ale czy Beata nie będzie zazdrosna, że ja też się z nim umawiam? Choćby tylko służbowo?

– Nie – ucięła Anetka krótko.

Tadeusz spełnił swoje zadanie wyśmienicie. I – co najważniejsze – błyskawicznie. W dwa dni po znamiennej rozmowie w „Ciacholandii” zjawił się w biurze Tamary objuczony licznymi pakunkami.

– Degustacja! – oznajmił na dzień dobry z zaraźliwą energią i nie pytając jej o zdanie jednym ruchem osunął Tamarze sprzed oczu stertę papierów, którą właśnie zamierzała przejrzeć.

W ich miejsce ułożył w równiutkim rządku cztery plastikowe pojemniki, a następnie zdjął z nich przykrywkę. Wówczas to oczom Tamary ukazała się ich zawartość: w każdym była identyczna, szara maź.

– Co to jest... – szepnęła zdezorientowana.

- A, na to pytanie to już sobie sama odpowiesz - Tedi przy użyciu łyżeczki, wyjętej z cukierniczki nabrał odrobinę pački z pierwszego pudełka i wpakował ją Tamarze do ust.

- Ejże... - zamierzała się w końcu oburzyć na taką samowolkę dziewczyna, ale nie zdążyła, ponieważ błogi smak mazi właśnie storpedował jej kubki smakowe.

- No? I co to takiego? - spytał Tadeusz.

- O, rany! Jakby... krokieciki z mięsem i przysmażoną cebulką.... ale... z czymś jeszcze. I ten słodki posmak... Niby konkretny, a jednak... Nie, no! Genialne! Można to śmiało oblać czekoladą i mamy prawdziwy hit jakiego jeszcze nie było!

- Tak? Spróbuj więc tego - Tedi podsunął Tamarze kolejny pojemnik.

- Boże... Boże jedyny - wzywała Tamara nadaremno boskiego imienia delektując się produktami Tediego.

Po prostu, żadna inna, mniej boska pochwała nie wchodziła w grę. Pozostałe pudełka zawierały bowiem coś o nie spotykanych nutach smakowych, dokładnie takich, o jakie chodziło Tamarze: w normalnym ludzkim umyśle całkowicie się wykluczających, a jednak połączonych w taki sposób, że chciało się sięgać po jeszcze, i jeszcze... Dało się w nich wyczuć mięso, cebulę, grzyby, paprykę, koper, bazylię, a nawet kminek - ale i pomarańczę, wanilię, kokos, migdały i orzechy. Masa nie była przy tym ani zdecydowanie słodka, ani słona. Ale była jednocześnie i słodka, i słona. Była...

- Umami - Tadeusz jakby wyjął jej to słowo z ust.

- Piąty smak - podrzuciła Tamara.

- Właśnie - potwierdził Tedi. - Ten smak jest znany od zarania dziejów na przykład w Chinach, a na zachodzie został odkryty, zbadany i opisany raptem sto lat temu. Pewnie jeszcze dziś jest wielu nieświadomych jego istnienia, ale jednocześnie nie umiejących się już bez niego obejść. Zastanawiałaś się może czemu pewne artykuły spożywcze bywają wręcz uzależniające, jak na przykład fast foody, chipsy czy choćby tak zwane „chińskie” zupki?

- No nie, bo ja to akurat wiem - odparła Tamara. - To zasługa umami. Właśnie myślałam o czymś takim, ale nie potrafiłam naszym firmowym specem wytłumaczyć w czym rzecz. Z nieba mi spadłeś, Tadeusz! Jestem winna Anetce flaszkę Brendy. Co ja mówię: skrzynię całą! No właśnie... a jak ja się z tobą rozliczę? Podpiszemy jakąś umowę o współpracy, czy o wynagrodzeniu za patent?

- E, tam, daj spokój - zachnął się Tadeusz. - Mnie w zasadzie wystarczy satysfakcja.

- To w zasadzie. A faktycznie?

- Zabierz mnie z sobą na te targi.

- Na targi c z e k o l a d y? Po co? - spytała Tamara podejrzliwie.

- Po to właśnie. Żebym mógł na własne oczy zobaczyć efekty swojej twórczości. Zależy mina tym...

- Okej - zgodziła się Tamara, bo bardzo jej zależało na recepturach Tediego.

Co prawda nie potrafiła sobie wyobrazić co wędliniarz miałby robić na targach słodczy i czemu mu na udziale w nich tak bardzo zależało, ale w końcu biznes jest biznes. Jednakowoż już na miejscu miało się okazać, że tam Tadeusz spadł jej z nieba po raz drugi...

V. FESTIWAL SŁODKOŚCI

czyli jaki kolor ma damskie IQ

Czasu nie było wiele, ale Tamara z odbudowaną (dzięki nowym, bardziej „komunikatywnym” ustom) wiarą w swoje możliwości, przekonała szefa Działu Innowacje Produktów o konieczności zajęcia się nową linią słodczy właśnie teraz – przed targami.

– Bo, mówię ci oraz zaręczam – tłumaczyła mu właśnie po raz kolejny – i jestem przekonana, że nasz nowy produkt podbije rynek jeszcze w tym roku, a zatem szkoda czasu na próżne dywagacje, skoro „klopsiki” już teraz mogą zacząć przynosić firmie zyski. I to ogromne. To po pierwsze – wyliczała. – Po drugie – nie ma co czekać aż ktoś wpadnie na podobny pomysł i nas ubiegnie.

Szefem od innowacji w „Choco’coco” był wówczas niejaki Jarek Pszenny, mężczyzna bardzo odpowiedzialny, sumienny i pracowity, aczkolwiek bez szczególnego polotu. Ale to raczej pragmatyzm, a nie polot był na tym stanowisku cechą niezbędną. Dlatego dopiero wówczas, gdy Tamara postanowiła wesprzeć swój nowy ideał odpowiednią dawką intelektu i wrodzonego, babskiego sprytu – Mirosław dał się przekonać.

Wieczorem, w przededniu kolejnej rozmowy Tamara nabyła tabliczkę firmowej czekolady mlecznej, roztopiła ją w rondelku na kuchence, po czym z masy otrzymanej od Tediego uturlała kilka prototypowych „Mlecznych klopsików” i oblała je gorącą czekoladową papugą. „Klopsiki” może nie były zbyt foremne, ale były wyśmienite: czekolada bowiem w sposób idealny uzupełniała się z nutą smakową uzyskaną przez Tadeusza. Pralinki były po prostu... UMAMI w każdym calu!

Poczęstowany tym wyrobem Jarosław zastygł przez chwilę nieruchomo.

– Tamara... – wyszeptał po chwili – ja nigdy czegoś takiego do tej pory nie jadłem...

– Dobrze? – spytała dziewczyna niecierpliwie.

– Obrzydliwe – wyznał MirJarek osław i z widocznym zdumieniem w oczach sięgnął po czwartą już z kolei pralinę. – Tak... ale coś sprawia, że nie da się przestać tego jeść. Co tam namieszająś?

– A, to już moja ściśle tajna formuła – roześmiała się i z ogromną ulgą zaczerpnęła powietrza do płuc, gdyż do tej pory trwała w nieświadomym bezdechu.

I tak, karkołomny wymysł Tamary, urealniony dzięki współpracy ze znajomym wędliniarzem w trybie pilnym otrzymał zatwierdzonej przez kompetentne osoby kształt (a raczej kształty, bo każdy smak miał mieć nieco inną formę) oraz niezwykle oryginalne i eleganckie opakowanie: praliny miały być sprzedawane w pojemnikach z mlecznego szkła, imitujących niegdyś porcelanowe bomboniere. Ten wyrób był po prostu inny, niż cokolwiek, co to tej pory w przemyśle cukierniczym powstało – od zawartości, po wizerunek. Cena produktu nie była niska, ale po spożyciu pralin gustowna bomboniera mogła służyć jako szkatułka na biżuterię, pojemnik na przyprawę czy cokolwiek innego. A ponieważ plan Tamary zakładał produkcję różnorodnych smaków w różnorodnych opakowaniach – mogła również stanowić początek obiecującej kolekcji...

To pieczołowicie zaplanowane i świadomie poczęte „dzieci” Tamary zyskało w firmie (na najwyższych szczeblach, rzecz jasna) ogromną aprobatę, ona sama zaś, niespotykane dotąd uznanie. Kiedy więc nadeszła pora targów, nie było nawet

najmniejszej watpliwoci, kto w nich wezmie udział. Tak wiec, poza ekipa techniczna, majaca zajac sie stoiskiem i ekspozycja wyrobow firmy „Choco’coco”, wytypowano dwie osoby, przy czym ta druga bya niestety Agnieszka. Tamara nie zaprotestowaa – i tak wymoga na szefostwie bardzo duo – nie chciaa wiec przeginac. Ponadto, gdyby cos sie nie powiodo, obecnoc Agnieszki moga byc jak znalaz. W koncu juz raz dziewczyna zawioda...

Na miejscu okazao sie, e nie tylko Tamara ma swojego satelite w postaci Tediego, za Agnieszka przyjecha.l bowiem do stolicy narzeczony. dziewczyna nie bya z tego faktu zadowolona, ale skoro sama zjawia sie z asysta, nie moga robic z tego tytuu wstretow swojej podwadnej. Tamara czua do Agnieszki jaks nieuwiadomiona nieche, podejrzaa bowiem (a to juz cakiem wiadomie), e za ta przecietna i z urody i z talentow dziewczyna tkwia jakies opiekuncze i potene plecy. Inaczej nie umiaa sobie wytumaczyc jej obecnoci w firmie, na zajmowanym przez nia stanowisku. Ani tez t a k i e g o narzeczonego przy boku. Tym bardziej, e Agnieszka nie robia nic, aby ten swoj wizerunek, prywatny badz tez sluszbowy poprawic.

Podczas gdy techniczni uwijali sie ze swoja robota, Tamara i Agnieszka miay zakwaterowac sie w hotelu i zadbac o to, by nazajutrz rano w jak najlepszej formie moc reprezentowac firme „Choco’coco” na tle jej znanych i uznanych oraz najnowszych wyrobow. Pokoje pan, wynajete przez firme okazay sie byc ulokowanymi obok siebie „jedynkami” o podstawowym standardzie, pokoje panow zas mieciy sie na cakiem innych pietrach. Troche zdziwio to Tamare, poniewaz odgornie zaoya, e Agnieszka z narzeczonym natychmiast po przyjedzie wynajma dla siebie dwojke z malenskimi ozem. – No coz – pomylaa Tamara – widac sa ludzie, dla ktorych w dzisiejszych czasach nadal wane sa pozory... i juz zobaczya oczami wyobrani podwadna, przemykajaca chylkiem po kolacji do swego amanta. Ale poki co, caa zdana na siebie czworka udaa sie do restauracji.

– I jak nastroje? – zapyta.l Tadeusz, starszy z ust lady medalionu z sarny z dzikim ryzem i borowikami.

– Pozytywne, nie moga byc inne – odpowiedziaa Tamara w imieniu swoim i Agnieszki, bo ta nadal sie posilaa.

Tamara, od lat bedaca na diecie jada niewiele, a to, co jada, wybieraa z rozwaaga: musiao byc dietetyczne, naturalne i zdrowe.

– To oczywiste – zamia.l sie Daniel, chłopak Agnieszki. – I chyba trudno byc inaczej nastawionym do wlasnego dziela.

To mowiac obdarzy.l Tamare penny uznania spojrzeniem oraz usmiechem, ukazujacyim seksownie drapiezne uzebienie. Tamara wrazliwa bya na takie zeby: biale, rowniutkie, z wyranie odznaczajcymi sie klamy.

– Agnieszka opowiedziaa mi o pani odwanym przedsiewziciu – kontynuowa.l Daniel, kompletnie niewiadomy irytacji, jaka z kadym sowem wzbudza.l w swojej sluchaczce.

Bo Tamara irytowaa sie tym bardziej, im bardziej meczyzna sie jej podoba. Denerwowao ja to. I to, e naley do takiej przecietniary jak Aga. I nawet do, e ja w tej chwili (jej zdaniem) obcesowo podrywa.l...

– Owszem, rzecz jest innowacyjna i oryginalna. A czy sie sprawdzi na rynku, to sie dopiero okae – odpara Tamara niechetnie.

– Ciekaw jestem, czy pani wie, e jest pani ywaa antyreklama swoich produktow? – Daniel usmiechna sie jeszcze adniej i, czego byo juz za wiele – puci.l do niej oko.

– Bo? – spytaa z ostentacyjnym chłodem.

– Pani sylwetka temu przeczy.

– Daruj, dziewczyno, ale i ja o tym pomyślałem, gdy cię ujrzałem po raz pierwszy – włączył się w głupią pogawędkę Tadek.

Tamara nabrała w płuca tyle powietrza, by móc wyrzucić z siebie ripostę jednym tchem.

– Jeśli macie na myśli slogan, że po czekoladzie się tyje, obaj się mylicie. Tuczysz wszystko i nic – to zależy od ilości jedzenia, jakie się pochłania. Czekolady także.

Tu Tamara sobie pofolgowała i spojrzała wymownie na talerz Agnieszki, noszący już tyko ślady – ale jednak – grzesznej wyzerki.

– To prawda – poparła ją niczego nieświadoma podwładna. – Logiczna i niepodważalna...

– Owszem – zgodził się Daniel. – Tylko że w miejsce tabliczki czekolady można zjeść całkiem konkretny, dający energię na pół dnia posiłek. Ten zaś niekoniecznie da się zastąpić czekoladą...

– Zgadza się – potwierdziła Tamara. – Ale kto komu każe pochłaniać całą tabliczkę czekolady? Ja nie folguję takim chuciom i nie mam problemów z sylwetką. A jeśli już o niej mowa, mój wygląd przemawia raczej za tym, że delektować się słodyczami można w sposób całkiem racjonalny.

– Że niektórzy mogą – podsumowała Aga. – Ja nie potrafię poprzestać na jednej kosteczce, a nawet na jednym pasku.

– A pan? – spytała zaczepnie Tamara. – Pan mi nie wygląda na łasucha.

– I całkiem zasłużenie. Nie przepadam za słodyczami. W tym względzie Agnieszka robi za nas dwoje – zaśmiał się znowu.

Na takie stwierdzenie Tamara już nie odpowiedziała, bowiem związek tych dwojga wydał jej się teraz jeszcze bardziej niedorzeczny. I jeszcze bardziej zastanawiający...

– To tak jak ja – wyznał lekko zmieszany Tadeusz. – Ciasteczka, cukiereczki, batoniki – to nie dla mnie. Ja jestem facet mięsożerny i w takiej też dziedzinie pracuję. Choć tu przyznam Tamarze rację, że gdybym pożerał swoje wyroby w ilościach, jakich bym sobie życzył, może bym i wyglądał jak żywa reklama „Golonexu”, ale z pewnością takim wyglądem nie zachęcałbym do ich kupowania. Dokładnie jak w branży Tamary. I w każdej innej zresztą. Dziś obowiązkiem człowieka jest wyglądać pięknie i młodo zawsze i wszędzie, nawet jeśli to zaprzecza logice. Ostatnio nawet trumny reklamują ponętne modelki, całkiem młode i żywe, choć logika nakazywałaby pokazanie tu czegoś całkiem przeciwnego: zmurszałych staruszków, niewykluczone, że nawet w pierwszej fazie rozkładu.

– Faj, Tedi, ty musisz tak przy jedzeniu? – zniesmaczyła się Tamara.

– Po jedzeniu – uściślił Tadeusz. – Chciałem wam tylko zasugerować, że kierowanie się logiką w reklamie prowadziłyby najczęściej do antyreklamy. Reklama ma sprzyjać tworzeniu p o z y t y w n y c h stereotypów.

– A skoro o stereotypach mowa – Daniel rzucił Tamarze wyzywające spojrzenie – czy pani jest naturalną blondynką? Brunetki nawet w reklamie farby do włosów wyglądają wiarygodniej.

– Proszę mnie o tym przekonać – Tamara podjęła rękawicę.

Agnieszka przysłuchiwała się tej rozmowie ze spokojem świadczącym o tym, że kompletnie nie dostrzega flirtu rozgrywającego się pomiędzy jej narzeczonym i swoją szefową.

– Nie potrafię – odparował. – Skoro reklama nie kieruje się logiką, nie ma na poparcie moich słów żadnych argumentów.

– Okej, przekonał mnie pan – roześmiała się Tamara i skinęła na kelnera by poprosić o rachunek. – A skoro tak, ja się pożegnaj. Może jest jeszcze w tym hotelu jakiś fryzjer.

– Mówiłaś serio? – spytał Tadeusz, który w ostatniej chwili złapał ją przy windzie.

– Jak najbardziej.

Salon fryzjerski w hotelu owszem był, ale już zamknięty. Był sobotni wieczór, a to znacznie utrudniało zamiar Tamary. Obsługa hotelu zapewniła ją, że o tej porze w całym mieście nie znajdzie żadnego pracującego fryzjera. A ponieważ pomysł z przyciemnieniem włosów dojrzewał w Tamarze już od jakiegoś czasu, dygresja Daniela tylko wyzwoliła iskrę zapalającą gotowy do zapłonu lont. Lont zatem tlił się żwawo i nie było możliwości, by go ugasić. Nie dalej więc jak czterdzieści minut od podjęcia decyzji Tamara przekroczyła próg apartamentu Tediego.

– No, niestety, Tadius, ponieważ nie ma tu nikogo innego, kto podjąłby się urzędystwienia mojej zachcianki, wypadło na ciebie – oznajmiła zrzucając płaszcz.

– Kurczę, Tamara, ja nie wiem, czy to jest dobry pomysł – krygował się Tedi. – Przecież wiesz, że przyjechałem tu z tobą wyłącznie dla „Mlecznych klopsików”...

– Jedno drugiemu nie przeszkadza – odparła Tamara i wepchnęła Tadeusza do łazienki.

– Już się kąpałem – wyznał z rezygnacją w głosie.

– Nie szkodzi. Ja teraz skorzystam.

Tamara, tak jak stała, włożyła samą tylko głowę pod prysznic i zaczęła ją polewać szczydrze, pryskając i chlapiąc.

– W kieszeni mojego płaszcza jest pudełeczko. Wyjmij je, zapoznaj się z instrukcją, a potem mi nałóżysz – zażądała, prychnając od czasu do czasu.

– Chryste Panie – jęknął Tadeusz. – Co ja ci mam nałożyć, i... na co?!

– Na głowę!!! – krzyknęła poirytowana, osuszając włosy ręcznikiem.

– Na...głowę? – zdumiał się nieprzyjemnie. – A! Na głowę! Jasne, że ci nałożę – ucieszył się głupio dla odmiany.

Tamara ostentacyjnie wrzuciła ramionami i usiadła na sedesie. Tedi, zgodnie z opisem na ulotce zmieszał zawartość dwóch pojemniczków we flaszce zakończonej aplikatorem i mocno potrząsnął.

– Skąd masz? – zapytał.

– Z hipermarketu. Jest tu obok.

– Luksusowy ciemny brąz – przeczytał na pudełku. – Nie będzie za ciemny jak na pierwszy raz?

– Nie będzie – odparła Tamara takim tonem, że Tadek od razu wziął się do roboty i za pomocą dołączonych do zestawu rękawiczek rozprowadził Tamarze farbę na włosach.

Farba w istocie była na tyle ciemna, że Tamara zapomniawszy przez noc o zmianie koloru włosów, niemal krzyknęła na widok swojego odbicia w lustrze. Ale nie było źle: kolor był nałożony równomiernie, a jego kasztanowy połysk sprawił, że wyglądał na cieplejszy i jaśniejszy, niż sugerowało zdjęcie na opakowaniu. Koloryt twarzy Tamary, o który dbała systematycznie korzystając z solarium, nie stworzył rażącego dysonansu z włosami, co zdarzało się z reguły farbowanym brunetkom o naturalnej jasnej karnacji. Zaś dzięki ciemnej oprawie oczu: rzęs oraz brwi, którą zawdzięczała swojej zdolnej i bardzo sprawnej kosmetyczce – dziewczyna wyglądała, jakby urodziła się brunetką. Tamara była bardzo zadowolona ze swojego wyglądu. – No, Luno droga – szepnęła do siebie – teraz zobaczymy, czy sukces ma kolor blond, czy czarny...

Z pozostałymi uczestnikami targów dziewczyna spotkała się dopiero na miejscu. Dla lepszego wrażenia. I rzeczywiście, nawet Tadeusz, który widział ją już po zmianie

(aczkolwiek w wersji sote), teraz urwał na jej widok jakiś wywód w pół zdania. Agnieszka i Daniel zareagowali podobnie, czyli na różne sposoby wyrażonym zaskoczeniem. Daniel najprawdopodobniej gustował w brunetkach, na co wskazywał kolor włosów jego dziewczyny, a także wczorajsza rozmowa.

Pod wieczór okazało się, że taki właśnie dobór osób obsługujących stoisko „Choco’coco” okazał się jak najbardziej trafny. Cała czwórka stanowiła bowiem niemal idealną grupę reprezentatywną potencjalnych konsumentów, przy czym Tadek i Agnieszka byli bardziej wiarygodni dla tych, którzy kierowali się głównie smakiem wyrobu – zaś Tamara i Daniel dla tych, dla których wabikiem była jego klasa i opakowanie. Tak czy inaczej „Mleczne klopsiki” wzbudziły spore zainteresowanie wśród nabywców hurtowych i detalicznych. Sukces, choć mocno wspomagany przez tak zwane „sprzyjające okoliczności” i osoby z poza firmy, stał się w całości sukcesem Tamary.

– Gratuluje. I bardzo się cieszę – wyraziła swoje uznanie dla szefowej Agnieszka w drodze powrotnej.

Wcześniej nawet nie było czasu na skomentowanie przebiegu targów, wokół wyrobów „Choco’coco” trwał ustawiczny ruch, później nastąpiło pośpieszne pakowanie, ponieważ kierowca służbowego auta musiał jak najprędzej wracać do firmy.

Tamara, zanim odpowiedziała odwróciła się i spojrzała na Agnieszkę, siedzącą na tylnym siedzeniu. W jej oczach nie dostrzegła niczego, poza naiwną szczerością. A przecież Aga powinna żywić do niej urazę za uniemożliwienie awansu...

– Dziękuję, ale jeśli chodzi o dzisiejszą promocję „Klopsików”, to i ty miałaś w tym swój udział.

– No tak – przyznała prostolinijnie – ale to nie ja je stworzyłam.

– A... twój narzeczony, pracuje może w pokrewnej branży?

Tamara świetnie wiedziała, że nie. Ale skoro już Agnieszka podjęła rozmowę, postanowiła dowiedzieć się czegoś na temat tej dziwnej pary. Dziwnej, jej zdaniem, bo Daniel i Aga wyglądali jak z całkiem innej bajki: on przystojny, zadbany, elokwentny – ona... jak ją Pan Bóg stworzył. Najwycyżniejsza dziewczucha, u której gołym okiem nie dało się dopatrzeć niczego, co mogłoby wytłumaczyć zainteresowanie Daniela akurat nią. Ani zgrabna, ani powabna. Cokolwiek by na sobie nie miała, lekki nadmiar tkanki tłuszczowej zawsze manifestował swoją obecność w okolicach talii. Długie, ciemne włosy spośród dostępnych dziś zabiegów pielęgnacyjnych znały najwyraźniej tylko mycie i czesanie. Jeśli zaś chodzi o kosmetyki, Agnieszka operowała trzema: sypkim pudrem, bezbarwną szminką do ust i dezodorantem.

– Nie, Daniel nie ma nic wspólnego ani z wytwórstwem, ani z handlem. Jest lekarzem.

– Lekarzem? – zdumiała się Tamara. – Taki... młody? – dodała szybko, żeby nie zostać źle (a właściwie dobrze) zrozumianą.

– Och, Daniel wcale taki młody nie jest, on tylko tak wygląda – zaśmiała się Agnieszka.

– Pewnie bardzo dba o swój wygląd i oto efekt – podpuszczała ją Tamara. – Jakiej specjalności?

– Jest chirurgiem. Owszem, dba o siebie, ale raczej pod kontem zdrowia i kondycji, niż urody..

– Rzeczywiście. Przystojny facet, wykształcony, jednym słowem: łakomy kąsek. Pewnie pilnujesz go jak oka w głowie? – pojechała Tamara po bandzie.

– Ależ skąd – roześmiała się Aga. – Jest dokładnie odwrotnie. To on ma spore trudności ze spuszczeniem mnie z oka. Jak było widać na załączonym obrazku...

No to chyba już wszystko jasne – pomyślała Tamara. – Facet jest z tych, co to chętnie z każdą spróbuje, ale zwiąże się z tą, której nie spróbował nikt. Ale może Aga miała jakieś dodatkowe „zalety”?

– A skoro już mamy taką nieskrępowaną okazję pogadać, skąd twoje zainteresowanie branżą słodczy? Jakież rodzinne tradycje?

– Nie, ze słodczami mam tyle wspólnego, że mama była kiedyś ekspedientką w sklepie firmowym Wedla – Aga zaśmiała się znowu. – A tata zawsze był i nadal jest taksówkarzem.

Do dzisiaj Tamara, jeśli już zaprzętała sobie myśli podwładną, była skłonna przypuszczać, że ta wywodzi się z jakiejś mocno ustosunkowanej rodziny, która czynnie oddziałuje na jej życie zawodowe i prywatne. Aga nie należała do osób przebojowych, która mogłaby (jej zdaniem) ot tak, sama z siebie dojść do tego, co miała. Tamara wiedziała ile ją samą wysiłku i energii kosztowało zdobycie tej pracy i znalezienie faceta na odpowiednim poziomie. Agnieszka kompletnie nie wpisywała się w jej sposób myślenia...

No cóż – szepnęła do siebie. – Wyjątki tylko potwierdzają regułę.

VI. NIEWIERNOŚĆ

czyli co i jak zrobić niestałemu kochankowi.

Na spotkanie z przyjaciółkami Tamara ubrała się bardzo starannie. Nowa fryzura wymagała w końcu nowego stylu. Włożyła na siebie krótką, wydekoltowaną i raczej obcisłą suknię w kolorze soczystej oberżyny, popielate szpilki i czarny, kusy zakieciak. Ale zanim do tego spotkania doszło, zaliczyła wizytę w prawdziwym salonie fryzjerskim, celem nadania włosom nowego kształtu.

Ponieważ Luna nosiła włosy długie, sięgające znacznie poniżej łopatek, nie chcąc zostać posądzaną przez koleżanki (a już nie daj Boże przez nią samą) o naśladownictwo, Tamara zażyczyła sobie tak zwanego „boba z grzywką”. – było to typowe wampowskie uczesanie wzorowane na latach trzydziestych ubiegłego wieku, które w czasach obecnych również cieszyło się popularnością: całkiem prosta grzywka tuż nad brwiami i całkiem proste cięcie odrobinę poniżej ucha.

– A niech mnie... Już cię zamierzałam stąd przepędzić – wyznała Anetka, gdy Tamara rozsiadła się przy zarezerwowanym przez nią (w „Jesiennej chandrze”, rzecz jasna) stoliku. – Zwyczajnie cię nie poznałam! Wyglądasz... wprost powalająco.

– No ja mam nadzieję – przyznała Tamara niezbyt skromnie. – Było z tym trochę zachodu.

Beata, Magda i Ewelina milczały przez chwilę, szacując w duchu każdy detal nowego wizerunku przyjaciółki.

– Jest dobrze. Nawet bardzo dobrze – oceniła najbardziej wyważona z pośród nich, Ewelina.

– Bomba! – skwitowała Magda krótko.

– Takiej cię jeszcze nie widziałam. Najlepsza twoja stylizacja jak do tej pory, szacuneczek – podsumowała oględziny Beata.

– Ale nie, dziewczyny, szczerze? – upewniła się jeszcze Tamara, lecz wobec jednogłośnych ochów i achów uznała, że najprawdopodobniej rzeczywiście wygląda bardzo dobrze.

– Podobno ostatnimi czasy całkiem nieźle poznałaś m o j e g o faceta? – Beata zmieniła nieco temat.

Tamara spojrzała spłoszona na Anetkę.

– Poznała go b i z n e s o w o. Ja ich z sobą zapoznałam – odparła za nią Anetka. – W końcu sama rozumiesz: biznes to biznes, manna sama z nieba nie spada.

Na dźwięk słowa „manna” Beatka rozchmurzyła się natychmiast.

– Jasne, jasne – przyznała prędko. – Mam nadzieję, że cię nie uraziłam, Tamara? Znasz mnie przecież, wiesz, że nie bywam zazdrośnicą. Wychodzę z prostego założenia: jeśli facetowi na mnie zależy, to jest mi wierny. Jeśli nie jest mi wierny, to mu nie zależy, a wówczas niech idzie w cholere.

– Zdrowe podejście do rzeczy – przyznała Magda. – Ale dla mnie nie takie proste. A co wówczas, gdy on cię zdradza, a ty nadal go kochasz?

– Daj spokój. Jak możesz kochać kogoś, kto cię zdradza – ofuknęła ją Beata.

– No... przecież nie wyhamuję tak w miejscu...

– Też mam z tym problem – przyznała Anetka. – A nawet gorzej... ale... nie potępiajcie mnie, okej?

– Jasne, mowy nawet nie ma – odpowiedziała jej w imieniu pozostałych dziewczyn Tamara i wszystkie trzy utkwiły wzrok w malinowych usteczkach Anetki.

– Bo ja... wiecie, jak mi na kimś zależy, to nawet skłonna jestem zdradę wybaczyć. A nawet... nawet się płaszczę! I latać za nim – wyrzuciła z siebie z zamkniętymi oczami, by nie widzieć potępiającego wzroku koleżanek.

W tym momencie każda z dziewczyn uznała w duchu, iż obietnicę o niepotępianiu Anetka wymogła na nich nieuczciwie, zwłaszcza, że dobrze wiedziała, co zamierza powiedzieć. Przy stoliku nastała niepokojąca cisza, dla której usprawiedliwienia przyjaciółki nabrały prędko do ust drinków, win, kaw i co tam miały pod ręką.

– To...bardzo niekomfortowe – jako pierwsza odniosła się do tego wyznania Ewelina. Treściwie, ale subtelnie, jak to ona.

– O mój Boże – jęknęła Magda. – Ja może też bym latała, ale mi zwyczajnie honor nie pozwala. I nie latam.

– Powinnaś umieć się prędko przestawić, jak ja – poradziła jej Beata. – Z „był” na „nie ma” I patrzeć wyłącznie do przodu.

– Ja mam od takich przypadków inny sposób – Tamara uśmiechnęła się z wyższością i po raz pierwszy podzieliła się z przyjaciółkami swoją metodą na niestałych narzeczonych. – Po prostu, fakt zdrady, lub wiadomość o rozstaniu przyjmuję z lodowatym spokojem. Mężczyźni podobno nie lubią scen i spasmów, ale z pewnością jeszcze bardziej nie lubią, gdy tych scen nie ma w ogóle. To ich kompletnie dezorientuje. A już w momencie, gdy zaczyna im świtać myśl, że być może wcale nie byli dla nas tak ważni jak im się zdawało – tracą całą pewność siebie. Zaręczam, że ten czy ów chętnie by do ciebie wrócił tylko po to, aby ci udowodnić, że rozstanie z nim jest warte jest nie tyle krokodylich łez, ale co najmniej próby samobójczej...

– Boże...jesteś genialna. Czemu nam wcześniej o tym nie powiedziałaś? – wyskoczyła z pretensją Magda.

Tamara wzruszyła ramionami.

– Bo wcześniej się nie zgadaliśmy na ten temat. A poza tym, zdaje się, że byłycie ciekawe, jak mi poszło na targach.

– Właśnie, w rzeczy samej. Mówże wreszcie!

– Była z tobą ta... cała Agnieszka?

– Z narzeczonym? Rzeczywiście jest taki wart grzechu, jak wspominałaś?

– Jak się tam sprawował mój Tadziu? Rzeczywiście ma taki łeb do interesów jak mówi Anetka?

Przyjaciółki sprowadzone na właściwy temat zasypały ją pytaniami. Zanim jednak Tamara przeszła do sedna, odpowiedział hurtem na mniej istotne pytania:

– Owszem, Tadeusz w sprawach wytwórstwa i handlu nie ma sobie równych. Jak chodzi o narzeczonego Agi, owszem, przystojny, ale o żadnym grzechu wam nie wspominałam, więc nie konfabuluj mi tu Anetka. Agnieszka była, to oczywiste jeśli był i on, nawet się przydała. Ciut bardziej ją poznałam, ale nie stała się dla mnie przez to ani odrobinę dziwna. To tyle.

– Dziwna w jakim sensie? – drążyła Anetka.

– Nie wiem. Może nie dziwna. Może... gdzieś tam spełnia wszystkie normy zarówno wyglądem, jak i osobowością. Dla mnie po prostu za bardzo się różni od ludzi których znam, z którymi przebywam i których podziwiam.

– No wiesz... każda z nas robi wszystko, żeby wyróżniać się na tle innych kobiet, a ona po prostu ot tak, sama z siebie różni się od wszystkich. Jesteś pewna, że to źle? – spytała Ewelina.

– Och, nie wiem czy to źle, czy nie – poirytowała się Tamara. – Chodzi o to, że ona nie tylko się różni, ona... nie p a s u j e.

- Do czego? – znów podjęła temat Anetka.
- Do wszystkiego!!! – wkurzyła się już teraz Tamara, bo w końcu to ona miał być clue dzisiejszego spotkania. A na dodatek nie bardzo umiała sobie poradzić z odpowiedzią na pytania o Agnieszkę.
- Czyli?
- Ani do swojej posady, ani do mnie, ani do swojego faceta. Do niego przede wszystkim. Ale jeśli jesteście takie ciekawe, przyprowadzę ją to z sobą następnym razem.
- Niezła myśl – podsumowała Anetka, czym doprowadziła ją do ostateczności.
- Czyli do stanu, kiedy całkiem odechciało jej się opowiadania o powodzeniu swojego produktu na targach słodczy, a nawet słuchania komplementów na temat swojego nowego wizerunku.

Resztę wieczoru dziewczyny spędziły na czarnej paplaninie. W miarę wypitego alkoholu tematy stawały się coraz bardziej miałkie i kiedy już każda z nich słuchała wyjącznie swoich własnych słów, Tamara uznała, że pora zakończyć spotkanie. Emocje i zmęczenie trzymające ją wciąż od powrotu z targów (a także szacunek dla swojego nowego, inteligentnego wyglądu) sprawiły, że piła o wiele mniej niż przyjaciółki i do domu wróciła w całkiem niezłej formie. I dobrze się złożyło, bo kiedy włączyła komórkę, okazało się, że było do niej kilka pilnych – sądząc z ilości nieodebranych połączeń – telefonów. Część zostawiła sobie na jutro, teraz postanowiła oddzwonić na dwa najbardziej namolne: do siostry i do kogoś, kogo nie miała zapisanego w kontaktach.

- Boże drogi, jesteś wreszcie – ofuknęła ją na początek zazwyczaj miła i potulna Małgosia.

Ton jej głosu sprawił, że Tamarę przebiegł nieprzyjemny dreszcz.

- Co się stało, że mnie bombardujesz o tej porze? – spytała z lękiem.

- Mama jest chora. Ma zapalenie płuc, pomyślałam, że powinnaś o tym wiedzieć. To trwa już drugi tydzień i mimo leków nie widać żadnej poprawy.

- Jasne. Jasne, że powinnam wiedzieć Małgosiu. Co mogę w dla niej zrobić? Może... zabiorę ją do jakiegoś specjalisty tutaj? Albo postaram się o miejsce w dobrym szpitalu?

- Nie, raczej nie. Nie sądzę, żeby w tym stanie można było ją tak sobie wozić tu czy tam. Mama jest pod opieką doktora z naszej przychodni, to dobry lekarz.

- Jaki dobry, skoro nie umie jej pomóc?

- Teraz przepisał jej zastrzyki. Dziś wzięła pierwszy, w najbliższym czasie się okaże, czy pomogą.

- Rozumiem. Kurczę, ostatnio jestem niezmiernie zawałona robotą, ale postaram się jakoś tak to urządzić, żeby wyrwać się choć na pół dnia i przyjechać do was...

- Tylko że... eee... wiesz... – Gosia zaczęła chrząkać i postękiwać. – Mama prosiła, żeby ci nie zawracać głowy. Ona nie wie, że do ciebie dzwoniłam...

- W porządku, nie powiem jej. Wpadnę niby przejazdem, czy coś w tym rodzaju.

Mimo takiego zapewnienia, Małgosia chrząkała i pojękiwała w dalszym ciągu.

- Coś jeszcze? – spytała lekko poirytowana Tamara. – Jeśli tak, to mów, a jeśli nie, to daj ludziom pracy spać.

- Bo właściwie to Marek naciska... Znasz go, jemu nie daje spokoju, że sprawa domu jest nieuregulowana. A ostatnio jak się mama rozchorowała, to już żyć minie daje. Ja wiem jak to wygląda i wstyd mi za niego, ale ja sama już mam dość... Z jednej strony

on, z drugiej mama, która nawet nie chce słyszeć o zrobieniu zapisu, a już nie daj Boże testamentu.

– I słusznie, że Marek naciska, w końcu to wyłącznie on dba o kondycję tej chałupy – przyznała ze spokojem Tamara. – Sama bym naciskała. Ale dobrze, zrobię wszystko, żeby przyjechać do was jeszcze w tym tygodniu. Ja mamę przekonam, bez obawy.

– Aha, i jeszcze jedno. Podałam twój numer Eli Hołdys, tej z delikatesów. Ma do ciebie jakąś ogromnie ważną sprawę.

– W porządku – odparła Tamara spokojnie, nie chcąc dokładać siostrze kolejnego utrapienia.

Najchętniej jednak skłęła by ją na czym świat stoi. Ela Hołdys była bowiem ostatnią osobą, z którą miałyby ochotę rozmawiać Tamara. Ponadto Ela nie mogła mieć do Tamary żadnej sprawy wspólnej dla nich obu. Tym bardziej – ważnej. Miała nadzieję, że Elka była na tyle cywilizowana, by nie zacząć teraz podawać jej numeru telefonu komu popadnie...

Wiedząc już, do kogo należał obcy numer, zapisany w jej komórce jako „nieodebrane”, Tamara miała zamiar zignorować sprawę i położyć się spać. Jednak tak już była skonstruowana, że gdy miała w zanadrzu coś nie do końca załatwionego, nie była w stanie uwolnić się od bliżej nieokreślonego uczucia niepokoju. W obawie, że nie będzie mogła z takim podskórnym bagażem zasnąć i wystarczająco wypocząć przed jutrzejszym dniem pracy, postanowiła natychmiast rozmówić się z Elką.

– Przepraszam, że dzwonię o tej porze, ale podobno masz do mnie jakąś ważną sprawę – rzuciła w słuchawkę, jak tylko po drugiej stronie usłyszała zaspány głos Elżbiety.

– Ach, to ty Tamara? – głos Elki zyskał nagle radośnie-energiczny ton. – Owszem, no... może nie aż tak ważną, żeby ci teraz zajmować czas, ale skoro sama dzwonicz, to ci powiem. Otóż nasi znajomi z liceum organizują spotkanie klasowe. Do mnie ta wiadomość dotarła dopiero wczoraj, więc jak najszybciej cię powiadamiam, bo to już w najbliższą sobotę. Ja wiem, że jesteś bardzo zajęta, ale może zechcesz się z nami zobaczyć? Powspominać szkolne lata, odnowić przyjaźnie?

W pierwszej chwili Tamara zamierzała kategorycznie odmówić, jeszcze tego jej brakowało, by miała „odświeżać przyjaźń” z Elką ze spóżywczaka... Albo Karoliną, szychą w klasie, bo jej matka była dentystką w osiedlowym ośrodku. Lub Hubertem, do którego wzdychały wszystkie pannice będące na kierunku humanistycznym – „fenomenalnie” recytującym Stachurę i Wojaczka.

– No wiesz... – zaczęła i nagle zmieniła plan.

Pomyślała, że w końcu można by jakoś ten wieczorek klasowy zgrać z wizytą w domu... Przynajmniej miałaby pretekst, by nie siedzieć cały czas kołkiem przy stole ze swoją marudną rodziną.

– ...tak akurat się składa – kontynuowała całkiem już innym tonem – że wybieram się w najbliższym czasie do mamy, będę się starała pogodzić jedno z drugim.

– Tak? To świetnie – ucieszyła się Ela – Będzie super, zobaczysz...

– Zobaczę – mruknęła Tamara, a głośniejsz dodała: – jeśli robicie jakąś składkę, załóż za mnie proszę.

– Jasne! Ma się rozumieć – zgodziła się skwapliwie Elżbieta.

Na Tamarę czekał w pracy szampan i fajerwerki (przy czym ten pierwszy nie był tylko poetycką przenośnią). Najprawdziwszy szampan. A ponieważ dziewczyna wpadła

do swojego biura o kilka minut spóźniona, zamiast niej oblegana była tymczasowo Agnieszka.

– Cześć wszystkim. O... a cóż to za feta? – zawołała, niby nie dostrzegając związku ze swoją obecnością na Targach Słodczy.

– Moi drodzy – wzniosł w górę swoją lampkę Adam, porzucając czym prędzej towarzystwo Agi. – Patrzcie i zapamiętajcie. Tak oto wygląda kobieta sukcesu. To znaczy... tak wygląda teraz – dodał, ponieważ właśnie zobaczył swoją pracownicę w nowej odsłonie.

– Ja nie wiem, czy sukces ma jakiś konkretny wygląd. Ale na pewno ma intelekt i spryt pani Tamary – odważyła się skomentować słowa szefa Agnieszka. – Gdybyście tylko widzieli ją w rozmowach z przyszłymi kontrahentami...

Tamara spojrzała przenikliwie na swoją podwładną, ale nie dostrzegła w jej oczach niczego, poza autentycznym podziwem. Bo jeśli chodzi o rozmowy, owszem, nikt nie dorównywał jej siłą przekonywania i błyskotliwością, jednak w kontaktach z zagranicznymi gośćmi wyręczała ją Agnieszka. Znajomość języków obcych była raczej słabą stroną Tamary... i mimo najszczerzych chęci jej umiejętności w tym zakresie pozostały na poziomie szkoły średniej.

– Nie wątpię i nigdy nie wątpiłem w siłę przebicia Tamary – przyznał Adam.

– Doprawdy? – dziewczyna nie darowała sobie uszczypliwości. – A przecież to nie ja miałam wziąć udział w tej imprezie...

Tamara zamierzała wytknąć szefowi przy najbliższej okazji jego sceptycyzm w stosunku do „Klopsików” i chęć wysłania na targi Ali zamiast niej. Okazja nadarzyła się prędzej niż myślała, tym lepsza zresztą, bo publiczna.

– Ale pojechałaś – odparł Adam bez cienia zmieszania. – Co świadczy jednak o mojej doskonałej intuicji.

– Jak zwał, tak zwał – wyrwał się Edek z Działu Sprzedaży, unosząc swoją lampkę w górę – osiągnięcie Tamary jest osiągnięciem firmy, czyli sukcesem zbiorowym, a skoro tak się sprawy mają, to i moim. Pozwólcie zatem, że wypiję sam za siebie! Chlup!

Edzio w wypowiedziach pozasłużbowych prezentował raczej mało wyrafinowane poczucie humoru. Wiedzieli o tym wszyscy, wiedział i on, dlatego jego żart nie zyskał aprobaty kolegów, a i on sam też jej nie oczekiwał. W wypowiedziach służbowych miał odgórny zakaz posługiwania się dowcipem, i póki go respektował, radził sobie doskonale. Zanim jednak pogodził się z zaleceniem szefa, otarł się o wyrzucenie z firmy, ponieważ swego czasu niechcący obraził znaczącego klienta „Choco’coco”...

Tamara przyjrzała się teraz uważniej koledze, któremu do tej pory nie poświęcała większej uwagi. Edward, tak na oko był gdzieś w połowie między trzydziestką i czterdziestką. I mimo bardzo konkretnego zawodu jaki wykonywał (a wykonywał wyśmienicie, dopóki nie wzięło go na żarty) wyglądał jak artysta i zachowywał się jak artysta. Kędzierzawa czupryna, koszule nonszalancko wyrzucone na spodnie, kolorowe szaliczki nadawały mu oryginalny, ale dość miły dla oka wygląd. Mimo, iż w „Choco’coco” obowiązywała (bardziej zwyczajowo, niż odgórnie) klasyczna elegancja, nikt nie nakłaniał Edka do zmiany wizerunku, bo być może właśnie temu, jaki był, zawdzięczał swoją skuteczność w handlu...

Edek nie miał na palcu obrączki, więc, o ile nie był gejem, była spora szansa że pozwole się wyswatać z Anetką. I że przypadnie jej do gustu... – Boże, czemu ja na to wcześniej nie wpadłam – Tamara zgromiła w duchu samą siebie.

Anetce bowiem spośród całej ich piątki najbardziej doskwierał brak mężczyzny. Przyjaciółka uwielbiała być w związku, wówczas zyskiwała cel życia: miała dla kogo się stroić, piec „murzynka” (bo tylko takie ciasto potrafiła zrobić własnoręcznie), miała

kim się opiekować. Bez faceta przy boku Anetka była tylko połową siebie, potrzebowała ustawicznego potwierdzenia swojej duchowej i cielesnej wartości, a to mógł jej dać tylko odpowiednio zbliżony z nią mężczyzna. Edzio zaś, zdaniem Tamary wyśmienicie się do opiekowania sobą nadawał...

– Co jest, Tama, powiedziałem coś...nie tego? – Edwarda wyraźnie zaniepokoił wbity w siebie od jakiegoś czasu wzrok Tamary.

– Poza tym, że znów nazwałeś mnie t a m ą, czego nie cierpię, wszystko okej.

– Dlaczegoż więc twoje oczy błędzą w tę i nazad po mojej osobie?

– A jeśli mi się podobaś? Miałybyś coś przeciwko?

Edward natychmiast przysunął się bliżej, na jego ustach wyraźnie czaiło jakieś tajemne wyznanie. Tamara była przekonana, że zaraz się dowie iż kolega nie gustuje w kobietach.

– Super, bo akurat jestem wolny. Ale niestety, nie gustuję w brunetkach – wypalił dramatycznym szeptem.

– W... brunetkach? Powiedziałeś w brunetkach? – dopytywała się Tamara dla pewności.

– Wiedziałem – zmartwił się Edek. – Nie wiem, czy cię obraziłem, ale jeśli tak, to bardzo cię przepraszam – Ba! Powiem więcej...

– Tak? – spytała Tamara ucieszona, że nie chodzi o jego orientację.

– Jak na mój gust, masz za dużą dupę.

– Posłuchaj, Edziu – spoważniała nagle Tamara. – Gdyby nie fakt, iż moje wymiary, co zostało naukowo potwierdzone, są bliskie ideału, oberwałbyś teraz ode mnie.

– Żartowałem – podsumował. – Z tą dupą, bo do brunetek w istocie nie mam jakoś zaufania.

– Naprawdę jesteś wolny i skłonny umówić się na randkę?

– Nie. Nie jestem skłonny, ale wolny jestem. No chyba, że wrócisz do swojego wyglądu sprzed tej drastycznej zmiany.

Gdyby nie wysoce humanitarna myśl o Anetce, w Tym momencie Tamara ostatecznie wysłałaby Edka do diabła. Ale im bardziej Edek ją wkurzał, tym bardziej była pewna, że pasuje do Anetki jak ulał. Przyjaciółka lubiła takich niesfornych chłopaczków. Ba, niewykluczone, że nawet bawiłyby ją Edziowe dowcipy...

– Tak czy siak, spotkajmy się dziś po pracy – przemogła się. – Nie bój się, mam do ciebie interes.

W ten sposób Tamarze umknęły najbardziej lukrowane pochwały i najwznioślejsze peany koleżanek i kolegów po fachu. Jednak czego się nie robi dla przyjaciółek... Już w zasadzie miała sama rozpędzić ten wianuszek nieszczerych pochlebców, gdy w drzwiach pojawił się sam Dyrektor Produkcji.

– Pani Tamaro, gratuluję intuicji, determinacji i zawodowej sprawności – wyciągnął w jej stronę swą dyrektorską prawicę. – A jeśli sprawy potoczą się tak, jak się wszyscy spodziewamy, niedługo pogratuluję pani awansu.

Tamara poczuła nieznaczny zawrót głowy. I to on nie pozwolił jej kontynuować tego tematu, uznała bowiem, że jeśli zaraz nie usiądzie, runie u stóp głównego szefa jak długa.

– Czuję się zaszczycona, panie dyrektorze. Ale myślę, że powinnam teraz zabrać się do pracy – oznajmiła dość słabym głosem i skierowała się w stronę swojego biurka.

Obecność samego Głównego, ale i pewnie słowa Tamary natychmiast skróciły radosną imprezkę i po góra dwóch minutach dziewczyna została w swoim biurze sama.

Trochę się teraz zlekła, czy aby swoją mało entuzjastyczną reakcją nie uraziła dyrektora, ale gdyby miała czas wybierać, zdecydowanie wolałaby go jednak urazić, niż okazać tak ewidentną słabość i brak kompetencji. Zdaniem Tamary wszystkie

nieokiełznane manifestacje organizmu, jak łzy, omdlenia, spazmy, a nawet katar czy kaszel były absolutnie nie do przyjęcia w pracy. Człowiek pozwalający sobie na tego typu zachowania nie sprawiał wrażenia osoby rzetelnej, godnej powierzenie poważnych zadań – a ona ze wszystkich sił chciała za taką uchodzić.

Ależ sobie nabrałam na głowę – jęknęła Tamara, pośpiesznie poprawiając przed lustrem fryzurę. – Nic to, jak się powiedziało „A”, należy jak najszybciej doprowadzić do „B”!

To stwierdzenie było mocno pocieszające, bo mimo iż trąciło sloganem, w zasadzie dość dobrze ilustrowało sposób działania Tamary: nie odkładać niczego na zaś, z obowiązków oraz obietnic wywiązywać się rzetelnie i systematycznie. I nie kłaść się spać, dopóki plan dzienny niezostanie wykonany.

Tak więc, aby na wieczór móc spokojnie odfajkować jedno, Tamara zaaranżowała w trybie pilnym spotkanie z Anetką oraz Edim. W „Jesiennej chandrze”, rzecz jasna. Nie uprzedziła żadnego z nich o celu spotkania, żeby dać im szansę przyjrzenia się sobie bez presji „swatania”, a co za tym idzie, na podjęcie swobodnej decyzji o kontynuowaniu znajomości.

– Jesteś – ucieszył się Edek na widok Tamary, który jako pierwszy przybył na miejsce.

– To chyba oczywiste, skoro sama cię tu zaprosiłam – odparła chłodno, ciągle mając w pamięci jego dygresje na temat swojego wyglądu. – Zamawiałeś coś?

– A co polecasz?

– To zależy, czy jesteś zmotoryzowany...

– Nie jestem. To znaczy... przyjechałem autem, ale nie swoim.

– O? – zdziwiła się Tamara. – Czyli uważasz, że cudzym autem możesz jeździć ubzdryngolony? Wobec tego polecam kawę i co najwyżej ciastko.

– No pewnie, że mogę – stwierdził Edek, wertując kartę win. – O ile nie robię za kierowcę, nie sądzisz?

Tamara skrzywiła się nieznacznie. Do tej pory nie miała do kolegi z pracy określonego stosunku i bardzo się starała, żeby go nie zniechęcić. On natomiast czynił starania dokładnie odwrotne. Zanim jednak podsumowała jego „błyskotliwą” wypowiedź, pojawiła się Anetka.

– Hełoł – przywitała się, usiadła i wpatrzyła się w Edka uważnie. – Nie jesteśmy same?

– Nie. Siadaj i zamów coś sobie. Ja wezmę Martini.

– Dobra, niech będzie Martini – zgodziła się Anetka, nie spuszczając Edka z oczu.

Tamara była coraz bardziej zniechęcona do tego spotkania, ale skoro ono już doszło do skutku, musiała robić dobrą minę do złej gry. I na tym zamierzała poprzestać...

– Martini niezła rzecz! – pochwalił wybór Edek i postanowił zamówić dla siebie to samo. – Czy pani gustuje w tym trunku?

– Gustuję – odparła Anetka. – Trochę gorzkawe miejscami, ale przecież nikt nie powiedział, że zawsze będzie słodko...

Edwarda tak ubawiła odpowiedź Anetki, że wstał od stołu i całując ją w rękę, osobiście jej się przedstawił. Anetka zaś, zaskoczona jego reakcją, ledwie wyszeptwała swoje imię rumieniąc się przy tym głupawo. Pierwsze lody zostały przełamane.

– Wiesz – zwróciła się do Tamary, kiedy już pogawędka przy stole nabrała całkiem swobodnego charakteru – myślałam, że obejrzysz ze mną katalog z sukienkami. Muszę

sobie coś wybrać koniecznie, a nie jestem przekonana co do fasonu... Ale to może innym razem.

– Pokaż – zapalił się do oglądania kiecek Edward. – Tamara nie ma czasu, a poza tym ma niedobry gust. Ja ci coś wybiorę.

– Serio? – zdziwiła się Anetka, ale całkiem chętnie podsunęła mu kolorowy magazyn pod nos.

Tamara nie skomentowała.

– Myślałam o tej czerwonej, z asymetrycznym przodem...

– O, nie. Jest zbyt drapieżna. W guście Tamary, nie w twoim. Subtelne blondynki powinny raczej nosić się pastelowo. Co powiesz o tej miętowej? Wyważona klasyka, z nienachalnym seksapilem. Właściwie tylko dekolt na plecach jest tu dość odważny... Spójrz sama! Dopóki jesteś en face, suknia służy właściwie tylko podkreślaniu twoich naturalnych atutów, wiele obiecuje, ale niczego nie odsłania... Ale kiedy zaprezentujesz się z tyłu, obietnica jest już znacznie śmielsza...

– Boże jedyny, myślałam dokładnie tak samo! – ekscytowała się Anetka. – Że taka suknia wieczorowa powinna stopniowo dawkować wrażenia wzrokowe! Oprawa blondynki tego zresztą wymaga!

– Dokładnie – zgodził się Edek. – Brunetki natomiast już w oczach mają coś takiego... co nie skłania do stopniowej fascynacji. Ot, patrzysz na nią i wiesz już wszystko. Są jak kryminał czytany od ostatniej strony...

– Doprawdy? Wobec tego słucham, co powiesz o mnie, znawco kryminałów? – podpuściła go Tamara.

– Ooo... znowu cię obraziłem? – spytał Edi. – Tym razem nie chciałem...

– A przedtem chciałeś?

– Przedtem to był żart.

– Tak czy inaczej, mam nadzieję, że poprzesz czymś swoją teorię. Służę więc za przykład.

– Okej – zgodził się Edek po chwili zastanowienia. – Ty jesteś taka... żelazna dama. Która ani sobie nie pofolguje, ani bliźniemu nie odpuści. Dla ciebie nie ma, że nie ma. W kręgu twoich zainteresowań leży wyłącznie to – oraz ci – z których coś możesz mieć. Reszta po prostu nie istnieje.

– No i tu cię mam – roześmiała się z kpina w głosie Tamara. – Zważ zatem, że oceniałeś blondynkę, mądralo, bo taki jest mój prawdziwy kolor włosów.

– Oceniałem ci e b i e – stwierdził Edek.

– Dajcie spokój, chyba nie zamierzacie się tu kłócić? – włączyła się w rozmowę Anetka.

– Ależ skąd. Taki już po prostu Edzia urok – odparła Tamara, choć jego słowa trochę ją zastanowiły.

– Po prostu oboje jesteśmy uroczy, ale każde na swój sposób – roześmiał się Edek, który w sposób coraz bardziej widoczny interesował się Anetką.

Korzystając z tego, że oboje całkiem dobrze się bawili, a żadne z nich do tej pory nie zapytało jaki właściwie miał być cel tego spotkania, Tamara pod pierwszym lepszym pretekstem pożegnała się i wyszła, zostawiając dalszy rozwój sytuacji własnemu losowi.

O drugiej w nocy została zbombardowana SMS-ami. Od obojga. „Chyba się zakochałam” – napisała Anetka. „Super babka ta twoja koleżanka. Ma kogoś?” – to było od Edka. – „Sam się jej zapytaj” – odpisała Tamara i wyłączyła komórkę.

VII. SPOTKANIE POLATACH

czyli kto jak sobie pościelił

– Tamarka? O, mój Boże, córeczko, jak ty pięknie wyglądasz... zmieniłaś się... – stwierdziła pani Irena dość słabym głosem, która pomimo choroby osobiście otworzyła córce drzwi. – Ale cóż w tym dziwnego, ty zawsze pięknie wyglądasz, w każdej fryzurze i w każdym stroju.

– Dzięki, mamusi. A gdzie Gośka? – Tamara rozejrzała się pobieżnie po mieszkaniu matki. – Na gorze?

– Lepiej nie pytaj – wysapała pani Irena, drepcąc drobnymi kroczkami w stronę stołu. – Siadaj, córeczko. Czego się napijesz? I... co cię do nas sprowadza tak bez zapowiedzi?

Mama teraz przyjrzała się córce podejrzliwie. I vice versa – matka bowiem, delikatnie mówiąc, nie wyglądała najlepiej. Choroba chorobą, ale kiedy Tamara zjawiała się w domu zapowiedziana, pani Irena w poczuciu swoistej elegancji w przeddzień zakręcała włosy na wałki, a Gosia robiła jej hennę na brwi. Wkładała wówczas na siebie odświętny strój, składający się z dopasowanej głównie do pory roku bluzki oraz spódnicy. Czasem garniturowych spodni. Jeszcze do niedawna Tamara przywoziła od czasu do czasu mamie i siostrze jakiś modny (i nie tani) fatałaszek, ale kiedy się okazało, że u jednej jak i u drugiej kończą swój żywot w szafach jako odzież od tak zwanego „wielkiego dzwonu” – przestała.

– Ach, właściwie nic takiego, zostałam zaproszona na zjazd klasowy. To już jutro, więc pomyślałam, że wpadnę do was przy okazji. Ale ty mamusiu coś nie za dobrze wyglądasz... Chora jesteś?

– Chora. To znaczy... coś tam się przyplątało, jakieś przeziębienie, ale już mi lepiej odkąd zaczęłam brać zastrzyki... Tak czy siak nic poważnego.

Pani Irena nie zorientowała się najwyraźniej, że Tamara zna prawdę od Małgorzaty, więc córka pozwoliła sobie na pewne „podejrzenia”.

– Nic? A nie masz ty czasem zapalenia płuc? Oddychasz tak ciężko...

– Zapalenie płuc też dla ludzi – odburknęła matka. – A to przy dzisiejszej medycynie choroba jak każda inna.

– To czemu nie leżysz? Gdzie Gosia? – ponowiła pytanie.

– Gosia, Gosia... Sama sobie świetnie radzę, nie potrzebuję niczyjej pomocy.

– Wiesz co? Kładź się i to natychmiast, a ja zaparzę ci herbaty – zarządziła Tamara.

– A teraz mów o co chodzi, posprzeczałyście się? – spytała podobnym tonem, kiedy już herbata była gotowa, a pani Irena leżała posłusznie pod kołdrą.

– O co? A jakbyś ty się czuła, gdyby twoi bliscy tylko czyhali na twój koniec? Marek doszczętnie urobił Goškę i nawet już ona o niczym innym do mnie nie mówi, tylko o zapisach i spadkach. Wobec tego ja nie mam życzenia z nimi rozmawiać, skoro wszystko się dla nich kręci wyłącznie koło tego.

– Ale mamusi, ja ich doskonale rozumiem, wiesz przecież, że i ja jestem za tym, żeby ten dom był w całości ich. I to już teraz. Przecież od śmierci taty to Marek zajmuje się wszystkimi naprawami, remontami, pielęgnuje ogród. A de facto on jest tu jest gościem bardziej niż ja...

– No i co z tego? Przecież Marek dobrze wie, że ja tego wszystkiego do grobu nie zabiorę. Dla nich zostanie, a z tobą dogadają się bez problemu.

– Ale po co mają się dogadywać kiedyś tam, gdy ja już dziś jestem zdecydowana oddać im swoją część... Niczego stąd nie chcę teraz i nie będę chciała później.

– Tego to ja nie wiem – westchnęła matka. – Różnie się w życiu plecie, a ja, chcąc być sprawiedliwa nie mogę zamykać jednemu z dzieci drogi powrotu do domu. Jakby co.

– Jakby co? – burknęła Tamara zaczepnie. – Przewidujesz, że mi się noga powinie i wrócę goła, bosa i bezdomna?

– Ależ skąd, córeczko! Przecież ja wierzę w ciebie, jak mało kto?

– W takim razie słabej wiary z ciebie kobieta.

– Wiesz... może nawet nie tylko o to chodzi... – matka, zamiast odparować zarzut, nagle załała się łzami. – Ale ja dosłownie nie mogę ścierpieć, że mój zięć, a teraz już i córka bardziej się spadkiem po mnie przejmują niż mną samą...

– Jak możesz tak w ogóle mówić, mamo? Chyba drugiej tak opiekuńczej córki jak Gosia nie ma tym mieście. Ba! W województwie nawet. A jak chodzi o Marka, to całkiem dobrze go rozumiem. Zwłaszcza, że on ewidentnie bardziej ufa tobie, niż ty jemu...

– Jak ty w ogóle możesz tak mówić, Tamarko?! Oddałam mu swoją córkę za żonę, przyjął ją pod swój dach... A on co?

– A on Co? Przez cały czas wkłada swoje ciężko zapracowane pieniądze w cudzy dom. Bez żadnej gwarancji, że pewnego dnia ci się nie odwidzi i nie zapiszesz go komuś innemu. Na przykład mnie czy moim dzieciom. Nie, nie jestem w ciąży – ubiegła Tamara matczyne domysły – ale kiedyś pewnie będę miała jakieś dzieci. No cóż... Jeśli to ja mam być przeszkodą w sprawach między wami, najlepiej będzie, jak w ogóle przestanę tu przyjeżdżać.

Tamara wiedziała, ile jej wizyty w domu znaczą dla matki, posunęła się więc do ostateczności.

– No co ty mówisz... Rany boskie Tamarko! Przecież mnie nawet by do głowy nie przyszło, żeby ich wystawić do wiatru. Ja tylko chciałam być... sprawiedliwa.

– Tobie by nie przyszło – kuła Tamara żelazo póki gorące – ale jemu z pewnością. Bo co on sobie właściwie może myśleć po tych wszystkich latach, kiedy ty nawet słuchać nie chcesz na ten temat? No? A jeśli już o sprawiedliwości mowa, to niesprawiedliwa będziesz właśnie wówczas, gdy im tego domu czym prędzej n i e p r z e p i s z e s z. Pomyśl o tym choć raz w sposób całkiem obiektywny i bezstronny.

Najwyraźniej to „obiektywne i bezstronne” myślenie było dla pani Ireny tak wyczerpujące, że raptem po kilku minutach obiecującej ciszy po prostu i zasnęła. Tamara otuliła ją porządnie kołdrą i dyskretnie wymknęła się z pokoju. Przystanąła jeszcze w połowie schodów na górę i nasłuchiwała, czy aby czasem matka jej nie zawoła. Na dole jednak panowała nadal było całkiem cicho.

– No masz! – odezwał się szwagier do małżonki na widok Tamary. – Twoja światowa siostra nas odwiedziła! Wiesz, gdybym nie był przyzwyczajony że za każdym kiedy ty przyjeżdża wygląda inaczej, pewnie bym się wystraszył i umarł. Z zachwytu, żeby nie było wątpliwości.

– Daruj sobie złośliwości Mareczku, bo fatygowałam się akurat w twojej sprawie.

– Ojej, czyżby teściowa się na mnie poskarżyła?

– Przeciwnie... – tu Tamara straciła cały rezon, bo sądząc z miny Gosi, ta nie zrelacjonowała mu zbyt dokładnie rozmowy z siostrą. – Przyjechałam we własnym interesie, ale przy tej okazji postanowiłam namówić mamę żeby uporządkowała sprawy majątkowe.

– A cóż cię natchnęło tak nagle? – spytał Marek już nieco mniej ironicznie.

– Nagle? – opowiedziała mu Tamara pytaniem. – Dobrze wiesz, że życzyłabym sobie pozbycia się tego domu równie namiętnie, jak ty jego zyskania. No chyba, że...

Nie zdążyła dokończyć, ponieważ szwagier nagle całkowicie zmienił ton.

– Dobra, nie wkurzaj się na mnie Tamara, ale ja już zwyczajnie w piętękę gonię. Właśnie bank przyznał mi kredyt na wymianę dachu, ale jak się mama rozchorowała, wszystkiego mi się odechciało. Ja nie mówię, że zaraz będzie umierać, bo niech żyje jak najdłużej – ale po co ja mam właściwie do tego budynku dokładać? Żeby cię kiedyś spłacać z moich własnych inwestycji? Bez sensu...

– Niczego mi nie będziesz spłacał, wiesz przecież.

– Tak mówisz dziś, a jak na przykład nagle wylezie z ciebie pazerna kutwa?

– Marek!!! – zgromiła go przysłuchująca się do tej pory w milczeniu żona. – Weź wyhamuj, bo jak się Tamara rozmyśli to sam sobie będziesz winien. A ja się wcale nie będę temu dziwiła.

– No co, nie słyszałaś nigdy przysłowia, że w miarę jedzenia apetyt rośnie? – obruszył się na tę uwagę mężczyzna.

– Dobra, koniec tej rozmowy. Zaraz w poniedziałek trzeba będzie pójść do notariusza, mama jest już prawie urobiona, jakby co, popracuję jeszcze nad nią jutro.

– Dzięki, siostrula – Gosia podeszła do Tamary i uściśniła ją z całej siły. – A i ty byś mógł chociaż podziękować, bo jak cię znam, przeprosiny ci przez gardło nie przejdą.

– Daj spokój, Gosia – powiedziała Tamara i teraz poczuła jak bardzo jest zmęczona.

– Zobaczą co u mamy i pójde się położyć. W końcu na jutrzejszym spotkaniu muszę wyglądać młodo i energicznie.

– Na jakim spotkaniu? – spytał podejrzliwie Marek.

– Klasowym. Mówiłam ci przecież – ofuknęła go Małgorzata.

– Aaaa, to jak najbardziej, musisz kwitnąć – przyznał Marek. – Choć z drugiej strony trochę szkoda, bo zamierzałem otworzyć żołądkową na twoją cześć...

– Wiesz, że nie pijam takich alkoholi.

– Owszem. Ale jak to się mówi, czym chata bogata... Grzecznościowo mogłabyś wypić kieliszczyk.

– Nie, nie mogłabym. Ale ty jak najbardziej, czci mi od tego ani nie przybędzie, ani nie ubędzie – To mówiąc Tamara odwróciła się na pięcie i wyszła.

Nazajutrz pani Irena wyglądała zdecydowanie lepiej. Zastrzyki zastrzykami, ale najprawdopodobniej również dzięki temu, że godząc się na zapis domu pozbyła się od dawna męczącego ją kłopotu. Chociaż zdaniem jej samej pomógł głównie rosół, wchodzący w skład świątecznego obiadu ugotowanego przez Gośię z okazji pojednania. Nie byle jaki rosół, bo tradycyjny, na kurczaku i wołowinie, z dodatkiem przypalonego bezpośrednio na kuchni plasterka cebuli dla koloru i smaku. Być może w istocie choroba pani Ireny mocniej trzymała się strapionego rodzinnymi problemami organizmu, dlatego teraz, z godziny na godzinę czuła się coraz zdrowsza i silniejsza. Późnym popołudniem wzięła nawet udział w modowej sesji Tamary, wybierającą spośród przywiezionych ze sobą sukienek tę najbardziej odpowiednią na spotkanie z byłymi koleżankami i kolegami.

– Ja bym ci doradziła tę biało-czarną – odpowiedziała córce, obejrzawszy wszystkie stylizacje.

– Nie, no co ty babciu, wygląda jak kiecka do pracy w urzędzie – zaśmiał się młodszy z siostrzeńców, Tomek. – Musisz ich powalić na kolana, wystąpić w czymś, czego w takiej dziurze na oczy nie widzieli!

– Opowiadasz – odparowała pani Irena. – Jest bardzo elegancka. W sam raz za każdą okazję.

– Na każdą może i tak, ale nie na takie spotkanie. Toż to będzie jak front na wojnie: kto kogo skuteczniej i czym zastrzeli. Nie mam racji, Tamara?

– Tyle razy ci mówiłam, że masz do cioci mówić ciociu – zgromiła chłopaka babcia. – Jeszcze raz coś takiego usłyszę i nie licz już więcej na żadne finansowe wsparcie.

– Może niech ona sama się wypowie? Jak mam się do ciebie zwracać c i o c i u? – spytał Tomek dość ironicznie.

– Jeśli o mnie chodzi, możesz mi mówić po imieniu – odparła Tamara z roztargnieniem. – A ta? – wskazała na wiszącą na krześle krótką aksamitną sukienkę w kolorze dojrzałej śliwki.

Od czasu, kiedy zmieniła kolor włosów bardzo dobrze czuła się we wszelkich odcieniach fioleto.

– Ja byłbym za tą – wyraził swoje zdanie Marek, który od wczorajszego wieczora był niezwykle przyjacielsko usposobiony do szwagierki.

– Ja też – stwierdził po krótkim namyśle Tomek.

– Ale to jest zdanie was, mężczyzn. My uważamy inaczej – podsumowała pani Irena, choć Małgosia w ogóle się w tej kwestii nie zabrała głosu.

– Zgadza się – roześmiał się Tomek. – A jak myślisz babciu, na czymy podziwie Tamarze zależy najbardziej?

– A ten jak zwykle najmądrzejszy – skrzywił się Marek. – Skąd ty chłopie wiesz takie rzeczy?

– Z obserwacji, tato. Ale jeśli Tamara...

– Ciocia! – poprawiła go pani Irena.

...ale jeśli Tamara-ciocia nadal nie jest pewna, którą kieckę wybrać, niech zaczeka aż Krzychu wróci, on rozstrzygnie sprawę.

– Co za problem? – spytał Krzysztof, który akurat wszedł do domu i usłyszał, że o nim mowa. – Cześć Tamara! Dawno przyjechałaś?

– Wczoraj.

– Nawet nie wiedziałem, ale sama wiesz jak to jest w biznesie. Późno się wraca, wcześniej wychodzi i człowiek zawsze gdzieś jest nie w temacie...

Starszy syn Małgosi i Marka podszedł do ciotki i uściśnął ją na powitanie.

– Ta! Ta i żadna inna – wskazał na śliwkową suknię. – Bo chyba w tych kieckach tkwi wasz dylemat, jeśli dobrze myślę? – dodał, widząc zdziwione spojrzenie rodziny.

– Jeden inteligentniejszy od drugiego – mruknął pod nosem Marek.

– Zgadza się – potwierdził z uśmiechem Krzyś. – Chyba nie spodziewałaś się, że może być inaczej? A właśnie, Tamara, będę miał do ciebie interes...

Pani Irena najwyraźniej skapitulowała przed dalszym nauczaniem wnuków szacunku do starszych i przemilczała wypowiedź Krzysia.

– Tak? A jaki? – spytała z lekkim niepokojem Tamara.

– Muszę wysłać w przyszłym tygodniu młodego w interesach w twoje okolice, ale to jest sprawa na dwa dni. Przenocujesz go?

Nie było to Tamarze specjalnie w smak, ale nie mogła przecież siostrzeńcowi i chrześniakowi odmówić.

– W porządku. Ale musicie mnie wcześniej uprzedzić kiedy, co i jak – odparła, po czym oznajmiła, że pora jej się szykować do wyjścia.

W restauracji „Lipowa” siedziało już kilka osób. Stoły, dla lepszego kontaktu między biesiadnikami były z sobą zsunięte i ułożone były na kształt podkowy. Na pierwszy rzut oka trudno było rozpoznać w tych osobach znajomych sprzed dziesięciu lat z okładem...

– Grażyna! – wykrzyknęła Tamara po chwili wpatrywania się w szatynkę z króciutką fryzurą.

– Zgadza się – uśmiechnęła się szatynka wstając. – Ząbkowska z domu, teraz Pilarczyk.

– Lucysia? – spytała teraz niepewnie siedzącą obok Grażyny kobietę.

– Lucysia! – roześmiała się o wiele „większa” wersja pamiętanej przez Tamarę dziewczyny.

– A... gdzie podziła się Elka Hołdyś? – spytała, rozglądając się po sali. – Byłam przekonana, że ją zastanę tu pierwszą.

– Nejman. Tak teraz się nazywa – sprostowała Halinka, wskazując ruchem głowy na zagadaną z kimś w drugim kącie sali Elżbietę.

– Nejman? – zdziwiła się Tamara, bo jakoś nie pomyślała, że przecież wychodząc za mąż Elka musiała zmienić nazwisko.

Tamara w istocie liczyła na to, że to Ela przywita ją pierwsza i jakby co, dyskretnie podpowie kto jest kim...

– I co dalej? Na koleżankach skończyła się pamięć do twarzy? – zapytał rudy facet siedzący naprzeciw Grażyny.

– Do twarzy owszem, ale nie do koloru włosów – zachichotała Tamara. – Jacek zwany Muminkiem!

– Zgadza się. Zwany tak do dziś. Były uczeń, a obecny belfer w naszym liceum – zdemaskowała go do końca Lucyna.

– Wobec tego ja sam się przedstawię – zaproponował ponuro tęgi mężczyzna z nienaturalnie wysokim czołem. – Hubert Czerny. Zdaję sobie sprawę, że zmieniłem się chyba najbardziej spośród naszego zacnego grona, ale pociesza mnie fakt, że i ja koleżanki raczej nie kojarzę... Z przyczyn, jak domniemywam całkiem przeciwnych, ale jest szach, jest i mat!

– Hubert? Boże mój, Hubert, wielbiciel smętnych poematów Stachury i poetyckich smętków Wojaczka... Bez przesady, nie zmieniłeś się aż tak bardzo – Tamara chciała być miła. – Siedzisz tylko trochę bardziej w cieniu...

Hubert chrząknął lekko skonsternowany, po czym spytał:

– Czy może mi koleżanka uchylić tajemnicy, cóż za niedoceniony w latach mojej błogiej młodości skarb stoi właśnie przede mną?

Tamara poczuła, że się rumieni. Hubert bowiem wyraźnie dawał do zrozumienia, że za czasów szkolnych nie była istotą godną uwagi zapalczego recytatora. Choć był czas, że i ona, jak wszystkie niemal koleżanki, bujała się w tym chudym dryblasie o chabrowych oczach.

– Tamara Spotkiewicz. Mam się jeszcze jakoś bardziej określić?

Hubert na chwilę zmarszczył brwi, ale zaraz potem uśmiechnął się radośnie.

– A, tak, pamiętam. Koleżanka Elki z ławki, prywatnie szwagierka Marka Rataja! No jasne! Pracujemy razem z Markiem w hurtowni AGD. Wiem, wiem, on ożenił się z twoją siostrą..

– Rzeczywiście, Tamara! – ucieszyła się Lucyna. – Bo nie bardzo byłam pewna, czy ty to ty, czy nie ty...

No tak, kto by się spodziewał, że będę po latach kojarzona przez szkolnych kolegów jako „koleżanka Elki”, albo „szwagierka Marka Rataja” – pomyślała Tamara z goryczą. Pożałowała, że tu w ogóle przyszła, teraz jednak nie było o tym mowy, żeby mogła stąd wyjść zachowując twarz. Po chwili dołączyła do tej grupy Elżbieta ze swoim rozmówcą i atmosfera odrobinę się rozluźniła. Tego również Tamara by się nie spodziewała, że będzie jeszcze kiedyś czerpała przyjemność z przebywania w towarzystwie koleżanki z licealnej ławki.

– Tuśka! – rzuciła się do uścisków Elżbieta. – Ależ ty wyglądasz... po prostu: bomba! Będziesz mi musiała kiedyś zdradzić, jak ty to robisz! Bo widzisz, ja z roku na rok bardziej wyglądam coraz mniej ciekawie... – zaśmiała się z jakimś niedorzecznym zadowoleniem. – Albo jeszcze lepiej, zaproteguj mnie swojemu stylistyce. Bo masz stylistę, prawda?

– Prawda – odparł za nią Hubert. – Bez stylisty nie można tak wyglądać w tym wieku. Ja nie mam i to widać gołym okiem.

Wyglądało na to, że już wszyscy, no, prawie wszyscy wiedzą kto jest kim, bo Elżbieta nie przedstawiła jej mężczyzny, z którym przyszła. Był to facet na oko w ich wieku, ale w przeciwieństwie do pozostałych dwóch, bardzo interesujący: wysoki, przystojny i elegancki. Równie interesujący okazał się w późniejszej rozmowie, jednak póki co, do lokalu zaczęli się schodzić pozostali absolwenci tutejszego Liceum. Nauczona doświadczeniem Tamara nie wrywała się już do przedstawiania się, ani rozpoznawania kolejnych osób dołączających do ich grona. Zresztą nie było między nimi nikogo, z kim miałyby jakąś szczególną potrzebę porozmawiać. Jeśli zaś ktoś miał ochotę na pogawędkę z nią, przedstawiał się sam i przysiadł na chwilę. Ci, których spotkała tu jako pierwszych wystarczyli jej za towarzystwo w zupełności. Po pierwszych toastach wychylonych za zdrowie co bardziej wyrazistych nauczycieli, uczniów oraz dla upamiętnienia i tak już wystarczająco pamiętnych wydarzeń, zaczęły się tańce. Jako pierwszy poprosił ją na parkiet poetyczny Hubert.

– Coś mi mów, że powinienem czym prędzej nadrobić stracony czas – wyznał, starając się przybrać ten sam ton głosu, którym niegdyś tak łatwo oczarowywał dziewczęta. – I nie mów mi proszę, że „to se ne wrati”, dziewczyno...

– A ty uważasz, że „se wrati”? – spytała Tamara, starając się wygospodarować ciut więcej przestrzeni osobistej pomiędzy nimi.

– Czemu nie? Wszak wszystko zależy od nas samych, prawda?

– Prawda – odparła Tamara, zastanawiając się, ile szwagier zdołał mu jeszcze o niej naopowiadać.

Hubert najprawdopodobniej wiedział, że nie jest zameźna, sam też, z tego co zdążyła się zorientować, był stanu wolnego. A to rodziło pewne ryzyko, że nie łatwo się od niego uwolni.

– Jestem zaskoczony, aczkolwiek bardzo mile, że zgadzasz się ze mną w tej kwestii – szepnęła i natychmiast pozbawił ją tak pracowicie zdobytych milimetrów.

– Któżby się nie zgodził – powiedziała z niejakim trudem Tamara. – Przecież wszystkie nasze decyzje zależą od nas.

– Jaka zatem jest twoja, w odniesieniu do mojej propozycji?

– Jeśli mam być szczerą, pojęcia nie mam, jak ona brzmi. Jakoś nie dosłyszałam jej w gąszczu poetyckich przenośni. Chyba zbyt prosta jestem kobieta, jak dla ciebie...

– Ależ skąd – chrząknęła Hubert. – To raczej ja jestem... zbyt zawiły. Ale już upraszcam: miałem zamiar cię poderwać, ale właściwie mógłbym się z tobą nawet ożenić.

Hubert albo za dużo wypił, albo nadal był przekonany o swojej sile męskiego rażenia.

– Dziękuję uprzejmie, ale jakoś nie bardzo to widzę...

– Ale ja widzę! – wykrzyknął z zapałem. – Widzę cię u mojego boku, przy moim stole i w łóżku mym cię widzę... I w kuchni mojej z Ikei cię widzę i w samochodzie moim, marki Citroen C5. Wszędzie... cię widzę.

– Widocznie patrzysz z innego punktu widzenia – zaśmiała się Tamara. – Sorry Hubert, nie bierz tego do siebie, ale ja się nie palę aż tak bardzo do zamążpójścia.

– Szkoda – zmartwił się Hubert. – Taki byłby z nas... solidny duet.

Po tańcu w parach nastąpił jakiś szybszy kawałek i co odważniejsi zainicjowali teraz solowe pływy. Tamara, chcąc przez chwilę odpocząć zarówno od męskich uścisków, jak i wymuszonych pogawędek z koleżankami, również wprawiła swoje ciało w rytm muzyki. A ponieważ od czasu do czasu bywała z przyjaciółkami w dyskotecce, świetnie wiedziała czym i jak należy poruszać, by wypaść i nowoczesnie, i zmysłowo. Kiedy już całkiem niezłe się rozkręciła podszedł do niej mężczyzna, który był najprawdopodobniej mężem Elki (bo nie kochankiem przecież), nie pytając jej o zdanie ogarnął ją ramieniem i poprowadził do tańca. Tańczył świetnie i bardzo dobrze prowadził.

– Nie przypuszczałem, że będę miał tu okazję zatańczyć Salsę – oznajmił, gdy układ pozwolił mu zbliżyć się do niej wystarczająco.

– Ja, szczerze mówiąc też nie... Elżbieta tego nie tańczy?

– Raczej nie...

Tamara czuła się w jego ramionach świetnie. I nie chodziło tu o jakieś zmysłowe odczucia, dynamika tańca im bowiem kompletnie nie sprzyjała. Jego cechy, które dawały o sobie znać w tańcu: zdecydowanie, siła i przewidywalność dawała jej poczucie bezpieczeństwa, jakie życzyłyby sobie odczuwać zawsze i wszędzie. O, tak! Temu mężczyźnie pozwoliłaby się prowadzić, dokądkolwiek by zechciał...

– I? Co tam słychać w wielkim świecie? – spytał, gdy umilkła muzyka. – Bo chyba niemiliśmy okazji porozmawiać?

– Nie taki on wielki, jak się wydaje – odparła Tamara, wracając odprowadzana przez niego do stołu.

Elki nie było na swoim miejscu, więc mężczyzna usadowił się tuż obok i położył rękę na oparciu jej krzesła w taki sposób, jakby chciał ją objąć. Tamara nie bardzo wiedziała, co ma o tym jego nagłym zainteresowaniu sądzić, czy miało ono charakter wyłącznie grzecznościowo-towarzyski, czy zmierzało raczej w kierunku zwyczajnego podrywu. To pierwsze było dla niej zdecydowanie niewystarczające – drugie zaś – całkowicie niedopuszczalne. Nie przyjechała tu przecież, by odbijać koleżankom mężów. Nawet, jeśli jej zdaniem pasowali do swoich połowic jak pięść do nosa...

– No, Maciek, ależ z ciebie tańcownik, kto by przypuszczał! – krzyknął do niego Jarek Ozga z przeciwległego końca stołu.

– Jak bym miał tyle z przodu co on, też bym tak wywijał – stwierdził posępnie Hubert. – A ponadto zważ przyjacielu, że to ja wprowadziłem Tamarę na parkiet!

– Winny ci więc jestem dozgonną wdzięczność – odparł mężczyzna zwany Mackiem.

– Czego chciałbyś mieć z przodu tyle samo, co on? – zachichotała nieco już wstawiona Justyna. – I skąd wiesz, ile on ma?

– Wiem ile ja mam i to mi wystarczy – odparował niemniej wstawiony Hubert.

– Ale... kiedy ja też wiem, ups – oznajmiła Ewka, która była niegdyś jego wielką miłością.

Tamary nie bawiły te coraz bardziej rozerotyzowane słowne gierki. Widać jednak, że dla niektórych to spotkanie nie było żadnym większym wydarzeniem, gdyż

najwyraźniej przez cały czas utrzymywali z sobą kontakty...

– Mówię o brzuchu, świntuchu! – krzyknął Hubert poetycko do Ewki.

– A, to przepraszam uprzejmie – odparła zgodnością. – Nie znam tematu...

– No tak, a miałam ochotę z tobą pogadać – roześmiał się Maciek. – Ale jak balanga, to balanga. Nie ma miejsca na życiowe wywody... Chyba że się przejdziemy do baru, na jakiś bardziej lajtowy trunek, niż obowiązująca tu czysta z colą?

– Jeśli o mnie chodzi, z przyjemnością, ale... – Tamara niepewnie rozejrzała się za Elżbietą. – Nie wiem, gdzie się znowu Elka podziała.

– Czemu się tak jej pilnujesz? Przyszłyście razem?

– No... nie. Ale to chyba wy razem przyszliście – zdziwiła się Tamara jego brakiem zainteresowania małżonką.

– Ależ skąd. Dlaczego tak sądzisz?

– Myślałam, że... jesteś jej mężem. Mylę się?

– Tamara! – zaśmiał się Maciek i pociągnął ją za rękę w stronę baru. – Ty mnie chyba nie poznałaś, co?

– A powinnam?

– Maciek Luzar, przez całe cztery lata siedziałem dwie ławki za tobą. O mój Boże, a ja byłem przekonany, że wiesz, z kim tańczysz!

– Ma...ciek? – Tamara przystanęła w miejscu.

Owszem, był w klasie taki chłopak, dość cichy i spokojny, świetny z matmy i fizyki. Z tego najbardziej go zapamiętała, bo kilka razy usiłował wytłumaczyć jej zawichości funkcji trygonometrycznych. Ale na pewno nie wyglądał tak, jak teraz. Nosił bardzo krótkie włosy, był pucułowaty, wiecznie zarumieniony na twarzy i miał z pewnością lekką nadwagę. Szczerze mówiąc, nie bardzo zwracała na niego uwagę. Dziś, gdyby spotkała go na ulicy, na pewno by się zanim obejrzała. I to najmniej ze dwa razy!

Świadomość, że Maciek nie jest mężem Eli i nadzieja, że może nie jest niczym mężem sprawiły, że zakręciło jej się w głowie. I nie miało to najmniejszego związku z wypitymi trunkami, bo miała na koncie raptem dwie lampki szampana.

– No więc, co porabiałaś przez te wszystkie lata? – spytał, gdy już oboje się usadowili na dziwnie pogiętych zydłach przy barze.

– Trochę się uczyłam, więcej pracowałam. I pracuję. Ale przede wszystkim wyprowadziłam się z tej dziury, w moim nowym mieście jest teraz wszystko, co mam i czego potrzebuję.

– A co tam masz? – spytał Maciek z uśmiechem i Tamara pomyślała, że on nie mógł się tak uśmiechać w liceum, bo z pewnością by go pamiętała do dziś.

– Mieszkanie, posadę, przyjaciół i znajomych. Poza tym wszystko inne jest w zasięgu mojej ręki.

– Aha. A rodzina?

– Rodzina została tutaj... a... masz na myśli moją...rodzinę?

– Właśnie potwierdził Maciek z tym samym, oszałamiającym uśmiechem.

– Nie zdążyłam założyć – odparła zadowolona, że zaraz będzie mogła zrewanżować się podobnym pytaniem – Na razie stwarzam jej i sobie odpowiednie warunki. A ty?

– Ja właściwie podobnie. Ale wiesz, a może... nie wiesz jeszcze jak to jest? Im bardziej jestem na to gotowy, tym bardziej pusto się robi wkoło. Prawie nie ma w czym wybierać... Kobiety odpowiednie dla mojego wieku są już albo zajęte, albo nie są zajęte, bo... nie ma na nie popytu. Czekam więc. Za parę lat powinny się już pojawić pierwsze egzemplarze z odysku. Może w tej kategorii coś się dla mnie znajdzie...

– Niemożliwe – obruszyła się Tamara. – Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że taki mężczyzna jak ty nie może znaleźć dla siebie odpowiedniej kobiety!

– Może, owszem, może. Ale mnie nie chodzi o jakąkolwiek kobietę. Mnie chodzi o Tę kobietę.

– To przykre – westchnęła nieszczęrze Tamara. – A tak poza tym, co porabiasz?

– Też już tu nie mieszkam. Prowadzę własny biznes, właściwie na tym etapie nie jest to już dla mnie bardzo absorbujące – od wszystkiego mam odpowiednio wykwalifikowanych pracowników. Nie tak jak kiedyś, gdy nad wszystkim sam musiałem czuwać, dbać o wszystko. Dziś mój zespół jest na tyle lojalny i sprawdzony, że mogę od czasu do czasu spokojnie się poobijać. No właśnie, i teraz ten czas mi się jakoś tak rozciągnął...w czasie. Trudno go czymś sensownym wypełnić – roześmiał się znowu. – W czym robisz?

– W czekoladzie – odpowiedziała mu również ze śmiechem, bo rozbawiło ją to sformułowanie.

– W czekoladzie??? – spytał jakby z niedowierzaniem.

– No tak. A czemu cię to dziwi?

– Bo ja wiem? – wzruszył ramionami. – Myślałem, że raczej w jakiejś modowej dziedzinie. Albo w kosmetycznej.

– Nie. W czekoladzie właśnie.

Niedowierzenie Maćka i jego domysły co do jej zawodu poczytała sobie jako komplement pod adresem swojego wyglądu.

– Można i tak – szepnęła tajemniczo. – A wiesz? Podobałaś mi się kiedyś. Bardzo. Zresztą, co ja będę owijał w bawełnę: bujałem się w tobie przez ostatnie dwa lata przed maturą.

– No co ty? W życiu bym nie pomyślała – zdumiała się Tamara. – Musiałeś nieźle się kamuflować. Tylko... po co?

– Byłem wtedy nieśmiały, zakompleksionym chłopakiem. Uważałem, że mnie z pewnością nie zechcesz i nigdy się nie odważyłem, by się o tym przekonać. Ale przyznasz, że matkę tłumaczyłem ci z wielkim zaangażowaniem!

– O, tak. I ze sporym poświęceniem.

– Powiedz Tamara, ale tak szczerze, zadowolona jesteś ze swojego życia?

– Ja? – spytała głupio, ponieważ nigdy nikt jej o to nie spytał, a i ona się dotąd nad tym nie zastanawiała.

Było to dla niej raczej oczywiste, skoro bez specjalnych trudności realizowała swoje kolejne cele, zaspakajała potrzeby i zachcianki.

– Tak, myślę, że jestem zadowolona – odparła po chwili. – Na razie doszłam do wszystkiego, co sobie założyłam. Czego chcieć więcej?

– No to może najwyższy czas na nowe założenia? – spytał Maciek z tajemniczym uśmiechem.

– Ooo! Tu was mam, gagatki! – uradował się Jarek, wyrastając nagle tuż za nimi. – Bo jest taki plan... Impreza przenosi się do willi Hubertusa. Skrzykujemy więc taryfy i cała naprzód! Piszecie się?

Tamara zupełnie nie miała ochoty na taką zmianę lokalu, ale zaczęła z odpowiedzią na Maćka, bo gdyby on zdecydował się na dalszą zabawę, ona również by na to przystała.

– Jeśli o mnie chodzi, chodzi, dziękuję uprzejmie, nie skorzystam – odpowiedział koledze Maciek łapiąc go pod ramię, gdyż ten zaczął niebezpiecznie odchyłać się do tyłu.

– Na mnie też już pora – dodała Tamara.

Maciek wziął sobie najwyraźniej do serca jej słowa, bo jak tylko Jarek pofalował z powrotem w stronę przyjaciół, zaproponował jej odwiezienie do domu taksówką.

Dziewczyna przystała na to, choć raczej wolałaby, żeby ją odprowadził. Z „Lipowej” do jej domu nie było daleko. Zresztą, w tej miejscinie nigdzie nie było daleko...

– Pod dom rodzinny, jak sądzę? – spytał już w samo chodzie.

– Zgadza się. A ty? Gdzie się zatrzymałeś?

Dziewczyna liczyła na to, że i on zostanie u swoich rodziców do jutra i że zaproponuje jej spotkanie.

– Ja niestety wracam do siebie. Tak się składa, że jutro mam kolejną imprezę, imieniny żony kolegi. A ponieważ nie mam takiej kondycji jak Hubert, muszę zrobić sobie przerwę na regenerację organizmu – wyjaśnił Maciek pół żartem, pół serio.

– Rozumiem – przyznała Tamara. – Ja też nie lubię przesadzać z zabawą. Gdzie teraz mieszkasz, jeśli można spytać?

– W Dąbrówce.

– Ale to jest przecież wieś... – powiedziała Tamara zaskoczona.

Dąbrówka była bowiem dość malowniczą, ale jakby nie było wioską, położoną tuż poza południowym obrzeżem miasta, w którym mieszkała i pracowała. Opowieść Maćka o jego biznesie ukształtowała w niej przekonanie, że mieści się on co najmniej w tym samym mieście, jeśli już nie w stolicy...

– Zgadza się – odparł Maciek. – Cicha i bardzo zielona.

Taksówka zatrzymała się przy furtce domu matki (póki co) Tamary. Maciek, jak dżentelmen wysiadł razem z nią i żegnając się pocałował ją w rękę. Ale nawet jednym słowem nie wspomniał o kolejnym spotkaniu...

VIII. SIOSTRZENIEC

czyli nieprzyjemna różnica wieku

Od poniedziałku w firmie wrzało. Awans Tamary, o którym dość mgliście i niejasno wspomniiał Dyrektor Produkcji, miał dojść do skutku o wiele szybciej, niż się komukolwiek, w tym jej samej, śniło. Ale aby mogło tak się stać, musiały w firmie nastąpić pewne przetasowanie kadrowe. Jarek Pszenny, dotychczasowy kierownik Działu Innowacji Produktów, miał przejść na jej miejsce, ona zaś na jego, a to oznaczało, że Jarosław nie najlepiej wyszedł na interesie z „klopsikami”. Nie była to dla niego jakaś znacząca degradacja, ponieważ przy zachowaniu dotychczasowego wynagrodzenia i porównywalnej ilości obowiązków, zmienił jedynie nazwę stanowiska z *kierownik* na *główny specjalista*. Tak czy inaczej, niektórzy dość ponuro zaczęli spoglądać na Tamarę. Ale tylko nieliczni, inni natomiast w obliczu awansu koleżanki stali się w stosunku do niej zdecydowanie bardziej wylewni.

Sama Tamara tymczasem kompletnie nie wiedziała, co o tym myśleć. Zwłaszcza, że na myślenie kompletnie nie było czasu – w okolicach południa dziewczyna została poproszona do kadr, a tam przedstawiono jej nowe obowiązki i wręczono nową umowę.

– Czy pan Pszenny podpisał już swoją umowę? – spytała.

– Tak, był tu przed panią – odparła kadrowa, niejaka Otylia Pędzich.

– Nie miał... jakichś obiekcji?

– Nie wyglądał na zdruzgotanego, jeśli o to pani chodzi.

Kadrowa, zawsze bardzo powściągliwa w słowach, gestach oraz mimice nie sprawiała wrażenia otwartej na pogawędki. Tym razem jednak, dodała od siebie ciut więcej, niż wymagała odpowiedź na zadane jej pytanie.

– To jest zakład pracy, proszę pani, a nie klub miłośników czekolady. A praca wówczas jest najwydajniejsza, gdy właściwi ludzie znajdują się na właściwym miejscu. Tak uznał dyrektor i nie ma się nad czym rozwodzić.

Niby racja – przyznała Tamara w duchu, ale mimo to nadal odczuwała pewien dyskomfort. Postanowiła wziąć się z problemem za bary i udała się do swojego przyszłego, a Mirka byłego gabinetu.

– Cześć – powitała dość ponurym tonem kolegę pakującego właśnie swoje rzeczy do kartonów. – Właściwie nie wiem co chciałabym, ani co powinnam ci powiedzieć, ale jestem.

– Spokojnie – odparł Jarek. – Może nie jest to dla mnie zbyt przyjemne, ale fakt jest faktem, że ty tu bardziej pasujesz. Zaslugujesz na szefowanie tym działem, bo, jakby to nie zabrzmiało, innowacyjna jesteś i tyle. A ja nie, i teraz to ja będę dla ciebie pracował.

Słowa kolegi, rzeczowe i obiektywne sprawiły Tamarze sporą ulgę. Bo choć żaden z działów nie był w stosunku do drugiego nadrzędny, a co za tym idzie Jar nie był przedtem przełożonym Tamary, to jednak „innowacje” zlecały pracę dziełowi badań, nie odwrotnie. Dlatego w świadomości pracowników firmy ludzie z działu innowacji byli ważniejsi, niż osoby z działu badań. Idąc dalej tym tokiem rozumowania, Tamara awansowała (poza tym, że zmienił się charakter jej pracy) wyłącznie tytułarnie, ze specjalisty na kierownika. Oczywiście, szło za tym podniesienie wynagrodzenia

zasadniczego i większe premie, ale biorąc pod uwagę, że Jarosław miał swoje dotychczasowe uposażenie zachować, rzeczywiście, nie było dramatu...

Dedukując w ten właśnie sposób Tamara zabrała się za przeprowadzkę i ta czynność pochłonęła niemal w całości resztę jej dnia pracy. Przed wyjściem zadzwoniła jeszcze do przyjaciółek, by z tej okazji umówić się z nimi na wieczór. Po kilku nieudanych próbach kontaktu z Anetką, a później Beatką, udało jej się dodzwonić do Magdy.

– O, jak dobrze, że dzwonicz – ucieszyła się Magda. – Bo już się zastanawiałam, czy ty też gdzieś nie przepadałaś, a mam sprawę.

– Tak? – spytała Tamara, która nie zdążyła powiedzieć, o co chodzi.

– Czy mogłabym wpaść do ciebie wieczorem i wziąć kąpiel? U nas na całym osiedlu ma nie być wody do szóstej rano...

– Jasne, wpadaj, możesz u mnie nawet zanocewać jak zechcesz – zaproponowała Tamara, widząc w tym świetną okazję do pogaduszek przy winku.

Od czasu, jak Luna z Oskarem zaczęły grasować w jej ulubionych miejscach, czasem wręcz nie miała ochoty na wychodzenie z domu.

– A co z dziewczynami? – spytała jeszcze. – Może i one by przyszły?

– Nie sądzę... – odparła równie krótko co tajemniczo Magda.

– Dobra, wobec tego pogadamy na miejscu. Na razie.

W myśl starej prawdy, że kobiety stroją się głównie dla koleżanek, na drugim miejscu dla siebie, a dopiero potem dla mężczyzn, Tamara przed przyjściem przyjaciółki wzięła kąpiel, ułożyła po raz drugi włosy i bardzo starannie wybrała garderobę. Ostatnio dobrze czuła się w sukienkach, to też i teraz postanowiła wystąpić w jednej z nich: wybrała wygodną, długą suknię z miękkiego dżerseju w kolorze limonki i czarne dodatki. Jedynym „smaczkiem” sukienki było rozcięcie z boku sięgające miejsca, gdzie kończyły się nogi dziewczyny.

– To za zużycie wody i prądu – roześmiała się Magda, stawiając na stole flaszkę czerwonego wina.

– A gdzież to się reszta naszej piątki podziała? Fajnie byłoby tak w komplecie przycupnąć przy stole – spytała Tamara, kładąc obok drugą.

– Gdzie? – Magda z dezaprobatą zmarszczyła brwi. – Nie ma i długo nie będzie. Uwikłane są. Wygląda na to, że na całego.

– Zaraz... Ty masz namyśli, związki damsko-męskie? Czy to znaczy, że Edzio i Anetka...

– Nawet bardzo – podchwyciła Magda. – A poza tym Tadzio i Beata. Po prostu nie ma ich, p r z e p a d ł y!

– A... Ewelina?

– Lina jest chora, ale tak normalnie, fizycznie.

– No cóż. Świeć Panie nad ich duszami. I ciałem Ewelinki – Tamara machnęła ręką czyniąc coś na kształt krzyża.

– Tfu, co ty mówisz! – oburzyła się Magda.

– Dobrze mówię. Przecież miłość to sprawa duchowa. A choroba cielesna.

– Oby cię tylko TAM źle nie zrozumieli – Magda zabobonnie splunęła przez lewe ramię. – Świetnie wyglądasz – dodała jakby od niechcienia.

– Nie jestem pewna – odparła Tamara stawiając obok drugą butelkę. – Ale tak mi mów, bo potrzebuję takich słów jak dżdżownica dżdżu.

– Stało się coś?

- Dużo - westchnęła Tamara. - Zostajesz na noc? Bo nie wiem czy warto zaczynać bardziej szczegółową relację...

- Jeśli trzeba - zgodziła się Magda i zabrała się za otwieranie swojego „wkupnego”.

Wobec takiego obrotu sprawy Tamara zaczęła od tematu mniej wymagającego alkoholowego podkładu, czyli swojego awansu.

- I w czym tkwi twój problem? - spytała Magda, po wysłuchaniu koleżanki.

- W tym, że ja właściwie nie wiem, czym w takiej sytuacji powinien bardziej kierować się dyrektor: dobrem pracujących ludzi czy chęcią pomnażania zysków. Bo może mój awans był jednocześnie paskudną niesprawiedliwością w stosunku do Jarka?

- No... to zależy - zastanowiła się przez chwilę Magda. - Po pierwsze, to jest prywatna firma i jej działanie nastawione jest przede wszystkim na zysk. Gdyby się taki dyrektor kierował w podejmowaniu decyzji poczuciem sprawiedliwości podobnym do twojego, zysków dawno by już niebyło, a co za tym idzie nie byłoby pracy ani dla Mirka, ani dla ciebie. Więc gdyby to ogarnąć nieco szerzej, ten cały Jarek powinien się cieszyć, że dzięki takim pracownikom jak ty fabryka ma czym handlować, ludziska radzi to kupują a on ma nadal całkiem niezłą, dobrze płatną pracę...

- Kurczę, Magda, przecież to jest święta prawda. A skoro tak, czemu ja się z tym czuję jakoś tak...nie bardzo?

- No i właśnie temu ja się dziwię. Weź i dla równowagi awansuj z powrotem tę swoją Agnieszkę, to ci się polepszy.

Tamara spojrzała na przyjaciółkę zdumiona. Jej pomysł, jakkolwiek nieco „od czapy”, rzeczywiście mógł pomóc jej w pozbyciu się uczucia niesmaku.

- A wiesz, że tak właśnie zrobię? - ucieszyła się Tamara. - W końcu była ze mną na tych targach i całkiem nieźle się sprawiła. Poza tym taki awans będzie dla niej na pewno motywujący do solidniejszej pracy.

- No widzisz. Nawet już masz gotowe uzasadnienie swojej decyzji.

- Nie wiedziałam, że z ciebie taki psycholog, Magda - Tamara stwierdziła z uznaniem. - Choć trochę się to kupy nie trzyma...

- To jest zasada równowagi, czyli najpotężniejsze prawo natury, a w szczególności ludzkiej - roześmiała się Magda.

- Pierwsze słyszę...

- Bo to ja je odkryłam. Zasada jest taka: żeby żyć w zgodzie z sobą i światem, musisz nieustannie dbać o równowagę wewnętrzną, inaczej przechylnisz się w tę czy w tamtą, a potem już tylko patrzeć, żeby nie rymnąć na dziób. Nie szkodzi, że to się kupy nie trzyma, nie musi. Grunt, żeby bilans był zawsze na zero: zrobi się dziura, trzeba załatać. A jak się nie da załatać tej, załataj gdzie inną.

Wywód Magdy, w miarę ilości wypitego wina stawał się dla Tamary coraz bardziej przyswajalny, mimo iż przyjaciółka musiała po drodze zrezygnować z kilku górnolotnych słów z uwagi na ich skomplikowaną wymowę.

- Posłuchaj Tamara, może ja teraz skorzystam sobie z twojego prysznicza, a tę drugą butelkę odkręcimy potem, okej? I wówczas opowiesz mi dalszy ciąg - zaproponowała znienacka Magda.

- Czemu nie? - Zgodziła się Tamara. - Myślę, że to nawet byłoby wskazane ... A ja tymczasem zrobię coś lekkiego na ząb.

Kiedy Tamara kończyła układać przekąski na półmisku, rozległ się dzwonek do drzwi. Dziewczyna pomyślała, że to może być któraś z pozostałych przyjaciółek. W progę stał jednak jej młodszy z siostrzeńców, Tomasz, z torbą podrózną na ramieniu.

- Tomek! Przecież miałeś mnie uprzedzić przed przyjazdem! - usłyszał wyrzut zamiast powitania.

– Sorki, Tamara, miałem dzwonić, ale mi się komórka wyładowała. Jest jakiś problem?

– Kiedy miałeś dzwonić?

– No, jak wysiadłem z pociągu...

– Wejdz – Tamara otworzyła szerzej drzwi, aby kolejnymi pretensjami zasypać go już znajdzie się w środku.

Kiedy chłopak, zdjawszy kurtkę i pozbywszy się bagażu wchodził do salonu, wprost w jego ramiona wpadła mokra i niemal goła Magda.

– Boże jedyny, nimfa najprawdziwsza... – wyszeptał w najwyższym zachwycie.

– Chcia...chciałam pożyczyć szlafroka, bo mam ze sobą tylko tę...koszulkę... – powiedziała Magda łamiącym się głosem, patrząc przy tym jak zahipnotyzowana w oczy postawnego młodzieńca.

– W torbie mam – oznajmił Tomek i z Magdą w objęciach ruszył w stronę przedpokojów.

– Stać!!! – krzyknęła Tamara, brutalnie przerywając tę, niemal mitologiczną scenę.

– Masz – podała szlafrok przyjaciółce, jednocześnie wyplątując ją z ramion siostrzeńca.

Magda czym prędzej narzuciła na siebie fikuśny peniuar, i nie bardzo wiedząc co ma z sobą zrobić, nadal tkwiła na środku salonu.

– To jest mój siostrzeniec – Tamara przedstawiła jej gościa. – Kompletnie się go dziś nie spodziewałam, ale skoro już jest, to jest. A to moja przyjaciółka Magda. Właśnie sobie urządziłyśmy piżama – party – zwróciła się do chłopaka.

– Super. Mogę się przyłączyć? – ucieszył się Tomasz.

– Raczej nienajlepszy pomysł. To jest impreza dla dojrzałych kobiet.

–Wobec tego jeden dojrzały facet wam nie zaszkodzi – odparował, gapiąc się na Magdę. – Poza tym nie opowiedziałas mi o spotkaniu klasowym, a przypuszczam, że to właśnie będzie temat dzisiejszych obrad. Nie będziesz musiała dwa razy powtarzać.

– Wiesz co Tomek? Jaki ty dziwnie bystry jesteś! Po kim ty to masz?

– Po babci pewnie. Idę po piżamę – wypalił i poszedł po swoją torbę.

– Chyba nie wygonisz siostrzeńca na mróz? – spytała szeptem Magda, korzystając z chwili. Tamara nie zdążyła jej odpowiedzieć, bo chłopak był już z powrotem. Z gustownym komplecikiem w granatowo-czerwone mazure w dłoniach.

– Dobra, zostajesz, ale zmieniam koncepcję: żadnych piżam – zdecydowała.

W czasie gdy Magda zakładała na siebie z powrotem to, w czym przyszła, a Tomek odświeżał się po podróży, gospodyni dołożyła jeszcze jeden półmisek zakąsek i przyniosła jeszcze jedno nakrycie.

Zarówno Magda, jak i Tomasz gdzieś w okolicach pierwszej po północy uznali, że Maciek zachował się wobec Tamary nieco dziwnie, aczkolwiek nie stało się nic, czego nie dałoby się wytłumaczyć.

– Moim zdaniem, skoro miał na kolejny dzień jakieś plany, a jest na przykład facetem solidnym – zastanawia się Magda – to oczywiście, że wrócił czym prędzej z imprezy do domu. Fakt, nie umówił się z tobą, nie wziął numeru telefonu, ale z drugiej strony – świetnie wie, jak cię odnaleźć. Zobacysz, skontaktuje się z tobą lada dzień!

– Ale on powiedział, że podobałam mu się k i e d y ś, a to może oznaczać, że nie podoba mi się teraz – wyraziła wątpliwość Tamara.

- No co ty, nie ma takiej opcji! - oburzył się Tomek. - I nie ma takiego faceta, któremu nie wpadłabyś w oko.

- No to ja nie rozumiem - skapitulowała Magda. - Ale wiesz co, może on po prostu nie jest taki szybki Bil w tych sprawach, może musi to przemyśleć, zastanowić się... Słyszałam, że istnieją tacy mężczyźni.

- Istnieją - potwierdził Tomek. - Sam mam takiego kumpla, który jak się wreszcie namyślił, to mu dziewczyna zdążyła wyjść za innego. Ale ten twój jest stary, więc pewnie rozumie, że czas to pieniądz, gdyż lata lecą...

- Jest dokładnie w moim wieku - ofuknęła go Tamara.

- No... może i tak, ale wiesz... Kobieta zawsze jest młodsza, nawet jakby była starsza - wytłumaczył się Tomek, może i głupio, ale dla pań zupełnie satysfakcjonująco.

- Ale przecież kiedyś, do cholery, coś we mnie widział! - wróciła do problemu Tamara.

- Wiesz, nie zrozum mnie źle, ale... - zaczął ostrożnie Tomek - ...ale taki młody chłopak jest znacznie mniej wymagający jeśli chodzi o urodę. To jest całkiem inny sposób myślenia, inne motywacje... Wiem po sobie.

- Chcesz przez to powiedzieć, że dziś nie jestem dla niego dostatecznie pociągająca? Sam mówiłeś, że nie ma takiego faceta, któremu mogłabym się nie podobać. A poza tym ja wyglądam teraz o niebo lepiej, niż wtedy!

- I nadal tak twierdzę. Ale zauważ, że on teraz szuka kobiety na stałe, może nawet w charakterze żony. A w takim przypadku może przesądzić jeden drobny detal, za wąskie czoło, czy zbyt duże stopy... Może nawet kolor oczu.

- Wstań! - zażądała Magda.

Tamara wstała posłusznie i poddała się szczegółowym oględzinom.

- Patrząc męskim okiem, wszystko jest w porządku - stwierdził po chwili Tomek. - ale gdybym już miał się czepiać, powiększyłbym ci trochę biust.

- Myślałam o tym - wyznała Tamara. - Ale nie mogłabym sobie pozwolić na taki długi okres rekonwalescencji. Musiałabym wziąć najmniej trzy tygodnie wolnego z pracy, a to kompletnie nie wchodzi w rachubę.

- Zaraz, chwila! Ewelina właśnie leży na cyckach, ale pojutrze już wraca do normy.

- Jak to leży na cyckach - zgorszyła się Tamara. - Mówiłaś że jest chora.

- A, tam. Bo ja to odkryłam przez przypadek i obiecałam, że nikomu nie powiem. Miałyście same zauważyć efekt... Zresztą - co w sumie na to samo wychodzi - aktualnie niedomaga fizycznie, czyli jest chora. I nie mów jej, że wiesz.

- Nie powiem. A ty się dowiedz jak najprędzej jaką to sobie metodą robiła i czy jest zadowolona.

- Choćby ten twój był nie wiem jak wymagający, teraz już przepadł z kretesem - podsumował Tomasz. - A skoro tak, idę po jeszcze jedno wino.

- Mowy nie ma - zaprotestowała Tamara. - Jutro jest normalny dzień pracy, najwyższa pora kłaść się spać.

- Dla mnie niekoniecznie - wyznała Magda. - Ja zaczynam pracę w południe.

- A to już jak sobie chcecie - machnęła ręką Tamara i zakończyła swój udział w posiedzeniu.

Rano, jak to bywa po choćby najmniejszej imprezce, czasu na zebranie się do wyjścia jest znacznie mniej, niż normalnie, nawet, jeśli jest go dokładnie tyle samo co zazwyczaj. Być może ruchy są mniej skoordynowane, a może toaleta wymaga nieco więcej staranności. Dlatego Tamara nie zwracała sobie jakoś szczególnie głowy

gośćmi. Zostawiła na stole w kuchni zapasowe klucze dla Tomka z informacją, że wróci po siedemnastej, a do tej pory siostrzeniec zdany jest sam na siebie.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła po dotarciu do pracy było zaanonsowanie się u sekretarki Adama na godzinę jedenastą, tuż przed lunchem. Zdaniem Tamary była to najlepsza pora na załatwianie spraw z przełożonymi. Po obowiązkowej, porannej kawie z zapałem zabrała się do pracy na swoim nowym stanowisku. Gdy sekretarka Adama zadzwoniła, by jej przypomnieć o umówionym spotkaniu, akurat zjawił się u niej w biurze Tomasz.

– Co się stało? – przelękała się Tamara tą niespodziewaną wizytą. – I w ogóle, jak mnie znalazłeś?

– To akurat nie było trudne – odparł siostrzeniec i chrząknął. – Przyniosłem ci klucze – chrząknął ponownie – bo załatwiłem już swoje sprawy i nie będę ci dłużej siedział na karku.

Kładąc klucze na biurku Tamary chrząknął raz jeszcze.

– Tak szybko? – zdziwiła się dziewczyna. – A w ogóle, co ty tak chrząkasz dziwnie jakoś?

– No właśnie... – chrząknął – przeziębilem się u ciebie trochę, więc musiałem się uwinąć. Nie będę ci tu przecież chorował.

– Jak sobie chcesz – Tamara wrzuciła klucze do torebki, i nie mając czasu na zastanawianie się nad sprawami Tomka, pożegnała się z nim prędko i pobieżnie.

Adam już na nią czekał.

– Cóż cię do mnie sprowadza? – uśmiechnął się szerzej niż zwykle i gestem wskazał na fotel naprzeciwko.

– Ja tylko na chwilkę, o ile uda mi się w chwilkę załatwić z tobą moją sprawę.

– Próbuj – zaproponował Adam.

– Chciałabym przywrócić awans Agnieszce. Wiesz, to był bardzo dobry pomysł, że wysłałeś ją ze mną na targi. Miałam okazję lepiej jej się przyjrzeć i uznałam, że jednak na niego zasługuje.

Adam, w widoczny sposób zadowolony z pochwały, wyglądał teraz na jeszcze lepiej usposobionego do swojej podwładnej.

– Aha, i chciałybyś mieć ją u siebie?

Takiego obrotu sprawy Tamara nie przewidziała. Po prostu, chciała się z tym uwinąć, zanim doceni ją jej nowy szef. Czy jednak chciała mieć Agę w swoim nowym zespole? I w jakim charakterze – nad tym się nie zastanowiła. A sprawa wymagała refleksu...

– Nie... To znaczy, oczywiście, bardzo by mi się przydała, ale nie chcę odbierać pracownicy Jarkowi – uzasadniła naprędce. – Wiesz, nie w tej sytuacji...

– W porządku, dziś jeszcze uruchomię procedury – zgodził się Adam. – A tymczasem możesz już przekazać Agnieszce dobrą wiadomość.

Aga kompletnie nie spodziewała się takiego obrotu sprawy, a już z pewnością nie z poręki swojej byłej, wymagającej i niezwykle oszczędnej w pochwałach szefowej. Przyjęła zatem informację o swoim awansie z wypiekami na twarzy oraz pewnym niedowierzaniem.

– Boże mój, Agnieszko, jeśli ty zawsze będziesz tak sceptycznie podchodziła do swoich umiejętności to wyżej niż jesteś już się nie wdrapiasz – stwierdziła Tamara.

– Nie, to nie chodzi o umiejętności, bo ja wiem co potrafię, a czego nie. Chodzi o to... że ja nie umiem odpowiednio uzasadnić tego, co mam do powiedzenia w danej sprawie, obronić swojego zdania, nawet jeśli jestem święcie przekonana co do jego słuszności. Zresztą... sama pani wie.

Tamara na wspomnienie ich dyskusji dotyczącej nazwy nowych pralin uśmiechnęła się nieznacznie. Jej zdaniem problemem Agi nie była nieumiejętność obrony swojego zdania. Ona po prostu powinna wiedzieć, kiedy go w ogóle, dla swojego dobra nie wyrażać... Ale nie było celem Tamary by ją teraz uczyć dyplomacji. Nie miała na to ani czasu, ani ochoty.

– Na wszystko przyjdzie czas, Agnieszko. A poza tym... Tamara jestem i tak się do mnie zwracaj – zaproponowała i podała jej rękę.

Agnieszka po raz drugi już dziś w obecności Tamary spiekła raka, było jednak widać, że poczytuje sobie jej propozycję za coś w rodzaju kolejnego awansu. Wróciła zatem do swoich zajęć z całkiem już dobrym samopoczuciem. Magda miała rację – nie ważne, gdzie się dziurę załata, grunt to wewnętrzna równowaga.

W porze lanczu Tamara postanowiła zadzwonić do Magdy by spytać, czy dowiedziała się już czegoś od Eweliny na temat zabiegu powiększania biustu. Magda nie odpowiadała. Powinna być już w pracy, więc może była czymś zajęta – pomyślała Tamara i uznała, że zadzwoni później. Później jednak również nie udało jej się nawiązać przyjaciółką kontaktu. Przy ostatniej, wieczornej próbie połączenia okazało się, że Magda ma wyłączony telefon. Tamara kompletnie nie wiedziała co o tym myśleć, zaczęła więc wybierać numery pozostałych przyjaciółek. W końcu udało jej się namierzyć Ewelinę.

– Co się z wami u jasnej Anielki dzieje! – zaczęła bez wstępów. – Człowiek od zmysłów odchodzi. Ta milczy, tamta milczy, ty się nie odzywasz, a na koniec jeszcze Magdę wciąło...

– Magdę? – zdziwiła się Ewelina. – Nie wciąło jej, jest, żyje i ma się dobrze. Niedawno z nią rozmawiałam.

– A ja nie miałam tego szczęścia, choć jest mi bardzo potrzebna.

– Pewnie źle trafiasz. Miała dziś dość napięty dzień – uspokoiła przyjaciółkę Magda.

– Mogę ci w czymś pomóc?

Mogła, jak najbardziej. Ale zobowiązana do dyskrecji przez Magdę, Tamara nie zapytała wprost o ten jej biust. Kusilo ją co prawda, żeby w tej sytuacji poczuć się zwolnioną z danego słowa, ale poczucie lojalności w końcu wzięło górę nad pokusami.

– Niestety nie możesz – odparła z żalem, po czym przeszły do tematu Anetki, Beaty i ich kłujących się związków z nowymi facetami.

– Kiedy się zobaczymy? – spytała na koniec nieco podstępnie Tamara.

– Myślę, że może jutro? O, tak. Jutro możemy, o ile wpadniesz do mnie do domu, bo ja... trochę chora jestem. Magda ci nie mówiła?

– Mówiła – przyznała Tamara.

– No więc widzisz. Ale jutro już powinno być w porządku. Wpadniesz?

– Postaram się – odpowiedziała Tamara powściągliwie, w duchu zaś uradowała się z zaproszenia ogromnie.

Zaraz jak tylko się rozłączyła, dostała SMS-a od Magdy, o następującej treści: „Sorry Tamara, ale będę przez jakieś dwa dni nieuchwytna, zajęta jestem nieprawdopodobnie”.

IX. DRUGI SIOSTRZENIEC

czyli co młodzież wie o miłości.

– Świetnie wyglądasz – pochwaliła Tamara przyjaciółkę na powitanie. – Aż trudno uwierzyć, że jeszcze do wczoraj niedomagałaś.

– Dzięki, dzięki kochana, po prostu już się lepiej czuję – Ewelina spuściła skromnie oczęta.

– Nie przynosiłam żadnego trunku, bo pewnie w najbliższym czasie się nie napijesz...

– No jak to... nie... nie! Nie napiję się! Oczywiście, że się nie napiję – zaskoczyła po chwili Ewelina.

Dziewczyna miała na sobie marmurkowe dżinsy-rurki i obcisłą, mocno wydekoltowaną bluzkę. Przygotowując kawę i nakładając na talerzyki dietetyczne, owsiane ciasteczka niemal nacierała pół gołym biustem na asystującą jej przyjaciółkę. Tamara uznała, że najwyższa pora go dostrzec.

– Boże, Lina, jakie ty masz piersi! To od tej choroby ci się takie zrobiły?

– Jakie? – spytała Ewelina, najwyraźniej oczekująca konkretnych pochwał.

– Takie... duże i krągłe! Świetne po prostu!

– Tak? Wobec tego ci powiem: tak naprawdę wcale nie byłam chora. Robiłam sobie zabieg na biust i musiał mi przez dwa dni dochodzić do formy.

– Jaki zabieg? Implanty? – Tamara odgrywała nadal swoją komedię.

– Nie, miałam wstrzykiwany żel. Co ty, na implanty nie mam czasu...

– To tak jak ja – westchnęła Tamara. – Ale opowiadaj mi o tym żelu, co, jak i gdzie. Też chcę mieć taki biust.

Okazało się, że salon medycyny estetycznej „Medest”, z którego usług skorzystała Ewelina znajduje się na tym samym osiedlu, na którym jej przyjaciółka mieszka. Cała sprawa nie wymagała praktycznie żadnego zachodu, wizytę można było umówić telefonicznie, zabieg trwał około godziny i nie rujnował specjalnie kieszeni. W zależności od pożądanego rozmiaru cały koszt wynosił od kilku, do kilkunastu tysięcy. Właściwie można było już na drugi dzień iść do pracy, ale ze względu na zabiegi pielęgnacyjne, które trzeba było kilka razy dziennie przez najbliższe dwa dni wykonać, lepiej było pozostać przez ten czas w domu. Jedynym minusem całej sprawy było to, że efekt utrzymywał się najdłużej przez rok.

– Masz jakąś wizytówkę tego salonu? – spytała Tamara.

– Mam... zaraz, czekaj, telefon mi dzwoni – Ewelina poderwała się z miejsca z zamiarem udania się po swoją komórkę.

– To mój – powstrzymała ją Tamara i sięgnęła do torebki.

Pomyślała, że to pewnie Magda wygospodarowała parę minut między jakimiś swoimi pilnymi zajęciami i oddzwania. Ale na wyświetlaczu pojawiła jej się Anetka.

– Cześć Tamarka, masz chwilkę? – spytała jakby trochę niecierpliwie.

– No... niby mam. Stało się coś?

– Nie, nic złego w każdym razie. Czy ja mogę wpaść do ciebie?

– Ale ja jestem u Eweliny...

Lina wyszarpnęła Tamarze telefon z ręki i krzyknęła w słuchawkę: wobec tego wpadaj do mnie!

– Super! Zaraz będę – ucieszyła się Anetka i nie dalek jak dwadzieścia minut od tej rozmowy dzwoniła już do drzwi.

– Och, dziewczyny, nie macie pojęcia, jaka jestem szczęśliwa! – krzyknęła, padając Tamarze w ramiona. – Po prostu sama jeszcze w to nie wierzę?

– To ten nowy facet, tak? – spytała Ewelina.

– Tak! Tamara, Edward jest cudowny! On jest po prostu bezsprzecznie i nieodwołalnie mężczyzną mojego życia. Czujesz? Czujesz, co ty dla mnie dziewczyno zrobiłaś?

– I niech ci idzie na zdrowie – odparła Tamara ze znacznie mniejszym zapałem.

Nie, żeby przyjaciółce zazdrościć, ale jakoś nie była przekonana co do tego bezmiaru zalet Edzia. Anetka była jednak tak podekscytowana, że nikt i nic nie było w stanie ostudzić jej uczuć.

– Moje gratulacje – rzuciła się do uścisków Ewelina. – Naprawdę, cieszymy się razem z tobą!

– O właśnie, po to też ja tu przyszedłam – zreflektowała się Anetka, zanurzyła dłoń w swojej przepastnej torebce i wyjęła stamtąd butelkę winiaku.

– A tu mam zaklinacz. Oby nam się oby wam się! Ewelina, dawaj kieliszki. Ja tylko na jedną nóżkę, bo idziemy dziś z Edziem do kina, ale żeby spokojne było moje sumienie i zapewnione szczęście na przyszłość, muszę się z tobą napić, Tamara. Bo tobie je zawdzięczam. I z tobą Ewelina, za cycki.

– O? Jaka ty spostrzegawcza jesteś – zauważyła z przekąsem Tamara.

– No cóż, szczęście wyostrza zmysły – odparła bez wahania i wypła swój alkohol jednym haustem. – A właśnie, nie wiecie, co to za jeden, ten Magdy?

– Jakiej Magdy? – spytała Tamara bezmyślnie.

– No, naszej Magdy. Spotkałam ją przed chwilą w sklepie, kilka przecznic stąd Była z jakimś przystojniakiem.

– A to zdrajczyni jedna! Taka podobno zajęta, a pary z ust nie puściła, że sobie zworkajnie kogoś znalazła – zezłościła się Tamara. – Przyjaźń w końcu do czegoś zobowiązuje, nie ma w niej miejsca na tajemnice...

– Nie wściekaj się Tamara, może na razie boi się zapeszyć i jak to się mówi, pochwalić się dniem przed zachodem słońca? – próbowała tłumaczyć ją Anetka.

– Ty mi jakoś potrafiłaś SMS-a napisać zaraz po pierwszej randce z Edkiem...

– A więc to miała być randka? – roześmiała się Anetka. – Zresztą, teraz to już wszystko jedno. Ale ja byłam już wtedy pewna swoich uczuć, a może Magda jeszcze nie jest?

– Może – zgodziła się z nią dla świętego spokoju Tamara.

Ale niestety, kiedy będąc już w domu odebrała telefon od szwagra z pytaniem, gdzie się zapodział jego młodszy syn, ponieważ od dwóch dni nie daje znaku życia, nagle ogarnęła ją w pełni całkowita jasność sytuacji.

Tym razem Tamara nie miała trudności z wcześniejszym przebudzeniem, mało tego, wstała, zanim zadzwonił budzik. Była tak wściekła na siostrzeńca i przyjaciółkę (na nią nawet bardziej), że gotowa była biec do niej już wczoraj, po telefonie Marka. Nie zrobiła tego z uwagi na drastycznie późną porę, ale opanowała się z trudem. Dziś uwinęła się szybko z toaletą i ubieraniem, wsiadła w samochód i popędziła na ulicę św. Grzegorza. Nie czekała na windę. Doszła do wniosku, że wymarsz na czwarte piętro pozwoli jej na tyle upuścić emocji, że może choć jedno z nich wyjdzie z tej opresji żywe.

Wbrew obawom nie czekała długo na otwarcie drzwi. Po jednym naciśnięciu dzwonka stanął w nich Tomek, w samych dżinsach i na bosaka. Na widok ciotki odjęło mu mowę.

– No, chłopcze – wyjazdotało tkwiące w niej najmniej tysiąc furii – koniec love story. Gatki na dupsko i do domu!!!

W tym momencie za plecami siostrzeńca pojawiła się Magda, wepchnęła go do środka, po czym w dwóch kolejnych ruchach wciągnęła do wewnątrz Tamara i zatrzasnęła drzwi.

– Cicho bądź! – zastrzegła widząc, że ta chce coś powiedzieć. – Usiądź.

Tamara dziwiąc się sama sobie zastosowała się do obu poleceń przyjaciółki.

– Wiedzieliśmy, że tak będzie, dla tego chcieliśmy tym czasem utrzymać nasz związek w tajemnicy.

– Związek?! – prychnęła Tamara ironicznie.

– A tak, związek! – wyrwał się Tomasz. – Kocham Magdę i nikomu nie pozwolę się do nas mieszać!

Trochę jednak złagodniał, gdy mu Tamara powiedziała o telefonie ojca.

– Proszę, tylko bez takich – powiedziała przyciszonym głosem Magda. – Nie strasz nas swoim szwagrem, bo to już Tomka sprawa, żeby z nim porozmawiać.

– W porządku, niech rozmawia – zgodziła się z nią Tamara. – Powiedz mi tylko, jak TY się z tym czujesz? Uwiodłaś mi siostrzeńca pod moim własnym dachem, dzieciaka prawie...

– Hola, hola! – przerwała jej Magda. – Takie dzieciaki miewają już swoje dzieciaki i żony, bywają politykami, szefami firm, rekinami finansowymi. Cokolwiek to nie znaczy...

– On ma dopiero dziewiętnaście lat – tym razem Tamara wpadła jej w słowo.

– Dwadzieścia prawie – poprawiła ją Magda.

– Czyli prawie dziewiętnaście.

– Niech ci będzie. Zważ jednak pruderyjna kobieto, że dla ciebie jedynym problemem w tej sytuacji jest fakt, że Tomek jest synem twojej siostry. Bo kiedy Beata się zakochała w chłopaku o dziesięć lat młodszym od siebie, ty pierwsza przekonywałaś ją, że w dzisiejszych czasach taka różnica wieku to pryszcz oraz betka. Nie było tak?

Niestety, tu Tamara zmuszona była przyznać przyjaciółce rację i zastanowić się na temat względności wydarzeń w ludzkim życiu. Bo rzeczywiście, gdyby rzecz dotyczyła całkiem obcego chłopaka, Tamara byłaby pierwsza, która by temu związkowi kibicowała. Ba, sama pewnie nie miałaby większych oporów przed związaniem się z dwudziestolatkiem...

– Okej, masz rację – powiedziała zrezygnowana. – A ty – zwróciła się do Tomka – rób co chcesz, ale mnie w to nie mieszaj proszę. I zadzwoń do rodziców, bo się o ciebie martwią.

Kiedy już wychodziła, Magda zatrzymała ją przy drzwiach.

– Tamara... nie miej mi tego za złe, proszę... Widziałaś przecież jak to wyszło i jak mnie samą zaskoczyło. Zabujałam się twoim siostrzeńcu i nic na to nie poradzę. A on we mnie. Naprawdę chcesz, żebyśmy z sobą zerwali? Życzysz sobie dramatu uczuciowego dwojga ludzi w imię – tylko i wyłącznie – tak zwanej poprawności politycznej? No? Spójrz mi w oczy: chcesz tego? Bierzesz to sobie na sumienie?

– Nie – odparła Tamara zgodnie z tak zwaną obiektywną prawdą. – Nie mam prawa was do niczego nakłaniać.

– I nadal będziemy najlepszymi przyjaciółkami?

– Będziemy – westchnęła Tamara, uznając tę sytuację za patową.

Sprawa miała swój ciąg dalszy jeszcze tego wieczora. Tyle, co Tamara zdążyła nałożyć sobie maseczkę nawilżającą-relaksującą, zatelefonował starszy z siostrzeńców z informacją, że właśnie podjeżdża pod jej dom i za moment będzie na górze. Nie była to, rzecz jasna dobra informacja, dziewczyna spodziewała się bowiem szeregu pretensji i wyrzutów wyrażonych przez rozsądniejszego z braci pod swoim adresem. W imieniu rodziców i własnym.

– Cześć Tamara – przywitał się Krzys, przy czym wyglądał bardziej na strapionego, niż wkurzonego.

– Posłuchaj, Krzysztof, domyślam się, co cię do mnie sprowadza, ale ja nie mam z tą sprawą nic wspólnego. I nie zamierzam czuć się odpowiedzialna za postępowanie Tomasza. Jest dorosły – podjęła dziewczyna, zanim gość zdążył powiedzieć cokolwiek na ten temat.

– Ale ja tu nie przyjechałem w charakterze emisariusza rodziców... Tomek mnie prosił...

– Tomek? – zdziwiła się Tamara. – zaczekaj chwilę, niech ja to zmyję z twarzy, bo tak się nie da rozmawiać na poważne tematy.

Szkoda było Tamarze marnować tak doskonałą maseczkę (z żabiego skrzeku, propolisu i korzenia mydlnicy – była to nowość na rynku kosmetycznym, a zatem rzecz w odpowiedniej cenie), ale faktycznie, gruba warstwa kosmetyku na twarzy utrudniała rozmowę i nie sprzyjała jej klimatowi.

– No dobra, usiądź i mów w czym rzecz – zaproponowała po wyjściu z łazienki. – Ale może przejdźmy do kuchni, zrobisz jakąś kawę.

– No bo... wiesz co się stało. Wiesz? – zaczął Krzysztof niezręcznie.

– Wiem. I domyślam się, że chodzi ci o to, iż zupełnie nieopatrznie przedstawiłam twojego brata mojej przyjaciółce – pomogła mu Tamara. – Nawet nie tyle przedstawiłam, co on sam wpadł na nią u mnie w mieszkaniu. Gdyby mnie zgodnie z umową uprzedził o swoim przyjeździe, do takiej sytuacji by nie doszło...

– Okej! – Krzysztof uniósł w górę ręce w obronnym geście. – Ale stało się i się nie odstanie.

– Zaraz, a tobie właściwie o co się rozchodzi? – postanowiła doprecyzować Tamara, która teraz uznała, że nie bardzo rozumie intencje siostrzeńca.

– No... O to, żebyś pogadała z rodzicami i przekonała ich jakoś do tej Magdaleny. Bo o ile się domyślasz, zrobiła się z tego mała afera, a tak naprawdę nie ma o co. Dziewczyna jest śliczna, zadbana, ustawiona życiowo, a że trochę starsza? Nie, to już małostkowość i drobnomieszkaństwo... Próbuje to starszkom wytłumaczyć, ale na razie jak grochem o ścianę...

– Z kim próbujecie wyjaśnić?

– Z babcią – odparł Krzysztof i wpakował sobie do ust kilka ciasteczek owsianych na raz. – Szorrrry, ale głodny jestem – usprawiedliwił się z pełną gębą.

– Wcinaj, nie krępuj się, ja niestety nie poczęstuję cię niczym innym, bo nic akurat nie mam. Jak chcesz, mogę ci smoothie z selera naciowego i kiwi.

– Nie przejmuj się, ciastka wystarczą. I co? Zrobisz coś w tej sprawie?

– A dajcież wy mi święty spokój – oburzyła się Tamara. – Czy ja pracuję na etacie waszego rodzinnego adwokata? Naprawdę, Krzysztof, ostatnio mam wrażenie, że beze mnie nic w tej rodzinie nie może się odbyć. Babcia zrobiła już ten zapis?

– Robi...

– A właśnie, skoro babcia tak Magdzie i Tomkowi kibicuje, niech ona może jakoś waszych rodziców urobi?

- Sama wiesz, że to nie takie proste. Matka jak to matka – ona zawsze jest skłonna na wszystko przystać, gorzej z ojcem...
- O, tak! Z ojcem jest zdecydowanie gorzej – potwierdziła skwapliwie Tamara. – Ale że babcia nagle taka liberalna?
- Babcia wystarczy, że Magda jest twoją przyjaciółką. Dobrze wiesz, że ona patrzy na ciebie jak w święty obrazek i ty jesteś dla niej jakby gwarancją w tej sytuacji.
- Jeszcze tego mi brakowało... Słuchaj, Krzysiek. Ja bardzo bym nie chciała, żebyście mnie mieszały w tę sprawę, a już najbardziej bym sobie nie życzyła, żeby mi się rodzina skłóciła. Jedynie co mogę zrobić to poradzić, żeby Tomek przedstawił Magdę Gosi i Markowi. Ona wie jak się używa tak zwanego uroku osobistego, ale jeśli to nic nie da – trudno, radźcie sobie jakoś sami.
- Dobra... Choć szczerze mówiąc myślałem, że ty, jako nowoczesna kobieta bardziej weźmiesz sobie do serca los chrześniaka – Krzysztof uderzył z grubego kalibru.
- A ty coś taki zaangażowany? Można wiedzieć?
- Bo żal mi brata. Poza tym ja kompletnie nie umiem pojąć, jak taka nieznaczną różnicą wieku może stwarzać tak wielki problem. Kołtuństwo jakiegoś!
- Dziesięć lat – powiedziała, jakby od niechcenia Tamara.
- Co to jest dziesięć lat?! Teraz faceci wiążą się z babkami starszymi o trzydzieści lat. Dziś nie każda sześćdziesiątka wygląda jak babcia Irena. Weźmy taką Szapołowską na przykład. Ja sam...nie miałbym nic naprzeciw...
- Tamara spojrzała na siostrzeńca szeroko otwartymi oczami. Osobiście uważała się za osobę nowoczesną i postępową, teraz jednak uznała, że między jej „nowoczesnymi” poglądami, a poglądami dzisiejszej młodzieży istnieje cała przepaść.
- No co ty, Krzysztof! Ożeniłbyś się z kobietą w tym wieku?
- A czemu nie? I zapewniam cię, że krzywda by mi się nie działa. Ba, jestem przekonany, że dojrzała kobieta jest w stanie o wiele bardziej uszczęśliwić młodego mężczyznę, niż jakaś nieopierzona rówieśnica. Za seksownym ciałem musi iść seksowny umysł, i to jest to, o co chodzi!
- I seksowne pieniądze... – mruknęła Tamara zniesmaczona.
- Jaki ten wasz świat jest cholersko zakłamany! W imię tak zwanej poprawności, nie mającej nic wspólnego z moralnością! – uniósł się Krzysztof. – No bo co decyduje o tym, czy coś jest moralne, czy nie? Ja ci powiem: moralne jest to, czego nie widać gołym okiem, bo jest w imię tejże poprawności odpowiednio zakamuflowane. Niemoralny natomiast jest ten, który ma czelność robić jawnie to, co inni robią w ukryciu, mówić o tym, o czym inni tylko myślą, nie udawać, że lubią kasę i wygodne życie. Nie mam racji? A jeśli już o kasę chodzi, ja się pracy nie boję i wcale mi się nie marzy, żeby być na utrzymaniu kobiety. Ale gdyby ona akurat była mocno forsiasta, czy to ma mi stać na przeszkodezie?!
- W każdym razie tak by cię postrzegało otoczenie: jako utrzymanka – podsumowała jego przydługą wywód Tamara.
- Bzdury – obruszył się Krzysiek. – W takich Stanach na przykład, dojrzała babka z pokaznym portfelem jest dla młodego chłopaka jak Rolex na ręce. Albo zimny łożek w Jaguarze. Czujesz? U nas pewnie w niektórych środowiskach też się już tak do tego podchodzi, a zatem przyjdzie i czas na resztę społeczeństwa. Uświadamianie maluczkich zawsze się tak odbywa, od elit w dół, po najniższe partie.
- Czemu więc nie zrobisz podobnego wykładu ojcu? Może twoja logika zrobi na nim odpowiednie wrażenie? – spytała Tamara z ironią.
- Ba! Z tobą mam trudności, choć nie jesteś aż tak stara i skostniała jak on, więc o czym ty w ogóle do mnie mówisz – odparł smętnie Krzysztof.

- Dobra, mój drogi. Pogadaliśmy, wymieniliśmy poglądy, ale na ciebie pora. Nie proponuję ci noclegu, gdyż moja gościnność względem twojego brata nie skończyła się dla mnie najlepiej – zastrzegła Tamara.

- A szkoda – roześmiał się siostrzeniec. – Bo może dziś też wpadnie do ciebie jakaś fajna dupcia?

- Jeszcze słowo, i....

- Spokojnie, to był żart – przerwał jej siostrzeniec, który niekoniecznie był ciekaw dalszego ciągu. – I nie zamierzam ci się zwałać na głowę, umówiony jestem z Magdą i Tomkiem.

Po wyjściu Krzysztofa Tamara nalała sobie do szklaneczki solidną porcję Brandy i usiadła w zadumie na sofie.

- Idzie nowe – szepnęła do siebie i wychyliła alkohol jednym haustem. – Ciekawe, czy dziewczyny o tym wiedzą...

X. ZEZNANIA BYŁEGO

czyli nadal nic nie wiadomo.

Zabieg powiększania piersi Tamary miał miejsce na dzień przed wigilią. Tak to sobie umyśliła, żeby czas na „dochodzenie biustu do siebie” – jak mawiała Ewelina, przypadł na dwa świąteczne dni Bożego Narodzenia. Było dokładnie tak, jak mówiła przyjaciółka – niespecjalnie boleśnie, niespecjalnie drogo i raczej satysfakcjonująco. Od kilku lat spędzała święta sama, bądź z aktualnym partnerem, w tym roku w grę wchodziła ta pierwsza opcja. To był jej wybór, gdyby miała ochotę na bardziej rodzinne święta, wybrałaby się do matki. Tam było suto, gwarno, ale... nieszczególnie sielankowo. Prawdziwie świąteczną atmosferę Tamara zapewniała sobie sama: za towarzystwo wystarczyła jej pięknie przystrojona, migocąca mnóstwem kolorowych świateł choinka, telewizor z dokładnie tą samą ofertą co w poprzednich latach, jakaś książka, barszcz z uszkami i karp w galarecie. A to, co ceniła sobie w świętach najbardziej, był święty spokój.

W „Choco’coco” już od początku listopada trwała bożonarodzeniowa gorączka, więc kiedy ludzie zaczęli gromadzić się przy rodzinnych stołach by trwać przy nich niestrudzenie przez jeden wieczór i dwa kolejne dni – Tamara zaszywała się u siebie w mieszkaniu by żyć w idealnej zgodzie we swoim własnym rytmem, a nie tym narzuconym przez tradycję. Wówczas to wylegiwała się w wannie, z radia śaczyły się kolędy, a ustawione wszędzie gdzie się dało aromatyczne świece, migotały ciepłym, miodowym światłem. Albo oglądała telewizję, najchętniej koncerty i programy muzyczne. Albo czytała jakąś specjalnie dobraną do klimatu powieść. W drugi dzień świąt natomiast, tradycyjnie już – chodziła do kina. Nie ważne na co, w takim dniu zawsze dawali coś, co warto było obejrzeć.

Tamara nie uważała, by jej sposób na świętowanie był gorszy niż ten tradycyjny: z obżeraniem się ponad wszelki rozsądek (nieraz suto zakrapianym) i obdarowywaniem się nietrafionymi prezentami. Dla niej w tym roku najlepszym prezentem była informacja z działu sprzedaży, że „Mleczne Klopsiki” schodzą przed świętami jak ciepłe bułeczki. I nowy biust, rzecz jasna, ale ten prezent akurat ufundowała sobie sama. Bardzo chętnie obdarowałaby nim kogoś jeszcze, ale póki co nie miała z kim sobą podzielić. Maćka nie widziała, ani nie słyszała od czasu pamiętnego spotkania – ani on jej nie szukał, ani ona jego.

Nie dlatego, że o nim zapomniiała, czy żeby hamowała ją poczucie panieńskiej skromności. Dziewczyna miała bowiem wycucie stylu i wiedziała, że w zdobywaniu faceta ma nic gorszego niż narzucanie mu się. Dlatego dała sobie czas – a w ramach tego czasu postanowiła uporać się z jedynym niedostatkiem swojej urody – biustem. Teraz, kiedy patrzyła w lustro, widziała w nim zmysłową brunetkę o pięknych oczach, namiętych ustach i ponętnej sylwetce. Błogosławiła więc wszystkie dobrodziejstwa medycyny estetycznej i kosmetologii, bez nich bowiem byłaby pewnie nadal szarą myszą z prowincji, nawet niebrzydka, ale całkiem nieciekawą.

Zaraz po świętach Tamara uznała, że oto przyszedł czas na ponowne pokazanie się Maćkowi. Odnalezienie go, czy choćby zdobycie jego numeru telefonu nie mogło być trudne, kontakt do Maćka na pewno miała Elka Hołdyś, a jeśli już nie ona, to z całą pewnością rodzice, mieszkający po dziś dzień tak zwany rzut beretem od jej

rodzinnego domu. Wymyślenie pretekstu też nie było zadaniem szczególnie karkołomnym – powiedzmy, że dziewczyna zapragnęła kupić działkę i wybudować bądź wynająć niewielki domek w Dąbrówce, który służyłby jej niezakłóconemu odpoczynkowi w czasie urlopu oraz w weekendy. A ponieważ Maciek w Dąbrówce mieszkał (Tamara miała nadzieję że okazjonalnie, nie na stałe), z pewnością znał tę dziurę jak własną kieszeń...

Zgodnie z przewidywaniami Tamary nawiązanie kontaktu z Mackiem okazało się banalnie proste. Namiary bez żadnych ceregieli i zbędnych tłumaczeń dała jej Elka. Maciek nawet uciszył się z perspektywy spotkania i zaproponował kolację w wybranym przez dziewczynę lokalu. Tamara bez wahania wskazała rzecz jasna „Jesienną chandrę”.

Kiedy zobaczyła po raz drugi od wielu lat swojego szkolnego kumpla, ścisnęło ją w żołądku. Mocno i boleśnie. Maciek siedział w dość niedbałej pozie przy stoliku i studiował coś w dużym, czarnym notesie. Tym razem nie miał na sobie garnituru, ubrany był ze swobodną, aczkolwiek wyraźnie wysmakowaną elegancją. Wysoki, ledwie mieszczący się przy malutkim, dwuosobowym stoliku, barczysty, z lekko zaznaczoną siwizną na skroniach. W pojęciu Tamary po prostu niewiarygodnie męski, a przy tym ładny, taką przyjemną dla oka urodą.

– Cześć – przywitała się Tamara, zaraz jak tylko odzyskała głos.

– Cześć! – Maciek dostrzegł ją dopiero teraz i natychmiast przerwał swoje dotychczasowe zajęcia.

Zanim dziewczyna usiadła, Maciek omiół ją całą taksującym wzrokiem. Zrobił to dość dyskretnie, jak doświadczony facet – a ona, jako doświadczona kobieta – fakt ten zauważyła. Na to spotkanie Tamara ubrała się, uczesała i umalowała wyjątkowo starannie: włożyła na siebie króciutką, wiśniową spódniczkę ze skóry i delikatny, beżowy sweterek z koronkową aplikacją w okolicach biustu. Bardzo bliskich okolicach, ponieważ sweterek był dość obcisły i hojnie wydekoltowany. Dla lepszego efektu dziewczyna założyła do tego duży srebrny wisior, także kolczyki i bransoletę.

– Miło cię znów widzieć – powiedział Maciek i podsunął jej krzesło.

– I ja się cieszę z tego spotkania – odparła Tamara.

Aby nie sprawiać wrażenia, że sprawa, dla której chciała się z nim zobaczyć była tylko pretekstem, zaraz po przyjęciu przez kelnerkę zamówienia, dziewczyna przeszła do rzeczy.

– Wiesz, tak sobie myślałam czasem o naszej ostatniej rozmowie i pozazdrościłam ci tego domku w Dąbrówce...

– Domu, jeśli już – uśmiechnął się Maciek. – To jest dom, w którym mieszkam na stałe.

– Domu... – poprawiła się Tamara, która raczej wolałaby, żeby to była tylko dacha służąca do okazjonalnego pomieszkiwania. – Tak czy inaczej pomyślałam sobie, że z pewnością świetnie znasz okolice... Jednym słowem i ja chciałabym się tam ulokować, a konkretnie zbudować tam sobie domek letniskowy.

– Pewnie chcesz wiedzieć, czy warto kupić tam działkę? – podrzucił Maciek.

– Właśnie.

– To zależy, czego oczekujesz. Jeśli chciałabyś mieć się gdzie zaszyć od czasu do czasu z dala od miejskiego zgiełku i nadmiaru cywilizacji – jak najbardziej polecam. Jest tam wszystko, co człowiekowi do podstawowej egzystencji potrzebne: kilka sklepów, bar, cukiernia, poczta, ośrodek zdrowia, agencja PKO, kościół, cmentarz... Nie ma natomiast tego wszystkiego, co najbardziej irytuje człowieka w mieście: ruchliwych dróg, hipermarketów, galerii handlowych, McDonaldów i tym podobnych.

– Właśnie – przytaknęła Tamara z mocno przesadzonym entuzjazmem. – Dokładnie o to mi chodzi. Wiesz, zazdroścę ci, że mieszkasz na co dzień w tak sielankowym miejscu. Tutaj niestety pracuję, więc nie mogłabym sobie na to pozwolić...

– Ja też tu pracuję – roześmiał się Maciek.

– W t y m mieście? – zdziwiła się Tamara.

– Owszem. Przecież mówiłem ci, że prowadzę sporą firmę. Chyba nie spodziewałaś się, że robię to w Dąbrowce? – Maćka najwyraźniej ubawiło jej zdziwienie.

– Ach... nie skojarzyłam chyba...

Tamara owszem, skojarzyła, ale koniec końców pomyślała, że Maciek nazywa firmą jakiś wiejski sklepik lub knajpkę. Ludziom zdarza się bowiem dość często wyolbrzymiać swoje dokonania na polu biznesu...

– No właśnie. I dlatego mieszkam w Dąbrowce – wyjaśnił Maciek. – Wystarczy mi tej wielkowiejskości w ciągu dnia. Wieczory i wolne dni od pracy kocham spędzać w cichym, wiejskim otoczeniu. Czy ty wiesz, że tam ciągle jeszcze jeżdżą po drogach furmanki? Że ludzie uprawiają zboże i hodują kartofle? Wypasają krowy, owce, a w każdym niemal obojętności krzątają się kury, kaczki, że co rano pieją koguty?

– Naprawdę? Ojej, to super! – wyraziła nieszczerzy zachwyt Tamara. – A czym zajmuje się twoja firma, jeśli można wiedzieć?

– Szczerze mówiąc wolałbym nie mówić o pracy, jeśli nie masz nic przeciwko temu – westchnął Maciek. – Zwyczajnie mi się nie chce...

– Jasne, oczywiście – zgodziła się Tamara, choć była bardzo ciekawa czym się zajmuje.

Dalsza rozmowa przebiegła w przyjacielskim, swobodnym tonie, było trochę wspomnień z czasów szkolnych, trochę uzupełnienia wiadomości o sobie z czasów, kiedy nie mieli z sobą kontaktu, dyskusja o ludziach, świecie i polityce – ale jakikolwiek temat był poruszany, Tamarze gawędziło się z Maćkiem doskonale. Mężczyzna był błyskotliwy, dowcipny, a jednocześnie taki... ciepły i przyjazny. Inaczej Tamara nie umiałaby go określić. Na zakończenie spotkania Maciek dał jej wizytówkę pośrednika nieruchomości, który zajmował się kupnem działki dla niego, po czym... odprowadził Tamarę do samochodu, pożegnał się i poszedł.

Dziewczyna się takiego obrotu sprawy zupełnie nie spodziewała. Ba, była przekonana, że jeśli już ten wieczór nie skończy się u niej w mieszkaniu, to przynajmniej rozstaną się umówieni na kolejne spotkanie. Niestety, Maciek nawet na ten temat nie wspomniał. I nie, żeby sobie w międzyczasie kogoś znalazł, bo wspomniał o tym nawet. Tamara natychmiast dała mu więc jasno do zrozumienia, że również jest akurat sama – ale niestety, nic z tego nie wynikło.

Co jest, do cholery? – pytała sama siebie w drodze powrotnej. – Gejem jest, czy co? Nie! Przecież to w niej się kochał w czasach szkolnych, a nie w takim Hubercie na przykład...

Nie umiejąc w żaden sposób odpowiedzieć sobie na nurtujące ją pytania, dziewczyna przyłapała się na tym, że kąsa w nerwach swoje piękne usta. To zirytowało ją jeszcze bardziej, ponieważ uświadomiła sobie, ile sił i środków włożyła w swój aktualny imaż... Przecież była piękną, zgrabną, zmysłową kobietą, faceci oglądali się za nią na ulicy! A Maciek? Maciek miło spędził czas w jej towarzystwie, wyraźnie nadawali na tych samych falach – to też nie ulegało żadnej wątpliwości. Jedynym wytłumaczeniem zaistniałej (a raczej niezastniałej) sytuacji mogła być jego nieśmiałość do kobiet. W końcu kiedyś nie potrafił się do niej zbliżyć, może i teraz miał z tym trudności? Rozmowa rozmową, ale żeby zagaić na bardziej intymne tematy, trzeba było nieco innego rodzaju odwagi...

– I ja kompletnie nie rozumiem, w czym rzecz! – żaliła się Tamara w niecałą godzinę później Ewelinie w słuchawkę. – Czy ty możesz mi to wyjaśnić?

– Ja myślę, że on jest po prostu staroświecki – odparła Ewelina bez dłuższego namysłu. – A tacy mężczyźni, zanim przyjdą do konkretnego działania, muszą jakby... dojrzeć. Albo dać kobiecie czas na dojrzenie. Jakoś tak.

– No dobra, ale skoro on jest staroświecki, to ja nawet zagadać do niego bez porządnego pretekstu nie mogę! A on się ze mną nie umówił w ogóle.

– Bez obawy. Jeśli coś do ciebie poczuł, sam zaaranżuje jakiś zbieg okoliczności, żeby się z tobą zobaczyć. Mnie się zdaje, że on może nie chce działać wprost... bo...

– Bo?

– No właśnie tego nie wiem – zaszepiła się Ewelina. – Może ze strachu przed odrzuceniem?

– Tak, na pewno tak właśnie jest – przyznała Tamara. – W końcu sam mi powiedział, że nie zbliżył się do mnie w czasach szkolnych z obawy, że go nie zechcę...

– A teraz? Dałaś mu do zrozumienia, że go zechcesz?

– No nie... Bo byłam przekonana, że zaproponuje mi randkę i że jak ja się na nią zgodzę, to będzie się rozumiało samo przez się...

– No więc sama widzisz! Chyba nie pozostaje ci nic innego, jak tylko czekać.

– Długo?

– Tego nie wiem, logicznie myśląc powinien zadziałać jak najprędzej, żeby mu cię ktoś nie sprzątnął sprzed nosa.

Tamarze o mało serce nie wyskoczyło z piersi, kiedy już na drugi dzień dostrzegła Maćka siedzącego w aucie zaparkowanym naprzeciwko „Choco’coco”. Było kilka minut po siedemnastej i dziewczyna akurat wychodziła z pracy. Zamierzała podbiec do niego z udawanym zaskoczeniem, ale z powodu sporego ruchu samochodów musiała odczekać, aż będzie mogła przejść przez ulicę. Akurat zrobiła się dość duża przerwa między autami i Tamara zdążyła już postawić stopę na jezdni, kiedy... do samochodu Maćka wsiadła... Luna!

Dziewczyna była tak tym wstrząśnięta, że na moment stanęła jak wryta. Dopiero klakson zbliżającego się samochodu przywrócił ją do rzeczywistości. A kiedy już, po dobrej chwili odzyskała zdolność myślenia... kompletnie nie wiedziała, co o tym myśleć. Jedyna rzecz, na jaką wpadła, był telefon do Oskara. On też powinien być już po pracy, a skoro nie był z tą... swoją Luną, najprawdopodobniej miał czas.

– Cześć Oskar, mógłbyś teraz wpaść na chwilę do „Jesiennej chandry”? – spytała bez ogródek.

– Tamara? Jasne, że tak! Chętnie – ucieszył się Oskar.

Może już wie, że flama go zdradza – pomyślała Tamara. – A jeśli nie wie, to się dowie... Skoro już oboje mieli być nabijani w butelkę, to przyjemniej raźnie będzie we dwójkę. Ponadto reakcja Oskara na wieść, że właśnie został porzucony przez tę, dla której porzucił ją, mogła mieć charakter terapeutyczny.

– Strasznie fajnie, że do mnie zadzwoniłaś. I w ogóle, że zaproponowałaś to spotkanie – ucieszył się ponownie, tym razem już na żywo.

– Siadaj. Zjemy coś? – zaproponowała Tamara. – Jestem prosto po pracy...

– Ja też. Pewnie, że zjemy – odparł Oskar i zaczął rozglądać się za kelnerką.

Jak ja cię, facet, znam – pomyślała Tamara, gdy usłyszała, że zamawia naleśniki z bitą śmietaną i sosem czekoladowym. Oskar do tego stopnia uwielbiał słodkie

potrawy, że musiał spędzać przez swoje kaprysy dodatkowe godziny na siłowni. To go jednak wcale nie zrażało.

– Ty ciągle na diecie? – spytał słysząc, że Tamara chce tylko sałatkę krabową i kawę.

– Czyja wiem? Po prostu nie potrzeba mi nic więcej – odpowiedziała sama nie będąc pewną czy to rzeczywiście prawda, czy tylko kwestia przyzwyczajenia.

– Czemu zawdzięczam to spotkanie? Masz do mnie jakąś sprawę, czy stęskniłaś się za mną? – spytał Oskar ze śmiechem.

– Może jedno i drugie – odparła tajemniczo dziewczyna.

Informację o randce Luni z Maćkiem zamierzała mu bowiem przekazać w sposób jakby niezamierzony, na marginesie poruszanych tematów rozmowy.

– Chyba nadal lubisz tu przychodzić? Spotkaliśmy się tu bodajże ostatnio – nawiązała Tamara sprytnie do tematu rywalki.

– A, tak. Rzeczywiście – przyznał. – Byłaś z jakimś dużym facetem...

Oskar nie omieszkiał wspomnieć o towarzyszu Tamary, o swojej kompance natomiast nie puścił pary z ust.

– Owszem. To mój nowy współpracownik, niezwykle utalentowany.

– Tak właśnie pomyślałem, że to służbowe spotkanie. Facet nie wyglądał na twój typ.

– Jesteś niezwykle przenikliwy – uśmiechnęła się Tamara. – A co u ciebie? Jak ci się wiesz?

– Nie narzekam. Mam ostatnio mnóstwo pracy i w perspektywie niezłe pieniądze. Są to naprawdę grube zlecenia.

Oskar pracował w firmie reklamowej i był jednym z najlepszych grafików w mieście. Nie narzekał na brak pracy, a jeśli już przyszła dobra koniunktura, zlecenia sypały się jedne za drugimi. Wówczas był w stanie zarobić naprawdę dużo forsy. Przynajmniej tyle, by móc kupić niezły samochód. Oskar jednak nie miał samochodu, uważał, że w tak ruchliwym mieście to tylko kupa zachodu i strata pieniędzy. Nie mieszkał też jakoś super luksusowo, miał dwa pokoje z kuchnią w bloku na nowym osiedlu,umeblowane tak prosto, jak to tylko było możliwe. Pewnie dlatego, że bywał u siebie raczej rzadkim gościem, bo tylko wówczas, kiedy nie miał pary. Resztę swojego życia spędzał u swoich kobiet, które miewały znacznie bardziej komfortowo urządzone mieszkania... Swoje dochody wydawał głównie na siebie: dobrze się ubierał, stołował w niebylejakich restauracjach, jeździł taksówkami. Nie był też skąpy, jeśli chodziło o kolejne damy jego serca. Oskar nie lubił inwestować w tak zwane mienie, ruchome bądź nie ruchome, uważał je bowiem za zbędny balast. Życie – jego zdaniem – należało traktować wyłącznie w kategoriach pracy oraz relaksu, na który dzięki zarobionym pieniądзом można było sobie pozwolić, czyli swego rodzaju ruchu, progresu. Natomiast gromadzone przez ludzi dobra przyczyniały według niego się stagnacji i ogólnego marazmu. Oskar nie był także zwolennikiem odkładania pieniędzy na starość, bo uważał, że kiedy będzie stary, i tak nie będzie mógł z nich korzystać w sposób, jaki by go zadowalał.

– To oczywiście, że dobrze ci idzie w pracy, jesteś w końcu świetnym fachowcem, ale ja pytam o życie prywatne. Wszystko w porządku?

– Jasne, jak najbardziej – odparł mężczyzna trochę jakby zdziwiony. – Czemu pytasz?

– Wyłącznie grzecznościowo – uśmiechnęła się Tamara.

– To miłe. Pozwól zatem że i ja spytam grzecznościowo, co u ciebie?

– Doskonale. Czekoladki mojego pomysłu robią dużą furorę. Mają dużą szansę zostać produktem roku.

Oskar zaśmiał się w głos.

– No i sama widzisz, na pierwszym miejscu sukces zawodowy!

– No nie, nie na pierwszym... Ale o tych osobistych trudniej mówić – wykręciła się Tamara. – Dlatego, jak to się mawia: o tem potem. Bo ja w zasadzie mam dla ciebie propozycję służbową.

– Taaak? – zainteresował się Oskar.

Dziewczyna nagle wpadła na pomysł, który nie tylko pozwoliłby jej podtrzymać kontakt z byłym chłopakiem, ale też przynieść konkretne zawodowe korzyści. Dopóki byli razem, nie chciała mu powierzać zleceń dla swojej firmy, w myśl zasady, że nie powinno się mieszać relacji intymnych i służbowych (zresztą szefostwo na pewno by na to nie przystało), teraz jednak nic nie stało na przeszkodzie.

– Już wiem, że jesteś bardzo zajęty, ale mam nadzieję, że potraktujesz mnie po starej znajomości – puściła do niego oko. – Wymyśliłam sobie, że najlepszym produktem na rynku słodyczy powinien zająć się najlepszy grafik. Czy to jest słuszny sposób myślenia?

– Jedynie słuszny – roześmiał się mężczyzna. – Powiesz mi o nim coś więcej?

– Nie mów, że taki łasuch jak ty jeszcze się z nim nie spotka!

– Kurczę, czy ty do mnie mówisz o tych słodko-słonnych czekoladkach?!

– Owszem.

– No, to moje gratulacje! – Ożywił się nagle Oskar. – Strzał w dziesiątkę! Jeśli chodzi o mnie, są bez-błę-dne! I w ogóle o facetów, których znam. Bo czy któryś lubi słodycze, jak ja, czy woli konkrety, każdy znajdzie w tych smakach coś dla siebie. Serio. Wiem, co mówię!

– Bardzo miło mi to słyszeć. A jak twoja dziewczyna? Też je lubi? – Tamara po raz drugi spróbowała naprowadzić Oskara na temat Luny.

– O tak! Ale wiesz, jak to kobiety. Ona też jest na nieustającej diecie, więc raczej rzadko nie pozwala sobie na słodycze.

I dobrze jej tak – pomyślała Tamara. – Przynajmniej jedno jej w życiu nie przychodzi łatwo, ta modelowa sylwetka! Niestety, Oskar niczego więcej na jej temat nie powiedział. I kiedy już Tamara szczegółowo opowiedziała mu, czego od niego, jako grafika oczekuje, a mianowicie opracowania kolejnych bombonier dla wchodzących na rynek nowych smaków. Aby, jak marzyło się Tamarze, nabywcy czekoladek zechcieli je kolekcjonować. Być może – w wersji luksusowej – były zrobione już nie z mlecznego szkła, zdobionego a'la porcelana, ale z prawdziwej porcelany. Te, które już były w sprzedaży, projektowała graficzka robiąca dla „Choco'coco” opakowania tradycyjne, kartonowe. Na dłuższą metę jednak Tamara wolałaby podjąć współpracę z kimś o świeższym spojrzeniu i większej fantazji.

To wszystko właśnie przychodziło jej do głowy na bieżąco, w trakcie rozmowy. Dziewczyna była z siebie dumna. – Oto, jak można z każdej życiowej sytuacji wyciągnąć jakąś zawodową korzyść – pomyślała z satysfakcją.

– Wiesz co, zaraziłaś mnie tym pomysłem – wyznał na zakończenie jej przemowy Oskar. – I chętnie się tego zadania podejmę, ale jeszcze tylko jedno, kluczowe pytanie...

Tu mężczyzna zawiesił tajemniczo głos.

– Chodzi ci o...wysokość honorarium? – spytała Tamara.

– Nie – zaśmiał się Oskar. – O to, czy z tej okazji napijemy się wódki.

– Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej – ucieszyła się dziewczyna.

Był ku temu świetny powód, a poza tym miała nadzieję, że po paru głębszych jej były będzie bardziej wylewny na tematy osobiste.

Pogawędka trwała niemal do północy, wódeczek poszło całkiem sporo, a temat rozmowy ani o krok nie posunął się w pożądanym kierunku.

– A ty wiesz, że twoja dziewczyna spotyka się z innym facetem? – wypaliła w końcu Tamara po którymś kolejnym „oby nam się”.

Oskar na chwilę zamilkł i zastął w bezruchu.

– No co ty! – powiedział, gdy ustąpił pierwszy szok.

– Niestety – westchnęła Tamara współczująco. – Sama widziałam.

– Co... widziałaś?

– Jak wsiadała do niego do auta. W końcu pracujemy naprzeciwko.

– Kiedy?

– No... kiedyś tam... i jeszcze kiedyś... i na przykład dziś – dziewczyna trochę podkoloryzowała, żeby Oskar nie pomyślał, że to ich spotkanie mogło służyć głównie poinformowaniu go o sprawie.

Nie, to nie możliwe. Ona przecież dziś wyjechała na dwa dni do... Oooo... O, kurczę – mężczyzna wyraźnie zbladł na twarzy i zamilkł.

Tamarze niemal zrobiło się go żal.

– Przepraszam... – wyszeptała z przejęciem Tamara – że mówię ci o tym akurat ja, ale może... powinieneś o tym wiedzieć?

– Powiniennem – odparł ponuro i zamówił dwie kolejne wódki.

Tamara już teraz bardziej udawała niż piła, ale przecież nie mogła odmówić swojego towarzystwa człowiekowi w nieszczęściu, zwłaszcza do niedawna całkiem bliskiemu. Rozmowa już się niestety nie kleiła. Po następnej kolejce dziewczyna postanowiła wezwać taksówkę i podzucić Oskara do domu. Ten, jak tylko znalazł się w samochodzie i podał swój aktualny adres, złożył głowę na ramieniu Tamary i zasnął, od czasu do czasu pojękując cicho.

Kiedy byli już prawie na miejscu, ocknął się, spojrzał na Tamarę matowymi oczami i wybełkotał:

– Nie... wargodne. Jak moja Bsia mogłam sssssrobić coś takiego???

– Jaka Psia? – spytała Tamara myśląc, że coś mu się pokiełbaśiło z nieszczęścia.

– Nie! Nie Fsia! – zaprotestował Oskar. – Możeeee... niesręcznie się wyraziłem, ale Baaaaa-siaaaaa kciałem powiedzieć...

– Basia?! – zdumiała się Tamara.

– No. Moja dziefszyna przecież. Sama móóó...fiłaś.

– Jesteś pewien?

– Niestety nie. Teraz jusz nie jestem, pewien czy moja.

– Ale czy jesteś pewien, że Basia? – Tamara zaczęła nim nerwowo potrząsać.

– Pani nim nie telepie, bo mi się zrzyga – wtrącił kierowca. – A poza tym ja panią Basię znam, bo czasem wożę i mogę zaświadczyć, że ten facet to jej chłop.

– No widzisz? Może zaśśfiatczyć – ucieszył się Oskar.

– Więc...to nie Luna Grzegorzewska jest twoją dziewczyną?

– Luuuu Luna?! Ale skąd si to przyszło? Do głowy chyba... Aaaaaa.... Z tej knajpy chyba! – Oskar przypomniał sobie, że Tamara widziała go z Luną w „Jesiennej Chandrze” – Nieee...to ja jej robię tylko spot nowej kolekc... c..cji skórzanej. Bsia nas ze sobą possznała, bo pracują w tym samym biurowsss... brujuwssss... budynku. Zresztą ta Luna kogoś ma. Ale nie mnie.

– O mój Boże! Boże jedyny! – przeraziła się Tamara, która wcale nie darzyła swojego byłego sympatią za to, co jej zrobił, ale przecież nie chciała pogryźć go aż tak! Bardziej chodziło jej o Maćka, żeby Oskar skrócił im ten romans i jak najszybciej ustawił swoją kobietę do pionu.

– Oskar, nastąpiła pomyłka! Ja cię bardzo przepraszam, ale to Lunę widziałam z mężczyzną, a tej twojej... Basi nawet nie znam! – potrząsała nim energicznie nie

zważając na protesty taksówkarza, który już jakiś czas temu zaparkował auto pod domem teje Basi. – Słyszysz? Ja nawet nie wiem, jak ona wygląda!

W tym momencie, jak przewidział taksówkarz, udało się jej wytrząsnąć z mężczyzny wszystkie spożyte w „Jesiennej chandrze” naleśniki wraz z napojami.

– A nie mówiłem?! Uprzedzałem przecież! – zirytował się taksówkarz.

– Masz pan tu za kurs i za nieprzewidziane atrakcje – Tamara podała kierowcy dwustu złotowy banknot. – Trzeba płacić za błędy – dodała ciszej i wywlokła Oskara na zewnątrz.

– Hej! Dotarło do ciebie to co mówię? – spytała sadzając go na schodach domu (niebrzydkiego „szeregowca”) o podanym adresie.

– Tak. Myślałaś, że to Luna jest moją dziewczyną i to ją widziałaś z jakimś facetem – powiedział Oskar znacznie bardziej zrozumiale.

Widać po wydaleniu treści żołądka dość szybko zaczął dochodzić do siebie.

– No właśnie... I chciałam cię przeprosić za to zamieszanie.

– W porządku – odparł mężczyzna. – W końcu chęci miałaś pewnie dobre, a skoro na koniec się okazało, że moja Bogu ducha winna kobieta tyra teraz niczego nie świadoma na służbowym wyjeździe, poczułem się autentycznie szczęśliwy... I w ogóle poczułem, jak wiele ona dla mnie znaczy.

– W takim razie nasze zawodowe projekty są nadal aktualne?

– Jasne. Będziemy w kontakcie.

Oskar wszedł do domu o własnych siłach i nawet bardzo się nie zataczając, Tamara natomiast została z poczuciem, delikatnie mówiąc... niespecjalnej satysfakcji. Bo to, że Luna kogoś ma, wiedziała i bez niego. Nie dość, że ta jej wiedza nie posunęła się ani o milimetr, to jeszcze całkiem się namieszało. O tyle poczuła się lżej, że sprawa wyjaśniła się niemal na piu, nie generując kolejnych nieporozumień i afer.

XI. DLACZEGO FACET NIECHCE

czyli filozofia wg pewnej kelnerki

Tamara rzuciła się w wir pracy. Na swoim nowym stanowisku miała duże pole do działania, a współpraca z Tedim okazała się być niezwykle korzystna. Po „Mlecznych klopsikach” przyszła bowiem kolej na czekoladowe batoniki z warzywnym musli. Warzywa co prawda wykraczały poza branżę Tediego, ale jego doskonałe wyczucie smaku i proporcji sprawdziło się i tym razem wyśmienicie. Tadeusz był w swoim żywiole: mieszał, smakował, a następnie delektował się reakcjami osób próbujących jego wynalazki: zaskoczeniem przechodzącym stopniowo w bezgłośną błogość, a następnie w całkiem jawny zachwyt.

O Maćku Tamara starała się nie myśleć. To znaczy...nie bez przerwy przynajmniej. Bo jeśli on spotykał się z Luną (zdecydowanie wolałaby jednak, żeby to Oskar był jej wybrankiem), to oznaczało, że już znalazł tę jedyną. Ale żeby tak prędko? Zaraz na drugi dzień po spotkaniu z Tamarą? No cóż – myślała – wszystko ma widać swoje miejsce i czas. Nawet, jeśli nam się to wydaje dziwne czy wręcz niewiarygodne...

Obiektywnie rzecz biorąc, takie zrządzenie losu byłoby nad wyraz zrozumiałe: najfajniejszy facet pod słońcem wyrwał najfajniejszą pod słońcem babkę. Niestety, takie postawienie sprawy nie przyniosło Tamarze ulgi. Chwile wytchnienia od poczucia bolesnego zawodu i goryczy przynosiła jej praca. Tu umiała zapanować nad wszystkim, wszystko przewidzieć, a dla kwestii nieprzewidywanych znaleźć alternatywne i skuteczne rozwiązania.

W normalnym życiu tak się nie dało... Przyjaciółki zaś (prawie wszystkie, poza jedną Ewelina) utknęły na dobre w objęciach swoich gachów, co oznaczało, że aż do ewentualnego rozpadu ich związków były raczej nie do wyjęcia. – Nie było więc liczyć na solidarny, zespołowy lament nad podłością losu i mężczyzn. Ta druga zresztą była mocno względna – zależała bowiem od obecności lub braku faceta u boku. Wobec powyższego, ale i konieczności podzielenia się wnioskami oraz wątpliwościami na temat ostatnich wydarzeń, Tamara umówiła się na spotkanie z samą Ewelina. Pod wieczór jednak coś przyszło jej do głowy: postanowiła, tak jak chciały dziewczyny na ostatnim spotkaniu... zaprosić do kompletu Agnieszkę. Dziewczyna, mimo iż powiadomiona była raptem na dwie godziny przed spotkaniem, bardzo się ucieszyła i zjawiła się w „Jesiennych chandrze” punktualnie.

– Cieszę się, że jesteś – powiedziała Tamara, która była w lokalu tuż przed nią.

– A ja się cieszę, że mnie pani... że mnie zaprosiłaś.

– Pomyślałam, że taki pozasłużbowy kontakt trochę cię rozrusza, bo wydajesz się taka trochę... wyobcowana.

– To prawda – uśmiechnęła się Aga. – Jakoś nie nawiązałam z nikim bliższych relacji, chociaż pracuję w firmie już trzeci rok. Ale ja w ogóle jestem chyba mało towarzyska, nie mam za wiele koleżanek.

– Teraz już masz, o ile oczywiście zachcesz – roześmiała się Tamara, na widok dosiadającej się do stolika Eweliny. – Co najmniej dwie.

Tamara przedstawiła sobie dziewczyny i zajęła się wertowaniem karty menu.

– Kawa? Ciacho? Winko, czy wódeczka? – pytała, przewracając kartki.

– Dla mnie sernik bez sera i jakiś wermut może – zdecydowała szybko Ewelina.

- Ja poproszę torcik bezowy z owocami i likier miętowy – to był wybór Agnieszki.
- Dobra, wobec tego ja będę w tym towarzystwie jedynym mężczyzną, wezmę wódkę i galaretkę drobiową z kremem z soczewicy.

- Nie rób mi tego – jęknęła Ewelina.

- Czego?

- Nie bądź mężczyzną.

Ewelina powiedziała to z taką powagą, że Tamara na chwilę przestała zajmować się zamówieniem i spojrzała na przyjaciółkę uważnie.

- To był żart – powiedziała Tamara na wszelki wypadek.

- W dzisiejszych czasach nigdy nic nie wiadomo – burknęła Lina pod nosem.

- No co ty – zaśmiała się Aga. – Ja osobiście nie znam bardziej kobiecej kobiety niż Tamara. Chociaż mój zwariowany chłopak uważa, że to ja jestem esencją kobiecości.

Dziewczyny spojrzały na Agnieszkę z wyraźnym wahaniem.

- Jakby nie było, masz wszystko na swoim miejscu – stwierdziła Ewelina.

- Wszystko, a nawet i więcej – podsumowała całkiem radośnie Aga.

- Chciałabyś mieć mniej?

- No... tu i ówdzie, czemu nie?

- Więc dlaczego, skoro coś ci się nie widzi w twoim wyglądzie, po prostu nie rzucisz paru kilo? – spytała Tamara ze zdziwieniem.

- Czy ja wiem? Chyba nie mam wystarczającej motywacji.

- Nie? – zdziwiła się Ewelina. – Sam fakt że byś chciała ci nie wystarczy?

- Może by i wystarczył, ale nie jest w stanie zrównoważyć pokus – wskazała na talerzyk z torcikiem bezowym, który akurat stawiała przed nią kelnerka.

- Chęci nie zawsze się przekładają na efekty – westchnęła smętnie kelnerka.

- O? Pani też chciałaby schudnąć? – spytała ze zdziwieniem Ewelina szczupłutkiej jak trzciniowa gałązka dziewczyny.

- Ja? Nie! – odparła z nieoczekiwanym entuzjazmem. – Chciałam tylko powiedzieć, że spełnienie pragnień... nie zawsze jest od nas zależne.

- Niestety, wiem coś o tym – mruknęła Tamara.

- Naprawdę? Pani ma... ty miewasz trudności z realizacją czegokolwiek? – zdumiała się Agnieszka.

- Owszem. Z tego właśnie tytułu jest powyższe spotkanie. Facet mnie nie chce – wypaliła bez owijania w bawełnę.

- Przepraszam, że to powiem, ale faceci do bęwały – kelnerka pokręciła głową z niedowierzaniem i odeszła.

Agnieszka na chwilę zaniemówiła. Pewnie nie spodziewała się, że jej była, chłodna i niedostępna szefowa poruszy kiedyś w jej obecności tak prywatny temat. Tamara też się tego po sobie nie spodziewała, jednak od wczoraj coś się najwyraźniej zmieniło. Sytuacja z Maćkiem i nieporozumienie z Oskarem jakby pozbawiły jej pewnej bariery ochronnej. A ściślej biorąc pozy kobiety sukcesu na każdym polu. Aga podziwiała ją bezkrytycznie za sukcesy zawodowe i właśnie ktoś taki był jej dziś niezbędny dla podbudowania wiary w siebie. Potrzebowała sprzyjających osób tam, gdzie radziła sobie gorzej – sama Ewelina jej już nie wystarczała. Porządna terapia bowiem wymagała grupy.

- Ten... cały Maciek cię nie chce? – spytała Lina, będąca już cośkolwiek w temacie.

- Zgadza się.

- Nie ma takiego faceta – wyszeptwała Agnieszka wpatrując się w Tamarę z bezbrzeżnym zachwytem.

- Niestety jest – odparła Tamara. – Bo jest ktoś lepszy ode mnie...

- Kto, jeśli można wiedzieć?! – krzyknęła niemal Ewelina.

- Luna Grzegorzewska.
- Daruj, ale ty masz chyba lekką obsesję na temat tej laski, no chyba, że w istocie postawiła sobie za cel, żeby cię ogołocić z każdego chłopca, którym się zainteresujesz. A Oskar? Jemu dała już spokój?
- Z Oskarem to był fałszywy alarm.
- Jak to... fałszywy?
- Normalnie. On sam mi to powiedział. Pracuje dla niej po prostu. Ta jego nowa to niejaka Basia. Vel Psia... czy coś takiego...
- Z tego wynika, że tylko my obie jesteśmy same, samiuskie, bez perspektyw na stadne życie – zakwiliła Ewelina spoglądając z pretensją to na Agnieszkę, to na pusty kieliszek. – Hej, panienczko, podlać nas proszę, gdyż wędniemy – zaczęła przechodzącą obok kelnerkę Ewelina.
- Dziewczyna przybiegła w mgnieniu oka z tym samym zestawem napojów, co poprzednio.
- Życie czasami podłe jest, nieprawdaż? – zwróciła się do niej Ewelina, unosząc w górę swój wermut.
- Prawdaż. Choć moim zdaniem bardziej niesprawiedliwe, niż podłe – odparła kelnerka.
- Jest jakaś różnica? – wyraziła wątpliwość Agnieszka.
- O, pewnie! Zasadnicza! Bo jeśli coś jest podłe, to jest takie celowo i rozmyślnie. niesprawiedliwe coś może być natomiast nie chcący. Z... niewiedzy na przykład.
- Coś mi się zdaje, że pani to mówi z doświadczenia – stwierdziła ponuro Ewelina.
- A żebyś wiedziała, pączusiu – kelnerka szepnęła jej nad uchem, zabrała tacę i odeszła.
- Słyszałyście? – obruszyła się Ewelina. – Ona do mnie... pączusiu!
- Szczerze mówiąc, jak się na ciebie patrzy, to takie skojarzenie się nasuwa – stwierdziła Agnieszka, która z godziny na godzinę robiła się coraz odważniejsza.
- Fakt – przyznała Tamara, i spojrzała na koleżankę w okolicach talerzyka z sernikiem bez sera. – Ale to nie o tobie całej molwa bynajmniej...
- Ewelina powiedziała oczami za wzrokiem koleżanek i uradowała się niezmiernie.
- A! O to chodzi? Jeśli tak, to jak najbardziej trafione porównanie. Trzeba się będzie z tą kelnerką zakolegować. Fajna jest.
- Gdy zaś o ciebie chodzi, – zwróciła się do Tamary całkiem już odważna Agnieszka – jeśli jakiś facet cię nie chce, to zapewniam, że ma znacznie większy problem niż ty. Jakkolwiek by do tego nie podejść...
- I o takie właśnie wnioski Tamarze chodziło.

Przed południem w biurze Tamary zjawił się Oskar z projektami opakowań dla nowej linii „Mlecznych klopsików”. Dziewczyna była zachwycona: Oskar wymyślił bowiem ciekawe połączenie mlecznego szkła z przezroczystym, a wersji luksusowej porcelany z kryształem. Bomboniery stylizowane były na antyczne, wywodzące się z różnych epok i zdobione motywami najbardziej dla nich charakterystycznymi. Ale były też propozycje dla zwolenników nowoczesnych rozwiązań, na przykład szklane puzdro, na które składały się dwie, odpowiednio splecione z sobą dłonie: biała i czarna, było ogromne oko z błękitną, kryształową tęczęwką i źrenicą z czarnego agatu, była „księga czarów” z fikuśnie wygiętą okładką i szklana kula w objęciach czarnego kota.

Oskar uznał też, że najnowsze wynalazki Tamary, czyli czekoladowo-warzywne batony najlepiej byłoby nazwać imionami kobiet z przydomkami, sugerującymi smak: na przykład „Jadowita Jowita” byłyby skomponowana na bazie nadzienia z dodatkiem chili, a „Romantyczna Roma” kusiłaby zawartością misku nowalijek o miodowym – koperkowym posmaku. Oczywiście na opakowaniach widniałyby wizerunki owych pań, zgodne z wyobrażeniami samego projektanta. Tamara wstępnie zaakceptowała jego pomysł i Oskar mógł się teraz zająć kolejnymi zleceniami dla „Choco’coco”. Zasugerowała jednak, żeby zajął się też męskimi wersjami smakołyków, by móc stworzyć linię specjalnie dedykowaną na Walentynki, o ogólnej nazwie „Ona i On”. I tak, na przykład baton o nazwie „Lubieżny LuboJar” mógłby sugerować właściwości afrorodyzjalne, natomiast „Miłosny Miłosz” mógłby być traktowany jak eliksir miłości i wręczany mężczyźnie, którego kobieta chciałaby w sobie rozkochać. Oskar posunął się jeszcze dalej i wymyślił nazwę: „Oferta dla Roberta”, lub „Chwila dla Cyryla”, mającą sugerować chęć przeżycia przez kobietę jedynie niezobowiązującej przygody. Tu już Tamara zaprotestowała:

– Przesadziłeś. Nasze wyroby nie mogą się kojarzyć z zachętą do wybróków seksualnych ich nabywców.

– Ale „Lubieżnego LuboJara” przecież sama wymyśliłaś – zauważył Oskar.

– Owszem, bo ta nazwa sugeruje, że będzie on wręczany partnerowi, a nie przypadkowemu facetowi na jedną noc. To nie byłoby... etycznie estetyczne. Poza tym – znakomita większość kobiet nie jest na tyle wyzwolona, by się wyrwać z tego rodzaju propozycjami. A co, jeśli takie hasło zostanie opacznie zrozumiane przez małą dziewczynkę i na przykład wręczy batonika ulubionemu nauczycielowi lub księdzu?

– Ta... A potem równie opacznie zostanie zinterpretowane przez tegoż nauczyciela lub księdza – ironizował Oskar. – O to ci chodzi? Żaden normalny facet przecież z takiej „oferty” nie skorzysta.

– No niby nie, ale w dzisiejszych czasach pojęcie normy jest znacznie bardziej płynne i niejednoznaczne niż kiedyś... – zawahała się Tamara. – Zwłaszcza w sferze seksualności. I tak, z jednej strony podniosą wrzawę świętobliwi, że nasze batony są zachętą do uprawiania różnego rodzaju zbroczeń – z drugiej zaś na przykład liberalni, że nie oferujemy wersji dla par jedнопłciowych... Nie, Oskar. Moim zdaniem wystarczy, że nasze wyroby będą intrygowały smakiem i opakowaniem. Nie muszą szokować nazwą, nie ta branża. I masz rację, „Lubieżny Lubomir” też się plasuje w tamtej kategorii”. Zmieniam ją na „Ulubiony Lubomir”.

– Miewałem już na swoim koncie odważniejsze hasła i okazały się bardzo chwytliwe.

– Zgadza się, ale wyłącznie w przypadku produktów, których nabywcami są wyłącznie osoby dorosłe, jak twój słynny slogan: „On go ma, i one to wiedzą. Dlatego wystarczy mu całkiem niewielki samochód” – wyrecytowała Tamara głosem naśladowującym, babkę z reklamy wyżej wymienionego auta.

– Okej, nie upieram się – Oskar uniósł ręce w pojednawczym geście. – Klient nasz pan.

Po dokonaniu kluczowych ustaleń dotyczących reklamy Tamara poczęstowała Oskara kawą (której na początku wizyty nie chciał), by móc nawiązać jakby całkiem luźno do interesującego ją tematu.

– Powiedz mi Oskar, jaka jest ta Luna – spytała, podsuwając mu talerzyk z czekoladkami. – Często ją widuję, wydaje mi się taka... pyszałkowata, niedostępna...

– Luna? Nie... według mnie jest raczej smętna.

– Smętna? Jak taka interesująca kobieta może być smętna? I w ogóle, co ty masz na myśli mówiąc że jest smętna?

– Może nie najszcześliwiej się wyraziłem. Poważna? Zadumana? – zastanawiał się na głos. – Owszem, to piękna kobieta. I niedostępna – tu rzeczywiście masz rację, choć nie do końca. Ona jest odporna na jakikolwiek podryw. Mój czar w każdym razie na nią w ogóle nie działał.

– A... ten jej facet? Wspominałeś, że ona kogoś ma. Jaki jest?

Tamara liczyła na to, że Oskar powie jej czy związek Luny i Maćka rokuje na coś poważniejszego, czy może Maciek jest tylko jej chwilową zabawką. Kobiety takie jak ona: pewne siebie i władcze (dziewczyna oczywiście nie uwierzyła w żadną szlachetną zadumę) kochają niezależność. Maciek zaś szuka kobiety na stałe, więc jak tylko ujawni wobec niej swoje zamiary, powinna natychmiast dać mu kosza... Tamara знаła takie babeczki, w samym „Choco’coco” było ich kilka. Na przykład pech Edka do kobiet polegał na tym, że trafiał zazwyczaj na takie właśnie, zanim wpadł w ramiona Anetki, która angażowała się w swoje kolejne związki bez reszty – i tym pewnie tak bardzo go ujęła. Edek po prostu wreszcie trafił na kobietę, której naprawdę na nim zależało...

– Nie wiem, nigdy go nie widziałem – odparł Oskar po kolejnym, dłuższym namyśle.

– Skąd więc u ciebie takie intensywne rozmyślanie przed odpowiedzią? – spytała Tamara podejrzliwie. – Skoro nic o nim nie wiesz, to nie wiesz. I nie ma nad czym rozmyślać.

– No tak – przyznał Oskar nadal lekko rozkojarzony. – Ja po prostu sam się teraz zastanowiłem, czemu Luna nigdy się z tym swoim nie pokazuje.

– Może nie zdążyła? Bo na przykład jest z nim od bardzo niedawna – podrzuciła Tamara. – Na przykład od przedwczoraj?

– Nie – zaprzeczył Oskar. – Jak zacząłem z nią współpracować, a to było zaraz po naszym rozstaniu, już z nim była. A w każdym razie nie była samotna.

– To mnie akurat nie dziwi – uśmiechnęła się cynicznie Tamara. – Takie kobiety zawsze mają faceta przy boku. Takiego, który na co dzień będzie im dawał dowody swojej wiernopoddaniałości.

– Ja nie widziałem z nią żadnego – zapewnił Oskar. – Słyszałem jedynie jak czasem rozmawia z nim przez telefon.

– I? Co takiego mówiła zazwyczaj?

Oskar spojrział na Tamarę zdziwiony.

– Nie pamiętam szczegółów. Normalnie chyba, informowała go kiedy się spotkają, pytała jak mu minął dzień... Czemu ona cię aż tak interesuje?

– Och...to nic nadzwyczajnego – zaśmiała się Tamara. – Sam wiesz, że my kobiety jesteśmy z natury ciekawskie. I to najczęściej bez specjalnego powodu.

– No tak – Oskar przyznał jej rację i nie podtrzymał już tematu Luny.

Od tej chwili rozmowa już się im nie kleiła. Tamara była myślami przy Maćku i zastanawiała się, czy był już z Luną w dniu owego pamiętnego klasowego spotkania, ale wiedząc, że nie jest ona zwolenniczką związków małżeńskich rozglądał się za kimś, komu będzie mógł złożyć przysięgę przed ołtarzem, czy może wówczas jeszcze jej nie znał i ich związek rzeczywiście zaczął się wtedy, gdy dziewczyna zobaczyła ich razem.

Oskar, wobec nieoczekiwanej zmiany w zachowaniu Tamary pożegnał się i wyszedł. Ta zaś, zamiast sporządzić na gorąco notatkę z bieżących ustaleń, popadła w jeszcze większe zamyślenie. Teraz bowiem uległa poważnemu zaniepokojeniu stanem swojej psychiki, gdyż jeszcze nigdy dotąd nic i nikt nie był w stanie oderwać jej myśli od pracy – w czasie pracy. A tu jak na złość zaczęły się kłębić w jej głowie już nie tylko tematy bezpośrednio dotyczące Luny i Maćka, ba, w jej wyobraźni zaczęła nabierać coraz realniejszych kształtów domek w Dąbrowce. Postanowiła bowiem tak łatwo się nie poddawać.

- Dziewczyny, budują się! – oznajmiła Tamara któregoś dnia Ewelinie i Agnieszce, które zwołała z tej okazji w „Jesiennej Chandrze”.

- Łał! Willę sobie szykujemy? W jakiej okolicy? Słowicze sióło, Gzówek, Osmętów? – Ewelina wymieniła trzy najelegantsze dzielnice w mieście.

- Nic z tych rzeczy. Nie willę, tylko daczę, a skoro daczę to na wsi.

- No co ty? – skrzywiła się Ewelina. – Po co ci dacza na wsi? Świeżych jaj ci się zachciewa i mleka prosto od krowy? Daruj, ale jakoś mi to do ciebie nie pasuje...

- A ja uważam – wtrąciła się Aga – że jak najbardziej. Taka zajęta pracą kobieta może odpocząć od całego tego rwetesu wyłącznie poza miastem. Tu się nie da.

- Ani jedno, ani drugie – skwitowała ich domysły Tamara. – Ta dacza to inwestycja w chłopca. Mnie, szczerze mówiąc potrzebna jak trzecie koło u roweru, tym bardziej, że będę musiała wziąć kredyt.

- Tego, co cię nie chce? – spytała Aga.

- Dokładnie.

- Myślisz, że z daczą cię zechce? – Ewelina spojrzała na przyjaciółkę spode łba.

- Nie sadzę, żeby to miało jakieś znaczenie – odpowiedziała za nią Aga. – Ale może on jest z tych, których lepiej się uwodzi na łonie natury? Romantyk jakiś?

- Kombinujcie dalej. Choć prościej by pewnie było dopuścić mnie do głosu...

- No więc mów jakoś konkretniej – zganiła Tamarę Ewelina.

- Otóż: ani jedno, ani drugie. Chcę być po prostu bliżej niego. Przechadzać się pod jego oknami, gawędzić po sąsiedzku, kopcić dymem z grilla, być jak najczęściej w zasięgu jego wzroku. Zalęgnąć mu się w myślach, wgrzyźć mu się w duszę.... Nawet, gdybym musiała kury hodować i sadzić marchew.

- On tak lubi? – spytała Ewelina dość bezmyślnie, ponieważ w zasięgu jej wzroku pojawiła się kelnerka.

- Chcesz coś jeszcze zamówić? – Tamarę zaczynało irytować tak mierne zainteresowanie koleżanek swoją sprawą.

- Nie, na razie mam czego mi trzeba. Agata przyszła.

- Jaka Agata???

- Kelnerka.

- Wiesz, ja cię chyba zaraz palnę – zaproponowała Tamara. – Zamawiasz coś w końcu czy nie?

- No przecież mówię, że nie. Czemu się mnie czepiasz?

- Bo bardziej interesuje cię kelnerka niż ja. I w ogóle, skąd wiesz jak ona ma na imię?

- Byłam tu kiedyś sama. Pogadałyśmy sobie trochę, świetna z niej dziewczyna. Mogę ją do nas zawołać? – Ona może się tak w czasie pracy dosiadać do gości? – zdziwiła się Agnieszka.

- Nie jest w pracy.

Tamara spojrzała na kelnerkę, która rzeczywiście sprawiała wrażenie osoby prywatnej: zamiast służbowego uniformu miała na sobie kusą sukienczynę, ledwo zasłaniającą chuderlawe pośladki i wielki szal fantastycznie okręcony wokół szyi, przy czym sukienka była w zielono-czarną kratę, a szal był pomarańczowy.

- To co ona tu robi?

- Ja...ją zaprosiłam – wyznała jakby z wahaniem Ewelina.

Tamara westchnęła głęboko. Zdecydowanie coraz gorzej czuła się w tym gronie... Nie było jak cały komplet samotnych przyjaciółek, który dogadywał się z sobą świetnie i równie świetnie się wspierał. Zdziesiątkowana przez facetów grupa pozostawiła

w swych szeregach jedynie Ewelinę, która jako pojedynczy egzemplarz kompletnie nie spełniała swojej roli. Agnieszka się nie liczyła – w każdym razie nie jako pełnowartościowa przyjaciółka, miała przecież narzeczonego.

– Rób sobie co chcesz... – powiedziała Tamara zrezygnowana.

– Zobaczysz, nie pożałujesz, to bardzo mądra życiowo dziewczyna – Ewelina pomachała do kelnerki.

– Cześć wam. Można? – spytała dziewczyna, która natychmiast pojawiła się przy stoliku.

– Można – odparła Agnieszka, bo Tamarze już się odechciało gadania.

– Agata jestem – przedstawiła się kelnerka w cywilu. – Miło mi poznać tak znamienite bywalczyńskie naszego lokalu... – oznajmiła i nie pytając nikogo o zdanie zamówiła u swojej koleżanki cztery piwa z wiśniówką na spirytusie i cztery sałatki jarmużowe z jajem i kozim serem.

– Ja nie wiem, czy lubicie taki zestaw, ale zaręczam, że polubicie – zaśmiała się dość hałaśliwie.

Widocznie w czasie pracy obowiązywał ją określony sposób zachowania, teraz zaś mogła pozwolić sobie na pewną swobodę.

– Mogę jej powiedzieć? – Ewelina trąciła łokciem Tamarę.

– Powiedz – odparła dziewczyna automatycznie, bo od dłuższej chwili nie bardzo mogła się połapać o czym się przy tym stoliku mówi i ogółem, co jest grane.

– Facet jej nie chce – wypaliła Ewelina natychmiast, wskazując palcem na Tamarę. – Wyobrażasz to sobie?!

– Nie mów... – obruszyła się Agata. – Chociaż z drugiej strony... Męski naród bywa niepojęty. I... taki niejednolity.

– To znaczy? – spytała Tamara raczej odruchowo, bo tak naprawdę wcale nie miała ochoty na rozmowę z nowoprzybyłą.

– To znaczy, że nie można o nich mówić ogólnie. Jeden ma tak, drugi inaczej, a trzeci jeszcze bardziej. Zawsze mnie to dziwiło niezmiernie, bo niby jedna rasa, a poszczególne jednostki takie... od czapy.

– Studiujesz może psychologię zaocznie? – spytała zaciekawiona Agnieszka.

– Raczej: naocznie – zaśmiała się głośno Agata. – Całkiem prywatnie i wyłącznie na własny użytek. Zresztą wiem już o nich tyle, że już przestałam im się już przyglądać.

– I dała ci coś ta wiedza? – spytała Agnieszka.

– Pewnie. Pozwoliła mi się ustawić w stosunku do życia we właściwy sposób.

– No to szczęściara jesteś – westchnęła Tamara.

– Tak – przytaknęła z powagą Agata. – Jestem szczęściara.

– No to oświeć nas może nieco – zaproponowała Ewelina.

– Z przyjemnością. A w czym problem?

– Facet jej nie chce – powtórzyła raz jeszcze Ewelina, wskazując na Tamarę.

– To już wiem. Ale czemu jej nie chce? Na pierwszy rzut oka nie widzę powodu.

– No właśnie, my też... – przyznała Agnieszka.

– Chm... – zadumała się Agata i pociągnęła ze szklanicy spory łyk piwnego napoju. – Ładna jest, to bez dwóch zdań – zdiagnozowała po chwili. – Status się zgadza?

– Czyli co? – spytała Tamara.

– Poziom umysłowy, majątkowy, urodzenie?

– Zgadza się – odparła za Tamarę Ewelina. – I wiek i stanowisko i...w ogóle. A co?

– Mój pierwszy ociec był szoferem, a matka sekretarką w podstawówce – podjęła się wyjaśnienia kwestii Agata. – Matka nie za bardzo lubiła go pokazywać koleżankom z pracy, bo raczej nieokrzesany był...

– Co to znaczy: pierwszy ojciec? Biologiczny? – przerwała jej Agnieszka, jakby to miało jakieś znaczenie.

– Nie. Biologiczny to w końcu biologiczny, ja się wyrażam całkiem jasno – odparła z lekkim zniecierpliwieniem Agata. – No więc kiedy porzucił matkę...

– On ją porzucił? Nie ona jego? – zdziwiła się Tamara.

– Tak właśnie. Bo mu brakowało życia towarzyskiego. Matka się wstydziła za niego wśród swoich znajomych, a on w swoim gronie wstydził się matki. W takiej sytuacji ani do kogoś wyjść, ani kogoś zaprosić do siebie. Zero imienin, urodzin, zabaw sylwestrowych, majówek i tym podobnych. Szczerze mówiąc, nawet pogadać niemieli z sobą o czym. Więc się wkurzył i odszedł. Wtenczas matka nauczona doświadczeniem zakręciła się wokół mojego drugiego ojca, który był doktorem nauk humanistycznych. Tak się zakręciła, że ten wziął i się z nią ożenił...

– No! Takim chłopem wreszcie mogła się poszczycić! – ucieszyła się Ewelina.

– Owszem – Agata skrzywiła się nieznacznie. – Ale on nią już nie. Gdzież tam było sekretarce z maturą raptem, całe życie obracającej się w obrębie prowincjonalnej podstawówki do błyskotliwych dysput w gronie nauczycieli akademickich i ich zmanierowanych małżonek? Sytuacja się odwróciła i któregoś wiosennego wieczora mój drugi ojciec pierdyknął drzwiami i tyle go było. Dlatego pytałam się o ten status.

– A teraz? Masz jakiegoś trzeciego ojca? – zaciekała się Agnieszka.

– Owszem. Matka wybrała rozwiązanie kompromisowe: skoro pierwszy był niezbyt majątym prostaczkiem, a drugi bogatym snobem, znalazła sobie prostaczka bogatego, który jej znajomym imponuje kasą, a ona jego – wykształceniem. Da się.

– No dobrze, ale jak to przełożyć na moją sytuację? – spytała Tamara.

– Nijak – odparła Agata beztrąsko. – Ale nawet jeśli dalej nie wiemy w czym tkwi problem, to wiemy w czym nie tkwi.

– O Boże... – westchnęła Tamara. – To rzeczywiście, potężną wiedzą dysponujemy.

– Chwila chwila! Drogą eliminacji najłatwiej dojść do sedna – Agata uniosła się honorem. – Potem trzeba wziąć pod lupę zainteresowania, gusta, aspiracje... i takie tam.

– Ona ma rację – przyznała Ewelina. – Znasz jego gusta? Wiesz czym się interesuje, co sobie życzy osiągnąć?

– No...nie – przyznała Tamara. – Ale jak będę miała tę daczę, wszystkiego się dowiem. Z wycuciem i dyplomacją.

– O, właśnie! I o to biega – pochwaliła jej zamiysł Agata. – W końcu nie na darmo się uważa, że dyplomacja jest matką wszystkich nauk. A w szczególności przyrodniczych.

– A nie mówiłam, że Agata to bardzo życiowo oblatana osoba? – odezwała się Ewelina z zadowoleniem. – Mówiłam. A ty, Agnieszka, co sądzisz?

Agnieszka nie odpowiedziała, ponieważ od pewnego czasu drzemała w najlepszej, z łokciem w sałatce jarmużowe z kozim serem.

XII. DOMEK NA WSI

czyli ile można zainwestować w mężczyznę.

Tuż przed lanczem, pod pretekstem omówienia spraw służbowych do biura Tamary wpadła Agnieszka.

– Tamara, muszę ci coś powiedzieć – wyznała lekko zmieszana.

– Śmiało – zachęciła ją dziewczyna.

– Ja się wczoraj upiłam... Właściwie po raz pierwszy w życiu mi się zdarzyło coś takiego, że moje ciało kompletnie nie życzyło sobie ze mną współpracować. Coś okropnego! Nogi sobie, ręce sobie, a głowa jeszcze coś innego.

– Tak? Właściwie... domyśliłam się tego – stwierdziła Tamara dość delikatnie, ponieważ stan upojenia Agnieszki nie ulegał najmniejszej wątpliwości.

– Kurczę, głupio wyszło... Wieczorem wpadł do mnie Daniel, nigdy tego nie robił o tak późnej porze...i...

– I co?

– Obrzył się i wyszedł. Nie dzwoni, nie pisze, nie wiem co o tym myśleć. Mógł mieć mi to aż tak bardzo za złe, by mnie rzucić?

– Raczej wątpię – odparła Tamara. – Fochy stroi i tyle. Przejdzie mu.

– Zdarzyło ci się kiedyś coś podobnego?

– Upić? No, może nie aż upić, ale wiem co to porządny rausz. Jeśli ci natomiast chodzi o reakcje moich facetów, nie robili z tego dramatu. Taki jest świat, takie jest życie, każdy musi czasem wrzucić na luz i odreagować stres. Ten twój Daniel nie pije?

– Niewiele, lampkę wina do kolacji, szampana na toast, piwo w upalny letni dzień. Ale nie więcej i raczej rzadko. Jest chirurgiem, nie może sobie na takie rzeczy pozwolić. Od jego precyzji zależy powodzenie operacji.

– Owszem, od jego, ale nie od twojej – podsumowała sarkastycznie Tamara.

Coraz częściej irytowało ją towarzystwo Agnieszki, która mimo najszczerzych chęci kompletnie nie pasowała do otoczenia Tamary. Właściwie dziewczyna zaprosiła ją do swojego grona po to, by zrobić na złość koleżankom, miało to być wyłącznie jednorazowy eksces i miało wyjść śmiesznie. Stało się jednak inaczej – Ewelina (bo tylko ona została Tamarze) nie poznała się na żarcie, Agnieszka natomiast przyłgnęła do nich całym sercem i duszą. Trudno było teraz coś z tym zrobić, zwłaszcza, że Agnieszka była jednocześnie koleżanką Tamary z pracy, nie mogła więc teraz ot tak sobie odstawić jej na boczny tor.

– No cóż, to w końcu twój narzeczony. Myślę, że powinnaś liczyć się z jego poglądami na życie – zmieniła nagle front, upatrując w tym szansy na rozluźnienie stosunków z byłą podwładną.

– Ty byś tak zrobiła? To znaczy... dostosowałabyś się do takiego trybu życia, jaki preferowałby twój narzeczony? – spytała Aga.

– Ja? Ja... – Tamara w pierwszej chwili zamierzała odpowiedzieć, że mowy nawet niema, ale gdy się zastanowiła na ile Maciek mógłby wywrzeć wpływ na jej styl życia, odparła znacznie łagodniej:

– Nie wiem. Nigdy nie miałam podobnego dylematu.

Po wyjściu średnio usatysfakcjonowanej rozmową Agi do myśli Tamary wróciła dacza na wsi. W końcu, jakby nie było, ona sama nigdy nie była miłośniczką sielskich

klimatów, a domek na wsi chciała mieć wyłącznie dlatego, że Maciek je lubił... Czy nie był to zbyt daleki kompromis, a szczególnie, że nikt go od niej nie wymagał? Nie, skądże – uspokoiła samą siebie po chwili. – To przecież żaden kompromis, to tylko fortel.

Pośrednik nieruchomości polecony przez Maćka okazał się być przystojnym mężczyzną po trzydziestce. Prezentował co prawda całkiem inny typ urody niż Maciek, ale był na pewno godny kobiecej uwagi. Ogólnie drobniejszy, bardziej chłopiący niż męski, jednak pełen jakiegoś... łobuzerskiego uroku. Tamara kompletnie nie spodziewała się kogoś takiego, dlatego aparycja pośrednika trochę utrudniała jej konkretne myślenie. Nie dawała, rzecz jasna poznać po sobie jakie wrażenie na niej wywiera (a w każdym razie tak się jej wydawało). Pan Przemek po krótkiej pogawędce przy kawie zaserwowanej przez panią domu zaprezentował jej prospekty przedstawiające mniej lub bardziej zdrzewione połacie ziemi. Tamara w skupieniu obejrzała każdy z nich, usiłując dostrzec w pobliżu choćby ślad cywilizacji.

– Podobna się pani któraś z moich propozycji?

– Wszystkie... wszystkie mi się podobają – odparła niepewnie Tamara, zastanawiając się, jak ma u licha wybrać tę najbliższą sąsiadującą z posiadłością Maćka.

– Więc może ta? – pośrednik wskazał na fotografię najmniej zakrzaczanego obszaru.

– Nie trzeba będzie karczować.

– Karczować? – zdziwiła się Tamara. – Po co?

– Żeby uporządkować teren pod budowę – tym razem zdziwił się pośrednik. – Pan Luzar nie mówił pani jak to tam wszystko wygląda?

– Mówił, że ładnie, ale nad konkretnymi się nie skupiał. Tak czy inaczej wolałabym nie na odludziu...

Tamara już miała wspomnieć, że chciaaby kupić ziemię jak najbliżej „pana Luzara”, ale uświadomiła sobie, że jeśli jej plan zdobycia Maćka się nie powiedzie, może się w ten sposób skazać na dozgonne oglądanie jego szczęścia u boku innej kobiety. Przemilczała więc powyższe życzenie.

– Dąbrówka to mała wioska, skupiona wokół centralnie zlokalizowanego ryneczku. Tam nawet nie ma odludzia – zaśmiał się pan Przemek.

– Aha. Wobec tego zdam się na pana. Mnie zależy, żeby jak najszybciej tę ziemię kupić i jak najszybciej wybudować na niej domek.

– W porządku, wobec tego ja załatwię wszystkie formalności, do pani będzie należało tylko złożenie podpisu u notariusza i uregulowanie należności.

Przemek – bo zaraz po dojściu do formalnego porozumienia poprosił, by Tamara zwracała się do niego po imieniu – zaproponował, by uczcić początek ich współpracy lampką dobrego trunku. Dziewczyna chętnie na to przystała, ale zaproponowała wyjście do lokalu, gdyż samo przebywanie z przystojnym mężczyzną w pobliżu sypialni wydawało się jej niewłaściwe: z uwagi na dość długą abstynencję od mężczyzny nie była pewna swych sił w walce z ewentualnymi pokusami. Tamara nie była jakaś szczególnie zasadnicza, ale gdyby już miała zdecydować się na spędzenie nocy z facetem w celach wyłącznie rozrywkowych, musiałby to być ktoś, z kim nie łączyłyby jej żadne interesy.

Wybór lokalu Tamara pozostawiła Przemkowi, w „Jesiennej chandrze” niekoniecznie chciała się z nim afiszować. A skoro tak, Przemek pozwolił sobie na dość ekstrawagancki wybór i zaproponował knajpę „Camera obscura”, którą najchętniej odwiedzali różnej maści artyści, literaci, osoby znudzone życiem oraz nieszczęśliwie

zakochane. Dziewczyna była tam raz jeden w życiu, ale ze względu na osobliwą atmosferę tego miejsca – już nigdy potem. Aż do dziś.

Przemek wybrał dla nich najmniej wyeksponowany stolik, upchnięty we wnękę znajdującą się pomiędzy szatnią i potężnym filarem podtrzymującym półkolisty strop.

– Tu lubię siedzieć – oznajmił. – miejsce jest gwarne, ale jednocześnie dość intymne. Czasem potrzebuję takich skrajnych wrażeń.

– Dzisiaj też? – spytała Tamara.

Przemek uśmiechnął się pod nosem.

– Dziś raczej ty potrzebujesz takich klimatów. Gdyby cię interesował bardziej kameralny nastrój, pewnie zostalibyśmy u ciebie.

– Zawsze masz w zwyczaju zapraszać swoich klientów na wódkę? – dziewczyna zmieniła temat.

– Nie. Ani klientów, ani klientek – roześmiał się Przemek. – Chyba, że zdarzy się ktoś tak wyjątkowy, jak ty...

– O? A cóż we mnie takiego wyjątkowego? Czyżby szybkość w podejmowaniu decyzji?

– Owszem, gdybym miał mówić o tobie jak o partnerze w interesach. Ale ja mam na myśli ciebie jako kobietę...

– Czy ty mnie podrywasz? – zapytała Tamara wprost.

– Zgadza się, ale chyba kiepsko mi idzie, skoro musisz o to pytać...

Pewnie Tamara musiałaby się jakoś odnieść do tej jego, dość kokieterijnej sugestii, ale przy stoliku pojawił się kelner. Przemek zaproponował, że sam wybierze co będą pili i wobec braku protestu ze strony Tamary zamówił dwa likiery imbirowe i dwie czarne kawy, parzone w szklankach. Kelnerzy w tym lokalu, (co rzuciło się Tamarze w oczy już poprzednim razem) byli młodzi, chudzi i brodaci. Widać takie wymogi miał ktoś, kto ich zatrudnił. Dziewczyna zastanowiła się też, czy zespół muzyczny mający umilać gościom pobyt w knajpce został z całą świadomością wybrany przez jej właściciela, czy raczej wręcz przeciwnie. Instrumentami, którymi posługiwała się para (bo było ich dwóch) muzyków była cytra oraz waltornia. Komplet zamykała wokalistka. Utwory wykonywane przez nią były... delikatnie mówiąc dziwaczne.

– Nie podoba ci się tu chyba – stwierdził Przemek z uśmiechem na widok miny Tamary kontemplującej lokal.

– Czy ja wiem? – zawahała się dziewczyna. – Klimat trochę... niecodzienny.

– I właśnie o to chodzi. Wiesz, jeśli się całymi dniami przebywa w takim ugrzecznonym na siłę świecie, gdzie cię obowiązują nienaganne maniere, życzliwy uśmiech dla każdego klienta, spokój i opanowanie w najbardziej nawet irytujących sytuacjach, czasem chce się pobyć w totalnie odmiennej atmosferze. Tu bowiem jedynie aprobowanym stylem jest luz i swoboda. Spójrz!

Tamara popatrzyła w kierunku kapeli i kiedy jej wzrok oswoił się nieco z kłębamii dymu elektronicznych papierosów, dostrzegła stojącą na stole dziewczynę, podrygującą w rytm czegoś w rodzaju muzyki, wydającą z siebie dźwięki, które zgromadzeni wokół niej słuchacze uznawali za śpiew.

– Czy ona śpiewa? – postanowiła upewnić się Tamara.

– Tak – potwierdził Przemek. – Chcesz jej posłuchać z bliska?

– Szczerze mówiąc... nie wiem...

– Chodź – Przemek pociągnął ją za rękę – inaczej się nie dowiesz o co w tym wszystkim chodzi.

Tamara pozwoliła Przemkowi zaprowadzić się do miejsca, w którym wokalistka dawała swój popis. Pierwszą rzeczą, jaką rzuciła się jej w oczy był wielki mrówkojad wytatuowany na plecach dziewczyny. Aby wyeksponować go w całości śpiewaczka

musiała założyć na siebie sukienkę z olbrzymi dekoltem, sięgającym miejsca, w którym powinny zaczynać się majtki. Ale się nie zaczynały...

– Czy ona śpiewa... jakiś wyrok sądowy czy coś takiego? – spytała Tamara zdumiona po wsluchaniu się w tekst utworu.

– Śpiewa nakaz eksmisji – wyjaśnił Przemek.

W istocie, kiedy wokalistka odwróciła się do Tamary półprofilem, ta dostrzegła w jej dłoniach kartkę z „tekstem utworu”, opatrzoną licznymi pieczęciami oraz nagłówkiem z orłem w koronie. To był pierwszy szok, jakiego doznała. Drugi był o wiele bardziej intensywny: w roli śpiewaczki występowała bowiem... Agata, kelnerka w „Jesiennej chandry”, naprzeciw której stała wpatrzona w nią jak w święty obraz... Ewelina!

– Chryste Panie... – jęknęła Tamara. – Ja śnię. Nie ma innego wyjścia!

– Chodź, wypijemy po jeszcze jednym kieliszczku likieru, to cię obudzi – zaproponował Przemek, nieświadomy jak wielu wrażeń właśnie dostarczył dziewczynie.

Przemek wyjaśnił zdumionej Tamarze, że gro bywalców „Camery obscury” przychodzi tu aby pozbyć się złych emocji, dać upust żalom, poczuciu krzywdy, czasem – ale to rzadziej – podzielić się radością. Do tego służy ów zespół, który na życzenie klienta wyśpiewa wszystko, co ten mu podsunie. Niekoniecznie są to urzędowe pisma, można na przykład nawtykać swojemu szefowi i podać jej listę inwektyw do zaśpiewania, można nabluzgać sąsiadom, urzędnikom, politykom. On, Przemek, przychodzi tu jedynie słuchać i patrzeć. I wypić kieliszczek likieru, bo dla odstresowania się wystarczy mu sam pobyt tu.

– Czy to znaczy, że dzisiaj ja ci dostarczyłam powodów do przyjścia tutaj? – spytała Tamara.

– Nie, skąd... Ale wydałaś mi się tak doskonała, taka... absolutnie idealna, że bardzo chciałem cię zobaczyć na takim tle.

– I? – Tamara podtrzymywała dialog monosylabami, podczas ponieważ przez cały czas starała się mieć Ewelinę (która nota bene wcale jej nie zauważyła) na oku.

– I jesteś jeszcze bardziej doskonała – stwierdził Przemek.

– To źle?

– Skądże. Podobasz mi się. Bardzo mi się podobasz.

– Może. Może ci się podobam, takie rzeczy się zdarzają. Jednak taka szybkość w działaniu zdarza się już rzadziej.

Teraz Ewelina również wskoczyła na stół, ale dość szybko została z niego zdjęta. Widać był w zarezerwowany wyłącznie dla śpiewaczki.

– Bo mam wrażenie, że znam cię o wiele dłużej. Chyba dlatego, Maciek mi o tobie opowiadał.

– Co?! Co ci Maciek o mnie mówił?

Dziewczyna na dźwięk jego imienia porzuciła obserwowanie Eweliny i skupiła się teraz na Przemku, który wyraźnie zdziwił się jej gwałtowną reakcją.

– Same dobre rzeczy, wyobraź sobie – odparł po krótkiej chwili.

– Na przykład?

– Że jesteś piękna. A skoro to się potwierdziło, z pewnością i reszta jest prawdą: że bardzo zapracowana, mądra, wrażliwa i dlatego trochę zagubiona w tym wszystkim...

– W czym?

– No... w tym pędzącym pociągu, w którym wszyscy żyjemy. To znaczy ty, on, ja, ludzie naszego pokroju. Świadomi swoich celów, niezależni. I że dlatego koniecznie potrzebujesz mieć cichy domek na wsi... Uznałem zatem, że jesteś moją bratnią duszą i że szkoda, aby dwoje takich ludzi jak my zwyczajnie minęło się w biegu.

– Maciek ci to wszystko powiedział? – Tamara była mocno zaskoczona, że Maciek tak właśnie ją postrzega.

Owszem, tak właśnie chciała być przez niego odebrana, ale teraz poczuła się jakby nieco dziwnie. Bo tak naprawdę czuła się w swoim świecie jak ryba w wodzie, zaś wiejskie klimaty nigdy jej nie pociągały.

– Czy on... czasem nie próbował cię ze mną swatać? – spytała Tamara i przełękła się tej myśli.

– Nie, no co ty. I żeby była jasność: pan Maciek Luzar nie jest moim kolegą. To po prostu klient, dla którego mi się całkiem przyjemnie pracowało. Tyle.

W tym momencie dziewczyna ujrzała przemykającą chyłkiem w stronę szatni Ewelinę. Przyjaciółka najprawdopodobniej musiała ją w końcu zobaczyć i postanowiła wymnąć się niepostrzeżenie.

– Hej, a co ty tu robisz? – Tamara przerwała rozmowę i rzuciła się w stronę umykającej Eweliny.

– Ja? Co ja tu robię? – Ewelina rozejrzała się wokół, jakby szukała kogoś, kogo mogłaby za swój pobyt w tym miejscu obwinić. – No to pięknie... Tak właśnie myślałam. Co ja tu robię???

Przyjaciółka będąca najwyraźniej po kilku imbirowych (lub innych) likierach, wygładała na mocno zmieszaną i kompletnie bez pomysłu, jak wyjść z tej sytuacji z twarzą. Nagle doznała jakiegoś olśnienia i wycelowała palcem w Tamarę.

– O! Ooooo! Tamara! To ty? A ty co tu robisz?

– Pani pozwoli, że się przedstawię – Przemek poczuł się chyba zobowiązany do wtrącenia się w tę rozmowę. – Przemysław Bilski, pracownik biura nieruchomości.

– Aha, już chyba rozumiem. Ma pan coś do zaśpiewania, tak? Na Tamarę? – Ewelina przeniosła swój dość mętny wzrok z przyjaciółki na jej kompana.

– Nie. Po prostu oblewamy udaną transakcję.

– A ja przyszłam posłuchać koleżanki – oznajmiła Ewelina. – Ma tu dziś koncert.

– No właśnie – westchnęła Tamara. – I nie wiem, czy mnie wzrok myli, czy ta śpiewaczka nie jest czasem kelnerką z pewnej znanej mi restauracji?

– Zgadza się. To Agata. Świetnie śpiewa, prawda? – zwróciła się Ewelina do obojga.

– Nie wsłuchałam się za bardzo – odparła Tamara wymijająco.

W tym momencie obok Eweliny wyrosła sama gwiazda wieczoru w narzuconym na wydekoltowane plecy sztucznym futrze w panterkę.

– Tamara!? – ucieszyła się wyraźnie. – Jak to miło, wpadłaś na mój recital?

Ewelina pod pozorem niewielkiej utraty równowagi złapała Tamarę za ramię i uszczypnęła solidnie.

– Tak, właśnie – przyznała Tamara. – Na recital.

– I co? Podobał ci się?

– Był...bardzo poruszający.

– Super – ucieszyła się Agata. – W następny piątek też śpiewam. Wpadniecie?

– Jeśli o mnie chodzi, z przyjemnością – odpowiedział jej Przemek, po czym dziewczyny pożegnały się pośpiesznie i wyszły.

Za radą Przemka Tamara postanowiła zdecydować się na drewniany domek, składany z gotowych elementów. Tak miało być i szybciej i taniej. Na początku świeżo upieczona właścicielka wiejskiej działki doglądała prac montażowych, bardziej licząc na spotkanie w okolicy Maćka, niż pilnując robotników, ale gdy się okazało, że ani wyprawy do okolicznych sklepów, ani spaceru po rynku, czy nawet wizyta w kościele

nie przyniosły pożądanego skutku, zostawiła sprawę samą sobie. Dopiero gdy przyszło do umeblowania i wyposażenia wnętrza, zaangażowała się pilniej. Pomagał jej Przemek, chętnie oraz bezinteresownie, o ile nieustannie próby zbliżenia do Tamary nie ujmowały temu pojęciu znaczenia. Dziewczyna trzymała się dzielnie, ale im dłużej nie widziała Maćka i czym częściej spotykała się z Przemkiem – sprawa stawała się trudniejsza, mimo, iż w grę wchodziły jedynie weekendy, bo w pozostałe dni w całości oddawała się pracy.

Przemek był świetnym kumplem, ale mu to najwyraźniej nie wystarczało. A ponieważ był przy tym przystojny i czarujący, kilka razy o mało sprawy nie wymknęły się spod kontroli Tamary. Dziewczyna przywoływała wówczas namysł słowa, którymi Maciek opisywał ją Przemkowi i fakt, że uważał ją za piękną dawał jej nadzieję, że kiedyś ich drogi jeszcze się zejdą. Jak tylko on znudzi się Lunie. Tak, była o tym niemal przekonana.

W trzy tygodnie od chwili, gdy na działkę Tamary zjechały ciężarówki zdrewnianymi elementami – domek był gotowy. Gotowy całkiem, z detalicznie umeblowanym salonem, kuchnią i główną sypialnią oraz trzema gościnnymi sypialenkami na poddaszu. Łazienką oraz toaletą, rzecz jasna. Dziewczynę na początku niezmiernie dziwiło, że domek wyglądający na tak mały z zewnątrz, miał w środku tyle miejsca. Mimo, iż wszystko było w nim odpowiednio niewielkie – prawdę mówiąc salon był salonikiem, kuchnia kuchenką, a łazienka łazieneczką – dzięki bardzo przemyślnemu wykorzystaniu każdego metra kwadratowego, nie odczuwało się żadnej ciasnoty. Mogło być luźniej, gdyby Tamara nie upierała się przy możliwości przyjmowania na noc koleżanek, ale wiedząc, jak bardzo bywają one czasem pomocne – nie odpuściła. Fakt, ostatnio prawie ich nie widywała, ale nadal były przecież najlepszymi przyjaciółkami, gotowymi pomagać sobie nawzajem w sytuacjach kryzysowych. A taka właśnie zdawała być Tamarze w ostatnich czasach rzeczywistość wokół niej. Chyba w jej życiu uczuciowym nastąpił jakiś przełom, czy też przewartościowanie, bo od czasu gdy Oskar ją porzucił, przestała jej zależeć na kolejnym związku z jakimkolwiek mężczyzną (choć oczywiście spełniającym konkretne standardy), a zaczęła jej zależeć na mężczyźnie konkretnymi i żadnym innym – no chyba, że okazałoby się ostatecznie, że nie ma na niego najmniejszych szans. Ale póki co, szansa była i Tamara nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Nieważne, że on sam nie próbował zbliżyć się do niej, że nie sprawiał wrażenia, jakby mu na niej zależało. Nieważne, że był z Luną. Dopóki nie miał obrączki na palcu, był wolnym facetem. Choć dziś Tamara nie dałaby już sobie uciąć głowy, że nie starałaby się o niego nadal, gdyby był żonaty. Nie był jednak (dziewczyna dzięki odpowiednim kontaktom wiedziała co nieco na jego temat), a skoro tak, widziała dla swoich poczynań wielkie, zielone światło. Co w Maćku było takiego? Nie wiedziała. Ale i to było dla niej nieważne. Dziś zatem postanowiła zwrócić na siebie jego uwagę, na siebie i swój dom oraz na fakt, że oto stała się mieszkanką na tej samej ziemi co on, że chodzi tymi samymi ścieżkami, oddycha tym samym powietrzem. Dom Maćka nie znajdował się daleko od działki Tamary. Świetnie go było widać z okien jej sypialenki – ściślej mówiąc widać było murowane ogrodzenie i dach, ale zawsze to już coś... On a pewnością miał na nią lepszy widok.

W czasie, gdy Tamara urządziła się w Dąbrówce spotkała Maćka tylko raz, całkowitym przypadkiem. Przejeżdżał obok samochodem i widząc Tamarę zatrzymał się na chwilę. Pogawędzili kilka minut, bo bardzo się śpieszył. Miał jeszcze wracać do miasta na spotkanie zarządu swojej firmy, ale nie wziął z sobą czegoś – tam, więc wrócił po to do domu. Maciek był jak zwykle miły i uprzejmy, i jak zwykle dość oszczędny w słowach. Po kilku dniach Tamara spotkała też Lunę, która jakby nigdy nie przemaszerowała na piechotę wzdłuż jej stylowego, drewnianego płotu. Dziewczyna

uświadomiła sobie wówczas, że zawsze, gdy będzie wypatrywać Maćka, może wypatrzyć też i ją. To były po prostu zwykłe koszty manipulacyjne. Dlatego dziś nastawiła się z góry, że niespodziewany widok Luny może jej nieco popsuć nastój w czasie tradycyjnej parapetówki, pociechą zaś był dla niej fakt, że swoją wizytę zapowiedziały wszystkie przyjaciółki. Wszystkie – ale bez osób towarzyszących, bo tak zażyczyła sobie Tamara. W końcu nie po to organizowała imprezę, żeby przez cały czas oglądać przyjaciółki w ramionach swoich gachów.

– Ty! Tu jest naprawdę fajnie! – pochwaliła Anetka rozglądając się po salonie i przylegających do niego pomieszczeniach. – Elegancko nawet!

– Trudno, żeby było inaczej, skoro Tamara to wszystko urządziła – skomentowała Agnieszka, jak zwykle zachwycająca się wszystkim, co dotyczyła Tamary.

Tamara nie przewidziała jej udziału w imprezie, podobnie jak przyjazdu Agaty, ale widać i one uznały się za jej przyjaciółki. A skoro już tu były, dziewczyna nie zamierzała prowadzić dochodzenia za czyją sprawą tak się stało, ani też robić z tego afery.

– Daniel nie miał nic przeciwko twojemu udziałowi w tej imprezie? – spytała w progę Agnieszkę, wycierającą skrupulatnie obuwie z wiosennego błota.

– Nic. Doszliśmy do porozumienia – odparła Aga z uśmiechem. – Wiesz, on się obawiał, żebym się za bardzo nie zmieniła, ale skoro sam widzi, że mi nic takiego nie grozi, przestał mi czegokolwiek zabraniać.

– Żebyś...się NIE zmieniła? – spytała Tamara z pewnym niedowierzaniem.

– Właśnie – odpowiedziała Agnieszka i weszła wreszcie do środka.

Tamara nie miała czasu rozwozić się nad tematem, choć ten ją dość mocno zaciekawił, jako pani domu musiała bowiem poświęcić każdemu z gości tyle samo uwagi. Podjęła więc koleżanki najpierw kawą, kieliszeczkami koniaku i zbożowymi ciasteczkami, później zaś zaproponowała ulokowanie się na werandzie celem dalszego biesiadowania na świeżym powietrzu. Przy piwie i grillu.

Obecność Agnieszki okazała się jednak bardzo przydatna, ponieważ ona jako jedyna wiedziała jak rozpalic grilla i jak skutecznie upiec na nim skrzydełka oraz karkówkę. Poza tym miał to później kto zjeść, ponieważ dziewczyny jak zwykle były na diecie. Grill jednak musiał być, taka tradycja, a Maciek musiał widzieć, że i u niej tej tradycji staje się zadość.

– Boże mój, Adas byłby zachwycony! – zawołała Beatka na widok skwierczącego na ruszcie mięsiwa. – Już on by ci to poprzyprawiał!

– Bez wątpienia – przyznała Tamara. – Ale dziś jest wyłącznie babski plener i musimy się zadowolić tym, co przyprawił sklep mięsny. Okej, a teraz każda z was ma pięć minut na opowiedzenie o swoich związkach. Nie więcej, weźcie pod uwagę, że przebywacie na terenie kobiety samotnej.

– Jakiej samotnej – zaprzeczyła Ewelina. – Przecież ona ma całkiem regularnego gacha! Widziałyśmy was przecież!

– Nawet nie jeden raz – poparła ją Agata.

Być może rzeczwiście Agata widziała ich z sobą więcej niż ten jeden raz, dla Tamary to jednak wcale nie był powód do przypisywania jej związku z Przemkiem.

– To jeszcze nic nie znaczy – odparła chłodno na ich bzdurne wymysły. – Proszę mi tu nie insynuować.

– Ej, co się tak oburzasz, to całkiem dorzeczy facet jest! – wyrwała się Ewelina, na co Agata strzeliła paskudnego focha:

- Nie ma całkiem do rzeczy facetów - mruknęła z obrzydliwym grymasem na twarzy. - I zapamiętaj to sobie, maleńka!

- Czyżby kolejna zawiedziona samczym rodem? - spytała Tamara czując, że nawet byłaby skłonna polubić tę dziwną psiapsiółkę Eweliny.

Agata nie zdążyła jednak odpowiedzieć, ponieważ reszta dziewczyn zaczęła żywo protestować:

- Jak możesz rzucać tak wstępnymi ogólnikami, Agata?! - oburzyła się Anetka. - Jak to nie ma? Czyżbyś zamierzała mi tu twierdzić, że znasz ich wszystkich?

- Doprawdy, strasznie jesteś niesprawiedliwa - podsumowała ją Beata. - I... powierzchowna!

- Sama jesteś powierzchowna - stanęła w obronie koleżanki Ewelina.

- Dajcie spokój, chyba nie przyjechałyście się tu kłócić! - straciła cierpliwość Tamara. - Każda z nas ma prawo do własnej opinii na temat mężczyzn...

- Tak? - spytała szyderczo Ewelina. - A jeszcze całkiem niedawno miały na temat facetów takie samo zdanie jak Agata! Nie pamiętasz Tamara?

- Może, ale poglądy myślącego człowieka mają prawo ewoluować - wtrąciła się Magda.

Przyjaźń Tamary z Magdą od pewnego czasu (zresztą co tu kryć: od czasu jej romansu z siostrzeńcem Tamary) nieco się rozluźniła. Tamara nie miała pojęcia jak się miewa ich związek, nie pytała o to - a Magda na ten temat nie wspominała. Jednak teraz, po wystąpieniu Magdy mogła się domyślić, iż trwa nadal i kwitnie.

- Dobra, która pierwsza? - wróciła do tematu Tamara. - Która pierwsza opowiada - doprecyzowała, ponieważ dziewczyny najwyraźniej straciły wątek.

- Niech będę ja - Beata uniosła w górę dwa palce.

- Okej - zgodziła się Tamara i na wszelki wypadek powiedła groźnym wzrokiem po twarzach pozostałych dziewczyn.

- Otóż... Życie moje z Tadeuszem jest cudowne. Jest niesłychanie opiekuńczy, a jednocześnie wyrozumiały i hojny. Dużo pracuje, ja zresztą też, jak wiecie, ale każdą wolną chwilę spędzamy razem. W weekendy zazwyczaj wyjeżdżamy tu i tam, w kraju i zagranicę, potrafimy bawić się razem jak dzieci... Niewykluczone, że niedługo razem zamieszkamy, to znaczy... Tedi wybuduje dla nas dom, żebyśmy mieli coś wspólnego, bo tymczasem bywamy albo u niego, albo u mnie. I... i... Dosłownie... brak mi słów - podsumowała, po czym w istocie zabrakło jej słów.

- Jeśli zaś chodzi o mnie - przejęła pałeczkę Anetka - ja nie wymagam opiekuńczości ze strony Edzia. Taka już jestem, lubię dbać o swojego faceta, ugotować mu czasem zupę, kupować mu krawaty, wybierać koszule... Moja mamusia jest taka, więc chyba mam to po niej. A Edward... on jest taki wdzięczny za wszystko, co dla niego robię, gdybyście tylko widziały, jak on potrafi trzymać za rękę, patrzeć w oczy... Czasem bywa taki uroczony nieporadny, że serce się kraje. Bardzo często mówi o tym, jaki jest szczęśliwy, że ma mnie...

- Dokładnie jakbym słyszała mojego Tomka - wtrąciła Magda, która postanowiła po raz pierwszy w obecności Tamary opowiedzieć o swoim związku. - Ale nie jest tak, jakby się mogło komuś wydawać, że mu matkuje, czy coś w tym rodzaju... Owszem, jest ode mnie o jedenaście lat młodszy, ale to bardzo konkretny i bardzo dojrzały mężczyzna. I bardzo pracowity. Ma swoją firmę, którą otworzył razem z bratem, interes świetnie prosperuje i cały czas się rozkręca. Myślę, że my również zdecydujemy się na budowę domu, żeby wszystkim w koło przestało się wydawać, że to co jest między nami to tylko jakiś przelotny flirt. Nie. My się po prostu kochamy, jak dwoje dorosłych ludzi.

- Ja...też mam mówić? - spytała Agnieszka.

– Jasne, opowiadaj! – zachęcała ją z podejrzaną gorliwością Ewelina.

– No więc... – zaczęła nieśmiało – ja jestem z Danielem już od trzech lat. Poznaliśmy się, gdy on był w szpitalu na stażu, a ja leżałam tam z zapaleniem ucha. Leżałam tam na tyle długo, że zdążył wpaść mi w oko, a ja jemu. Bo on jest lekarzem, teraz ma własną praktykę. Daniel od pewnego czasu zaczął wspominać o ślubie, ale ja bym chyba wolała jeszcze zaczekać... Szczerze mówiąc sama nie wiem czemu, kocham go, ufam mu, czuję się przy nim bezpiecznie i nie widzę bez niego swojej przyszłości. Ale... czy ja wiem? Myśl o małżeństwie na razie jest dla mnie dość... abstrakcyjna.

– Co ty? Z lekarzem nie chcesz się hajtnąć? Jeszcze w dodatku z takim, który ma prywatny gabinet? – zdziwiła się Beatka.

– Chcę, bardzo chcę, ale jeszcze nie teraz. Może za rok?

– On ma prywatny gabinet chirurgiczny? – zdziwiła się Tamara.

– Tak. Bo on... jest chirurgiem plastycznym – uściśliła Agnieszka i dziewczynom na chwilę odebrało mowę.

– Boże! Gdybym ja mogła mieć chirurga plastycznego na własność... – jęknęła pożądliwie Ewelina. – Nie, to by było zbyt piękne...

– Po jaką cholerę ci chirurg plastyczny? – zgromiła ją Agata. – Źle ci z tym co masz?

– Mnie? Nie. Ale może tobie jest źle?

– Mnie jest bardzo dobrze – odparła lodowato Agata i zacisnęła usta.

Wszystkie przyjaciółki przeniosły teraz wzrok na Agatę. Dziewczyna była raczej wysoka, chuda i całkiem płaska. Płaska w każdym miejscu, z której strony by na nią nie spojrzeć.

– Wobec tego jesteś chyba jedną spośród bardzo nielicznych, zadowolonych ze swojego wyglądu – uśmiechnęła się do dziewczyny Agnieszka. – Dziś to podobno rzadkość, a mam wiadomości z dobrego źródła!

– O! A ja chyba pomyślę odessaniu tłuszczu z brzucha. Drogi jest ten twój? – podłapała temat Anetka.

– Pojęcia nie mam, ale jak chcesz, to cię z nim skontaktuję – odparła Agnieszka, zadowolona nagłym przychyłkiem zainteresowania dla swojej osoby.

Od tej pory do imprezy wdarł się niezgorszy harmider: dziewczyny gadały jedna przez drugą, spierały się, wygłupiały. Byłoby całkiem miło, gdyby nie fakt, że im bardziej się przyjaciółki rozkręcały, tym bardziej ponura robiła się Agata. A Ewelina razem z nią.

– Dobra, koleżanki! – krzyknęła ponad ich głowami Tamara. – A teraz chwila ciszy dla trzech samotnych serc. I szklance w górę, za ich drugie połówki, oby się jak najszybciej znalazły.

Tamara ze szklanką piwa usiadła pomiędzy Eweliną i Agatą i dla przykładu uniosła swój trunek w górę.

– No! Za naszych przyszłych i oby nieodległych facetów!

Dziewczyny wychyliły swoje trunki do dna. Prawie wszystkie, bo Agata i Ewelina w dalszym ciągu siedziały bezruchu, a ich szklanki nadal stały na stole. Tamara spojrzała to na jedną, tona drugą i... coś... dość niewiarygodnego dziwnego przyszło jej do głowy...

XIII. POGRZEB BANI

czyli może nie jest za późno

W najbliższe dni Tamarę czekało bardzo dużo pracy: w środę miała przeprowadzić prezentację dotyczącą smaków nowej linii batonów, a w czwartek – razem z Oskarem – propozycji ich opakowań i designerskich bombonier dla „Mlecznych klopsików”. Do jednego i drugiego musiały się zatem solidnie przygotować.

Dziewczyna od czasu wielkiego boomu na swoje pikantno-słodkie produkty miała w firmie mocną pozycję i duży kredyt zaufania ze strony szefostwa, nie przewidywała więc najmniejszych problemów z przeforsowaniem swoich pomysłów. Ale też i nie brała kompletnie pod uwagę przeszkód zewnętrznych, jednak już w południe zadzwoniła do niej Elka Hołdyś z informacją, że zmarła niejaka Bania, ich wychowawczyni z liceum, (a tak naprawdę Halina Bańkowska, osoba, która chyba w życiu każdego z uczniów odznaczyła się w pozytywny sposób) i poinformowała ją, że w środę odbędzie się jej pogrzeb. Oczywiście nie było takiej opcji, aby Tamara mogła wyrwać się z pracy by towarzyszyć w ostatniej drodze ulubionej nauczycielce – o czym, by nie tracić cennego czasu niezwłocznie poinformowała Elkę.

– Szkoda – zmartwiła się Ela. – Bo chcieliśmy, żebyś razem z Maćkiem powiedziała w kościele na jej temat parę ciepłych słów... A potem robimy taki mały wieczorek wspomnieniowy, w „Lipowej”. Tam, gdzie mieliśmy spotkanie klasowe...

– Daj mi ze dwie, trzy godziny na podjęcie decyzji – odparła Tamara, która na wieść obecności na pogrzebie Maćka zyskała potężny dylemat.

Dziewczyna uświadomiła sobie, że właściwie jeszcze nigdy dotąd nie stanęła przed tak kategorycznym wyborem między pracą, a życiem osobistym. Zresztą, pewnie gdyby tak było, wybrałaby pracę. Dziś jednak nie wiedziała, skąd wziął się jej problem i czemu w ogóle bierze pod uwagę opuszczenia dwóch tak ważnych dni w firmie. Albo uznała, że na tym etapie kariery może sobie na coś podobnego pozwolić – albo...nie spotkała do tej pory godnego dla niej konkurenta. Tak próbowała wytłumaczyć się sama przed sobą. Najprawdopodobniej w grę wchodziło i jedno i drugie. Zrobiła więc sobie błyskawiczny bilans ewentualnych strat i zysków, po czym wybrała się do działu analiz, do swojego byłego kierownika, Jarka Pszennego.

– Słuchaj Jarek, musisz mi pomóc – zażądała zaraz na wstępie. – Po prostu musisz.

– Tak? A w czym rzecz? – spytał zdziwiony, ponieważ od czasu, gdy Tamara objęła jego stanowisko, trochę niezręcznie było jej się z nim widywać.

– Nie wyrabiam. Musisz dać mi Agnieszkę.

– Agnieszkę... – powtórzył Jarek w zadumie.

– Właśnie. Weźmiesz sobie na jej miejsce kogokolwiek, tobie nie będzie trudno ją zastąpić, dla mnie natomiast ona jest bezcenna – tłumaczyła mu gorączkowo.

Tak było w istocie: Aga była jedyną osobą w firmie, której Tamara mogła zaufać. Mniejsza z tym, że niebyła zbyt kreatywna (w tym przypadku była to akurat zaleta), chodziło bowiem wyłącznie o przeprowadzenie pewnych działań według ścisłych wskazań Tamary, bez obaw, że dziewczyna mogłaby przypisać je sobie. Agnieszka była dość ślamazarna, ale uczciwa i rzetelna. I przede wszystkim lojalna.

Być może teraz, analizując naprędce przydatność w firmie kogoś takiego jak Aga, odpowiedziała sobie na nurtujące ją już dawniej pytanie: jakież zalety może mieć ta

szara dziewczucha i co w takiego widzą w niej inni...

– No dobra – zgodził się po namyśle Jarek. – Mogę dać ci Agnieszkę. Jeśli ona sama zechce.

Do tej pory Tamarze nawet nie przyszło do głowy, by Aga mogła nie chcieć z nią pracować. Teraz jednak, kiedy czekała aż Agnieszka wróci z działu kadr, odczuła pewien niepokój. Dziewczyna jednak, zgodnie z początkowym założeniem Tamary bardzo się ucieszyła. Potraktowała to jako kolejne wyróżnienie i dowód uznania. Miałaby bowiem od dziś zastępować szefową działu innowacji... Trochę się obawiała czy sobie poradzi, ale z jej skrupulatnością i oddaniem sprawie, uporała się z przeszkoleniem przez Tamarę w jeden wieczór. A zatem – Tamara zdecydowała, że pojedzie na ten pogrzeb.

Kościół pod wezwaniem świętego Antoniego z Padwy wypełniony był po brzegi. Wśród żałobników, oprócz rodziny nauczycielki znajdowali się nie tylko jej byli uczniowie, ale i rodzice tych uczniów oraz ich dzieci. Bania cieszyła się bowiem ogromną sympatią wszystkich mieszkańców miasteczka. Nie była to jednak osoba typu „kumpela”, za jakie dziś dość często chcą uchodzić nauczycielki. Pani Bańkowska była wymagająca, jeśli chodziło o język polski, którego uczyła, nie miała też pobłażania dla chamskich zachowań, wulgaryzmów i używek. Była jednak sprawiedliwa i taka zwyczajnie po ludzku dobra. Imponowała wiedzą, inteligencją, a spore poczucie humoru zjednywało jej tych, których nie zdołała zdobyć powyższymi przymiotami.

Po skończonym kazaniu na środek kościoła wyszedł Maciek, a z nim Tamara. Kiedy mówił o swoich prywatnych odczuciach w stosunku do byłej wychowawczynie, ubierał w słowa to, co wszyscy zawsze do niej czuli, a jednak w czasach szkolnych nikt na głos o tym nie powiedział – Tamarę ścisnęło w gardle. Być może dlatego, że i jemu łamał się głos, może dlatego, że oto teraz, przez ołtarzem stał ON, jej nagłe odkrycie i gwałtowne olśnienie: wysoki, postawny i męski, piorunująco przystojny w swoim czarnym garniturze, a jednocześnie pełen najsubtelniejszych uczuć, którymi teraz dzielił się z całą tą rzeszą ludzi. A może dlatego, że... razem z nim stała przed tym ołtarzem, na oczach mieszkańców niemal całego miasteczka, i bardzo, ale to bardzo zapragnęła stanąć z nim tu raz jeszcze i usłyszeć, że jej nie opuści aż do śmierci...

Tamara nie miała świadomości, że przez cały czas po jej policzkach spływają łzy i że ocierając je od czasu do czasu zmywa sobie swój perfekcyjny makijaż, zrobiony właśnie dla niego. A kiedy Maciek skończył swoją przemowę i oddał jej mikrofon, Tamarze już prawie całkiem odjęło mowę.

– Dziękuję, Bania. Nigdy... nigdy cię nie zapomnę – tylko tyle była w stanie powiedzieć, po czym wtuliła się w Maćka i rozbeczała na całego.

Maciek objął ją mocno i wyprowadził z kościoła. Oboje na zewnątrz czekali na zakończenie z ceremonii i wyprowadzenie zwłok. I oboje milczeli.

W domu, do którego Tamara wpadła się odświeżyć i przebrać przed spotkaniem w Lipowej, dziewczyna zastała Tomka i... Magdę. Oni również byli na pogrzebie i przyszedli na chwilę przed nią. Razem z Krzyśkiem, Gosią i Markiem.

– Siadajcie dzieci do stołu, nalewam rosół, póki gorący – popędzała matka, przepasana niedzielny fartuchem. – Gosia, przebieraj się szybko, pomożesz mi przy drugim danu.

Tamara nie miała w planie rodzinnego obiadu, ale usiadła razem ze wszystkimi z czystej ciekawości. Mama wśród tylu domowników czuła się doskonale, energiczna, zarumieniona, uśmiechnięta.

– Ja ci pomogę babciu – wyrwała się Magda, na co Tamara wypuściła z rąk szklaneczkę z wodą i załała obrus.

– No i widzisz, sama nie pomożesz, a jeszcze bałaganu narobisz – skrytykowała ją Magda i zaczęła szybko zbierać ze stołu puste jeszcze nakrycia.

– Ja to zrobię, ty idź po obrus, jest w komodzie w górnej szufladzie – zarządziła Gosia wchodząc do kuchni.

Wbrew temu o czym w pierwszej chwili pomyślała Tamara, polecenie nie było skierowane do niej, tylko do Magdy.

– Usiądź kochanie, ja pójdę – zaofiarował się Tomek i pobiegł na górę.

– Czy tu się może wydarzyło coś o czym nie wiem? – spytała Tamara, ponieważ Magda i Tomek zachowywali się zupełnie jak małżeństwo i tak też byli przez resztę rodziny traktowani.

– No co ty, bez chrzestnej? – zaśmiał się Tomek, układając świeży obrus na stole.

– W życiu bym się nie spodziewała – Tamara zwróciła się do przyjaciółki z przekąsem – że wystąpię na twoim ślubie w charakterze ciotki, a nie drużny...

– Oj tam, już od razu ciotki – Magda puściła do niej oko. – Przecież nawet Tomek tak do ciebie nie mówi.

– Więc ty byś przynajmniej mogła – zwrócił się do niej Tomek z udawaną powagą. – Wiesz przecież jak Tamarze doskwiera traktowanie jej przeze mnie jak dzierlatki.

– A proszę cię uprzejmie – zgodziła się Tamara przekornie.

Dziewczyna była tak poirytowana upadkiem obyczajów we własnej rodzinie, że całkiem bezwiednie zjadała wszystko, co przed nią postawiono na stole. Uświadomiła sobie również przy okazji, że tak zwana tolerancja ma prawo bytu głównie wówczas, gdy nie zachodzi potrzeba jej zastosowania wśród najbliższych. I dopóki Magda nie związała się (przy całkiem niepojętej aprobacie rodziny) z jej chrześniakiem, pary typu plus minus dwadzieścia lat w którąkolwiek stronę – nie budziły jej sprzeciwu. Podobnie jak pary homoseksualne – dopóki Ewelina nie została uwiedziona przez Agatę, która – jak się w końcu okazało była regularną lesbijką. Oczywiście Ewelina inaczej to widziała: jej zdaniem Agata pomogła jej tylko odkryć prawdziwą tożsamość płciową...

Te dwa wydarzenia, które ni stąd ni zowąd wkradły się w tak zgraną i wierną grupę przyjaciółek zachwiały hołdowaną do tej pory pewnością Tamary, dotyczących poglądów na życie i na siebie samą. Do tej pory uważała się bowiem za kobietę nowoczesną, o szerokich horyzontach, której hasłem było: żyj i pozwól żyć innym. Skąd zatem w niej ten niesmak? Ten... sprzeciw? Zastanawiała się więc teraz, czy ta małomiałostkowość, przed którą zawsze tak rozpaczliwie uciekała, była w niej aż tak głęboko zakorzeniona? To odkrycie spowodowało u niej kolejną konsternację. Kropką nad przysłowiowym „i” stanowiło stwierdzenie faktu, że oto właśnie pochłonęła wielkiego schabowego z ziemniakami i zasmażaną kapustą.

Po skończonym obiedzie Tamara zaproponowała Małgosi pomoc w zmywaniu naczyń, chcąc choć na chwilę zostać z siostrą sam na sam. Plan nie do końca się udał, ponieważ w sprzątanie włączył się także (będący w niespodziewanie dobrym humorze) szwagier oraz matka. Mimo to Tamara postanowiła jednak poruszyć temat, który tak bardzo nie dawał jej spokoju.

– Słuchajcie... Nie chciałabym, żebyście obwiniali mnie o to, co... zaszło między Tomkiem i Magdą. Owszem, jest moją koleżanką, ale ja nie miałam z tym nic wspólnego.

– Och, a co to ma do rzeczy – zaśmiała się matka. – Są ze sobą i nieważne jak do tego doszło.

– Więc nie masz nic przeciwko temu? Nie przeszkadza ci, że ona jest w moim wieku i.. że tak żyją sobie bez ślubu?!

– Jest piękną kobietą, elegancką, zadbaną, na stanowisku – wyliczała matka. – Wiek nie ma na czole wypisanego, a ślub nie zając, już ty się nie bój. Będzie i ślub i wesele. Dziś młodzi są rozsądniejsi niż kiedyś, nie przysięgają sobie tak pochopnie.

Tamara spojrzała na siostrę. Gosia jakby nigdy nic szorowała talerze i podawała Tamarze do wytarcia.

– Ty też tak uważasz? – spytała.

– Dla mnie jako matki jest najważniejsze, żeby mój syn był szczęśliwy – odparła Gosia wzruszając ramionami.

– A dla mnie – wtrącił się Marek – że będę miał synową z tytułem magistra.

Sukienka, którą Tamara włożyła na wieczorek poświęcony nauczycielce nie leżała na niej tak idealnie, jakby sobie tego życzyła. Niby wszystko było w porządku, jednak przy siadaniu tworzyła się jej na brzuchu niewielka wypukłość. I nic dziwnego: było zbyt mało czasu, by jej nieprzyzwyczajony do podobnych obciążeń organizm mógł przetrwać i wydalic taką masę kalorii. Kiedy więc weszła na salę w restauracji „Lipowa”, zdawało się jej, iż wszyscy wiedzą, że pozwoliła sobie na tak karygodną kulinarną rozpustę i że wszystkie oczy skierowane są teraz na jej ogromny, wydęty brzuch. Im bardziej o tym myślała, tym bardziej wydawała się sobie nieforemna i pokraczna. Była zła na siebie, zwłaszcza, że tak wiele spodziewała się po dzisiejszym spotkaniu z Mackiem. Miała go kokietować, uwodzić... – Ale czym? Sadłem? – skrzytykowała się w duchu.

Tamara odruchowo poszukała wzrokiem Elki Hołdyś, ale kiedy zamierzała obok niej usiąść, Maciek wstał i podsunął jej krzesło od swojej prawej strony. Dla niego, jak i dla wszystkich było to chyba oczywiste, że tam właśnie Tamara powinna usiąść, ponieważ i w kościele i na poprzednim spotkaniu oboje dali się zapamiętać w parze. Maciek przyjrzał się jej teraz uważniej, jakby chciał sprawdzić, czy zdążyła się doprowadzić do idealnego porządku.

– I? Jak ci się mieszka w Dąbrówce? – zagaił, gdy już ją sobie obejrzał.

– Pomieszkuje raczej. Bywam tam tylko w weekendy.

– W takim razie mam nadzieję, że dobrze ci się pomieszkuje?

– Bardzo dobrze. Cisza, spokój – czego więcej mi trzeba? – odpowiedziała Tamara.

– Cieszę się. A jak się sprawił polecony przeze mnie pośrednik? Mam nadzieję, że dobrze? – Maciek cały czas oscylował wokół tematu jej domku, jakby właśnie miał zamiar usłyszeć coś na temat jej oraz Przemka.

– Dziękuję, wywiązał się świetnie. A co u ciebie? – dziewczyna starała się zakończyć ten temat, ale Maciek jak na złość wracał do niego jak bumerang.

– No tak, bo to dobry fachowiec, ale nie o to mi chodzi...

– Więc o co? – spytała prawie niegrzecznie.

– Podobno bardzo przypadałś mu do gustu, delikatnie mówiąc. On tobie też?

– Co to znaczy: „delikatnie mówiąc” i w ogóle, skąd takie wieści?

– Przepraszam, nie chciałem być wścibski – zreflektował się Maciek – ale nie sądziłem, że to jakaś tajemnica. Przemek otwarcie mi mówił, że się w tobie zakochał i że zabiega o twoje względy.

– Wobec tego wiesz na ten temat więcej ode mnie – burknęła Tamara gniewnie. – I pozwól, że zapytam, ale czy ty masz w tym jakiś interes?

– O czym ty mówisz? – Maciek wyraźnie się zmieszał.

– Wydaje mi się po prostu, że chciałbyś mnie z nim wyswatać. Czyżby Luna czuła się zagrożona moją osobą? – Tamara w złości posunęła się znacznie dalej, niż by sobie tego życzyła.

Maciek zaniemówił na chwilę.

– Przepraszam cię bardzo. Naprawdę, bardzo mi przykro, jeśli takie odniosłaś wrażenie. Absolutnie nie miałem takiego zamiaru – tłumaczył się.

– W porządku. To ja przepraszam jeśli cię niesłusznie posądziłam, ale... mój obecny stan uczuciowy to dla mnie dość drażliwy temat i nie chce mi się na ten temat rozwódzić. W każdym razie w jego obrębie na pewno nie znajduje się Przemek.

Tamara inaczej sobie wyobrażała ich rozmowę. Przede wszystkim z pewnością nie spodziewała się, że Maciek tak ją rozdrażni pytaniami Przemka, ani że ona wypali coś na temat Luny. Atmosfera wydawała jej się nie do uratowania, jednak kiedy Hubert Czerny wyciągnął zza pazuchy swój zeszyt uwag i zaczął czytać nagłos zapisane w nim żale Bani na swój temat, zrobiło się nagle bardzo ucieszenie.

– „W dniu dzisiejszym zamiast odpowiedzieć na zadane mu pytanie, postawił oczy w słup i tak już pozostał” – odczytał z patosem.

Niewykluczone, że dzieląc się z kolegami tak intymną korespondencją między nim, a wychowawczynią chciał wzbudzić w zebranych szlachetną zadumę, skutek był jednak odwrotny. Wszyscy po raz ostatni spotkali się bowiem z niezwykle poczuć humoru swojej nauczycielki i zareagowali na nie zgodnie z jej intencją: obśmiali winowajcę. Hubert w pierwszym momencie nieco się zmieszał, ale zaraz potem sam zrywał boki z tych notatek.

– „Wczoraj Hubert nie pojawił się w szkole, ponieważ zakrzywiła mu się czasoprzestrzeń w okolicach kina „Lotos”. – „Albo to, posłuchajcie: „W dniu dzisiejszym uczeń Czerny NIE PALIŁ papierosów w toalecie. Woń tytoniu na odzieży nabył od kolegi”.

– Skoro tak odważnie zacząłeś, muszę się przyznać, że ja też mam przy sobie takie dziełko – Maciek podszedł do Huberta i z tamtego miejsca pomachał do zebranych zeszytem.

– Boże święty! – pisnęła Grażynka, z domu Ząbkowska. – Czyżbyście wy też trzymali te dzienniczki na pamiętkę?

Okazało się, że prawie wszyscy. Dzienniczka nie zachowały raptem trzy czy cztery osoby, w tym Tamara.

– No, czytaj Maciek! – dało się słyszeć ponagląjące głosy.

– „Na lekcji języka polskiego Maciej wyposażony był wyłącznie w barani wzrok, który od dzwonka do dzwonka wlepiął w Tamarę Spotkiewicz.”

Nagle wszystkie oczy utkwily w Tamarze.

– To akurat żadna nowina – prychnęła Lucyna. – Ten barani wzrok do Spotkiewicz to było przecież twoje drugie imię.

– A nawet rzekłbym, że pierwsze – wtrącił Jacek vel Mumin.

Tamara patrzyła kolejno to na Lucynę, to na Jacka. Wyglądało na to, że wszyscy oprócz niej wiedzieli o daremnym uczuciu Maćka. Nawet Elka wyglądała na wtajemniczoną w sprawę...

– I kolejna uwaga – kontynuował Maciek. – „W dniu dzisiejszym uczeń Luzar w ramach solidarności z uczennicą Spotkiewicz zażył sobie oceny niedostatecznej z recytacji wiersza”

Jeśli chodzi o tę sytuację, coś się Tamarze mgliście przypomniało. Chodziło o wiersz Norwida, którego nie nauczyła się na pamięć, ale Maciek też się nie nauczył i oboje dostali po dwóji. Ku zmartwieniu Tamary i niepojętemu zadowoleniu Maćka...

- A pamiętacie jak Spotkiewicz stanęła raz na wuefie okoniem, odmówiła skakania przez kozła i groziła jej za to lufa na koniec semestru z maturalnej klasie? - przypomniała sobie Grażyna.

- O, nie, to już są insynuacje - zaprotestowała Tamara. - Przeskoczyłam przecież przez tego durnego kozła i to na piątkę!

- Zgadza się - roześmiała się Elżbieta. - Ale tylko dlatego, że się na twój widok ugiął w kolanach.

- Co... takiego?

- Nie zauważyłaś? Znajdź no Maciek odpowiednią stronicę w literaturze fachowej...

Maciek spojrzął na Tamarę i ich spojrzenia się spotkały. W jego oczach czaił się śmiech - w jej natomiast łzy. Zamknął więc zeszyt z zamiarem odłożenia go na bok, ale Hubert go przechwycił i zaczął pośpiesznie wertować.

- Mam! - zarechotał. - „Wuefista Grzesiuk zgłosił w dniu dzisiejszym, iż uczeń Luzar upiłował kozłu nogi w połowie”.

W tym momencie rozległ się głośny śmiech. Tamara zabrała swoją torebkę i wyszła, Maciek wybiegł za nią.

- Tamara, ja nie zamierzałem ci robić przykrości. Myślałem, że cię tymi uwagami rozbawię - tłumaczył, idąc obok niej.

- Naprawdę? Jak? Tym że wszyscy wkoło wiedzieli, że się we mnie podkochujesz i tylko ja jedna byłam głucha i ślepa?

- Minęło tyle lat... Jakie to dziś ma dla ciebie znaczenie?

- Jakies ma - Tamara przystanęła nagle i spojrzała mu w oczy. - Może chciałabym to wówczas wiedzieć? Może dziś uważam, że coś w ten sposób straciłam?

- Co...

- Ciebie?

Maciek spoważniał jeszcze bardziej, po chwili zaś objął Tamarę i przyciągnął do siebie. Dziewczyna niemal straciła oddech... Czuła przez sukienkę jego ciepło jego ciała, słyszała bicie jego serca i przyspieszony oddech. Dłonie Maćka obejmowały ją coraz ciasniej i... z pewnością doskonale wyczuwały wychodowane w południe sadło... Mimo to Tamara spodziewała się, że zaraz ją pocałuje. Maciek jednak rozluźnił uścisk, odsunął się od niej i spojrzał tak, jakby chciał o coś zapytać. Tamara go jednak ubiegła.

- Trochę przytyłam ostatnio, ale oczywiście mam zamiar coś z tym zrobić - wyznała gwoli wytłumaczenia się z nienajlepszej formy.

Maciek nadal milczał.

- Wiesz - powiedział w końcu. - Nawet gdybyśmy wówczas zostali parą, pewnie do tej pory już dawno byłoby po wszystkim.

- Dlaczego tak uważasz? - zdumiała się Tamara.

- Nasze drogi za bardzo się rozeszły. To znaczy... potem, po maturze, bo teraz sytuacja znów zatoczyła pełne koło. Są jednak rzeczy, które nie są nam po prostu pisane, choć czasem jesteśmy od nich raptem o włos...

- O czym ty u licha mówisz, Maciek?

- Najprościej można ująć to tak: ja już nie jestem tamtym chłopakiem, a ty tamtą dziewczyną. I szkoda nas, byśmy mieli się o tym na własnej skórze przekonać.

- Jesteś pewien?

- Jestem.

Tamara odwróciła się do niego plecami i odeszła. Maciek już za nią nie poszedł. Kiedy weszła do domu, w kuchni zastała Magdę i Tomka raczących się herbatą

i pierniczkami.

– Siadaj z nami, odstresujesz się po tej stypie – zaproponował siostrzeniec. – Stypa mi akurat nie przysporzyła stresu – odparła Tamara.

– Nie? To czemu jesteś taka... podjarana?

– Bez powodu. Taki mam po prostu nastrój i już – powiedziała dziewczyna na odczepnego z zamiarem udania się na spoczynek.

– Wygląda na to, że ciocia ma klimakterium – podsumowała Magda i oboje zanieśli się durnowatym śmiechem.

– No chyba, że się rzeczywiście zakochała – dobiegło do niej jeszcze inne przypuszczenie Magdy.

Nazajutrz rano, gdy Tamara zaczęła zbierać się do powrotu, wpadła do niej Elka Hołdyś i poprosiła o chwilę rozmowy. Dziewczyna zaprosiła ją do swojego byłego pokoju, który mimo, iż był już formalnie własnością Gosi i Marka, nadal wyglądał tak, jak w dniu, gdy się wyprowadziła z domu.

– Daruj, że cię tak nachodzę bez uprzedzenia, ale odniosłam wczoraj wrażenie, jakbyś się na nas obraziła – powiedziała Elka rozglądając się dookoła. – Kurczę, tu jest tak samo, jak w dniu, w którym oblewałyśmy twoją osiemnastkę!

– Nie obraziłam się. A już na pewno nie na ciebie – odpowiedziała Tamara ignorując jej komentarz na temat pokoju.

– Więc co się stało? Czemu tak prędko wyszłaś?

– Nie miałam ochoty na tego rodzaju wspominki. A jak już Maciek zaczął dokładać swoje trzy grosze, całkiem mi się odechciało tej imprezy.

– Ale kiedy on naprawdę tak się w tobie bujał...bezkrytycznie.

– Co znaczy bezkrytycznie?

– No... robił różne głupstwa nie bacząc na konsekwencje. Jak z tym kozłem chociażby...

– Czemu wobec tego ukrywał to uczucie wyłącznie przede mną? Wygląda na to, że cała szkoła o nim wiedziała, tylko nie ja! A teraz jest się po prostu z czego pośmiać, tak?

– Nie, nie ukrywał! Cały czas dawał ci do zrozumienia, ale przecież ty wtenczas chodziłaś z Januszem Tokarskim. I razem z tym Januszem wyszłaś z liceum, a potem kontakt się urwał i tyle.

Rzeczywiście – uzmysłowiła sobie Tamara – te głupie zaloty Maćka musiały mieć miejsce wówczas, gdy jej chłopakiem był Janusz. Dlatego pewnie ich nie widziała. Ba! Poza nim nie widziała przecież niczego! Janusz był o rok starszy od Tamary i był już studentem. Imponował dziewczynie niesamowicie, był przystojny, błyskotliwy i na dodatek grał na gitarze w założonej przez siebie kapeli. Niestety, gdy Tamara dostała się na swój wymarzony Marketing i Komunikację Rynkową, po pierwszym semestrze Janusz rzucił ją dla studentki Akademii Sztuk Pięknych. Taką miał artystyczną duszę...

W ten sposób umknął jej niemal w całości ostatni rok w liceum, a już na pewno pod względem kontaktów towarzyskich. Mniejsza z tym – westchnęła w myślach. – To se ne vrati, jak powiedział do niej na spotkaniu klasowym Hubert. Ale co przede mną, to moje!

– Okej, masz rację – przyznała Tamara. – Wówczas mogłam go w ogóle nie zauważać, ku waszej uciesze rzecz jasna...

– A teraz? Nie mogłabyś dać mu szansy? – spytała Elka.

– Teraz to on jest zajęty – odparła Tamara, mając na myśli Lunę. – Sama przecież wiesz, bo jesteś z nim bliżej niż ja.

– Owszem, bywamy od czasu do czasu w kontakcie, ale Maciek nie jest zbyt wylewny. Nie wiem za wiele o nim, w każdym razie nie zwierza mi się z tego, czy kogoś ma czy nie. Wiem tylko, że jakiś czas temu odziedziczył po wuju jakiś spory interes i że musiał w związku z tym całkiem zmienić życiowe plany.

– Jakie plany?

– Ukończył studia na wydziale leśnym i objął leśniczkówkę gdzieś w okolicach Mazur. Ale w obliczu tego spadku musiał tu wrócić i zająć się schedą po wuju.

– Jak to: musiał? – zgorszyła się Tamara. – Przecież mógł odmówić przyjęcia spadku.

– Niby tak... Ja nie wiem zbyt dokładnie jak to było, w każdym razie facet nie miał żadnych konkretnych spadkobierców, więc albo by się ten jego dorobek życia rozlał po niezliczonych dalszych krewnych, albo przejąłby go ktoś z głową na karku i tym samym ocalił od zmarnowania. I tym kimś był właśnie Maciek. Uległ prośbom wuja i zmienił plan na życie.

– To sobie chyba za dużej krzywdy nie zrobił – podsumowała Tamara.

– Do mnie nie narzekał. Ale o ile go znam, a raczej znałam... pieniądze nigdy nie były jego celem w życiu. Cóż, jak się nie ma co się lubi, to się lubi, co się ma – Elżbieta roześmiała się ze swojego dowcipu.

– Wobec tego powinien teraz zadbać o spadkobiercę dla siebie – podsumowała Tamara.

– Dokładnie. Dlatego jeśli nie znajdzie, jak to się mówi: miłości swego życia, ożeni się z kimś z rozsądku. Tak sądzę. Ale zaraz, mówiłaś, że kogoś sobie znalazł?

– Właśnie. Chociaż w tym przypadku trudno zgadnąć, czym się kierował – odparła Tamara w zadumie.

– Ale jeszcze nie jest za późno – dodała w myślach. – Jeszcze się nie ożenił.

XIV. NOCNY SPACEREK

czyli jak może się zakończyć szpiegowska akcja

Agnieszka w zastępstwie Tamary sprawiła się świetnie. To znaczy, przeprowadziła obie prezentacje bardzo poprawnie, dokładnie tak, jak poinstruowała ją Tamara. Wyglądało więc na to, że z powodu dwudniowej nieobecności Tamary w firmie świat się nie zawałił i z tej okazji dziewczyna zaprosiła Agnieszkę na wieczór do "Jesiennej Chandry".

Aga zjawiła się jak zwykle punktualnie – Tamara była jednak pierwsza. Lubiła przychodzić na spotkania przed koleżankami, by móc swobodnie otaksować je wzrokiem już od samego wejścia. Agnieszka i tym razem nie zaszalała: miała na sobie prostą, beżową spódniczkę ociupinkę przed kolano i czekoladową, jedwabną koszulę. Przepisowa biurowa elegancja. To zdaniem Tamary, ponieważ elegancja biurowa oznaczała dla Agi ciemny garnitur ze spodniami i białą bluzkę. Na wieczór zatem włożyła coś bardziej na „luzie”.

Tamara przyszyła na spotkanie w obcisłej dżersejowej sukience w kolorze wiśni wiśniowych, lakierowanych szpilkach i srebrno-złotej biżuterii.

Kiedy układała przed wyjściem fryzurę, uznała, że musi w najbliższym czasie wybrać się do swojej fryzjerki, ponieważ od ostatniej wizyty włosy znacznie jej podrosły i sięgały już teraz nieco poniżej ramion. Nie oznaczało to rzecz jasna, że Tamara o nie nie dbała, farbowała je regularnie, układała co rano, a czasem i na wieczór, gdy zamierzała gdzieś wyjść. Przez jakiś czas zastanawiała się po prostu, czy ich nie zapuścić do takiej długości, by można było je upinać – dziś jednak zmieniła zdanie.

– A chciałam być dziś przed tobą – oznajmiła Aga zaraz po przywitaniu się. – Niestety, punktualność mojej szefowej jest nie do pobicia.

Agnieszka nawiązała do nowych relacji służbowych między nimi, jakby się obawiała, że Tamara po wykonaniu przez nią zadania się rozmyśli.

– Twojej też niczego nie można zarzucić – zaśmiała się Tamara. – Co zamawiamy?

– Ja jak zwykle, kawę, ciacho i lampkę wina. JEDNĄ – zaakcentowała Aga.

– A ja prawie to samo: kawę, sałatkę krewetkową i wódkę. DWIE.

Dziś dobry nastrój sprzyjał Tamarze, a to za sprawą udanego zastępstwa Agnieszki. W dodatku po głębszym zastanowieniu dziewczyna doszła do wniosku, że jednak zachowanie Macka względem niej dobrze rokuje, bo skoro zdobył się na tak namiętny uścisk, nie była mu przecież obojętna? Czuła to, wiedziała przecież kiedy męczyzna jej pragnie...

Postanowiła jednak, że zanim zrobi kolejny krok, musi stać się dla niego jeszcze bardziej idealna. A Luna? Oczywiście, irytowało ją, że to ona jest jego kobietą, że z nim sypia, ale z drugiej strony to że Maciek był akurat z nią, stanowiło pewną gwarancję, że nie uwikła się w stały związek, a już na pewno nie w małżeństwo. Nie z taką kobietą, nawet, jeśli wydawało mu się inaczej.

– Cześć – ucieszyła się na widok dziewczyn Agata, która najwyraźniej dziś miała dyżur i wręczyła im karty menu. – Co tam, jak tam? Wszystko w porządeczku?

– W porządeczku – odparła Tamara i złożyła zamówienie dla siebie oraz Agi nie zaglądając w kartę.

– Szkoda, że dziś pracuję – westchnęła Agata. – Chętnie byśmy się do was dosiadły z Ewelinką.

– A gdzie ta... Ewelinka? – spytała Tamara rozglądając się dookoła.

– W domu. Raczej tu nie wpada jak jestem na dniówce, nie mogłabym się skupić na robocie.

– Tak po prostu siedzi w domu i czeka? – zdziwiła się Tamara, znająca temperament przyjaciółki.

– Nie, nie siedzi – odparła Agata. – Piecze.

– Ciasto? – spytała zaciekawiona Agnieszka.

– Nie. Mięsiwo piecze. Ja nie przepadam za słodkim, ale taka na przykład kaczuśka z jabłkami, albo duszona w cebulce gicz cielęca, czemu nie?

– Chryste Panie, to Ewelina potrafi takie rzeczy? A w ogóle, to co to jest ta gicz?! – spytała lekko zszokowana Tamara.

– To takie udko, tyle że z cielaka – wyjaśniła jej Agnieszka.

No właśnie... a propos, skoro już tu jesteśmy: chciałabym się spotkać z twoim chłopakiem – Tamara pochyliła się ku koleżance. – Z chirurgiem, znaczy się.

– Tego się domyślam – zaśmiała się Agnieszka. – Żaden problem, a mogę wiedzieć, co cię trapi?

– Och, nic wielkiego. Wiesz przecież jaki prowadzimy tryb życia i że nie bardzo mamy czas dla siebie. Krótko mówiąc... karnet na siłownię mi przepadł, karnet na pilates też, lato się zbliża i trzeba by coś zrobić z tłuszczukiem na brzuchu.

– Żartujesz? – zdumiała się Agnieszka. – Jakiego...tłuszczyku...

– Zebrało się trochę tu i tam, może nie jest jeszcze aż tak krytycznie, ale chcę się go pozbyć. I pomyślałam sobie, że liposukcja będzie najlepsza. Daniel chyba robi takie rzeczy?

– Owszem – odparła skonsternowana Aga. – Sama nawet chciałam swego czasu się jej poddać, ale...

– Ale co? To jest jakieś niebezpieczne? – zaniepokoiła się Tamara.

– Nie, raczej nie. Były...inne powody.

– Wobec tego w porządku – Tamara o nic więcej już nie spytała. – Mogłabyś mi po znajomości załatwić jakiś szybki termin?

– Jasne – ucieszyła się Agnieszka, która znów mogła się na coś szefowej przydać.

Dziewczyny wypityły potem za udaną współpracę, pogawędziły nieco o życiu, modzie, facetach i Tamara uznała, że pora wracać do domu. Gdyby na miejscu Agi siedziała teraz któraś z jej starych przyjaciółek, pewnie tematy nie wyczerpałyby się tak szybko, ale z Agnieszką nie dało się dyskutować aż tak swobodnie. Dziewczyna miała ewidentne zahamowania, a Tamara nie zamierzała jej ich pozbawiać.

Wieczór był dość ciepły i całkiem przyjemny – wobec czego Tamara zrezygnowała z taksówki i postanowiła wrócić do domu piechotą. Chciała zażyć trochę ruchu na świeżym powietrzu i przemyśleć po drodze parę spraw. Już miała skręcać w uliczkę prowadzącą na jej osiedle, ale pomyślała, że skoro jest tak przyjemnie, wybierze bardziej okrężną drogę. Po chwili sama już nie wiedziała, czy wybrała trasę swojej wędrowki całkiem świadomie, czy też raczej w jakimś bezcelowym odruchu. Dziewczyna zmierzała bowiem ewidentnie w stronę domu, w którym mieszkała Luna. Mieścił się on na niewielkim osiedlu, dużo mniejszym niż osiedle Tamary i o wiele starszym. Jego zabudowania pamiętały pewnie jeszcze czasy głębokiej komuny i były

to głównie kilkupiętrowe, klockowate bloki. Luna zajmowała w jednym z nich całe piętro i strych, które przerobiła na eleganckie, dwupoziomowe mieszkanie.

Takie i im podobne informacje Tamara wyciągnęła od swojego byłego przy okazji służbowych już teraz spotkań. Oskar niechętnie rozgadywał się na temat Luny, toteż dziewczyna musiała każdorazowo znaleźć jakieś zrzeczne nawiązanie do jej tematu...

Tego wieczoru, skoro już zapuściła się w te rejony, Tamara postanowiła obejrzeć sobie lokum konkurentki z tak bliska, jak to było możliwe. Maćka raczej się nie spodziewała spotkać, ponieważ już wcześniej doszła do wniosku, że spotykał się z nią raczej u siebie w Dąbrówce, niż tu. Szła więc całkiem pewnie, choć powoli, spacerowym krokiem. Dochodziła już prawie do celu swej wędrówki, kiedy w drzwiach interesującego jej bloku pojawiła się... Luna! Ruszyła rażno przed siebie i po chwili zniknęła między zabudowaniami. Tamara przyśpieszyła znacznie i udała się za nią. Luna to pojawiała się, to zniknęła za drzewami bądź węglami budynków. Najprawdopodobniej zmierzała w stronę małego osiedlowego sklepiku. Widać jeszcze był czynny, dochodziła dwudziesta druga... – Czegóż to jej mogło tak nagle po nocy zabraknąć? – zastanowiła się Tamara i doszła do wniosku, że przy odrobinie sprytu zaraz będzie to wiedziała. Od sklepiku dzieliło ją raptem kilkanaście metrów, na tej trasie nie znajdowało się absolutnie nic poza jakąś budką rozdzielczą, a mimo to... Luna nagle zniknęła jej z oczu! Nie mogła przecież schować się za tym obiektem, zajmującym raptem metr kwadratowy powierzchni! A tym bardziej w jego wnętrzu! Tamara na wszelki wypadek weszła do sklepiku i rozejrzała się między regałami. Poza sprzedawczynią nie było w nim nikogo.

– Ja chyba mam omamy jakieś – szepnęła do siebie po wyjściu na zewnątrz. – Wszędzie już widzę to paskudne babsko!

Mimo, że nawet skłonna była uwierzyć w pomyłkę, to jednak ktoś (Luna czy nie) przed nią szedł i nagle przepadł! Tamara wróciła w miejsce, z którego po raz ostatni widziała rywalkę i wpatrzyła się w drzwi sklepiku. Postanowiła pójść tam raz jeszcze, ale tym razem na skrót, przez niewielki skwerek. I to była ostatnia rzecz, o jakiej pomyślała...

XV. W OBJĘCIACH WROGA

czyli co to znaczy: „nisko upaść”

– Żyjesz? Hej, odezwił się dziewczyno! – najpierw Tamara poczuła, że coś tarmosi ją za ramię, a kiedy otworzyła oczy uznała, że jednak nie żyje i właśnie zmierza w kierunku światła. Tylko że tamto Światło, o którym słyszała w telewizji i czytała w prasie miało nie osłepiać, to zaś waliło ją boleśnie po oczach.

– Nie wiem – odparła zatem zgodnie z prawdą.

– Chwała Bogu – westchnął ktoś tuż obok jej twarzy. – Wygląda na to, że obie żyjemy. Spróbuj się poruszyć i ocenić, czy wszystko masz całe.

Tamara posłusznie spełniła polecenie. Poza tym, że odczuwała przykry ból w karku i prawej kostce, reszta była chyba w porządku.

– Całe mam – wysapała z pewnym wysiłkiem, po czym zamachnęła się energicznie i odebrała napastnikowi upierdliwe źródło światła.

Okazało się ono być latarką-breloczkiem, przypiętą do pęku kluczy. Korzystając z okazji Tamara oświeciła teraz tego kogoś, kto jak sądziła, zwał ją w to miejsce w celach przestępczych.

– Luna?! – krzyknęła w najwyższym zdumieniu, choć przecież to właśnie ją śledziła z takim poświęceniem.

– My się znamy? – spytała Luna.

– Z widzenia raczej – odpowiedziała Tamara i omiotła światłem dalsze okolice.

– Rzeczywiście – przypomniała sobie Luna.

Wyglądało na to, że obie kobiety znajdują się w jakiejś obskurnej, zatęchłej piwnicy.

– Jezu, co ty chcesz mi zrobić? – przeraziła się Tamara. – Dlaczego mnie porwałś?!

Dziewczynine cała ta sytuacja skojarzyła się bowiem z jakimiś cygańskimi, rytualnymi porwaniami i być może nawet praktykami kanibalistycznymi... Tym bardziej, że nie była całkiem bez winy wobec tej dziwnej kobiety: czyhała przecież na jej faceta.

– Uspokój się, proszę – powiedziała Luna i zabrała Tamarze światło. – Wiem że jesteście na razie w szoku i pewnie na nic moje tłumaczenie, ale ja jestem tu tak samo wbrew swojej woli jak ty.

– Jak to? Kto nas porwał w takim razie?

– Nikt. A jeśli już ktoś coś porwał to raczej pokrywę od włazu.

– Nie rozumiem?

– Koło tego trafa był zawsze taki okrągły właz, zasłonięty metalową przykrywą. Nie wiem po co, ale był. Dziś najwyraźniej ta przykrywa bardzo się komuś przydała. Można się nawet domyślić komu i na co.

– Komu?

– Złomiarzom, to oczywiste.

Tamara prowadziła z Luną całkiem bezmyślny dialog. Sytuacja była bowiem tak niewiarygodna, że dziewczyna po prostu nie traktowała jej poważnie. To wszystko nie mogło się dziać, a skoro nie mogło, to się nie działo.

– Jak masz na imię? – spytała Luna.

– Tamara.

– Mieszkasz tu gdzieś w pobliżu?

- Nie. Szłam do sklepu - skłamała Tamara, aczkolwiek nie do końca było to kłamstwo.

- Ja też. I zachciało mi się skrócić drogę, bo mi się śpieszyło - parsknęła śmiechem Luna.

- Z czego się śmiejesz? - zgorzyla się Tamara. - Lepiej pomyśl, jak stąd wyjść bo mam wrażenie, że lepiej znasz te okolice.

- Śmieję się, bo to zabawne. Jest takie przysłowie: kto drogę skraca, ten do domu nie wraca - roześmiała się znowu.

- Cha, cha - przedrzeźniła ją Tamara. - Rozumiem, że teraz już ci się nie śpieszy?

- Przeciwnie. Ale dziś już stąd nie wyjdziemy, więc irytacja nic tu nie pomoże.

- Jak to: dziś nie wyjdziemy?

Tamara namacała obok siebie swoją torebkę i wygrzebała z niej telefon.

- Próżny twój trud, już tego próbowałam - powiedziała Luna ze spokojem w głosie.

- Nie ma zasięgu. Jesteśmy jakieś dwa piętra pod ziemią, najprawdopodobniej wpadliśmy do magazynów starej piekarni. Piekarni już dawno nie ma, ale jak widać, piwnice nadal są...

- Ja tu nie zostaję, mowy niema! Ratuuuuunuuuu!!!! - krzyknęła Tamara w stronę wjazdu.

- Krzycz jak chcesz, ale szkoda twojej energii. O tej porze nie ma szans na pomoc. Nikt nas tu nie usłyszysz - tłumaczyła Luna. - Najbliżej tego miejsca jest sklep, ale jest czynny tylko do dziesiątej, więc dawno już w nim nikogo nie ma. Najbliższa nasza szansa będzie o siódmej rano, bo wówczas co dzień przyjeżdżają tu jacyś monterzy i zaglądną do tej metalowej szafy. Wiem, bo co dzień rano biegam tu po pieczywo.

Łże - pomyślała Tamara. - I na pewno ma jakiś powód, żeby mnie tu więzić. Bo już na pewno nie uwierzę w te jej poranne wyprawy po świeże bułeczki...

- Hej, co z tobą - Luna pogładziła ją po policzku. - W porządku?

Tamara nie odpowiedziała.

- Przysuń się bliżej, okryjemy się moją marynarką. Zmarzniesz.

Rzeczywiście, teraz gdy Luna o tym powiedziała, Tamara poczuła przejmujący chłód. Miała na sobie tylko dość cienką sukienkę i kusy zakieciak. Nie zamierzała jednak obściskiwac się z flamą mężczyzny swojego życia.

- Wobec tego ja się do ciebie przysunę - Luna usiadła najbliżej Tamary jak się tylko dało i zarzuciła je na plecy część swojej marynarki, gołe nogi przykryła jej jakąś miękką tkaniną, chyba szalem. - Ja mam na sobie spodnie - oznajmiła, oddając jej cały.

Dziewczyny siedziały przez jakiś czas w milczeniu. Tamara była ciekawa, o czym myśli Luna... Może o Maćku? Sama natomiast coraz bardziej uświadamiała sobie swoje położenie, podwójnie głupie, bo nie dość, że wpadła do tej cholernej dziury, to jeszcze tkwiła w niej przytulona do swojego największego wroga...

- Co porabiasz na co dzień? Pracujesz? - zapytała Luna.

- Owszem. Wymyślam produkty dla „Choco’coco”.

- O? Znam tę firmę, moja mieści się dokładnie naprzeciwko - ucieszyła się Luna.

- Wiem - odparła Tamara. - Dlatego właśnie znamy się zwidzenia.

- No tak. Tak - potwierdziła Luna. - Wiesz, na co dzień jestem tak zabiegana, że nawet nie bardzo przyglądam się ludziom. Ciebie jednak skąd kojarzę.

- Czuję się zaszczycona - zakpiła Tamara. - Praca cię tak bardzo pochłania?

- Praca też. Sama przecież wiesz, pracujesz w równie dużym zakładzie.

- No tak, ale ja nie jestem właścicielką.

- Co to ma dorzeczyć? Praca w biznesie ma swoje wymagania na każdym stanowisku...

- Fakt - westchnęła Tamara. - Jak się chce nie tylko pracować ale i żyć, to się zarywa noce i wykorzystuje każdy weekend co jednej godziny...

- Dokładnie. Dlatego tak mi było śpieszono do tego sklepu, żeby potem móc spędzić wieczór z... kimś, kto jest dla mnie ważny. Ważniejszy niż praca i wszystko inne na świecie.

Na te słowa Tamarę boleśnie ścisnęło w żołądku. Z drugiej zaś strony odczuła ulgę, że Maciek będzie czekał na nią bezskutecznie. Był piątkowy wieczór, więc pewnie byli umówieni u niego na wsi...

- Dość późno się ten dzisiejszy wieczór dla ciebie miał zacząć - skomentowała Tamara porę, o której Luna zamierzała zrobić ostatnie zakupy przed randką.

- Owszem - przyznała Luna. - Tak zazwyczaj miewam w piątki, ale mając w perspektywie dwa wolne dni, nie rozpaczam z tego powodu.

- Niestety, tym razem randka przepadła. Przynajmniej dziś - podsumowała Tamara.

- Nie chcę o tym myśleć. To i tak niczego nie zmieni. A ty? Co straciłaś?

- Film w telewizji...

- Jakiś godny uwagi?

- Nie. Pierwszy lepszy - odparła Tamara ponuro. - Zimno tu. I śmierdzi...

Luna przysunęła się do Tamary jeszcze bardziej i szczelniej okryła ją jej częścią marynarki.

- Co to takiego? - spytała, dotykając szyi dziewczyny.

- Chodzi ci o naszyjnik? - spytała Tamara.

- Nie, o to wyżej...

Tamara powiodła dłonią po karku i namacała u nasady włosów sporą, lepką dziurę.

- Kurczę, chyba się jednak trochę uszkodziłam. Ale nic mnie nie boli.

- Pokaż - Luna poświęciła w to miejsce latarkę.

- A niech mnie - syknęła ze zgrozą. - Jesteś ranna! I masz tam coś białego, jakiegoś odłamki...

Tamara poczuła, że robi się jej słabo.

- Chodź tutaj, połóż głowę na moich kolanach, postaram się ciębie opatrzyć.

Luna chwyciła latarkę w zęby, po czym wolnymi rękami zaczęła oddzierać kawał szala, którym wcześniej okryła dziewczynie nogi.

- To były jakby kawałki dachówki, czy jakiej płytki ceramicznej - poinformowała dziewczynę po oczyszczeniu rany z ciał obcych. - Teraz to zdezynfekuję i zawinę. Uważaj, może trochę szczytać.

Po chwili Tamara usłyszała jakby brzęk tłuczonego szkła i w powietrzu unioś się zapach dobrze jej znanych francuskich perfum.

- To Chanel? - spytała. - Stłukłaś butelkę?

- Ubiłam tylko wierzch, bo była w sprayu. Nie ruszaj się teraz, będę polewała.

Szczytało jak diabli, ale Tamara nawet nie westchnęła. Za to dopiero po chwili wydała z siebie niekontrolowany jęk, jednak nie pod wpływem bólu, lecz świadomości, że oto ma na sobie chyba najdroższy opatrunek na świecie, szal, który Luna tak beztrudnie podarła to był oryginalny Louis Vuitton... Dostrzegła to dopiero w świetle latarki.

- Co ty robisz? - spytała zdziwiona.

- Oczywiście ci ranę, a teraz zawijam, żeby się jakieś paprochy do niej nie dostały - wyjaśniła Luna. - Leż spokojnie, bo cię jeszcze niechcący uduszę.

- Nie szkoda ci?

- Chego mi nie szkoda? - spytała Luna z latarką w ustach.

- Perfum i apaszki...

- Oszalałaś! - prychnęła Luna i na powrót włożyła sobie latarkę w usta.

– Która godzina? – spytała Tamara.

– Druga. Najlepiej by było, gdybyśmy spróbowali zasnąć, szybciej zleciałby czas...

Teraz Tamara już bez oporów wtuliła się w Lunę z zamiarem dostosowania się do jej rady. Bolała ją szyja i prawa noga – już nie tylko w kostce, ale i powyżej. Bardzo chciałaby zasnąć, gdyby tylko to było możliwe...

Na jakiś czas dziewczyna jakby straciła poczucie rzeczywistości. Wydawało się jej że śpi, ale był to sen tak płytki, że połową swojej jaźni nadal kojarzyła co się stało i gdzie się znajduje. Teraz jednak dla odmiany zrobiło się jej bardzo gorąco, czuła, że się poci. Później znowu było jej okropnie zimno... Trudno było jej ocenić, jak długo trwał ten stan letargu, ale kiedy otworzyła oczy dostrzegła nad sobą twarz Luny w nikłym przesmyku światła. Światło padało z góry, najprawdopodobniej z miejsca, przez które się tu dostały.

– Jest już siódma? – spytała Tamara słabym głosem.

– Po siódmej, dziewiąta prawie.

– A ci... monterzy? Mieli być o siódmej przecież...

– Przykro mi. Dziś sobota, nie pomyślałam o tym – odparła Luna zbolalym głosem. – Musimy jeszcze troszeczkę wytrzymać.

– Jak długo?

– Do poniedziałku...

Tamara poczuła, że zbiera jej się na płacz.

– Nie... To niemożliwe – chlipnęła. – Okropnie boli mnie wszystko. Chce mi się pić...

– Masz gorączkę, to chyba od tej rany – wyjaśniła jej Luna. – Mam trochę wody w torebce, na szczęście nie wypakowałam jej w domu. Niewiele, bo połam cię nią kiedy spałaś.

Luna przytknęła Tamarze butelkę do ust.

– Dosyć, reszta musi ci wystarczyć na kolejną dobę.

– Pić mi się chce – powtórzyła Tamara.

– Ciiii... – szepnęła Luna. – Zaśpiewam ci coś, chcesz?

I nie czekając na odpowiedź zaczęła nucić jakąś rzewną pieśń w nieznanym Tamarze języku. Dziewczynie zdawało się, że melodia ma jakąś magiczną moc, bo po chwili nie odczuwała już bólu ani dreszczy.

– Czy to prawda, że jesteś Cyganką? – spytała Tamara, gdy Luna przestała śpiewać.

– Mówi się o tym aż w "Choco'coco"? – Luna zaśmiała się cichutko.

– Szczerze mówiąc nie pamiętam, gdzie o tym usłyszałam.

– Tak. Jestem Cyganką. Półkrwi. Dlaczego ludzi to aż tak bardzo intryguje?

– Nie wiem. Może dlatego, że Cyganie to taki tajemniczy naród... A może powinnam mówić Romowie?

– Ja osobiście wolę słowo Cyganie. Jest o wiele bardziej poetyckie. Twoim zdaniem również moje pochodzenie jest aż tak godne uwagi?

– Jest... jakby to powiedzieć... imponujące. Konkretnie w twoim przypadku.

– Imponujące? Czemu?

– Jesteś bardzo piękną kobietą, mądrą. I podobno w dodatku wnuczką króla Cyganów. Czujesz? Postać trochę jak z bajki. Myślę, że wiele kobiet ci zazdrości i wielu mężczyzn o tobie marzy.

– Tak to widzisz? – zdziwiła się Luna. – I w ogóle... ludzie tak właśnie mnie postrzegają?

- Ci których znam, tak.
- Jak się czujesz? Boli ci? - Luna nagle zmieniła temat.
- Lepiej chyba, ale zaśpiewaj jeszcze, proszę...

Kiedy Luna zaczęła znów śpiewać, Tamara poczuła, że odpływa łagodnie w niebyt. Po chwili ponownie zapadła w płytki, niespokojny sen.

Tamarę obudziły ją jakieś głosy i krzyki Luny.

- Boże, co to jest? Co się stało? - wyszeptała przestraszona.
 - Wygląda na to, że koniec naszego więzienia - odparła Luna pogodnie. Tamara spojrzała w górę, ale niczego nowego tam nie dostrzegła.
 - Ktoś nas znalazł? - spytała.
 - Tak i mam nadzieję, że przekaże komu trzeba.
 - Jak to...
 - Bo to dzieci. Dwaj mali chłopcy. Chwała Bogu, że nie podzielili naszego losu...
 - Poszli po kogoś? - spytała Tamara.
 - Na to właśnie liczę. W każdym razie usłyszeli mnie i wiedzą, że tu jesteśmy.
 - No... nie wiem - zwątpiła Tamara. - Dzieci są dziwne. Mogły na przykład uznać że to duchy i zwiać gdzie pieprz rośnie.
 - Nie dramatyzuj na zapas, proszę - Luna położyła rękę na jej czole. - Lepiej ci? Jesteś jakby chłodniejsza...
 - I głodna jak wszyscy diabli.
 - To znaczy, że ci lepiej. Organizm sam się wybronił.
 - Skąd wiesz? Znasz się na medycynie?
 - Może nie aż na medycynie, ale przez kilka lat byłam wolontariuszką w hospicjum i różne rzeczy widziałam.
 - Byłaś wolontariuszką? Po co?
 - Kiedy mama zachorowała i w którymś momencie się okazało, że przed nią już tylko umieranie, zdecydowałam oddać ją hospicjum. Taka decyzja bywa często niepojęta dla ludzi którzy nigdy nie stanęli przed podobnym dylematem. Czasem jest to jednak jedyne realne i rozsądne rozwiązanie.
 - No właśnie... Ja nie wiem, co bym zrobiła w podobnej sytuacji...
 - Tak czy inaczej byłam przy niej każdego dnia, czasem w nocy - przez ostatnie półtora miesiąca życia. Nie cierpiała, gasła po prostu z dnia na dzień... Aż zgasła. A ja... nie umiałam się potem kompletnie pozbierać. Ciągle tam wracałam, w końcu sama zaangażowałam się w pomoc innym cierpiącym.
 - To ci pomogło?
 - Tak. Wiesz... moja mama często mawiała, że człowiek jest tyle wart ile daje z siebie innym. Miałam więc wrażenie, jakbym wypełniała jej wolę. I - nie śmiej się proszę - ale czułam i czuję do dziś, że ona jest przy mnie przez cały czas...
 - Halo!!! Halo?! - rozległ się nagle od góry dorosły, męski głos.
 - Halo!!! - zawołała Luna. - Tu jesteśmy!
 - Nic paniom nie jest? Potrzebne pogotowie?
 - Potrzebne - odrzyknęła Luna, a Tamara natychmiast zaprotestowała:
 - Nie chcę żadnego pogotowia, wszystko ze mną okej.
- Luna jednak nie zmieniła zdania. Po chwili przez otwór nad nimi do wnętrza zaczęła opuszczać się metalowa drabina, a po kolejnej zaczął schodzić w dół mężczyzna w granatowym uniformie. Strażak chyba - jak oceniła Tamara. Obejrzał najpierw

Lunę, sprawdził ręce i nogi, potem zajął się Tamarą. Kostka nie była złamana ani skręcona, była jedynie lekko opuchnięta i posiniaczona. Pod opatrunek nie zaglądał.

– Dacie radę wyjść stąd same? – zapytał strażak.

– Ja tak – odparła Luna.

– Ja też – potwierdziła skwapliwie Tamara.

– Wobec tego pani pierwsza – strażak podał Tamarze ramię i pomógł postawić nogi na szczeblach drabiny. – Będę panią ubezpieczał – oznajmił i ruszył w górę razem z nią.

Dopiero na powierzchni dziewczyna zobaczyła w jak opłakanym jest stanie: obszarpana, brudna, pokaleczona. Musiała rzeczywiście stanowić niezły obrazek, jak z horroru..

– Miałycie panie naprawdę wiele szczęścia – powiedział inny strażak, gdy nad włazem pojawiła się Luna, również ubezpieczana przez tamtego. – Spadłyście z kilkunastu metrów, dobrze, że na kupę miękkiego gruzu...

Kiedy na miejsce podjechała karetka, zabrano Tamarę, Luna natomiast odmówiła jakichkolwiek oględzin i pobiegła do domu. Dziewczyna poczuła się trochę zdradzona, bo ona też nie zamierzała jechać do żadnego szpitala, Luna zaś wystawiła ją ratownikom na żer i sama zwiła. Poza tym... towarzystwo Luny dawało jej poczucie bezpieczeństwa i spokoju... – To niesamowite – pomyślała Tamara gdy sobie to uświadomiła. – Przecież ja jej nie cierpię w gruncie rzeczy...

Jednak w Lunie było coś tak magnetyzującego, takiego...ciepłego, że teraz już z trudem przychodziło Tamarze to „niecierpienie”. Ale mimo tego, co między nimi zaszło Tamara ze wszystkich sił postanowiła nie cierpieć jej nadal...

W szpitalu na pogotowiu opatrzone Tamarze porządnie ranę na szyi i zwolniono do domu. Dziewczyna miała dylemat, bo jak w takim stanie pokazać się komukolwiek, choćby taksówkarzowi? Z taksówek korzystała bardzo często, więc istniało ryzyko, że trafi na kogoś, kto ją zna i wie kim jest. Po kilku minutach rozważania wszystkich możliwych wyjść z tej sytuacji, postanowiła zadzwonić do Agnieszki. Oczywiście każda inna przyjaciółka też bezwzględnie pośpieszyłaby na pomoc, ale Aga...nadawała się do tego lepiej. Przynajmniej nie będzie wydziwiła nad jej wyglądem, a przede wszystkim nie wypaple nikomu o tym niechlubnym wydarzeniu. Tego Tamara była pewna.

Agnieszka, zgodnie z oczekiwaniami Tamary bardzo przejęła się faktem, że jej szefowa miała wypadek i że jest w szpitalu. Oczywiście natychmiast porzuciła jakieś tam swoje domowe zajęcia i obiecała, że będzie na miejscu góra za kwadrans. Jednego Tamara nie przewidziała: że Aga przywlecze z sobą narzeczonego. Okazało się bowiem, że nie posiada samochodu.

– O mój Boże! – wykrzyknęła Agnieszka na widok Tamary. – Co ci się stało? Wpadłaś pod samochód?

– Owszem, wpadłam, ale nie pod samochód. Zabierzcie mnie stąd jak najprędzej, proszę...

Koleżanka z narzeczonym odwieźli Tamarę pod dom i odprowadzili do mieszkania.

– Wejdźcie, jeśli chcecie – zaproponowała dziewczyna bez większego przekonania.

Agnieszka i Daniel jednak skorzystali z propozycji. Tamara od razu pobiegła pod prysznic, Aga natomiast rozgościła się w kuchni. Zawsze lubiła brać prysznic, korzystać z tych wszystkich cudownie aromatycznych kosmetyków do mycia, peelingu, nacierania i smarowania. Dziś jednak była to dla Tamary niebiańska wręcz rozkosz, tak dla ciała jaki dla duszy.

– Zaparzyłam ci herbatę – oznajmiła Aga gdy ta umyta i przebrana dołączyła do gości. – Gdzie masz cukier?

– Nie mam – odparła Tamara.

– A... masz coś poza ciastkami owsianymi i jogurtem? Pomyślałam, że może być coś zjadła, ale nic nie ma.

– Nie ma? – zdziwiła się Tamara. – Jak to niema? – oburzyła się otwierając inną szafkę. – Musli są, jest pumpernikiel, pomidorki koktajlowe...

– Fakt. Wszystko jest, nie czepiaj się moja droga – zaśmiał się Daniel. – Możemy pani w czymś pomóc? Co się w ogóle stało?

– Ach, szkoda nawet mówić na ten temat. Jakiś cymbał ukradł taką metalową kłapę od piwnicy i wpadłam do środka – streściła Tamara zmieszana.

– O mój Boże – przejęła się Aga. – Gdzie to się stało?

– Na Orkanie.

– Na osiedlu Orkan? To dość daleko stąd...

– Właśnie. Jakby było blisko to bym pewnie знаła teren i nie doszłoby do tego – odparła Tamara wymijająco. – Tak czy siak wyszłam z tego tylko z raną na głowie.

Dziewczyna uniosła włosy na karku i zademonstrowała opatrunek.

– Chyba w takim razie nie przyjdiesz w poniedziałek do pracy – zmartwiła się Agnieszka.

– Ależ oczywiście, że przyjdę – odparła kategorycznie Tamara.

XVI. PRZEMEK

czyli raczej chybione zaloty.

Przy okazji wizyty Agnieszki i jej chłopaka Tamara miała okazję umówić się na wizytę w gabinecie Daniela bez pośrednictwa koleżanki. Nie zmieniła decyzji, mimo iż krótka, niespodziewana głódówka pozwoliła jej uzyskać niemal całkiem płaski brzuch. Dziewczyna wyczytała gdzieś, że raz usunięte komórki tłuszczowe nigdy się już nie odrodzą, wystarczy tylko przestrzegać rozsądnego sposobu odżywiania się, co dla Tamary nie stanowiło żadnego problemu. Mimo iż po tak bliskim kontakcie z Luną miała teraz dość mieszane poglądy na swoje zakusy względem Maćka, uznała że inwestycja w urodę zawsze przecież jest opłacalna. Co do zaś się tyczy Luny, w niedzielę pod wieczór wyznawała już pogląd, że to przecież Maciek ostatecznie zdecyduje czy zechce z nią zostać, czy być z Tamarą, ona zaś postanowiła tej możliwości wyboru go nie pozbawiać. Taki sposób postawienia sprawy przyniósł jej całkowity spokój sumienia.

Od dawna dziewczyna nie spędziła niedzieli tak spokojnie i w dodatku w swoim jedynie towarzystwie. Taka cisza i bezruch były jej jednak potrzebne, by móc ogarnąć się przed kolejnym dniem pracy zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Obmyśliła także starannie co na siebie włożyć i jak się umalować, by jej piwniczna przygoda była jak najmniej widoczna dla osób postronnych. Próba generalna wyszła doskonale: wystarczyły spodnie, koszula z długim rękawem i trochę grubsza niż zazwyczaj warstwa kryjącego podkładu. I nic, ale to nic nie było widać! Fakt, że taki strój dla Tamary lubiącej podkreślać swoje kobiece atuty mógł się wydać znajomym dość niecodzienny, ale przecież wcale nie musiała się nikomu tłumaczyć. Tamara akurat do raz kolejny wyginała się przed lustrem, kiedy u drzwi rozległ się dzwonek. W pierwszej chwili poczuła zaniepokojenie, ale potem pomyślała, że ktokolwiek by to nie był, będzie mogła na nim sprawdzić czy taka maskarada jest skuteczna.

– Cześć piękna – zza drzwi wyskoczył Przemek, dzierząc przed sobą flaszkę jakiegoś trunku. – Wpuścisz spragnionego wędrowca?

– Spragnionego... czego? – spytała dziewczyna odsuwając się od drzwi.

– Na wszelki wypadek odpowiem, że kieliszczyk Brendy. Nie mam odwagi zdobyć się na większą szczerość.

– A zatem wchodź – zachęciła go Tamara. – Ja jednak nie za bardzo dotrzymam ci towarzystwa.

– Czemu? – zmartwił się Przemek.

– Zażywam jakiś... antybiotyk, czy coś takiego.

– Jesteś chora? – zmartwił się Przemek jeszcze bardziej.

– Nie bardzo, mniejsza z tym. Wchodźże wreszcie.

Przemek przez cały czas tej konwersacji lustrował Tamarę wzrokiem. Przyglądał jej się nadal, kiedy robiła kawę i jeszcze potem, gdy kładła ją na stole razem z ciasteczkami owsianymi oraz samotnym kieliszkiem.

– Podoba ci się mój nowy imaż? – spytała dziewczyna ze śmiechem.

– Ty mi się podobasz przede wszystkim – odparł Przemek. – A jeśli chodzi o twój wygląd, szczerze mówiąc wolałem cię taką jak przedtem.

Tamara wcale się nie zmartwiła tym jego wyznaniem, ponieważ nie zależało jej na zrobieniu wrażenia na Przemku.

– Trudno. Od dziś tak się będę nosiła.

– Żartujesz...

– Owszem – potwierdziła dziewczyna. – To tylko chwilowa zmiana wizerunku.

Reakcja Przemka na jej nobliwy strój ucieszyła Tamarę. Bo to oznaczało, że szła w dobrym kierunku: dbałość o sylwetkę, kobiece wdzięki i umiejętne wykorzystywanie tych przymiotów były bowiem najskuteczniejszą metodą na zdobycie mężczyzny. Tak było od zarania dziejów, a skoro natura w drodze ewolucji nie wykształciła lepszych sposobów na wabienie samców, te były widocznie najlepsze z możliwych...

– Co cię do mnie sprowadza tak nagle i bez uprzedzenia? – spytała.

– Z pewnością bym cię uprzedził, gdybyś dała mi taką szansę. Ale jeśli się ma przez cały weekend wyłączoną komórkę, trudno się dziwić, że się ludzie o ciebie martwią i w końcu zjawiają się osobiście – Przemek w odpowiedzi zasypał ją pretensjami.

– O, kurczę – Tamara złapała za torebkę i wyjęła z niej swój telefon. – Wyłądowała się...

W istocie, dziewczyna przecież ostatnim razem używała go dzwoniąc do Agnieszki. Już wówczas bateria była prawie wyczerpana... Prędko podłączyła go więc do ładowarki, nasłuchując sygnałów nieodebranych połączeń i SMS-ów. Telefon jednak milczał...

– No i sama widzisz – podsumował Przemek. – Wyobraź sobie, że byłem wczoraj w Dąbrowce. Myślałem że zaszyłaś się tam i albo specjalnie wyłączyłaś komórkę, albo nie masz zasięgu.

– Nie, no co ty – zaprzeczyła Tamara jego domysłem. – Najzwyczajniej o niej zapomniałam i tyle.

– Najzwyczajniej?! – zdumiał się Przemek. – Kto dziś „najzwyczajniej” zapomina o kontakcie ze światem? Powiedz lepiej, co się stało. Bo coś się musiało stać.

– Nic się nie stało – Tamara wzruszyła ramionami, bo przecież nie mogła mu opowiedzieć o swoich piątkowo-sobotnich wyczynach.

Przemek wypił swoje Brendy jednym haustem, jeszcze raz napełnił kieliszek i wypił znowu.

– Mogę cię o coś zapytać? – przemówił po dłuższej chwili.

– Wal! – zachęciła go Tamara.

– Masz kogoś, tak? I to z nim spędziłaś dwa ostatnie dni?

W pierwszym momencie dziewczyna miała zamiar gorliwie zaprzeczyć. Taką strategię wobec Przemka prowadziła do tej pory: nie informowała go o swoim stanie uczuciowym i polowaniu na Maćka, bo gdyby jej z nim nie wyszło, Przemek mógłby stanowić całkiem sensowną rezerwę. Ale kiedy spojrzała na jego zbolaną minę i pełne dramatycznego oczekiwania oczy, zmieniła zamiar.

– Tak, zgadłeś. Mam kogoś. Od niedawna w sumie, ale jestem... nim bardzo zafascynowana. J e s t e ś m y sobą zafascynowani.

– Od jak niedawna?

– A jakie to ma znaczenie?

– Ma. Bo jeśli przegapiłem swoją szansę, to sobie tego nie daruję... – odparł z goryczą.

– Od... dwóch miesięcy – Tamara policzyła naprędce, jak długo się z Przemkiem znała.

– Nigdy nie wspominałaś o nim – powiedział Przemek, z wyczuwalną ulgą w głosie.

– Bo nigdy mnie o takie rzeczy nie pytałeś.

Przemek wypił jeszcze dwa kieliszki Brendy – jeden za drugim – pożegnał się i wyszedł.

– Wiesz kto był tu u ciebie? – spytała Beata, która najwyraźniej żądna sensacji pofatygowała do Tamary z parteru na trzecie piętro.

Na parterze mieścił się bowiem sekretariat firmy, w którym Beata pracowała. Dziewczyny niezwykle rzadko widywały się w czasie pracy, a jeśli już, to służbowo bądź całkowitym przypadkiem. A kiedy z przyczyn męsko-damskich ich kontakty prawie całkiem się, ich spotkania bywały naprawdę okazjonalnie. Dziś jednak musiało się zdarzyć coś bardzo ważnego.

– Nie mam pojęcia. Liczę na to, że mi powiesz – Tamara spojrzała z rozbawieniem na pokryte wypiekami policzki dziewczyny.

– Luna! Pytała o ciebie w sekretariacie. Pewnie się dowiedziała że chcesz jej odbić faceta... Na wszelki wypadek powiedziałam, że cię niema.

– Tak? I co?

– Powiedziała że wpadnie przed siedemnastą.

– Dobrze, to sobie pogadamy – odparła ze spokojem Tamara, na co Beata pokryła się jeszcze głębszym szkarłatem.

– Serio? – spytała z niedowierzaniem.

– Serio – odpowiedziała Tamara ze sporą satysfakcją.

Skoro bowiem Beata ostatnio nawet przez telefon nie zainteresowała się losem samotnej koleżanki, niech więc ją teraz ciekawość trochę pozjera.

– Ale powiesz mi potem rzetelnie co i jak? – zastrzegła Beata.

– Jasne, że ci powiem – obiecała Tamara, krzyżując palce.

Luna przyszła zgodnie z obietnicą tuż przed wyjściem Tamary z pracy. Przywitała się i położyła na biurku dziewczyny niewielką paczkę.

– Sernik. Własnej roboty, z wiejskiego sera i prawdziwych jajek – uśmiechnęła się Luna. – To na podreperowanie sił. Jak samopoczucie?

– Dziękuję, całkiem niezłe – odpowiedziała Tamara zaskoczona, bo mimo iż spodziewała się tej wizyty, nie przewidziała kolejnego zaskakującego gestu Luny.

– Kurczę, zaprosiłabym cię na kawę – zmieszała się Tamara takim obrotem spraw – ale mam umówioną wizytę u lekarza...

– A jednak coś ci dolega? – zmartwiła się Luna.

– Nie, to tylko dentysta – skłamała.

Przecież nie mogła opowiadać nieznanym w gruncie rzeczy kobiecie o swoim zamiarze odessania tłuszczu z brzucha...

– Rozumiem – uśmiechnęła się Luna. – Ale gdybyś znalazła kiedyś trochę czasu, zapraszam na kawę do siebie. To znaczy do mojego domu, mieszkam niedaleko tego... pechowego miejsca. Czy mogę zostawić ci swoją wizytówkę z adresem?

– Jasne – zapewniła Tamara, która doskonale wiedziała, gdzie tamta mieszka. – Zadzwoń, jakby co.

– Do mnie możesz wpadać w ciemno. Wieczorami zawsze jestem w domu. Czasem tylko w weekendy wyjeżdżam na wieś.

– Wiem. Do Dąbrówki – wypaliła Tamara.

– No to wiesz o mnie prawie wszystko. Zasłużyłam sobie czymś szczególnym na takie zainteresowanie?

Mówiąc to Luna nie pokazała po sobie najmniejszej irytacji, przeciwnie, nadal się uśmiechała.

- To całkowity przypadek, chyba los nas na siebie tak ciągle nasyła. Mam porostu domek w Dąbrówce i widziałam cię tam kiedyś.

- Ach tak? Piękne miejsce, prawda?

- Piękne...

- Liczę więc na to, że jeśli nie znajdziesz chwili w tygodniu, wpadniesz do mnie tam w któryś weekend? A tymczasem nie zatrzymuję cię i ponawiam zaproszenie – Luna podała na pożegnanie Tamarze rękę.

Dziewczyna nie bardzo wiedziała, co o tej wizycie myśleć... Być może Luna wygadała się o ich wspólnym wypadku Maćkowi i dowiedziała się w ten sposób, że się znają? I może rzeczywiście przybiegła na jakieś przeszpiegi? A może zaprasza ją do siebie tylko po to, żeby Tamara mogła na własne oczy zobaczyć ich sielski związek i przestać się łudzić? Tylko... czy Maciek powtórzyby jej ich ostatnią rozmowę?

- Nie sądzę – odpowiedziała sobie Tamara półgłosem i wzruszyła ramionami.

Gabinet Daniela mieścił się niemal na drugim końcu miasta. Nic więc dziwnego, że Tamara dotąd na niego nie trafiła, ponieważ z reguły wybierała te, które znajdowały się jak najbliższe centrum. Jej zdaniem wszystko, co mieściło się w rynku i jego najbliższych okolicach musiało być najlepsze. Obrzeża kojarzyły się jej natomiast z firmami prosperującymi najgorzej i co za tym idzie, niemogących pozwolić sobie na najwyższy w mieście czynsz. Jednak renoma tego młodego chirurga, z jaką dzięki wskazówkom Agnieszki mogła się zapoznać sprawiła, że w tym jednym przypadku Tamara odstąpiła od swoich poglądów. Może trochę niezręcznie było jej zwracać się w sprawie tak intymnego zabiegu do narzeczonego znajomej, ale z kolei opinia Agnieszki była dla niej kuszącym gwarantem rzetelności wykonania usługi. Daniel jednak jakby nie kwapił się do roboty.

- Proszę mi wybaczyć kolokwializm, ale pani jest przecież płaska jak deska – oznajmił po wstępnych oględzinach brzucha Tamary.

- Nie, panie Danielu. Płaska jak deska to ja zamierzam być po wyjściu z tego gabinetu – zaprotestowała.

- Poziom pani tkanki tłuszczowej plasuje się poniżej dwudziestu procent. Nie ma zatem żadnych wskazań do przeprowadzenia liposukcji.

- Są i to ewidentne – sprzeciwiła się jego ocenie Tamara.

- Jakie, jeśli można wiedzieć? – spojrzał na nią Daniel zaciekawiony.

Tamara, która już się zdążyła ubrać, ponownie opuściła spodnie poniżej bioder.

- Gumka mi się tu wpija i kiedy założę sukienkę, a do niej nie daj Boże rajstopy, widać poniżej talii taki rowek... Gdyby tu były same mięśnie, nie wpijałaby się. To oczywiste.

- To nie jest kwestia nadmiaru tkanki tłuszczowej, tylko rajstop. Proszę założyć pończochy i wówczas pani sama zobaczy. Albo luźniejsze w pasie rajstopy lub biodrówki. I bieliznę bezszwową.

Tamara spojrzała na Daniela jak na fetyszystę. Uznała, że zresztą jaki by nie był powód jego rozeznania w damskiej bieliźnie, takie porady przystoją raczej ekspedientce niż lekarzowi.

- Obcej kobiecie nie mówiłbym takich rzeczy – Daniel widać dostrzegł jej konsternację – ale pani, jako przyjaciółce mojej dziewczyny udzielić jak najszerszej rady. Proszę mi wierzyć, że wiem o czym mówię. Aga ma zdecydowanie więcej sadełka niż pani i radzi sobie z nim w taki właśnie sposób...

- Ale ja nie chcę sobie z nim radzić, ja chcę się go pozbyć!

- Trudno pozbywać się tego, czego nie ma - westchnął Daniel. - Ale jeśli pani będzie się bardzo przy tym upierała, możemy zrobić jeden zabieg ultradźwiękami, nieinwazyjnie. Najpierw jednak poradziłbym się swojego chłopaka.

- Po co? Moje ciało, mój wybór! - odparła Tamara odrobinnę niegrzecznie.

- No cóż, w porządku, umówimy zatem termin zabiegu.

Dziewczyna przystała w ostateczności na te ultradźwięki, ale gdyby nie spełniły jej oczekiwań, zamierzała zmienić lekarza i doprowadzić swój plan do końca.

Nazajutrz Tamara zaprosiła Agnieszkę na lunch, czym nawiasem mówiąc sprawiła jej ogromną przyjemność.

- Posłuchaj Aga, chciałabym z tobą pogadać o... takich dość intymnych sprawach. Nie miałabyś nic przeciwko temu?

Agnieszka wyraźnie się zaniepokoiła.

- Mam nadzieję, że Daniel nie odmówił ci zrobienia zabiegu? - spytała i spiekła raka.

- Nie... To znaczy, bardzo mi go odradzał. To trochę dziwne jak na profesjonalnego lekarza... Dlatego pomyślałam, że może ty wiesz o co w tym chodzi? Bo jeśli twój chłopak ma na przykład preferencje... no wiesz, gustuje w bardziej obfitych kształtach, to może ty mu wyjaśnij, że nie może przekładać swoich prywatnych upodobań na pracę zawodową...

Agnieszka jeszcze bardziej się zarumieniła.

- To chyba moja wina - wyznała zmieszana.

- Jak to...twoja?

- Bo ja mu powiedziałam żeby potraktował cię najlepiej jak potrafi. Jak kogoś z rodziny na przykład...

- To ja już chyba wiem, czemu ty nie zrobiłaś sobie liposukcji. Mówiłaś mi kiedyś, że też chciałaś się jej poddać - skrzywia się Tamara.

- No tak. Daniel mi odradził. Zabronił wręcz - przyznała Agnieszka.

- I ty mu na to pozwoliłaś?!

- Tak, bo inaczej zerwałby zemną.

- Wybacz mi to co teraz powiem, ale czy ten twój narzeczony nie jest czasem zбочzony?

- Jest - westchnęła Aga. - Ale nie wiem czy powinnam o tym z tobą rozmawiać...

- Ja nie nalegam, chciałam po prostu wiedzieć z jakiej przyczyny zostałam przez niego tak potraktowana. Jeśli to są dla ciebie jakieś drażliwe kwestie, nie musisz nic więcej mówić.

- Są drażliwe, ale nie dla mnie - odparła Aga. - Więc jak sobie życzysz, sama zdecyduj.

Tamara coraz bardziej zadziwiała ta sprawa, jednocześnie zaś niepokoiła i ciekawiła zarazem.

- Śmiało - zachęciła ją w końcu.

- Bo Daniel... jest nie tyle zбочzony, co skrzywiony. Zawodowo. Ma już ten swój gabinet od ponad trzech lat i zawsze powtarza, że widział już tyle sztuczności w życiu, że jego dziewczyna musi być w stu procentach naturalna. Nawet licówek na zęby mi sobie nie pozwolił założyć.

- Ale ty przecież masz bardzo ładne zęby! - zdziwiła się Tamara.

- Tak, bo nosiłam aparat. Męczyłam się z nim cały rok, a przecież w dzisiejszych czasach można załatwić sprawę o wiele szybciej: tu upiłować, tam nadlać. Sprawny dentysta robi takie rzeczy w jedno posiedzenie! A jak poprosiłam, żeby mnie trochę odchudził przy pomocy skalpela, kupił mi rower stacjonarny...

- A on sam... by nie chciał, żebyś odrobinę schudła? - spytała Tamara najdelikatniej jak umiała.

- Jemu się podobam taka, jaka jestem. Ale jeśli mnie miałyby coś w moim wyglądzie przeszkadzać, on jak najbardziej to uszanuje, mogę to zmienić, niema sprawy. Jednak wyłącznie naturalnymi metodami.

- Dziwny ten twój facet - podsumowała Tamara.

- Czy ja wiem? Jest takich znacznie więcej, tylko nie każdy o tym mówi. Oni podobno lubią różne krągłości.

- Zgadza się - roześmiała się Tamara. - Ale w konkretnych miejscach, a nie gdzie popadnie.

- No, nie wiem... - zawahała się Agnieszka. - Daniel mówi, że większość facetów woli babki odrobinę puszyste, to znaczy wiesz, te...dla siebie, na życie. Owszem, podobają im się różne artystki, modelki, ale telewizja telewizją a rzeczywistość rzeczywistością.

- Dziwne, bo sam wygląda jak facet z okładki...

- Tak, to prawda - przyznała Agnieszka. - Daniel to bardzo przystojny mężczyzna, dlatego dawniej się bałam, że kiedyś mnie rzuci dla jakiejś seksbomby. Ale już się nie boję. Wierzę mu.

Gdyby nie fakt, że pora lanczu się skończyła, dziewczyny gawędziłyby z sobą znacznie dłużej na tak pasjonujące tematy. Jednak trzeba było wrócić do pracy, na skutek czego Tamara została sama z sobą, swoimi myślami i kilkoma pilnymi służbowymi sprawami do załatwienia.

XVII. MIESZKANIE BEZ DRZWI

czyli można kochać nie widząc

Po kilku bardzo pracowitych dniach w „Choco’coco”, gdy Tamarze starczało czasu jedynie na wzięcie kąpeli i doczłapanie do łóżka, nie rozmyślała zbyt intensywnie o Maćku, ani o niczym co było z nim związane. Jednak im bardziej zbliżał się weekend, tym bardziej kusiło Tamarę odwiedzenie Luny. Najchętniej rzecz jasna w Dąbrówce, by zastać ich w domu oboje, zobaczyć jak się do siebie odnoszą, czy się kochają. Takie rzeczy przecież widać. A skoro została oficjalnie przez nią zaproszona, mogła przyjść do domu Maćka o dowolnej porze. Z dnia na dzień Tamara dojrzewała do tej myśli, jednak kiedy już nastał piątkowy wieczór, najpierw postanowiła zatelefonować. Luna sprawiała wrażenie bardzo ucieszonej z perspektywy spotkania i gorąco Tamarę do niego namawiała. I dobrze się stało, że Tamara najpierw zadzwoniła, ponieważ, jak się okazało, Luna nie wybierała się z najbliższym czasie do Dąbrówki. Głupio byłoby zatem najść samego Maćka twierdząc, że została zaproszona przez jego dziewczynę.

Tamara kupiła po drodze butelkę czerwonego wytrawnego wina, by nie iść w gości z pustymi rękami. To był najbardziej optymalny wybór, ponieważ nawet gdyby się okazało, że Luna nie pija alkoholu, lampką takiego trunku mogła się uraczyć przez wzgląd na jego właściwości zdrowotne.

Im bardziej Tamara zbliżała się do celu, tym bardziej dawały znać o sobie emocje. Trochę przez wzgląd na niechlubną pamięć tego miejsca, trochę zaś z powodu wizyty u kochanki swojego niedoścignętego faceta. Zanim jednak weszła do jej domu, uległa pokusie obejrzenia dziury, za przyczyną której dziewczyny poznały się osobiście. Ktoś jednak wziął sobie porządną do serca bezpieczeństwo mieszkańców, bo w miejscu metalowej przykrywy, którą Tamara spodziewała się zobaczyć, leżała betonowa płyta zcementowana z podłożem. Dziewczyna poczuła z tego tytułu sporą ulgę, bo ta czeluść prześladowała ją czasami. Uczucie to było dość absurdalne, ale widok porządnie zabezpieczonego otworu wyzwolił w niej przyjemne poczucie bezpieczeństwa. Być może dlatego szła teraz w stronę domu Luny ze znacznie mniejszym zdenerwowaniem.

Przy drzwiach wejściowych do bloku nie było domofonu i można było wejść do środka bez problemu. Tamara wydrapała się na najwyższe z możliwych, czwarte piętro, po czym skonstatowała w najwyższym zdumieniu, że na klatce schodowej nie ma ani jednych drzwi... Zeszła więc niżej, gdzie owszem, drzwi były, ale żadne spośród trojga nie były opatrzone numerem mieszkania Luny. Czyżby Oskar zełgał mówiąc, że Luna mieszka na najwyższym piętrze? Albo się pomylił? Chcąc nie chcąc sięgnęła po wizytówkę i wybrała widniejący na niej numer telefonu.

– Och, przepraszam cię najmocniej że nie wytłumaczyłam ci jak się do mnie wchodził – sumitowała się teraz Luna. – Musisz niestety zejść na sam dół i wsiąść do windy.

– Ale tu nie ma żadnej windy – odparła Tamara zaczynając wierzyć, że pomyliła bloki.

– Jest, na zewnątrz, obok drzwi wejściowych. Te szare metalowe drzwi to winda. Naciśnij guzik z prawej strony, a ja zaraz cię wpuszczam.

Tamara wyszła przed blok i obok głównego wejścia w istocie zobaczyła teraz jeszcze jedno drzwi, znacznie węższe i całe z blachy. Przedtem zupełnie nie skojarzyła ich

z drzwiami od windy. A kiedy nacisnęła na guzik, drzwi same się otworzyły, ukazując oświetlone wnętrze.

– Ojej!– wykrzyknęła Tamara zaskoczona, kiedy się okazało, że winda zawiozła ją wprost do mieszkania Luny. – Ale numer, masz swoją własną windę?

– To raczej konieczność, niż luksus – odparła Luna z uśmiechem. – Bardzo się cieszę, że przyszłaś.

Fakt – pomyślała Tamara. – Mieszkanie z takim „wejściem” jest nie do obrabowania...

Luna odebrała od Tamary wino i postawiła na ławie w salonie. Ogromnym salonie, należałoby dodać, aczkolwiek umeblowanym w oszczędny i prosty sposób. Większą część przestrzeni zajmowała dużych rozmiarów sofa, kilka foteli oraz puf. Do ściany przytwierdzony był duży, plazmowy telewizor, była też niziutka szafka z innym sprzętem elektronicznym, radiem, głośnikami i odtwarzaczem DVD.

– Rozgość się – zaprosiła ją Luna do środka. – Zaraz przyniosę kawę i ciasto. Chyba że wolisz herbatę?

– Może być kawa – zgodziła się Tamara, a po wyjściu gospodyni zaczęła rozglądać się dookoła znacznie bardziej bezceremonialnie.

– Ładnie tu u ciebie, przytulnie – pochwaliła, kiedy Luna wróciła niosąc tacę z poczęstunkiem.

– Cieszę się, że ci się podoba – znów uśmiechnęła Luna, układając na ławie talerz z ciastem, zastawę z kawą dla dwóch osób, kieliszki i korkociąg.

– Straszne miliony kalorii – wskazała Tamara na apetycznie wyglądające słodkości.

– E, tam – machnęła ręką Luna. – W rozsądnych ilościach na wszystko można sobie pozwolić. Ja osobiście częściej piekę niż jem, ale też nie katuję się, jak mam na ciacho ochotę. Zresztą, na co dzień jestem tak zabiegana, że spalam każdy kulinarny kaprys. A ty nie?

– Czy ja wiem? – zawahała się Tamara. – Chyba nie aż tak. Pracę mam raczej siedzącą a, w domu... też nie mam jakichś specjalnie forsownych zajęć... Może u mnie raczej tempo pracy, stres i to codzienne napięcie pomagają spalić kalorie... Taki wysiłek też podobno działa na sylwetkę..

– Z pewnością – potwierdziła Luna i sięgnęła po kawałek ciasta. – Co zresztą widać na załączonym obrazku. A jak rana? Zagoiła się?

– Prawie. Trochę mnie to irytuje, bo nie mogę w najbliższym czasie ani ścierać włosów, ani ich zafarbować. Na szczęście nie koloryzowałam ich trwałą farbą, dzięki temu zamiast paskudnych odrostów mam na głowie coraz bardziej wyblakłą czerń. Nawet już nie czerń, tylko jakiś taki... brązowawy popiel.

– Chyba bardzo przywiązujesz wagę do swojego wyglądu? – spytała Luna z tym swoim nieodłącznym uśmiechem.

– A ty nie? – odparła pytaniem Tamara. – Przecież w dzisiejszym świecie wygląd jest podstawą sukcesu. To znaczy... kompetencje, wykształcenie oczywiście jak najbardziej, ale zanim ktoś się zechce zastanowić, czy takowe posiadasz, najpierw oceni cię po wyglądzie.

– Czy ja wiem? – zastanowiła się Luna. – Jeśli chodzi o moją branżę tylko modelki prezentujące produkowaną przeze mnie odzież muszą być odpowiednio atrakcyjne. Nigdy nie wymagałam jakiejś szczególnej prezencji od personelu biurowego. Owszem, elegancja, schludność, klasa – jak najbardziej, ale określony typ urody, wzrost czy waga już mnie nie interesują. Może dlatego, że jestem kobietą?

– To znaczy?

– Wiesz, właścicielem twojej firmy jest mężczyzna, więc może sam, chcąc nie chcąc zwraca uwagę na takie detale i na przykład lubi mieć wokół siebie ładne dziewczyny.

Mnie na tym nie zależy – roześmiała się Luna.

– A może wynika to z faktu, że my kobiety z reguły wolimy otaczać się brzydszymi od siebie – Tamara pozwoliła sobie na małą złośliwość.

– Czy ja wiem? – zastanowiła się Luna całkiem na poważnie. – Nigdy się tak o tym nie myślałam.

– Bo twojej pozycji jeśli chodzi o wygląd raczej nikt nie jest w stanie zagrozić...

Luna spojrzała na Tamarę z uwagą.

– Nie patrzę na siebie w ten sposób. Od najmłodszych lat uchodziłam za ładną, oswoiłam się z taką opinią i nie robi to na mnie wrażenia. Nie wiem jak by było, gdybym wyglądała inaczej, może wówczas bardziej by mnie to zajmowało... Sama nie wiem.

– Z pewnością. Uroda pomaga w życiu, wiem to po sobie. To znaczy...nie myśl, że jestem zarozumiała, ale kiedy zaczęłam przywiązywać wagę do swojej powierzchowności, wszystko zaczęło mi się lepiej układać. I to nie był przypadek.

– Co na przykład, jeśli mogę spytać?

– Dostałam dobrą pracę, jeden awans, potem drugi, zyskałam uznanie otoczenia...

– Opowiedz mi coś o sobie – poprosiła Luna ni z tego ni z owego.

– To znaczy?

– No wiesz, tak ogólnie, o swoim domu, rodzinie, dzieciństwie...

Tamara wruszyła ramionami.

– Pochodzę z małego zapyziałego miasteczka i równie zapyziałego domu. Mama od śmierci ojca zrobiła się jeszcze bardziej uwikłana w tak zwaną prozę życia, natomiast siostra, jej mąż i ich dwóch synów sprawiają wrażenie, jakby każdemu z nich chodziło o coś innego...

– Tu przyjechałaś za pracą, tak?

– Za pracą... trochę dramatycznie to zabrzmiało – roześmiała się Tamara. – Wolałabym powiedzieć, że do pracy.

– No tak, do pracy – poprawiła się Luna. – Domyślam się, że jesteś zadowolona ze swojej decyzji?

– Jasne – odparła Tamara bez wahania. – Tu dopiero zobaczyłam, jak wygląda prawdziwe życie.

– Jak? – spytała Luna ciekawie.

Tamara spojrzała na nią zdziwiona. Przecież obie wiodły podobny styl życia, obracały się w podobnych kręgach, więc Luna musiała doskonale wiedzieć, o co jej chodzi.

– No wiesz... przede wszystkim niezależność, odpowiedni standard, poziom...i tym podobne – zakończyła wyliczanie w przekonaniu, że naprowadziła Lunę na odpowiedni tor myślenia.

– I?

– Co: „i” – spytała Tamara lekko zniecierpliwiona.

– Co jeszcze daje ci zadowolenie i satysfakcję?

– No... kontakty towarzyskie na przykład. Spotkania z przyjaciółkami.

– Masz przyjaciółki... To wspaniale – westchnęła Luna.

W tym momencie z jakiegoś bliżej nieokreślonego miejsca dała słyszeć się muzyka. Jakiś utwór Szopena, o ile Tamara była w stanie się w tym rozeznac. Melancholijne dźwięki pianina sączyły się nie wiadomo skąd, dyskretnie wtapiając się w ich rozmowę.

– O, właśnie! Moją przyjaciółką jest muzyka – zaśmiała się Luna. – Jest na każde moje zawołanie.

Tamara miała ochotę zapytać o źródło tych dźwięków, ale uznała, że gdyby Luna chciała, sama powiedziała by jej o tym. Być może sprawa była na tyle nieistotna, że nie

było o czym mówić. Może dobiegały zza uchylonego okna?

– To znaczy że ty nie masz przyjaciółek? – spytała Tamara.

– Nie, choć czasem chciałabym mieć.

– Więc w czym problem?

– Miałam przyjaciółkę w dzieciństwie i gdy byłam nastolatką. Nasze drogi się rozeszły a ja później całkiem straciłam rozeznanie w ludziach, ich intencjach, motywach... I tak naprawdę pojęcia nie mam, nigdy potem już nie umiałam ocenić kto do mnie żywi przyjazne uczucia, a kto sprawia tylko takie pozory. A ty? Jak poznałaś, że twoje przyjaciółki to...przyciółki?

– Mamy podobne zainteresowania, gusta, poczucie humoru, lubimy spędzać z sobą czas. I możemy sobie wszystko powiedzieć, między nami nie ma tematów tabu.

– Zazdroszczę ci. Ja jestem z gruncie rzeczy zamkniętą w swojej rzeczywistości, samotną kobietą...

– Co ty opowiadasz?! – oburzyła się Tamara. – Ty?! Samotna?

– No nie, to nie zupełnie tak, bo nie jestem sama. Jest w moim życiu jedna osoba, która wystarcza mi za cały świat. Ja jestem jego świtem, a on moim. Choć czasem chciałoby się mieć jeszcze kogoś obok siebie... Może...gdybym miała dzieci?

Tamara spojrzała na Lunę zaskoczona i zniesmaczona zarazem. Bo oto kobieta zaczęła jej opowiadać o czymś, czego Tamara niekoniecznie chciała słuchać. A już na pewno nie o zamiarach rozmnażania się z Maćkiem...

– Dlaczego mi o tym mówisz? – spytała podejrzliwie.

– Nie wiem. Przepraszam cię, jeśli przekroczyłam granice, ale po tych wielu godzinach spędzonych razem pod ziemią mam wrażenie, jakbyśmy się znały od dawna. I... lubiły.

Tamara poczuła się teraz trochę nieswojo.

– Więc co z tymi dziećmi? – spytała całkiem wbrew sobie. – Boisz się że nie pogodzisz macierzyństwa z pracą?

– Nie, gdyby tylko o to chodziło, nie wahałabym się ani chwili.

– On nie chce? – w duszy Tamary zaświtała iskierka nadziei.

W tym momencie muzyka ucichła i jakiś nieznaną jej, męski głos zawołał Lunę po imieniu.

– Przepraszam – Luna natychmiast poderwała się z fotela i ruszyła w stronę, z której dobiegło wołanie.

Po dość długim czasie, gdy Tamara zaczęła już rozważać powrót do domu, do salonu weszła Luna pod rękę z wysokim, smukłym mężczyzną o gęstych, siwawych włosach.

– To jest Aleksander, mój mąż. Pozwól kochanie, że kogoś ci przedstawię. Moja... przyjaciółka, Tamara.

Mężczyzna zatrzymał się na środku salonu i powiedział, że bardzo mu miło i że bardzo się cieszy, że Tamara do nich wpadła. Tamara natomiast wlepiała w niego szeroko otwarte ze zdumienia oczy i ledwo co wymamrotała:

– Mnie również...

Luna podeszła do Tamary, wzięła ją za rękę i postawiła naprzeciw mężczyźnie. Wówczas ten wyciągnął do niej dłoń. Dziewczyna gapiła się na niego nachalnie, jakby zamierzała wypowiedziane przez Lunę słowo „mąż” wpisać w tę przystojną, szczupłą postać, ugruntować i zapamiętać.

– Nie będę wam przeszkadzał kochanie, gadajcie sobie – powiedział, dość mocno ściskając dłoń „przyciółki” żony, po czym odwrócił się i wyszedł wolnym, majestatycznym krokiem.

– Aleksander jest niewidomy od urodzenia – powiedziała Luna, siadając na powrót w fotelu. – To najcudowniejszy, najwspanialszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek

znałam. Kocham go nad życie i zrobiłabym dla niego wszystko. Ale nie dam mu dzieci, bo istnieje duże prawdopodobieństwo, że odziedziczą po nim tę wadę... Pięknie gra, prawda? – dodała widząc, jakie to spotkanie wywarło na Tamarze wrażenie.

– Tak, bardzo pięknie – szepnęła Tamara, która jeszcze w pełni nie odzyskała głosu.

– Mówisz, że jestem ładna, i że uroda tak bardzo przydaje się w życiu – roześmiała się Luna. – A ja znalazłam swoje największe szczęście u boku mężczyzny, który nigdy mnie nie nawet widział.

XVIII. LUNA

czyli granice (o) błędu

- Oskar? - zdziwiła się Tamara zastając swojego byłego faceta pod drzwiami mieszkania.

- Oskar - odparł mężczyzna ponuro. - Wpuścisz mnie do środka?

- Właż - dziewczyna otworzyła drzwi i puściła nieoczekiwane gościa przodem. - Mamy wspólną koleżankę, wyobraź sobie, właśnie od niej wracam.

- Basię? - spytał Oskar.

- O ile mi wiadomo, Basia to twoja dziewczyna, nie koleżanka - poprawiła go Tamara zrzucając z nóg niemiłosiernie wysokie szpilki. - Miałam na myśli Lunę.

- Ach tak... Basia nie jest już moją dziewczyną.

- Nie jest? Co się stało?

- Ktoś jej nagadał bzdur na mój temat. Wiesz, jedna pani, drugiej pani i się robi. Siwy dym.

- Więc nie przychodzisz w sprawach zawodowych?

- Nie. Tak wpadłem, pogadać. Samotny jestem.

- Rozumiem, że nie zdążyłeś zmienić konfiguracji? - spytała Tamara z ironią.

- Dokładnie... I chciałbym się dowiedzieć, czy jest dla nas jeszcze jakaś szansa? Podobno nadal nie masz nikogo, a ja kompletnie nie potrafię być sam.

- Nie mam nikogo - potwierdziła Tamara.

- To doskonale! - ucieszył się Oskar. - Więc jak będzie?

- Nie mam nikogo, bo nie łapię się za pierwszego lepszego - uściśliła Tamara.

- Bardzo mądrze - pochwalił Oskar. - Czy wobec tego moglibyśmy spróbować jeszcze raz?

- W pewnych okolicznościach...

- Spełnię dosłownie każde!

- Kochasz mnie? - spytała Tamara z powagą.

- To znaczy? - zdziwił się Oskar.

- No, czy nie możesz beze mnie żyć, jeść ani spać, czy jak mnie ujrzałeś przed chwilą zabiło ci mocniej serce? Zmiękły kolana?

- Kolana może i owszem - przyznał Oskar bez większego przekonania. - A tak w ogóle to co ci się stało? Mogę usiąść?

- Możesz. A twojej Basi co się stało?

- Mówiłem ci przecież, plot się jakichś nasłuchiwała o mnie.

- Wyssanych z palca? - Tamara spojrzała na niego przenikliwie.

- Na pewno mocno przesadzonych. Kręciłem się wokół takiej jednej, ale nic z tego nie wyszło. Niektóre kobiety jednak są okropnie drobiazgowe.

- Po co się kręciłeś? Chciałeś ją uwieść?

- Przecież mówię że do niczego niedoszło. Gdyby doszło, zachowałbym się przecież z honorem i sam odszedłbym od Baśki.

- Do niej? Do tej, koło której się kręciłeś?

- A do kogo? - zirytował się Oskar. - Czy ja się wyrażam jakoś nielogicznie?

- Przeciwnie, wyrażasz się bardzo logicznie. Ale znacznie lepiej by było, gdybyś powiedział, że jednak żyć beze mnie nie możesz, że właśnie to sobie uświadomiłeś i że

zanim skoczysz ze skały przyszedłeś spytać, czy dam ci jeszcze jedną szansę...

- Z jakiej znowu skały... Wszystko z tobą w porządku?

- Według mojej oceny owszem - odparła Tamara. - Choć nie jestem właściwie aż taka pewna. Miłości mi się zachciało, wiesz?

- Ale mnie przecież dokładnie o to chodzi - zamruczał Oskar, zbliżając się do niej niebezpiecznie.

I jak za dawnych czasów, jedną ręką objął ją w pól, drugą natomiast usiłował włożyć jej pod sukienkę.

- Mylisz pojęcia, koleś - warknęła dziewczyna wrywając się z jego objęć. - Musisz sobie poszukać innej konfiguracji.

- Nie rozumiem - Oskar zamrugał nerwowo powiekami.

- Wiem - odparła Tamara - wskazała mu drzwi. - Mam jednak nadzieję, że na płaszczyźnie zawodowej nic się między nami nie zmieniło?

Dodała w chwili, gdy przekraczał próg jej mieszkania.

- Faceci to chłystki - oznajmiła Tamara Agnieszce, z którą ostatnio coraz częściej jądała w czasie pracy lancz. - W większości - dorzuciła łagodniej.

- Podobno - zaśmiała się Agnieszka od razu odzegnując się od własnych doświadczeń.

- Wiesz, mam wrażenie, że oni coraz później dorastają. A ty nie?

- To fakt - przyznała Aga. - Ale dorosłość w przypadku facetów chyba nie jest kwestią wieku. Raczej dojrzałości chyba.

- Właśnie. Ale skąd wziąć dojrzałego faceta, skoro jeśli już trafi się jakiś, którego można by było o tę dojrzałość podejrzewać, jest albo zajęty, albo nie zainteresowany?

- Z zajętym gorzej, ale jeśli chodzi o tę drugą kwestię, znacznie trudniej to sprawdzić.

- Co? Zainteresowanie?

- Właśnie. Bo ja myślę, że ci dojrzały są raczej ostrożni, rozważni, bardziej powściągliwi... Tak jak w przypadku mojego Daniela: ja bardzo długo nie wiedziałam, że jemu chodzi właśnie o mnie, a nie o stan zdrowia moich uszu.

- Pewnie trudno to było rozeznaczyć, skoro leżałaś w szpitalu - zasugerowała Tamara.

- Tak, ale potem się na niego natykałam gdzie popadnie, w końcu zaprosił mnie na kawę, do kina, na koncert i tak chyba z pół roku. I za każdym razem pytał mnie o uszy.

- No co ty? - roześmiała się Tamara. - Ale w końcu przeszedł do innych tematów?

- Jeśli chodzi ci o te... bardziej intymne, najpierw zaproponował żebym została jego dziewczyną.

- Jest nieśmiały?

- Nie, skąd. Raczej odpowiedzialny, troskliwy. Dziś tak to widzę.

Po słowach koleżanki Tamara popadła w zadumę.

- Jest jakiś sposób żeby odróżnić jedno od drugiego? To znaczy...powściągliwość od braku zainteresowania? - spytała, nie oczekując satysfakcjonującej odpowiedzi.

- Nie wiem. Myślę, że raczej nie za pomocą obserwacji. Chyba można to jakoś wyczuć. Tę chemię, jak to się mówi. Mogę cię o coś zapytać?

- Śmiało - zachęciła ją Tamara.

- Chodzi cały czas o tego samego faceta? On wpadł ci w oko, a ty nie wiesz co do ciebie czuje?

- Właśnie. Bardzo trudno mi go rozgryźć, a nie należy do tego typu mężczyzn, któremu można samej zaproponować randkę. A wiesz co jest najbardziej absurdalne?

- No?
- Że on kochał się we mnie na zabój w czasach liceum.
- Może jest po prostu zajęty?
- Nie.
- Może więc nie jest pewien czy ty jesteś wolna?
- Owszem, jest. Wie to ode mnie.
- Wobec tego być może nie przypominasz mu już tamtej dziewczyny?
- Z pewnością. Ale zaręczam ci, że tamta moja wersja była o wiele mniej godna uwagi niż obecna – przyznała Tamara dość niechętnie.
- A kto ich tam wie? Męskie gusta bywają czasem niepojęte. Spójrz chociażby na mnie i mojego Daniela! – roześmiała się Agnieszka z sobie właściwym dystansem do własnej osoby. – Jemu odpowiadam właśnie taka jaka jestem i tej mojej wersji trzymam się pazurami.

Skoro Maciek nie był z Luną, był najprawdopodobniej sam. Czemu więc nigdy nie podjął próby związania się ze swoją młodzieńczą miłością? To pytanie coraz częściej rzucało się Tamarze na myśl, coraz częściej zresztą zupełnie znienacka i to w najdziwniejszych okolicznościach. Towarzyszył mu zazwyczaj niemiły uścisk w żołądku i suchość w ustach. Tamara nigdy dotąd nie miała podobnych, emocjonalno-fizycznych doświadczeń. Wyglądało na to, że się zakochała, ale przecież nie raz już uważała się za zakochaną – choćby całkiem niedawno jeszcze w Oskarze – ale tego typu objawy były jej zupełnie obce, Nie widząc sensownej możliwości zbliżenia się w najbliższym czasie do Maćka, a raczej nie mając ku niemu okazji, Tamara rzuciła się w wir pracy. Oprócz zajmowania się tym, co do niej należało czyli innowacjami, poirytowana zbyt mało nowatorskim jej zdaniem, promowaniem nowych marek, zbyt mało wyrazistym na współczesnym rynku reklamy, dziewczyna coraz częściej zaczęła bombardować swoimi pomysłami dział aktywacji. Zrodziło to nawet pewne niesnaski pomiędzy nią, a szefem Działu Aktywacji Marek, który w pewnym momencie uznał, że wzmożona pomysłowość Tamary jest niczym innym, jak przekraczaniem przez nią kompetencji. Dziewczyna była jednak innego zdania, uważała bowiem, że całemu zespołowi „Choco’coco” przyświecał, a w każdym razie powinien przyświecać – jeden cel i żadne działania służące dobru firmy nie mogły być traktowane jako przekraczanie kompetencji. Dopingowana i utwierdzana w przekonaniu o konieczności zmiany strategii reklamowej przez Oskara, wdała się w niemal całkiem otwarty konflikt z Bartkiem Skuzą, odpowiedzialnym do tej pory za działania marketingowe. Kiedy informacja o spięciach między nimi dotarła na wyższe szczeble, oboje zostali zaproszeni do gabinetu Dyrektora Produkcji. Tamara – być może dzięki temu, że była kobietą, i to nie jakąś przeciętniarą, ale kimś, kto oprócz dobrej aparycji, wdziękowi oraz rozległej wiedzy na tematy zawodowe, zdecydowanie mocniej skupiała na sobie uwagę dyrektora. Oboje z Bartkiem mieli jednakowy czas i możliwość na wypowiedzenie swoich racji, jednak to Tamara zdecydowanie korzystniej wypadła w tej rozmowie. Do tego stopnia, że w firmie niemal od razu zaczęły krążyć pogłoski o kolejnym spodziewanym awansie Tamary. Dziewczyna nie przywiązywała do tych plotek większej wagi, ponieważ nie taki był jej zamysł, nie chodziło jej bynajmniej o zajęcie miejsca Bartka, ale o postawienie na swoim i przekonaniu go o potrzebie bardziej oryginalnych, a być może nawet ocierających się o kontrowersje rozwiązań. W końcu nietuzinkowe produkty wymagały bardziej nietuzinkowych sposobów na zaistnienie w umysłach konsumentów, niż wijała się

w satynowej pościeli egzotyczna piękność z umazanymi czekoladą ustami. Zresztą zdaniem Tamary reklamowanie jakichkolwiek produktów spożywczych przez eksponowanie ich resztek na ustach modeli było bardziej niesmaczne, niż zachęcające. To i tylko to chciała wyjaśnić Bartkowi w obecności dyrektora, którego pragnęła zjednać sobie jako sprzymierzeńca dla swojego sposobu myślenia. Widać jednak zrobiła na dyrektorze tak dobre wrażenie, że ten nie dalej jak w kilka dni po tej rozmowie zaproponował jej stanowisko Kierownika Marki – Bartek zaś miał w związku z tym przejść do Działu Zarządzania Informacją. Mimo iż Tamara nie wchodziła na jego miejsce, szef zdecydował, że dla lepszej atmosfery pracy tych oboje nie powinno znaleźć się zbyt blisko siebie...

To wszystko – rozterki prywatne i teraz jeszcze zawodowe – skumulowało w Tamarze ogromną potrzebę pogadania z kimś na dręczące ją tematy. Wieczorem, po powrocie do domu dziewczyna wykonała parę telefonów, jednak każda z przyjaciółek okazała się być w najbliższym czasie bardzo zajęta: Anetka i Edzio mieli zaplanowane wyjście do teatru, Beata była w Warszawie u Tediego, Magda z Tomkiem się „meblowali” na nowo u niej w mieszkaniu, Ewelina natomiast piekła dla Agaty gęsią pierś nadziewaną bocznikami i suszoną żurawiną. Tamara, rzecz jasna nie miała im za złe tego braku czasu, takie bowiem było niepisane prawo ich przyjaźni: w czasie, gdy któraś z koleżanek była zajęta uczuciowo, babskie pogaduchy schodziły na plan dalszy i pozostałe ten fakt respektowały bezdyskusyjnie. Tylko że... tym razem zajęte były absolutnie wszystkie. Gadanie o swoich wątpliwościach i rozterkach życiowych z Agnieszką raczej mijało się z celem – owszem, Aga bywała dla Tamary zawsze skutecznym wsparciem i bezkrytycznym sprzymierzeńcem, jednak gdy potrzeba było jej partnera do burzy mózgów, zdecydowanie lepsza była któraś z przyjaciółek, a już najlepsze były wszystkie w komplecie...

W obecnej sytuacji pozostał Tamarze tylko Przemek i Luna. Z Przemkiem mogła pogadać o pracy, ale o Maćku już nie. Z Luną, niestety podobnie. Tamara nie wiedziała jak bardzo zażyła jest jej znajomość z Maćkiem, ponadto instynktownie czuła, że Luna nie bardzo nadaje się do takiej swobodnej paplaniny na tematy damsko-męskie. Tak czy inaczej, po dwóch wieczorach samotnej batalii z własnymi myślami dziewczyna zadzwoniła w końcu do Luni i umówiła się z nią na sobotni wieczór. W Dąbrowce. – To nawet lepiej – ucieszyła się w duchu Tamara. – Będzie to może dobry pretekst do podpytania ją o znajomość z Maćkiem...

Dom Luni był duży i funkcjonalny. Wnętrza urządzone były pewnie z myślą o jej niewidomym mężu – by poruszanie się w ich obrębie stanowiło dla niego jak najmniejszy problem. Tak wyobrażała to sobie Tamara, ponieważ cała przestrzeń mieszkalna usytuowana była na jednym poziomie, w domu w ogóle nie było schodów, ani w górę, ani w dół, wejście również było całkowicie płaskie. Meble zaś – jak w jej miejskim mieszkaniu również głównie stanowiły sofy, fotele i pufy. Być może była to jedynie kwestia gustu właścicielki, ale dla Tamary, która nie miała w życiu do czynienia z żadną niepełnosprawnością, to ona w każdej jednej kwestii wychodziła na plan pierwszy.

Luna bardzo się ucieszyła z odwiedzin Tamary, widać było, że czekała na nie: stół w salonie był pięknie udekorowany i zastawiony.

– Dla nas to akurat pora kolacji, więc nie wymigasz się od towarzyszenia nam, moja droga – roześmiała się Luna i wprowadziła Tamarę do środka. – Aleksander jest na

werandzie, korzysta z pięknego, wiosennego wieczoru i towarzyszących mu zapachów. Zaraz go zawołam...

– Aleksandrze, chodź już, proszę – krzyknęła w stronę szeroko otwartych, dwuskrzydłowych, oszklonych drzwi.

Tamarze nie w smak było towarzystwo jej męża, miała jednak nadzieję, że ten nie będzie z nimi bez przerwy.

– Siadaj – Luna gościnnie odsunęła jej krzesło, sama zajęła miejsce obok. – Zamknij już proszę, zaraz zrobi się chłodno...

Te słowa skierowała do wchodzącego do salonu małżonka. Aleksander bez najmniejszego problemu spełnił jej prośbę, po czym zajął miejsce przy stole.

– Dobry wieczór, Tamaro – zwrócił się z uśmiechem w stronę gościa. – Miło, że wpadałaś, bo musisz wiedzieć, że moja żona, skądinąd kobieta światowa, to w gruncie rzeczy odułdek i dzikuska. Dlatego bardzo jestem rad, jeśli oprócz mojego towarzystwa zdecyduje się jeszcze na jakieś inne.

– Czy to źle, że mi wystarczasz za wszystkich ludzi na świecie? – zaśmiała się Luna i położyła dłoń na jego dłoni.

– Źle – odparł Aleksander bez pardonowo. – Prawda, Tamaro, że to źle?

– Szczerze mówiąc, sama nie wiem – bąknęła Tamara niepewnie. – Ale jeśli Lunie tak właśnie jest dobrze, nie widzę problemu...

– Ja też nie widzę – roześmiał się Aleksander jak z dobrego żartu. – Ale on jest, jeśli nie teraz, to będzie za jakiś czas.

Tamara zaczerwieniła się na tę swoją językową niezręczność i już nie wiedziała, co powiedzieć.

– Aleks, nie zagaduj gościa, proszę – weszła w tę rozmowę Luna. – W końcu usiedliśmy do stołu by jeść. Proszę, Tamaro, spróbuj mojego pieczonego pstrąga.

Luna uniosła przykrywą srebrnego półmiska i uwolniła całą gamę smakowitych aromatów.

– Chmmm.... Cudnie pachnie... Mam nadzieję, że to ryba z rusztu? – Tamara nie darowała sobie komentarza.

– Tamara bardzo dba o linię – wyjaśniła Luna mężowi ze śmiechem. – Stąd pewnie ten niepokój w jej głosie...

– Założę się, że jest szczupła jak ty, kochanie – odparł Aleks i zabrał się do jedzenia.

Tamara obserwowała go dyskretnie spod opuszczonych w swój talerz powiek i doszła do wniosku, że gdyby nie wiedziała o kalectwie Aleksandra, pewnie nie zauważyłaby nawet, że jest niewidomy. Mężczyzna bowiem doskonale orientował się zarówno w większej jak i mniejszej przestrzeni. Aby się odnaleźć w tym wszystkim co Luna zaszerwowała na kolację wystarczyło mu ledwo dostrzegalne musnięcie opuszkami palca naczynia, a potem już rozeznanie się odpowiednim sztućcem w jego zawartości.

Teraz, mając możliwość lepiej przyjrzeć się mężowi Luny Tamara doszła do wniosku, że jest on... nie tyle przystojny (bo nie można było powiedzieć o nim „męski” w potocznym rozumieniu tego słowa), co raczej piękny. Taką posągowo harmonijną, bardzo przyjemną dla oka urodą. Wysoki, smukły, o pięknych rysach twarzy, urzekającym uśmiechu i bujnych, mocno poprządkanych siwizną włosach stanowił obraz, który fascynował i intrygował zarazem. Jego smukłe dłonie, szczupłe długie palce i płynne, eleganckie gesty miały natomiast moc niemal hipnotyczną...

– Hej, smakuje ci? – Luna wyrwała Tamarę z zamyślenia. – Nic nie mówisz, więc może wolałabyś zjeść coś innego?

– Ależ skąd, ryba jest wyśmienita. Delektuję się nią prosto – wytłumaczyła się sprytnie dziewczyna.

- To tak jak ja - dodał Aleksander. - Moja żona to poetka w kuchni, godna co najmniej literackiego Nobla!

- Aż literackiego? - zaśmiała się Luna.

- Kulinarnego przecież nie przysną - odparł z przekorą Aleksander. - Prawda, Tamaro?

- Prawda. Doprawdy, nigdy dotąd tak wyśmienitego pstrąga nie... czytałam - dziewczynie udzielił się beztrząs - żartobliwy ton gospodarza.

Po kolacji - oraz ani nie nudnej, ni patetycznej rozmowie, czego obawiała się Tamara - Aleksander pożegnał się z kobietami i poszedł do swojego pokoju, skąd po chwili dała się słyszeć muzyka.

- Czy on też jest... - zaczęła Tamara i utknęła, nie wiedząc, jak sformułować dalszą część pytania.

- Cyganem? - podrzuciła Luna trafiając dokładnie w sedno.

- Tak. Przepraszam, jeśli uważasz, że nie powinnam o to pytać...

- Ależ to żaden problem - wzruszyła ramionami Luna. - Nie, Aleksander nie jest Cyganem. Poznaliśmy się w szkole muzycznej, ja się uczyłam śpiewać, on doskonalił grę na fortepianie. Wiesz, my kobiety romskie mamy ten śpiew we krwi, mój tata jednak uznał, że jeśli mam zamiar kiedykolwiek śpiewać publicznie, to muszę opanować warsztat pod okiem profesjonalistów. Mama też śpiewała. Wiesz, obie znalazłyśmy mężów dzięki muzyce, Aleks się śmieje, że miałyśmy po prostu słuch do facetów...

- Ale twój tata raczej chyba... nie śpiewał? - spytała Tamara, która kojarzyła go raczej z branżą filmową.

- Nie, nie śpiewał, poznał mamę na planie filmu, którego był producentem. Występował w nim gościnnie cygański zespół pieśni i tańca. Tata kompletnie stracił dla niej głowę.

- Nie było problemu z takim mariażem?

- Owszem, był i to spory. Najbardziej ze strony dziadka, ojca mamy.

- Króla Cyganów?

Luna zaczęła się śmiać.

- Tak, króla. Ale tata zobowiązał się wypłacić mu za mamę pięćset złotych monet, a potem porwać przykładnie... w umówionym dniu i godzinie.

- Pięćset złotych monet? Och... To chyba ogromna fortuna?

- Zależy jak na to spojrzeć. Ostatecznie tata oddał dziadkowi swojego nowiutkiego mercedesa, mama zaś sama się porwała. To znaczy uciekła do ojca.

- To romantyczne, prawda? - zachwyciła się Tamara. - Mam nadzieję, że żyli razem długo i szczęśliwie?

- Tak. Byli z sobą blisko trzydzieści lat i tata, tak jak ślubował, nie opuścił jej aż do śmierci. Rok temu ożenił się z młodą francuską aktorką i przeniósł się do Paryża.

Tamara zasępiła się i zamilkła, bo kompletnie nie miała pomysłu, co powinna teraz powiedzieć. Wyręczyła ją Luna trochę zmieniając temat.

- A ty? Masz kogoś, jeśli wolno mi spytać?

- Nie... Szczerze mówiąc, trudno mi znaleźć tego jednego, jedyne.

- Może za długo zwlekałaś? Myśmy się z Alekssem pobrali gdy ja miałam dziewiętnaście lat, a on dwadzieścia trzy.

- Nie, chyba nie. Nigdy dotąd nie spotkałam nikogo, o kim od razu bym wiedziała, że to akurat ten. Aż do teraz. Aż do teraz - Tamara uśmiechnęła się gorzko. - Ale on niestety, chyba nie jest mną zainteresowany.

- Jeśli jest ci przeznaczony, to znajdziecie do siebie drogę, choćby nie wiem jakie góry i doliny stały między wami - powiedziała z powagą Luna. - A jeśli nie jest, nie

będzicie razem, choćby nie było ku temu żadnych przeszkód.

– Aleś mnie pocieszyła – roześmiała się Tamara. – Na razie wygląda na to, że zachodzi to drugie „albo”.

– Skąd wiesz? Pokaż rękę – zażądała Luna.

– Wróżysz? – zdziwiła się Tamara. – Myślałam, że to tylko taki cygański sposób na zarabianie pieniędzy...

– Wróżenie mamy we krwi, tak samo jak śpiew i taniec... I powiem ci, że miłość jak najbardziej jest ci pisana – oznajmiła Luna spoglądając na dłoń Tamary. – Ale mnie nie chodzi o jakąkolwiek miłość – westchnęła Tamara. – Tylko o tę prawdziwą, jedyną...

– O to już bądź spokojna. Bo miłość jest albo prawdziwa, albo wcale jej niema. Wszystko inne to ułuda i fałsz.

– Oby – westchnęła Tamara.

Po deserze, przy butelce czerwonego temat znacząco uległ zmianie. Dziewczyna opowiedziała Lunie o swoich ostatnich zawirowaniach w pracy. O tym, jak niechcący doprowadziła do nieplanowanych zmian personalnych i swojego awansu.

– Wiesz, moim zdaniem nie powinnaś odczuwać w związku z tym żadnego dyskomfortu – oceniła Luna. – Ja też będąc na miejscu twojego dyrektora dokonałabym takich zmian. Rzecz w tym, że powodzenie każdej firmy zasadza się na właściwym doborze pracowników i osadzeniu ich na właściwych miejscach. Jeśli ktoś potrafi dobrze zarządzać ludźmi, wie czego po kim będzie mógł się spodziewać. Inna sprawa, że każdy z pracowników może swoje szanse wykorzystać lub zmarnować. Ty swoją wykorzystywałaś, takie jest prawo biznesu – zwłaszcza, że do wszystkiego co masz doszłaś własną pracą. Bo tak było, prawda?

– I nie mogło być inaczej – potwierdziła Tamara. – Nawet gdybym chciała, nie miałabym w kim szukać protekcji.

– Jak to? – spytała ze śmiechem Luna.

– No jak to: jak kto? – zdziwiła się Tamara. – Zwyczajnie, nie mam i nigdy nie miałam w „Choco’coco” żadnych znajomości.

Luna zmarszczyła swoje piękne brwi i spojrzała na Tamarę z wahaniem.

– Wobec tego nie wiem, które z was mija się z prawdą ...

– Które?! Czyli ja i kto? Bo wierz mi, ale całkiem nie rozumiem – spytała wstrząśnięta podejrzeniem o kłamstwo Tamara.

– Maciek. Maciek Luzar, mój sąsiad, mieszka tu niedaleko. Z tego co on sam mi mówił, znacie się przecież i do od lat.

– Maaaciek??? – zdumiała się Tamara. – Jasne, że się znamy, ale co on ma wspólnego z „Choco’coco”?

– Dużo. Nawet bardzo – Luna spojrzała na Tamarę jak na niedorozwiniętą, mimo iż takie spojrzenia kompletnie nie były w jej stylu. – Jest przecież jej właścicielem.

– Czego... właścicielem? – spytała Tamara słabym głosem.

– Firmy, w której pracujesz – powiedziała Luna tak wyraźnie, jak się tylko dało.

– Jak to?! Przecież... przecież... Nie, nie miałam pojęcia – skapitulowała Tamara i zarumieniła się aż po grzywkę. – Ale... jakim cudem?

– Nie wiem. Być może dlatego że on się w działania swojej firmy nie za bardzo angażuje osobiście. Poprzedni właściciel „Choco’coco”, pan Antoni Strzeliński był zdecydowanie większym pasjonatem swojej pracy. Maciek natomiast, jaka mawia, ma od tego ludzi.

– A więc to jest ta jego scheda po wuju! – krzyknęła Tamara odkrywczco.

W tym momencie przypomniało jej się, że w ostatniej rozmowie z Elką Hołdyś padły jakieś słowa o nieoczekiwanym spadku, przez który Maciek musiał zmienić swoje

życiowe plany.

- Dokładnie – odparła Luna. – Nie zgadaliście się nigdy na ten temat?

- Nie. Zresztą od czasów liceum widzieliśmy się raptem trzy lub cztery razy, a wszystko to na przestrzeni ostatniego roku. Rozmawialiśmy wyłącznie o starych, dobrych latach wczesnej młodości.

- Co ci jest? – Luna widząc gromadzące się w oczach łzy Tamary ścisnęła ją mocno za rękę.

- Nic takiego. Po prostu źle się z tym czuję – odparła Tamara próbując opanować zdenerwowanie.

XIX. BURZA

czyli huragan uczuć i żywiołów.

Tamara pośpiesznie pożegnała się z Luną i postanowiła wrócić do siebie. Od domu Luny do swojej daczy dzielił ją raptem kilometr, czyli jakieś dwadzieścia minut swobodnym spacerkiem. Po chwili jednak zerwał się wiatr, zanosił się na burzę. Dziewczyna miała ogromną ochotę wrócić do domu Luny i tam przeczekać kataklizm, ale honor jej na to nie pozwolił. Z nieba zaczęły spadać pierwsze krople deszczu i Tamara zmuszona była przyspieszyć kroku. Kiedy zbliżała się do domu Maćka zobaczyła stojący przed furtką samochód. Potem spojrzała w oświetlone okna i kompletnie nie przejmując się potarganymi włosami i mokrą już miejscami sukienką – z całej mocy nacisnęła na dzwonek znajdujący się na kamiennym słupie ogrodzenia. Zamierzała rzucić mu w twarz kilka gorzkich słów i pójść dalej z podniesioną głową.

– Tamara? – zdumiał się Maciek, po czym otworzył prędko furtkę i wciągnął dziewczynę do środka. – Wchodź, zaraz lunie na całego – popędzał ją, kierując w stronę drzwi.

– Nie! – zbuntowała się nagle, gdy już miała przekraczać próg jego domu. – Nie przyszedł tu z wizytą! Mamci coś dopowiedzenia.

– Dobrze – zdziwił się Maciek. – Ale może najpierw jednak wejść środka.

– Sam sobie wejdziesz, jeśli ci deszcz przeszkadza. Ja tu zostanę – warknęła, ciągle stojąc przed drzwiami.

Jej włosami i dołem rozkloszowanej sukienki szarpał na wszystkie strony wiatr, dziewczyna drżała z zimna, ale zupełnie jej to nie przeszkadzało w realizacji powziętego zamiaru. Maciek po raz kolejny zmierzył ją od stóp do głów, na jego twarzy zaś malowało się coraz większe zdumienie.

– Co więc cię do mnie sprowadza? – spytał kapitulując przed jej uporem.

– Wracam właśnie od Luny. I ona... i ona właśnie mi powiedziała, że... A, właśnie, może zacznę od czegoś innego: dziękuję ci za ten cholerny awans! I za poprzedni cholerny awans oraz w ogóle, za zatrudnienie w twojej cholernej czekoladowej firmie!

Wiatr wiał teraz z taką siłą, że Maćkowi coraz trudniej było utrzymać otwarte drzwi.

– Jeśli mam być szczerzy, to nie rozumiem kompletnie o czym mówisz – odparł, po czym złapał Tamarę za rękę i przemocą wprowadził ją do domu. – A teraz siadać i mów! – zażądał.

– Nie będę siadała – oznajmiła. – Powiem co mam do powiedzenia i idę.

– Więc mów, słucham.

– A właściwie już wszystko powiedziałam. Jedynie co mogę dodać, to... że drań z ciebie obleśny i tyle.

– Bo? – poprosił Maciek o sprecyzowanie wypowiedzi.

– Drań i skurczybyk – spełniła Tamara jego prośbę, aczkolwiek nie w sposób, którego on oczekiwał.

– Z tego co zrozumiałem, posądzasz mnie o przyczynienie się do twoich awansów zawodowych, a nawet o protekcję w przyjęciu cię do pracy?

Maciek postanowił widać sam przeanalizować niejasne dla niego zarzuty dziewczyny.

- Ale mylisz się - kontynuował. - Ja nawet nie bardzo wiem, jakie konkretnie stanowisko zajmowałaś czy zajmujesz. Natomiast do pracy w, jak to nazwałaś, cholernej czekoladowej firmie przyjęto cię w czasach, gdy zarządzał nią mój wuj, a ja siedziałem sobie beztrasko w leśnej głuszy na Mazurach i w najgorszych kosztach nie śnił mi się powrót do miejskiego zgiełku i innych dobrodziejstw cywilizacji.

Tamara spojrzała na Maćka z niedowierzaniem. No bo jak można było wahać się co do przyjęcia milionowego spadku? I jak w ogóle można było nie wiedzieć, kto jakie stanowisko zajmuje w jego własnym biznesie? Jednak według słów Luny, a wcześniej Elki było to do niego całkiem podobne.

- Okej. Ale kiedy się spotkaliśmy na zjeździe klasowym, wiedziałeś że pracuję w twoim przedsiębiorstwie. Prawda?

- Owszem, Elka mi tym powiedziała - przyznał Maciek. - Byłem przekonany, że ty też wiesz. Ponadto, wszystko na to wskazywało.

- Co?! Co wskazywało? - wykrzyknęła poirytowana Tamara, a Maciek dość wyraźnie się zmieszał.

- Nie, to chyba nie całkiem było tak, więc już nie ważne - odpowiedział pokrętnie.

- Ważne - uparła się Tamara, a Maciek stropił się jeszcze bardziej.

Podszedł do niej znacznie bliżej i pogładził ją po zwichrzonych włosach.

- Już wyschłaś - skonstatował ni w pięć, ni w dziewięć. - Usiądź wreszcie, dobrze?

Tamara spełniła tę prośbę raczej bezwiednie. Jej myśli krążyły bowiem wokół jego dziwnej wypowiedzi. Bo co mogło wskazywać na to, że ona wie, iż „Choco’coco” jest jego własnością? I jak mogło wskazywać, skoro dziewczyna nie miała na ten temat zielonego pojęcia?

- No? Powiesz mi wreszcie? - ponagliła.

Maciek usiadł obok i nadal patrzył na nią w milczeniu. Patrzył z... coraz większym zachwytem! Nie, Tamara się nie myliła, znała taki rodzaj męskiego spojrzenia. Dziewczyna czuła się coraz bardziej zbита z tropu i coraz bardziej skrępowana...

- Maciek... - szepnęła nie wiedząc, co powiedzieć dalej.

Mężczyzna objął dłońmi jej twarz, uniósł w górę i spojrział w jej (całkiem już pewnie rozmazane przez deszcz) oczy.

- Ty naprawdę nie wiedziałaś, że jestem właścicielem „Choco”? - spytał, jakby z tkliwością w głosie...

- A skąd miałam to wiedzieć? Na co dzień haruję przy biurku na twój dostatek, czasem wychodzę lub wyjeżdżam w teren i nosa spoza swoich obowiązków nie wychylam. Kontakty utrzymuję jedynie ze swoimi podwładnymi i przełożonymi, a najwyższa instancja z jaką kiedykolwiek miałam do czynienia to dyrektor produkcji. Za mały zemnie żuczek, żebym miała się obracać w sferach zarządu...

- Ależ ty jesteś piękna - powiedział Maciek z miną, jakby o niczym innym nie myślał, tylko skupiał się na jej wyglądzie.

Dość opłakanym zresztą, zdaniem Tamary.

- Przestań! - krzyknęła i mężczyzna natychmiast cofnął błędzące po jej twarzy dłonie. - Nie kpj ze mnie przynajmniej...

- Przepraszam, nie chciałem cię urazić. Tylko... kiedy ostatnio rozmawialiśmy sprawiałaś wrażenie, jakbyś widziała dla nas jeszcze szansę...

- Wtedy może widziałam, ale teraz już nie. Daruj, Maciek, ale ja nie mam pojęcia w co ty grasz. I niech tak może pozostanie - Tamara wstała i ruszyła ku wyjściu.

- Nie zamierzasz chyba wychodzić na taką pogodę? - zaniepokoił się mężczyzna.

- Owszem, zamierzam - odparła Tamara i z pewnym trudem otworzyła pchane przez wiatr w przeciwnym kierunku drzwi.

Maciek, który nie bardzo wierzył, że dziewczyna naprawdę wyjdzie na zewnątrz, teraz nie zdążył jej powstrzymać. Tamara nie tyle wyszła, co wybiegła. Na zewnątrz panowała prawdziwa zima, jak to w kwietniu, gdy niemal letnie popołudnie wciąż kilku godzin potrafi zmienić się w nieprzyjemny, zimowy wieczór. Pobiegł za nią, ale mu się wyrwała i nie pozwoliła zawrócić.

To, że nie zapadła po takim wyczynie najmniej na zapalenie płuc, Tamara sama traktowała w kategorii cudu. Ale pewnie siła emocji tak zaimpregnowała jej ciało, że żadne choróbko nie miało do niej dostępu... Dziewczyna bardzo źle się czuła (ale psychicznie, rzecz jasna), miała wrażenie, jakby Maciek ją oszukał w jakimś niejasnym celu, a teraz najzwyczajniej bawił się jej emocjami. Było jej niezmiernie głupio, że opowiadała mu o sobie, o swojej pracy, a on to wszystko doskonale wiedział i pewnie nieźle się przy tym bawił. I jeszcze te jej ostatnie wyrzuty po pogrzebie Bani... Nie, im dłużej o tym myślała, tym bardziej cała sprawa stawała się nie do zniesienia. W poniedziałek czekał ją nowy dzień pracy, na nowym stanowisku. Tamara nie potrafiła cieszyć się awansem. W dodatku na osiemnastą była umówiona z chłopakiem Agi na liposukcję.

Rano, podczas kolejnych przenosin z biura do biura dziewczyna postanowiła zabieg odwołać, a w każdym razie na jakiś czas odłożyć. W tym momencie był jej bowiem zupełnie obojętny tłuszcz na brzuchu i to, jak i co na nim leży.

- Wiesz Agnieszka, ja już chyba kompletnie tego świata nie rozumiem – żaliła się do koleżanki, która pomagała jej się pakować. - No bo patrz: jest coś takiego jak skutek i przyczyna. Obserwując swoje życie z uwagą, z czasem dostrzegasz pewne prawidłowości, zaczynasz więc żyć w oparciu o te spostrzeżenia, uznając je z czasem za coś pewnego, fundamentalnego... A tu nagle ryp! I nagle trafiasz na coś, co jest ich całkowitym zaprzeczeniem!

- Na przykład? – spytała Aga, mająca trudności w nadążeniu za sposobem myślenia Tamary.

- Pamiętasz tego faceta, co mnie nie chciał?

- Jasne – ucieszyła się Aga, jakby odczuła pod stopami znajomy grunt. - Co z nim?

- Co? No właśnie... sama nie wiem – zastanowiła się Tamara, czym ponownie zbiła Agnieszkę z tropu. - Ja myślę... myślę, że...

Urwała nagle, ponieważ w jej biurze zjawił się właśnie posłaniec ze wielkim snopkiem aksamitnych, pąsowych róż.

- Pani Spotkiewicz? – spytał posłaniec spoglądając tona Tamarę, to na Agnieszkę.

- To ja – potwierdziła Tamara i zanim podpisała cokolwiek, zanurzyła w bukietie dłonie w poszukiwaniu bileciku.

Na małej, złożonej na pół karteczce znajdowały się słowa: „Wybacz, jeśli Cię czymś uraziłem, proszę, spotkaj się ze mną dziś o osiemnastej w kawiarni „Perłowa”, Maciek”.

Niestety proszę pana, adresat nieznanym – oznajmiła Tamara gońcowi usiłującemu wepchnąć jej bukiet w ramiona.

- Jak to nieznanym? – zdziwił się chłopak. - Przecież pani Spotkiewicz to pani!

- Owszem – przyznała Tamara. - Ale nie ta pani i nie ta Spotkiewicz. A ja nie zamierzam odbierać czegoś, co nie jest dla mnie przeznaczone.

To mówiąc dziewczyna delikatnie skierowała posłańca w stronę drzwi, otworzyła je i zaraz po jego wyjściu zamknęła.

- Te kwiaty były od niego? Od tego co cię nie chce? - spytała Agnieszka ze zdziwieniem.

- Nie CHCIAŁ - odparła Tamara z naciskiem na czas przeszły. - Teraz już chyba chce, a ja niestety o osiemnastej nie mogę.

- Nie rozumiem. Czemu akurat o osiemnastej?

- O osiemnastej będzie na mnie czekał w „Perłowej”, a ja przecież dokładnie o tej godzinie jestem umówiona z Danielem na zabieg. Nie pamiętasz?

- Jasne, że pamiętam - Aga spojrzała podejrzliwie na koleżankę. - Ale pamiętam też, że nie dalej jak dziś rano mówiłaś, że nie pójdziesz...

- W tej sytuacji pójde jednak - oznajmiła Tamara.

Wobec takiego obrotu sprawy Agnieszka nic już nie odpowiedziała, zaczęła natomiast jeszcze gorliwie pakować rzeczy do kartonów. Dziewczyny w miarę prędko uporały się z przeprowadzką i postanowiły zjeść razem lunch.

- Tamara, co się stało, jeśli można wiedzieć? - wróciła podczas lunchu do tematu Agnieszka. - Skąd taki nieoczekiwany obrót sprawy?

- Najpierw ja zrobiłam z siebie idiotkę, a teraz on chce mnie utwierdzić w przekonaniu, że ja po prostu nią jestem. Nie chce mi się gadać o szczegółach - westchnęła Tamara, nie bardzo mając ochotę tłumaczyć Adze, że mężczyzna, którego z takim poświęceniem chciała zdobyć jest właścicielem firmy, w której obie pracują, a ona nie miała o tym pojęcia. Nie zniosłaby reakcji dziewczyny - jakakolwiek by nie była.

- Aha... I już go nie chcesz?

- Nie wiem. To znaczy chcę, tyle, że on okazał się być kimś zupełnie innym, niż myślałam - odparła Tamara najbardziej oględnie jak umiała. - I nie potrafię się teraz w tym wszystkim odnaleźć...

- Okazał się być kimś złym? Bandytą jakimś? - drążyła Agnieszka.

- Nie, przeciwnie - zaprzeczyła Tamara. - Ani też nie księdzem - dodała szybko, widząc w spojrzeniu Agi to, co mogłaby sobie teraz pomyśleć.

Agnieszka wyczuwając coraz większe zniecierpliwienie koleżanki na szczęście dość szybko porzuciła niezręczny temat.

Po powrocie do nowego lokum Tamara zastała na swoim biurku jeszcze większy snop, tym razem herbacianych róż. Na doczepionej do niego karteczce znajdowała się jakby dalsza część poprzedniej informacji, która brzmiała: „Będę czekał do skutku”.

- Pozwoliłam sobie odebrać - uśmiechnęła się była asystentka Bartka Skuzy, a obecna Tamary. - Bo to dla pani, prawda?

Tamara podziękowała jej skinieniem głowy i zajęła się zapoznawaniem z nowymi zajęciem. Przeglądała dokumenty, robiła notatki, rozmawiała z nowymi współpracownikami. A kiedy nadeszły siedemnasta, postanowiła, że jednak pójdzie na umówioną wizytę. Do gabinetu Daniela zamierzała jechać taksówką prosto z pracy, ale zmieniła zamiar i wpadła do domu się przebrać i wziąć swój samochód. Kiedy cesała się przed lustrem, doszła do wniosku, że trzeba by było umówić się z Danielem na bardziej kompleksowe usługi, ponieważ akurat mijało jakieś pół roku od wypełnienia kwasem hialuronowym ust oraz obstrzykiwania żelem biustu i jej ciało w tych obszarach wracało już do swojego naturalnego wyglądu. I jeszcze tę bliznę z szyi trzeba by usunąć, by wreszcie móc obciąć włosy - dodała w myślach i postanowiła wszystko to ustalić z Danielem.

- Jest pani pewna, że robimy tę liposukcję? - spytał Daniel na wstępie, czym w pierwszej chwili porządnie dziewczynę zirytował, a potem sprawił, że zaczęła się wahać.

- Właściwie...teraz już sama nie wiem – odparła w końcu niepewnie. – Ostatnio jakby trochę straciłam motywację.
- Co było tą motywacją, jeśli można spytać? – uśmiechnął się Daniel.
- Najpierw praca, to znaczy zależało mi na odpowiedniej aparycji gdy ubiegałam się o dane stanowisko, czy potem o powierzenie jakichś bardziej prestiżowych zadań, na przykład związanych z reprezentowaniem firmy. A teraz to już miałam o wiele bardziej... intymne powody.
- Mężczyzna?
- Mężczyzna.
- I coś się zmieniło w tej kwestii? Udało się go pani zdobyć bez liposukcji? – spytał Daniel z błyskiem w oku.
- Nie, nie w tym rzecz – odparła Tamara jakby nie wyczuwając ironii. – Ale jeśli już o to chodzi, nie jestem pewna, czy dla niego warto tak się starać.
- Czy warto to jedno, ale przede wszystkim, czy trzeba. Pytała go pani oto?
- Oszalał pan? Miałam go pytać czy powinnam sobie odessać tłuszcz albo powiększyć piersi? Facetów stawia się w takich kwestiach przez faktem dokonanych, a im nie pozostaje nici innego, jak tylko stracić dla nas głowę – roześmiała się Tamara, aczkolwiek nieszczególnie wesoło.
- Oj, chyba zbyt prosto nas pani ocenia. I zbyt ogólnie – zaprotestował Daniel. – Bo ilu facetów, tyle gustów. Zapewniam, że wśród nas znajdują się amatorzy zarówno małych piersi, jak i dużych, smukłych kształtów i bardziej puszystych, blondynek i brunetek. Świat jest pełen kontrastów i my mężczyźni wbrew pozorom też. A czy pani w ogóle zna gust tego swojego wybranka, którego zamierza pani obdarować w ciemno własnymi wyobrażeniami na temat idealnej kobiety?
- Nie, nie znam. Ale to wcale nie są moje wyobrażenia, to ogólnościatowe trendy! – zaprzeczyła Tamara gorliwie.
- No tak – przyznał Daniel. – A czy pani wie, jakie są... ogólnościatowe wyobrażenia mężczyzn o kobiecych gustach?
- Jakie? – spytała Tamara ciekawie, uznając, że dobrze będzie dowiedzieć się tego z fachowego źródła.
- Umiejętny do granic prawdopodobieństwa samiec o wielkiej kwadratowej szczęce o niewinnym spojrzeniu – tak wygląda zdaniem większości mężczyzn wasz ideał. – A przy tym twardziel, zawsze skory dać po mordzie zawsze i każdemu, kto w jego mniemaniu sobie na to zasłużył.
- Bzdura – oburzyła się Tamara.
- Pewnie, że bzdura. Ale gdyby ten pani jedyny w przekonaniu o słuszności swoich poglądów przypakował solidnie na siłowni, wspomagając się sownicze sterydami, jak by go pani wówczas postrzegła?
- O, nie! – wzdygnęła się Tamara, która zobaczyła oczyma wyobraźni „przypakowanego” Maćka, ogromnego w barach, z fryzurą jak świeżo przystrzyżony trawnik.
- No właśnie. Na szczęście są to procesy odwracalne, podobnie bywa z tym, co wy robicie sobie. Dopóki w grę nie wchodzi skalpel, rzecz jasna... – westchnął Daniel.
- No tak... Aga mi kiedyś wspominała, że pan jest raczej zwolennikiem obfitszych kształtów u kobiet.
- No nie, to nie zupełnie tak, pani Tamaro. Ja gustuję po prostu w kobietach naturalnych i tyle. I cokolwiek Aga chciałaby z sobą zrobić by czuć się lepiej we własnej skórze, proszę bardzo! Ja to uszanuję, ale niech osiąga efekty dzięki sposobom leżącym w ludzkich możliwościach oraz zasobach przyrody. Chce zrzucić kilogram czy dwa,

niech to osiągnie dzięki gimnastyce, a nie liposukcji. Powtarzam: jeśli chce – bo ja nie widzę takiej potrzeby.

– Wobec tego kiepski zawód pan wybrał, mając takie poglądy – podsumowała cynicznie Tamara.

– Przeciwnie. To moje poglądy ukształtowały się na wskutek tego zawodu. Kiedyś pojęcia nawet bym nie miał, jak odróżnić prawdziwy biust od sztucznego, teraz widzę różnice nawet przez ubranie. Że już nie wspomnę o innych wypełnieniach, korektach i poprawkach. I ma pani rację, obowiązujący typ ludzkiej urody lansowany jest przez ogólnoswiatowe trendy. Tyle tylko, że z każdym rokiem świat staje się jakby mniejszy, zaś trendy jakby obowiązujące o wiele silniej i powszechniej niż kiedyś. Dawniej każda kultura miała swoje odrębne kanony piękna, dziś szablon jest tylko jeden, zaś możliwości w dostosowywaniu się do niego coraz większe. Jesteś czarnoskórą afrykańską kobietą, a masz życzenie zostać białą europejską blond pięknością z niebieskimi oczami? Proszę bardzo. Wszystko jest kwestią ceny...

Daniela ewidentnie poniosło. Mówił i mówił, w dodatku z każdym słowem sam strzelał gole do własnej bramki.

– Nie lepiej byłoby się panu w tej sytuacji przekwalifikować? – spytała Tamara.

– Nie – odparł beztrósco Daniel. – Wykonuję co do mnie należy najlepiej jak potrafię, uczciwie i rzetelnie. Moje pacjentki, mimo iż według mnie często operowane bez najmniejszej potrzeby, nigdy jednak nie zostają okaleczone czy oszpecone przez zaniedbania czy brak wystarczających starań o pożądany efekt. Dziś medycyna, a w szczególności chirurgia plastyczna to jeszcze zupełnie często zwyczajna partyzantka, uprawiana przez kogo popadnie: dentystów, anestezjologów, reumatologów. Znam takie przypadki. A zatem skoro ja mam w rękę odpowiedni fach, przygotowanie i talent, traktuję swoją pracę jak dość szczególną misję. Która, jak większość misji niekoniecznie musi sprawiać „misjonarzowi” przyjemność.

Daniel roześmiał się zadowolony z trafności swojego porównania.

– A więc jak będzie z tą liposukcją? – spytał ciągle jeszcze się śmiejąc.

– Nijak – odparła Tamara. – Muszę to jeszcze najwyraźniej przemysśleć.

XX. UCIECZKA PRZED SOBĄ

co się właściwi stało i komu?

Mijając kawiarenkę „Perłowa” Tamara zwołniała i przez chwilę się zawahała, czy nie wstąpić do środka. Dochodziła godzina dwudziesta, Maciek zaś miał czekać „do oporu”. Szybko porzuciła jednak tę myśl i pojechała prosto do domu. Od dawna nie czuła się tak niepewnie we własnej skórze, nie czuła się również na siłach by móc porozmawiać z Mackiem. Zresztą – o czym? Cóż jeszcze mógłby jej powiedzieć o sprawach, o których rozmawiali w Dąbrówce? Innego tematu rozmowy Tamara nie brała pod uwagę.

Dziewczyna zjadła więc kolację (kromkę chrupkiego pieczywa z plasterkiem szynki drobiowej i liściem sałaty oraz filiżanką zielonej, niesłodzonej herbaty), a następnie przygotowała sobie kąpiel. Różowa, pachnąca piana, aromatyczne świece i kadzidełka jak zwykle poprawiły jej nastrój. Nie całkowicie, rzecz jasna – była zbyt przygnębiona ostatnimi wydarzeniami – na tyle jednak, by móc usiąść przed telewizorem z lampką wina i obejrzeć jakąś lekką komedię. Akurat zdążyła natrzeć ciało balsamem i wysuszyć włosy, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. O tej porze mogła być to tylko któraś z przyjaciółek, albo jej były facet, Oskar. Tamara zatem bez głębszego zastanowienia je otworzyła. Na zewnątrz stał... zaopatrzony w kolejny wiecheć, tym razem różowych róż – Maciek!

– Nie lubisz czerwonych, nie gustujesz w herbacianych, może więc różowe? – spytał, opuszczając bukiet nieco niżej, by dziewczyna mogła zobaczyć jego twarz.

– Co ty... tu robisz... – wymamrotała Tamara skonsternowana.

Miała na sobie tylko biały, frotowy szlafrok, ponadto była jak ją pan Bóg stworzył. I nie tyle martwił ją brak bielizny, co brak makijażu i fryzury...

– Mogę wejść? – zapytał Maciek. – Proszę – dodał widząc, że dziewczyna nie kwapi się z odpowiedzią.

– Wejdz – zaprosiła go po chwili wahania. – Siadaj i mów: co cię sprowadza w moje skromne progi?

Tamara żartobliwym tonem próbowała zatuszować zmieszanie.

– Chętnie, ale może najpierw wstaw je do wody – Maciek wręczył jej bukiet.

Dziewczyna usadziła gościa w salonie i pod pretekstem pójścia po wazon złapała w garderobie pierwszą lepszą sukienkę i wciągnęła na gołe ciało. Nie wyglądała może powalająco, ale zdecydowanie lepiej niż w szlafroku. Kiedy weszła do salonu, Maciek przyjrzał jej się z uwagą. – Cholera – pomyślała Tamara – że też nie wstąpiłam do tej Perłowej, nie musiałyby mnie teraz takiej oglądać...

– Napijesz się czegoś? – spytała na głos.

– Może... tego samego co ty? – wskazał na otwartą butelkę czerwonego wina.

Tamara przyniosła drugą lampkę, napełniła obie i usiadła naprzeciw Macka w fotelu.

– A więc? Czemu zawdzięczam twoje odwiedzinę?

– Myślę, że winien ci jestem pewne wyjaśnienia. A nawet... wynurzenia. Pięknie wyglądasz – Maciek rzucił jednym tchem, czym jeszcze mocniej zirytował Tamare.

– To już mi mówiłeś, u ciebie w Dąbrówce, kiedy wyglądałam jak zmokła kura – skomentowała dziewczyna.

- Tamara... - Maciek wstał, chwycił dziewczynę za rękę i ułokował obok siebie, na sofie. - Coś mi się zdaje, że między nami powstało grube nieporozumienie...

- Tak?

- Tak. Ale pozwól, że ci wyjaśnię. Kiedy się spotkaliśmy na zjeździe klasowym, a muszę ci się przyznać, że poszedłem tam wyłącznie przez wzgląd na ciebie, ciebie tam nie było...

- Co ty za bzdury opowiadasz - obruszyła się Tamara.

- Właśnie tak. Zobaczyłem w „Lipowej” całkiem obcą kobietę, posągową, wyniosłą piękność, która nie miała z nami - starą paczką z liceum - kompletnie o czym rozmawiać. Ja nie mówię o sobie, ale były tam dziewczyny, Elka na przykład, z którą kiedyś niemal wcale się nie rozstawałaś... A przecież my się przez te dziesięć lat wcale aż tak nie zmieniliśmy. Owszem, ten wyłysiał, tamta nieco utyłła, ale po kwadransie rozmowy z nimi czułem się tak, jakbyśmy nadal byli nastolatkami... No i niestety, jak się później okazało, zupełnie mnie nie pamiętałaś. Akurat mnie, który kochał się w tobie tak gorąco i beznadziejnie... Mniejsza z tym, bo kiedy wywiązała się między nami rozmowa, było całkiem sympatycznie, dopóki nie powiedziałaś mi gdzie pracujesz... Uwierz mi, wówczas nabrałem przekonania, że wiesz kim jestem. To znaczy że wiesz, że jestem właścicielem „Choco’coco”. Może wylazły ze mnie stare kompleksy, ale miałem wrażenie, że twoje nagłe zainteresowanie moją osobą wynika wyłącznie z tego faktu. Jeszcze kiedy podchmielona Elka mi powiedziała o twoich zawodowych ambicjach i o tym, że dla ciebie najważniejsza w życiu jest kariera i wspinanie się po szczeblach awansu - a zrobiła to w dobrej wierze i podziwem w oczach - już nie umiałem opędzić się od tej myśli...

- Oszalałeś? Ubzdurałeś sobie że zamierzam cię poderwać dla zawodowych korzyści?! - Tamarę niemal zatchnęło z oburzenia.

- No nie wiem, czy akurat tak o tym myślałem, ale... ale...

- Ale co?

- Nie obraź się, ale tak wówczas wyglądałaś. Ubrana, umalowana i uczesana dokładnie jak szukająca rozrywki po godzinach pracy dziewczyna z korporacji ...

- Maciek, sprecyzuj to może jaśniej bo chciałabym wiedzieć: czy ty mnie obrażasz?

Spytała Tamara, jeszcze może nie tyle urażona, co kompletnie zbita z tropu.

- Ależ skąd! Przepraszam, jeśli tak to odebrałaś. Chodzi mi o to, że w liceum kochałem się w pięknej dziewczynie o oryginalnej urodzie i naturalnym wdzięku, inteligentnej, wesołej, spontanicznej - tłumaczył teraz gorliwie się Maciek - a po kilku latach spotkałem kobietę jakby wyciętą z szablonu kobiecego pisma. Rozumiesz?

- I co? Uważasz, że przedtem wyglądałam lepiej? - zdziwiła się Tamara.

- Jasne. I przedtem, i w tym momencie, a nawet wtedy, gdy taka zmocona i potargana wpadłaś zrobić mi awanturę. Wówczas byłaś prawdziwą, budzącą zaufanie i poczucie jakiejś takiej... przyjemnej pewnością dziewczyną.

- Aha... Wówczas też byłeś pewnie przekonany, dopóki oczywiście nie zobaczyłeś z bliska w jak opłakanym jestem stanie - że wpadłam ot tak sobie, po mały awansik? - zakpiła Tamara.

- Nie. Wtedy nie, ale gdy postanowiłaś się wybudować w Dąbrówce byłem niemal pewny, że taki masz cel.

- Jaki?

- No... że...

- Że zamierzam cię uwieść i wydać się za ciebie, przez wzgląd na twoją pozycję i zasoby materialne, rzecz jasna?

- Coś koło tego - przyznał Maciek. - Przecież wiem, jak zawsze nie cierpiałas wsi i innych „papidówek” - jak mawiałaś, gardziłaś swoim własnym miasteczkiem i żyłaś

myślą, by jak najprędzej stamtąd uciec. I wiem, że tak jest do dziś. Co więc się skłoniło do kupienia ziemi w tej „zapyziałej dziurze” i wybudowania tam domku? Jakiś rodzaj... samoumartwienia?

Tamara pomyślała, że faktycznie, wiedząc o tym wszystkim Maciek mógł myśleć podobnie. Ale nie aż tak!

– Dobra, masz rację. Kupiłam działkę w Dąbrówce po to, żeby zbliżyć się do ciebie. Przyznaję. Ale nie chodziło mi o żadne cholerne korzyści! Przecież ja do tego wieczoru gdy do ciebie przyszedłam, pojęcia zielonego nie miałam, że pracuję w TWOJEJ firmie!!! – zirytowała się dość głośno Tamara. – I wiesz, co ja teraz zrobię? Chrzanię tę twoją firmę i jutro złożę wypowiedzenie!

– Boże, Tamara, nie unos się aż tak – przeląkł się Maciek. – Przecież to właśnie przyszedłem wyjaśnić, przeprosić cię za swoje zachowanie.

– Po co?

– Przede wszystkim dlatego, że oceniłem cię zbyt powierzchownie i niesprawiedliwie. Ale nie tylko dla tego.

Tamara spojrzała na Maćka pytająco, ponieważ ten zamilkł na chwilę.

– Ja po prostu... Wtedy zobaczyłem w tobie dawną Tamare. Może przez ten deszcz i wiatr, które pozbawiły cię całej sztuczności, może przez emocje, którymi kipiałas wpadając do mojego domu. W każdym razie wówczas dostrzegłem, że ta prawdziwa, szczerza, spontaniczna dziewczyna nadal istnieje, i...

– Tak? – ponagliła Tamara.

– I wróciły do mnie wszystkie tamte uczucia. Teraz, kiedy po kilku godzinach czekania na ciebie w kawiarni postanowiłem przyjść tutaj, nadal widzę cię taką jak dawniej... Mam wrażenie, że nic się nie zmieniłaś, Tamaro.

– Posłuchaj, Maciek, ja nie wiem co tak naprawdę ma na celu ta twoja wizyta i po co mi to wszystko mówisz, bo nie nadażam za tobą. W każdym razie skoro uważasz, że powiedziałaś mi już wszystko, w czym przyszedłeś, to wybacz, ale chciałabym już położyć się spać. Już po północy.

– Rozumiem, że powinienem sobie pójść? – upewnił się Maciek.

– Muszę przyznać, że i ty nadal jesteś tym samym, inteligentnym facetem – skomentowała Tamara złośliwie zamiast odpowiedzi.

Maciek wstał bez słowa protestu, pożegnał się dość zdawkowo i wyszedł. Dziewczyna w istocie zamierzała jak najszybciej zasnąć i była rzeczywiście bardzo zmęczona tym dniem pełnym wrażeń, sen jednak nie nadchodził. Myśl goniła myśl, a narastająca wraz z nimi irytacja skutecznie walczyła z sennością. Bezładne obrazy minionych zdarzeń, urywki rozmów i wizerunki ludzi ustawiały się jej przed oczami w pozornie bezsensownym ciągu, jak wybierane przez umysł przypadkowe klatki z widzianego niegdyś filmu. Jednak po uważniejszym spojrzeniu na całość tej prezentacji dziewczyna zaczęła dochodzić do dość dziwacznych wniosków: że być może te jej starania o własny wizerunek nie szły w najlepszym kierunku? Może w istocie za bardzo zależało jej na byciu idealną pod każdym względem i za wszelką cenę – czego skutkiem ubocznym stało się zatracenie tej prawdziwej, pierwotnej kobiecości? I może Daniel, chirurg plastyczny (!) miał rację – że nie zawsze nasze wyobrażenia o tym, co się komu podoba są słuszne... On sam zresztą i jego niczym nie wyróżniająca się dziewczyna był tego najlepszym przykładem.

Nazajutrz po porannej kąpieli Tamara jak zwykle zasiadła przed toaletką, by się umalować i uczesać. I po raz pierwszy od lat się zawahała. Zazwyczaj robiła te

wszystkie rzeczy automatycznie: układała włosy za pomocą lokówko-suszarki, potem jeszcze uładzała ewentualne niesforne kosmyki posiłkując się lokówką elektryczną. Następnie bardzo starannie malowała twarz – począwszy od solidnego podkładu i różu na policzkach – poprzez mocne podkreślenie konturu oczu, cienie w dwóch kolorach: jasnym i ciemnym, nadanie brwiom idealnej symetrii domalowując i skończywszy na ustach, kredce i błyszczyku.

Dziś jednak Tamara nie sięgnęła po elektryczną lokówkę. Wyszuszyła dość długie już włosy starając się jedynie, by układały się w miarę w jednym kierunku, użyła o wiele mniej różu niż zwykle, oczy zaś podkreśliła raczej subtelnie, przy pomocy tuszu i pastelowego cienia. Na koniec utrwaliła fryzurę zaledwie mgiełką lakieru do włosów, pozwalając im żyć własnym życiem. Przy wyborze ciuchów nie miała dylematu, firmowy dress code trzymał w ryzach jej skłonność do noszenia eksponujących jej kobiecość ubrań.

Tamara była zła. Nie dlatego, że uważała iż wygląda w nowej stylizacji brzydko, tylko... czuła się jakby cała jej dotychczasowa (i ciągle aktualizowana) wiedza o najnowocześniejszych trendach z makijażu i uczesaniu nagle okazała się zupełnie nieprzydatna. Że śmiało może odłożyć w kącie to, czego tak starannie uczyła się z kobiecych pism, do czego dochodziła w żywiołowych dyskusjach z przyjaciółkami – może odłożyć w kącie i zrobić sobie taki makijaż, jaki robiła zieloną będąc nastolatką. Przy użyciu odrobiny pudru i maszyny do rzęs...

Wychodząc z domu czuła się trochę jakby była nago, szła prędko, nie patrząc mijanym ludziom w twarz. Jasne że mogła trwać przy swoich wcześniejszych kosmetycznych poglądach, ale rozmowa z Maćkiem, a wcześniej z Danielem zostawiła w niej nieodwracalny ślad. W końcu to Maćka chciała najbardziej w świecie, bardziej niż cokolwiek innego. I mimo iż obiecała sobie, że od wczoraj będzie go kompletnie ignorowała, a może nawet rozważy swoje odejście z pracy – zupełnie wbrew logice chciała wyglądać tak, jak on lubi.

Do pracy postanowiła iść na piechotę, zapowiadał się ładny dzień, a jej zdecydowanie potrzebny był wysiłek fizyczny by dać upust nagromadzonej emocjom. Po drodze spotkała Beatę, która również wybrała się do pracy pieszo. – Akurat teraz – sarknęła w myślach Tamara. – A jak mi byłaś potrzebna, to cię nie było!

– O, Tamara? – zdziwiła się Beata. – Fajnie cię widzieć!

– I cóż w tym dziwnego, skoro pracujemy w jednej firmie – odparła dziewczyna kwaśno.

– Zaspasłaś? – spytała Beata podchodząc bliżej.

– Nie. A co?

– Bo...taka jesteś...jakby niezrobiona – wyjaśniła jej przyjaciółka.

– I od teraz taka będę.

– No sorry, nie chciałam cię urazić – zmieszła się Beata dziwnym zachowaniem przyjaciółki i zamilkła nie wiedząc, czy może spytać o przyczynę takiego stanu rzeczy, czy nie.

– Co u ciebie? – spytała po chwili milczenia Tamara. – Jak tam twój Tedi?

– No właśnie – podjęła ochoczo temat Beata. – To miała być niespodzianka, ale skoro już się widzimy, chyba sobie nie daruję... Pobieramy się jesienią.

– No co ty? – Tamara przystanęła w miejscu. – A to cię dopiero usidlił, ptaszynę jedną...

– Już tam zaraz usidlił. Sama chcę.

Tamara wiedziała, rzecz jasna, że zarówno Beata jak i jej pozostałe przyjaciółki aż rwały się do mariażu, uznała jednak, że akurat taki komentarz sprawy będzie wysoce kurtuazyjny. Dziewczyny były już bowiem w okolicy trzydziestki (tuż przed lub tuż po),

a w takim wieku albo się już wychodzi za mąż, albo powoli zaczyna dorabiać do swojego panieństwa ideologię singielki z wyboru.

– Świetnie. Więc chyba jesteś z nim bardzo szczęśliwa – westchnęła Tamara.

– Bardzo! – potwierdziła skwapliwie Beata. – A wiesz, że...

Tu nagle urwała, spoglądając na Tamarę jakby z obawą.

– Właściwie już nic – dodała wyraźnie zawstydzona.

– Nie, nic nie wiem – odpowiedziała na niedokończone pytanie Tamara. – I mów mi tu natychmiast: czego nie wiem? W myśl naszej wspólnej zasady, że jak się coś zaczęło, to trzeba skończyć.

– Oj, nic szczególnego. Po prostu: Anetka też się hajta.

– Jeszcze mi powiedz, że Ewelina z Agatą wybierają się do Holandii... – zażartowała Tamara raczej gorzko.

– Czemu? A... żeby wziąć ślub? – zreflektowała się Beata. – Nie, nic o tym nie wiem. Zresztą przyznam ci się, że ja nie do końca wierzę w to upodobanie Eweliny do kobiet. A ty?

– Ja niby też nie, ale z drugiej strony myślę, że żaden facet nie zdołał jej okiełznać w takim stopniu jak ta dziewucha. I na przykład skłonić do wypiekania tych różnych dziwnych rzeczy...

– No tak, świat jest zdecydowanie bardziej zawiły niż się zdaje – skomentowała filozoficznie Beata. – A... co u Magdy

– U Magdy? Nie widziałam jej kawał czasu, pewnie dłużej nawet niż ty, więc skąd mogę wiedzieć?

– Przecież ona mieszka w twoim domu. Od dwóch miesięcy co najmniej.

Beata spojrzała na przyjaciółkę jak na przygłupa.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że Magda w końcu sprzedała swoje wycackane mieszkanko i osiedliła się wraz z t w o i m siostrzeńcem w t w o i m rodzinnym domu. Tyle tylko wiem.

– Żartujesz? I mieszkają tam teraz wszyscy na kupę?!

Dla Tamary ta ostatnia rewelacja była o wiele bardziej zdumiewająca, niż hipotetyczny ślub zawarty przez Ewelinę i Agatę w Holandii.

– Podobno się budują, więc tymczasowo pewnie.

– Gdzie się budują? W tej zapchlonej dziurze?

– Ja bym powiedziała, raczej, że w twoim rodzinnym mieście – skorygowała jej wypowiedź Beata.

– Boże, Boże, ten świat staje na głowie – wymamrotała zdumiona Tamara.

– Też tak sobie pomyślałam na twój widok...

– Że co proszę?!

– Mówiłam ci przecież, że jakoś dziwnie wyglądasz – wyjaśniła jej Beata. – Inaczej niż zwykle, więc pomyślałam, że to przez ten brak kontaktu z cywilizowanym światem. Podobno przebywałeś ostatnio wyłącznie w towarzystwie Agnieszki?

– Może nie wyłącznie, ale owszem. Kumpluję się za to całkiem intensywnie z Luną.

Tamara zabiła jej teraz porządnego ćwieka za te wszystkie rewelacje..

– Z Luną?! Zaczekaj chwilę – Beata złapała przyjaciółkę za rękę, ponieważ za moment ich drogi miały się rozjeść.

– Tak.

– Ale przecież... ona jest z twoim facetem.

– Nie. Jest ze s w o i m facetem, kupę lat zresztą, a z moim facetem jestem JA. I wiesz, bo całkiem bym zapomniała: Maciek Lazar, mój narzeczony okazał się być właścicielem firmy, w której obie pracujemy. Dasz wiarę?

Tamara zamierzała odwrócić się na pięcie i odejść w stronę windy, zostawiając przyjaciółkę w stanie granicznym z szokiem. Beata jednak dość szybko się ocknęła i zatrzymała ją po raz kolejny.

– Ten twój Maciek, to Maciej LUZAR? Jesteś pewna??? Czemu nigdy o tym nie wspomniałaś?

– Och, bo właściwie jakie to ma znaczenie? – odparła Tamara skromnie i tym razem to ona była szybsza: podbiegła do otwierającej się właśnie windy i machnąwszy ręką na pożegnanie przerwała w ten sposób coraz bardziej zenującą dla niej rozmowę.

Bo Tamara nigdy nie posuwała do aż tak grubymi nićmi szytych kłamstw. W dodatku o tak krótkich nogach... Ale Beata wyraźnie ją zirytowała, nie tyle wieścią o swoim i Anetki ślubie, co wyraźnym tonem współczucia w głosie. Tak jakby pomyślała sobie, że przed Tamarą nie ma już nic poza goryczą staropanieństwa i bagażem niespełnionych nadziei. I że godząc się ostatecznie z tym stanem rzeczy przestała dbać o swój wygląd. Teraz (a przynajmniej przez jakiś czas) dziewczyna mogła mieć satysfakcję, że przyćmiła swoim osobistym sukcesem wszystkie przyjaciółki razem wzięte...

Pod koniec dnia pracy Tamara jednak coraz gorzej się z tym czuła i postanowiła, że na jakiś czas schowa się przed tym nieprzyjaznym jej światem. Aż ochłonie i nabierze dystansu do ostatnich wydarzeń. W tym celu dziewczyna postanowiła, po raz pierwszy w swojej zawodowej karierze, wziąć kilka dni urlopu. Jeszcze nie miała jakichś bardzo pilnych zadań związanych z nowym stanowiskiem i to pozwoliło jej na opanowanie wyrzutów sumienia.

Niestety, do realizacji tych planów nie nadawało się ani jej mieszkanie, ani też domek w Dąbrówce, bowiem i w jednym i drugim lokum narażona była na niespodziewane najścia bardziej lub mniej niespodziewanych gości. Jednak potrzeba choćby chwilowego oderwania się od rzeczywistości była tak silna, że jeszcze tego samego wieczoru dziewczyna spakowała się, wsiadła w samochód i udała się do rodzinnego domu.

Będąc już niemal u celu, Tamara tradycyjnie wstąpiła do Delikatesów'24 po tradycyjny prezent dla mamy – czekoladki firmy „Choco'coco”.

– Cześć Elka – dziewczyna przywitała się z Elką Hołdyś nieco bardziej poufale, niż zwyczajowym „dzień dobry”.

– Witaj, Tuśka! – ucieszyła się Elżbieta. – Co cię sprowadza tak nieoczekiwanie na rodzimę włość?

– Nic szczególnego – odparła Tamara, którą tym razem stara ksywka bardziej rozbawiła, niż zirytowała. – Tak mi się jakoś zachciało...wpaść do domu. Masz może dla mnie takie...

– Wiem, czekoladki twojej firmy – podrzuciła Elka i wspięła się na palce by spełnić oczekiwania klientki.

– Nie, czekaj – powstrzymała ją Tamara. – A co to masz takie kolorowe, bardziej na prawo?

– To? Obrusy kuchenne z lnu. Chcesz coś wybrać?

– Pokaż.

Po chwili zastanowienia Tamara wybrała duży prostokątny obrus w kosze z gruszkami. Mama lubiła takie rzeczy i choć był czas, gdy Tamara najchętniej wyrzuciłaby do śmietnika wszystkie te serwety, makatki, wazony i inne figurki – dziś sama postanowiła jej подарować coś w tym guście. Powoli przestawała bowiem widzieć

tak skuteczność, jak i cel w próbach zaszczepienia rodzinie umiłowanie do p r a w d z i w e g o piękna.

- Co tam w wielkim mieście słyhać? – spytała Elka po skasowaniu należności. – Widujesz się czasem z Maćkiem? Podobno sąsiadujecie z sobą.

- I pracujemy. W pewnym sensie...

- Wiem – przyznała Elka.

- Owszem, ostatnio nawet widzujemy się dość często. Z różnym skutkiem – westchnęła Tamara.

Elka się roześmiała.

- Wielki Boże, czyżby po tylu latach wasze drogi miały się w końcu zejść? Bo mnie właśnie na coś takiego wygląda.

- Ciekawe po czym tak sądzisz...

- Przecież to widać z kilometra. On dokładnie tak samo nadskakuje ci teraz, jak robił to kiedyś.

- Nie konfabuluj, Elka. Widziałas przecież jak rozstaliśmy się w dniu pogrzebu Bani.

- Dlatego mówię, że próbuje zwrócić twoją uwagę tak samo jak kiedyś, czyli po szczeniacku. Bo pewnie chodzi ci o ten wygląd z zeszytami uwag i wpisami zahaczającymi o twoją osobę.

- Dokładnie. Ośmieszył mnie przed wszystkimi.

- A ja to odebrałam zupełnie inaczej, że chciał ci pokazać, jak bardzo mu kiedyś na tobie zależało.

- Owszem, tego pewnie chciał, ale, jak mówisz: kiedyś. Dziś to już dawno nieaktualne.

- Akurat. Nie uwierzyłabym nawet gdyby on sam mi to powiedział – ostawała przy swoim Elżbieta.

- No cóż, to jest twoje zdanie. Miło się gawędziło, ale na mnie już pora – Tamara uznała, że najwyższa pora skończyć tę rozmowę.

W końcu po to tu przyjechała, by odetchnąć od myśli między innymi o nim, nie zaś przeciwnie.

Drzwi otworzyła córce zaskoczona do granic możliwości pani Zuza.

- Córeczko? Chryste Panie, coś się stało?! – powitała ją z przerażeniem w głosie.

- Nie, nic. Przyjechałam po prostu złapać trochę oddechu – wyjaśniła jej ze śmiechem Tamara.

- Czyli jednak coś się stało – pokręciła z niedowierzaniem matka. – Wchodź, opowiadaj.

- Mamo, wszystko jest u mnie w jak najlepszym porządku – powtórzyła z naciskiem Tamara. – Proszę, masz tu ode mnie taki mały drobiazg.

Pani Zuza na widok obrusu w gruszki zalała się łzami. Usiadła przy kuchennym stole przyciskając podarunek do siebie i załkała spazmatycznie. Gosia słysząc płacz matki zbiegła na dół.

- Ty z nią porozmawiaj Gośka – zażądała matka, wskazując głową na młodszą córkę.

- Co się stało? Hej, na miłość Boską, Tamara mów natychmiast o co chodzi! – Małgorzacie wyraźnie udzieliło się przerażenie matki.

- No kiedy... że ja właśnie nie wiem... – bąknęła Tamara skonsternowana. – Mamy się pytać.

- Popatrz co ona mi dała – matka z większym już nieco spokojem zaczęła rozkładać prezent na stole. – I przyjechała tak ni stąd ni zowąd w środku tygodnia. W dodatku zataja przede mną prawdę.

- Jaką prawdę? – spytała Tamara.

- Drastyczną - odparła z przekonaniem pani Zuza. - To wszystko jest do ciebie tak niepodobne, że musi być jakaś przyczyna. I to nie byle jaka!

- No więc? - Gosia po raz drugi zwróciła się do siostry. - Mów, ale bez kręcenia. Ja też cię przecież dobrze znam i prędzej bym się spodziewała że kupiłaś działkę na Marsie, niż obrus w gruszki...

Tamara jeszcze bardziej się zmieszała, bo w istocie uświadomiła sobie, że mogła zafundować matce niezły szok. Ale co jej mogła teraz powiedzieć? Jak wytłumaczyć ten dziwny zbieg wrażeń tak, by obie z siostrą jej uwierzyły, a jednocześnie nie pomyślały sobie że oszalała? Dziewczyna uznała, że w tym przypadku najlepsza będzie szczerza prawda.

- Bo ja... - chlipnęła tym razem ona - bo... ja się zakochałam! - wydusiła z siebie w końcu i również rozryczała się na całego.

Pani Zuza wraz ze starszą córką spojrzały na siebie z szeroko otwartymi oczami.

- W jakimś... ze wsi facecie? - spytała Gosia wskazując palcem na rzeczony obrus.

- Nie. I dajcież już spokój z tym obrusem, chciałam być po prostu miła i tytle.

- I co? - spytała rzeczowo matka.

- I nic - odparła Tamara. - Przyjechałam tu, żeby zebrać myśli.

Pani Zuza zmieniła nagle wyraz twarzy z przerażonego na tkliwy, podeszła do córki i przytuliła ją mocno.

- No więc zbieraj, córeczko te swoje myśli, a ty Gocha smaź placuszki ziemniaczane. A, i przynieś z piwnicy kompot z wiśni.

XXI. ZDAŁA OD MIEJSKIEGO ZGIEŁKU

czyli bliżej siebie, bliżej niego

Najbliższe dwa dni Tamara spędziła w domu, według odwiecznego powiedzonka matki „jak w pierzu”. Obie z siostrą dogadzały jej, jakby była co najmniej w innego rodzaju „błogosławionym” stanie i nie pytały o nic. To doskwierało jej niestety bardziej, niż gdyby miały przyciskać ją do muru żądając wyjawienia szczegółów sprawy. Wówczas mogłaby z czystym sumieniem odmawiać odpowiedzi, bronić swej prywatności, kręcić i mataczyć. Ale takie postawienie sprawy zdecydowanie wymagało uczciwości. Dziewczyna męczyła się wiedząc, że jej rodzina oczekuje co najmniej zdradzenia personaliów wybranka, nie mówiąc już o jego osobistej prezentacji, zaręczynach i zaplanowaniu daty ślubu. Nie kwapiła się jednak by oświecić swoich bliskich informacją, że całe to jej „kochanie” ma charakter wyłącznie jednostronny i że tak naprawdę nie ma się po nim czego spodziewać. Czas jednak nagle, urlop się kończył, zbliżał się czas powrotu i tym samym – dobrowolnego uchylenia rąbka tajemnicy. Tamara jednak kompletnie nie miała pomysłu jak wybrnąć z tej sytuacji... Magda, która od pewnego czasu gnieździła się w jednym pokoju z Tomkiem już nie nadawała się na powiernicę, była bowiem raczej po drugiej stronie barykady. A ponadto oboje byli tak pochłonięci budową domu, że dało się z nimi porozmawiać wyłącznie o stolarce okiennej, flizach, armaturze i tym podobnych.

W sobotę, czyli w przeddzień wyjazdu Tamara postanowiła przejść się po okolicy, pospacerować dębowymi alejkami wiodącymi aż na obrzeża miasta. To były jej stare, ulubione ślaki – o ile można mówić, że niegdyś żywiła sympatię do czegokolwiek w tym mieście. Pogoda była wymarzona na spacer: lato buchało zielenią ze wszystkich stron. Tak. W rodzinnym mieście Tamary było w pewnych obszarach zielono jak na wsi. Dziewczyna szła wolno przed siebie, jakby tą powolnością kroku chciała spowolnić czas. Czas na wymyślenie czegoś, co nie będzie zbyt odbiegało od prawdy, ale i też nie sprawi zbytnej przykrości matce. Bo przecież nie mogła jej powiedzieć, kocha się tak naprawdę w chłopaku z sąsiedztwa, który w dodatku jej nie chce... JEJ, Tamary, z której osiągnięć tak bardzo dumna była jej mama, patrzyła w nią jak w święty obrazek i stawiała za wzór całemu miastu. W zasadzie dziewczyna była gotowa stawić czoła jego wszystkim mieszkańcom gdyby było trzeba ale... nie poczuciu zawodu swojej matki.

Tamarze kończyła się bezlitośnie trasa spacerowa, a ona wciąż miała pustkę w głowie. Postanowiła wobec tego, że pójdzie dalej, na ukwiecone chabrami imakami łąki. Niestety – po drodze musiała minąć rodzinny dom Maćka, co poza bolesnym skurczem żołądka i mocniejszym biciem serca jeszcze bardziej spotęgowało bezład jej myśli. Dziewczyna zeszała ze ścieżki (w którą przerodziła się w końcu aleja) i usiadła wśród wysokich traw na powalonym betonowym słupku. Objęła skrzyżowanymi ramionami głowę i złożyła ją na kolanach. Było jej tu dobrze, nieoczekiwanie spokojnie i beztroško. Pachniała trawa dookoła, a nad jej głową pobrzmiwało brzęczenie drutów wysokiego napięcia i śpiew skowronków. Była to chyba pora sianokosów... Dziewczyna przypomniała sobie (a raczej zapach rozgrzanej w słońcu trawy jej o tym przypomniał), że niegdyś w tym miejscu słychać było gwar ludzi uwijających się ze złożeniem siana w wielkie kopy, zanim nastanie zmierzch.

Mieszkańcy ostatnich domów po tej stronie miasta nadal żyli jak na wsi: hodowali kury, krowy, uprawiali ziemię. Teraz już nikt tego nie robił, ale trawa pachniała dokładnie tak samo i tak samo śpiewały skowronki. Ot, wrócił do niej na chwilę świat dzieciństwa i wczesnej młodości, czas beztroski, wolny od odpowiedzialności i trosk o jutrzejszy dzień. I bardzo zachciało jej się, aby ten czas choć na chwilę wrócił.

– A co mnie to wszystko obchodzi! – powiedziała Tamara głośno, dystansując się w ten sposób od czekającej ją rzeczywistości.

– Mnie obchodzi. I to bardzo – odezwał się ktoś głosem Maćka i położył jej rękę na ramieniu.

Dziewczyna ocknęła się nagle i spojrzała w górę. Nad nią stał Maciek we własnej osobie. Zdumienie i zaskoczenie nie pozwoliły jej wydusić siebie słowa.

– Zmieszczę się obok? – spytał i nie czekając na odpowiedź zajął wolny fragment słupka.

– Pamiętasz, jak przychodziliśmy tu czasem w kilka osób popalać papierosy i pić ukradkiem wino pod kopkami siana? – spytał.

– O, tak! – ożywiła się Tamara, bo i do niej wróciły teraz te wspomnienia. – Wówczas zawsze jak z pod ziemi wyrastał pan Ambrozik i wrzeszczał, że mu siano spalimy. I skarżył potem rodzicom.

– No. Skutkiem czego dostałem ze trzy razy w skórę od mamy – przyznał Maciek.

– A moja mama nigdy Ambroziakowi nie wierzyła i w końcu zrozumiała, że nie opłaca mu się do niego fatygować. Bo jeszcze sam przy tej okazji obrywał.

– Popatrz poparz, a takie miał chłopina dobre chęci – zaśmiał się Maciek, obejmując Tamarę ramieniem jakby nigdy nic.

Tamara bez słowa przytuliła się do niego i było jej całkiem obojętne, jak on to sobie zinterpretuje. Nie miała wobec niego żadnych, ale to żadnych oczekiwań, było jej po prostu przyjemnie, chciała więc wykorzystać ten moment najpełniej, jak się dało. Maciek wziął w rękę jej dłoń, podniósł do ust i kilka razy bardzo delikatnie pocałował. Potem spojrzał jej w twarz jakby chciał sprawdzić, czy bardzo ją tym oburzył. Tamara zamknęła oczy, by nie mógł wyczytać z nich prawdy. Po chwili poczuła na ustach jego usta i przeżyła najcudowniejszy pocałunek w swoim życiu. Tak, to były TE usta, na których pieśzczołę czekała przez całe życie – była absolutnie pewna. Maciek całował teraz jej włosy, muskał szyję, sprawiał wrażenie, jakby chciał wchłonąć w siebie jej zapach, jakby zamierzał wchłonąć ją całą, kawałek po kawałku. Tamara poddawała się jego pieśzczotom całkiem bezwolnie, modląc się przy tym, żeby przestał, bo jeśli on nie wyznaczy granicy, jej po prostu nie będzie... Dziewczyna nie chciała aby jej uczucie dopełniło się tu i teraz, wiedziała jednak że jest wobec dotyku Maćka całkowicie bezbronna. On zaś, przeniósł swoje pocałunki z szyi z powrotem na usta i kiedy już obojgu zaczęło brakować tchu – osunął się od niej niezauważalnie.

– Czy ty wiesz, że kiedyś byłbym skłonny za taką chwilę oddać całe swoje życie? – spytał szeptem.

– Kiedyś... – powtórzyła jak echo Tamara.

– Tak, kiedyś. Ale dziś już nie jestem taki głupi... – zaśmiał się Maciek.

Tamara pochylała głowę i zacisnęła usta. – Cóż – pomyślała. – Czego innego ja się właściwie mogłam spodziewać? Kiedyś on się we mnie kochał i cierpiał, teraz ja cierpię, bo kocham się w nim. Prawo karmy. Maciek objął ją ponownie, pochylił się nad jej uchem i szepnął:

– ...bo gdybym je oddał, straciłbym szansę na uwiedzenie cię, poślubienie i porwanie tam, gdzie pieprz rośnie – dodał. – I tym razem nie zamierzam czekać na jakiś gest z twojej strony.

- Maciek... - szepnęła Tamara nie bardzo dowierając temu co słyszy. - A co ty tu robisz tak w ogóle?

Właściwie w tym momencie tylko na takie słowa było ją stać

- Wpadłem na weekend do rodziców, i... nie będę ściemniał, że znalazłem cię tu przypadkiem. Przed chwilą dowiedziałem się od Elki, że też tu jesteś, potem szukałem cię w domu, a kiedy mi twoja siostra powiedziała że poszłaś się przejść, zacząłem cię szukać. I wiesz co? - tu Maciek tajemniczo zawiesił głos.

- Tak? - spytała Tamara wstrzymując oddech.

- Powiedziałem sobie, że jeśli będziesz właśnie tu, to...

- To?

- To ci się oświadczę. Tak sobie, spontanicznie, na wariata i wówczas zobaczę co ty na to. Kiedyś bez przerwy układałem w głowie teksty, którymi do ciebie zagadam i, ponieważ nigdy nie zdobyłem się na odwagę, nie dałem sobie żadnej szansy. Dziś jej nie przegapię. A więc: wyjdiesz za mnie?

Tamara spojrzała na Maćka próbując się dopatrzeć w jego twarzy przyczajonego rozbawienia, jak z dobrego kawału. Niczego takiego jednak nie dostrzegła, ujrzała natomiast wpatrzonych w siebie, dwoje rozmiłowanych oczu.

- Oświadczasz mi się? Tak...tu? I w ogóle, bez żadnego uprzedzenia? - spytała.

- Powiedz tylko że mam u ciebie szansę, a pobiegnę po garnitur i kwiaty. Pierścionek będzie w poniedziałek.

Tamara wstała, Maciek również. A potem roześmiała się w głos. Ubawiło ją bowiem, że przyszła na te łąki by wymyślić co powie mamie, gdy ta zapyta obiekt jej uczuć. Rzeczywistość jednak przerosła ją w sposób zgoła niebanalny: teraz mogła wrócić nie tylko z gotowym wyjaśnieniem, ale wręcz postawić jej ten obiekt przed obliczem...

- To znaczy że nie, czy że tak? - spytał Maciek z lekka zaniepokojony reakcją dziewczyny.

- Najlepiej by chyba było, żebyś poprosił mamę o moją rękę - Tamara zmodyfikowała nieco swoje plany.

- Mówisz serio? - spytał Maciek ciągle jeszcze niepewnie.

- Bardzo serio. I powiem ci tak: jeśli ona się zgodzi, wyjdę za ciebie.

- A jeśli nie?

- Cóż, nie postąpię przecież wbrew woli rodzicielki - odparła Tamara ze śmiechem.

- W tej sytuacji zapraszam cię do nas na obiad.

- Dobrze - uśmiechnął się Maciek z ulgą, jak tylko się zorientował, że dziewczyna z niego żartuje. - Ale wiesz co, na wypadek, gdyby się nie zgodziła, chciałbym jeszcze teraz, tak wiesz, korzystając z chwili...

To mówiąc, przycisnął ją do siebie tak mocno, że mało nie połamał jej żeber i pocałował raz jeszcze. Dłużej, mocniej i namiętniej niż poprzednio.

- A zatem pójdźmy i zapytajmy - powiedział, gdy już złapało oddech, po czym złapał Tamarę za rękę i popędził przed siebie co tchu.

KONIEC